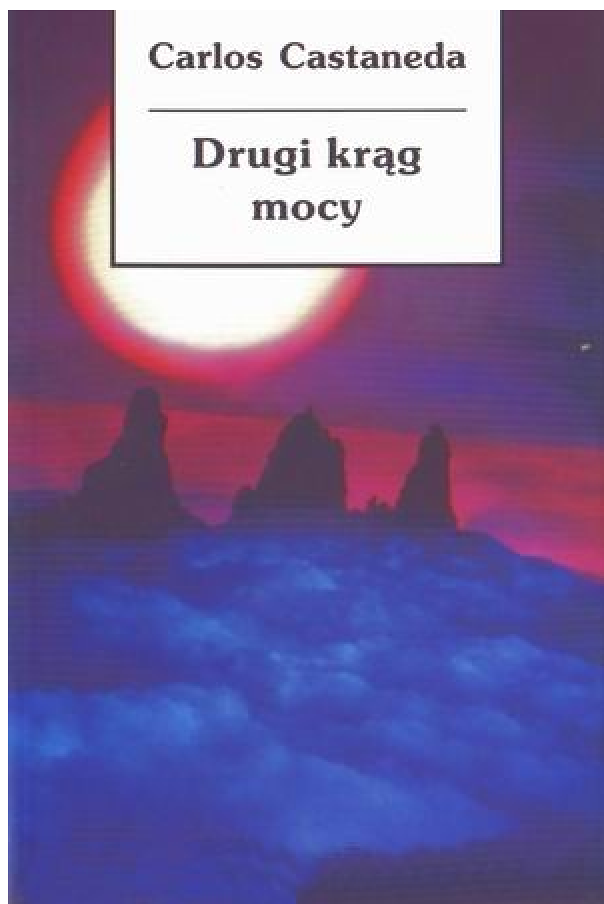
Powrót do spisu KIPPIN
PRZEDRUK

CARLOS CASTANEDA
DRUGI KRĄG MOCY
[The Second Ring of Power / wyd. orygin.: 1977]



Inne książki Carlosa Castanedy wydane dotychczas w Polsce:

NAUKI DON JUANA
ODRĘBNA RZECZYWISTOŚĆ
PODRÓŻ DO IXTLAN
OPOWIEŚCI O MOCY
DAR ORŁA
WEWNĘTRZNY OGIEŃ
POTĘGA MILCZENIA
SZTUKA ŚNIENIA
MAGICZNE KROKI
AKTYWNA STRONA NIESKOŃCZONOŚCI

SPIS TREŚCI:

* * *

Carlos Castaneda zmarł w 1998 roku

Wstęp

Płaski, pusty szczyt górski w zachodniej części Sierra Madre w środkowym Meksyku był miejscem mojej ostatniej rozmowy z don Juanem, don Genarem oraz ich dwoma uczniami: Pablitem i Nestorem. Powaga tego spotkania nie pozostawiła mi żadnych wątpliwości co do tego, że nasza nauka dobiegła końca i że naprawdę widzę don Juana i don Genara po raz ostatni. Pod koniec powiedzieliśmy sobie do widzenia i razem z Pablitem skoczyłem ze szczytu góry w otchłań.

Przed skokiem don Juan przedstawił mi wyjaśnienie podstaw wszystkiego, co mi się przydarzy. Według niego poprzez skok w otchłań miałem stać się czystą percepcją i przemieszczać się pomiędzy dwoma nierozłącznymi domenami stworzenia: tonąłem i nagualem.

Po skoku moja percepcja siedemnaście razy przeniknęła elastyczną granicę rozdzielającą tonął i nagual. Gdy wchodziłem w nagual, widziałem, jak moje ciało ulega dezintegracji. Nie mogłem czuć ani myśleć w sposób spójny, analityczny, jak to zwykle robię, jednak w jakiś sposób myślałem i czułem. Kiedy zaś wchodziłem w tonął, stawałem się jednością. Byłem całością. Postrzegałem w sposób spójny. Miałem uporządkowane wizje. Ich nieodparta moc była tak ogromna, ich żywość tak rzeczywista, a złożoność tak wielka, że nie potrafiłem wyjaśnić ich w satysfakcjonujący mnie sposób. Stwierdzenie, że były to wizje, bardzo wyraźne sny albo nawet halucynacje, w żadnym razie nie oddaje ich natury.

Po najdokładniejszym, na jakie było mnie stać, i najbardziej szczegółowym przeanalizowaniu uczuć, spostrzeżeń i interpretacji mego skoku w otchłań doszedłem do momentu, w którym nie mogłem racjonalnie zgodzić się z tym, że wszystko to naprawdę się wydarzyło. Z drugiej jednak strony coś we mnie było głęboko przekonane, iż rzeczywiście skoczyłem.

Nie mogłem spotkać się z don Juanem i don Genarem, a ich nieobecność wywoływała we mnie wielką potrzebę odnalezienia prawdy pośród najwyraźniej nierozwiązywalnych sprzeczności.

Wróciłem do Meksyku, żeby spotkać się z Pablitem i Nestorem i poprosić ich o pomoc w rozwiązaniu mojego problemu. To jednak, co spotkało mnie podczas tej podróży, mogę określić jedynie jako ostateczny atak na mój rozum, zmasowany atak przygotowany przez samego don Juana. Jego uczniowie pod kierunkiem nieobecnego mistrza w sposób wielce metodyczny i skrupulatny zniszczyli ostatni bastion mego rozumu. W ciągu kilku dni wyjawili mi jeden z dwóch praktycznych aspektów ich czarownictwa: sztukę śnienia, która stanowi trzon niniejszej książki.

Sztuka podchodzenia, drugi praktyczny aspekt czarownictwa i jednocześnie również podstawa nauk don Juana i don Genara, została mi objaśniona podczas kolejnych wizyt i bez wątpienia stanowi najbardziej złożoną stronę ich, jako czarowników, egzystencji na świecie.

1. Przemiany dony Soledad

Ogarnęło mnie nagłe przeczucie, że Pablita i Nestora nie ma w domu. Moje przekonanie było tak głębokie, że zatrzymałem samochód. Znajdowałem się w miejscu, w którym asfalt gwałtownie się urywał, i chciałem jeszcze raz zastanowić się nad tym, czy kontynuować tę długą i żmudną podróż nierówną, wysypaną żwirem drogą prowadzącą do ich miasta w górach środkowego Meksyku.

Otworzyłem okno samochodu. Było dość wietrznie i chłodno. Wyszedłem, aby rozprostować nogi. Napięcie towarzyszące wielogodzinnej jeździe sprawiło, że zesztywniał mi kark i plecy. Podszedłem do krawędzi asfaltu. Ziemia była wilgotna od porannego deszczu. Deszcz ciągle jeszcze lał strumieniami w górach leżących na południu, niedaleko od punktu, w którym się znajdowałem. Niemniej jednak przede mną, na wschodzie, a także na północy, niebo było bezchmurne. Z niektórych miejsc wijącej się drogi widać było lśniące w słońcu niebieskawe szczyty górskie.

Po chwilowym wahaniu zdecydowałem się zawrócić do miasta, bo przez cały czas miałem bardzo dziwne przeczucie, że spotkam don Juana na targu. Prawdę powiedziawszy, zawsze tak było – odkąd tylko go poznałem, zawsze znajdowałem go na targu. Zazwyczaj, kiedy nie zastawałem go w Sonora, przyjeżdżałem tutaj, do miasta w środkowym Meksyku, szedłem na rynek i wcześniej czy później don Juan się tam pojawiał. Najdłużej czekałem na niego dwa dni. Tak bardzo przyzwyczaiłem się do tego rodzaju spotkań, że tym razem również byłem absolutnie przekonany, iż jak zwykle go tam odnajdę.

Czekałem na rynku przez całe popołudnie. Przechadzałem się pośród handlarzy, udając, że chcę coś kupić. Potem czekałem koło parku. O zmierzchu wiedziałem już, że nie przyjdzie. Potem nagle odniosłem wrażenie, że był tam, ale już sobie poszedł. Usiadłem w parku na ławce, na której zazwyczaj z nim przesiadywałem, i spróbowałem przeanalizować swoje uczucia. Kiedy wjeżdżałem do miasta, odczuwałem absolutną pewność, że don Juan krąży po ulicach. Bez wątpienia było to nie tylko wspomnienie niezliczonych spotkań z nim – moje ciało wiedziało, że on mnie szuka. Później jednak, gdy siedziałem już na ławce, naszło mnie kolejne uczucie zdumiewającej pewności. Wiedziałem, że już go tam nie ma. Odszedł, a mnie go brakowało. Po jakimś czasie odrzuciłem wszelkie spekulacje. Pomyślałem, że zaczyna na mnie oddziaływać atmosfera tego miejsca. Zacząłem zachowywać się w sposób irracjonalny; w przeszłości zawsze mi się to przytrafiało po kilku dniach spędzonych w tej okolicy.

Poszedłem do hotelu, aby odpocząć przez kilka godzin, a potem znowu zacząłem włóczyć się po ulicach. Nie liczyłem już, tak bardzo jak po południu, na to, że spotkam don Juana. Poddałem się. Wróciłem do hotelu, żeby porządnie się wyspać.

Zanim ruszyłem w góry, kilka razy przejechałem ulicami miasta, ale jakoś byłem pewien, że tracę czas. Don Juana tam nie było.

Przez cały ranek jechałem do małego miasteczka, w którym mieszkali Pablito i Nestor. Dotarłem na miejsce około południa. Don Juan uczył mnie, żebym nigdy nie wjeżdżał bezpośrednio do miasta, aby nie wzbudzać ciekawości gapiów. Zawsze kiedy tam przybywałem, tuż przy granicy miasta zjeżdżałem z drogi na płaskie pole, gdzie zwykle chłopcy grywali w piłkę. Ziemia była tam udeptana aż do samego traktu, co pozwalało przejechać samochodem i przedostać się dokładnie pod domy Pablita i Nestora u stóp wzgórza na południu miasta. Gdy tylko zbliżyłem się do krawędzi pola, spostrzegłem, że ścieżka zmieniła się w wysypaną żwirem drogę.

Zastanowiłem się, czy pojechać do Pablita, czy Nestora. Ciągle miałem silne wrażenie, że ich nie ma. Zdecydowałem się pojechać do Pablita – Nestor był samotny, podczas gdy Pablito mieszkał z matką i czterema siostrami. Gdyby go nie było, kobiety mogłyby pomóc mi go odnaleźć. Podjechawszy bliżej domu, spostrzegłem, że ścieżka prowadząca do drogi została poszerzona. Wyglądało na to, że jej nawierzchnia jest twarda, a ponieważ była wystarczająco szeroka, podjechałem pod same drzwi. Do domu z suszonej na słońcu cegły dobudowano nową werandę, a dach pokryto dachówką. Nie usłyszałem szczekania, ale zobaczyłem wielkiego psa, który siedział spokojnie za ogrodzeniem i obserwował mnie z uwagą. Stadko kur rozbiegło się, gdacząc. Zgasiłem silnik i przeciągnąłem się. Całe ciało miałem zesztywniałe.

Dom wyglądał na opuszczony. Przyszło mi do głowy, że być może Pablito z całą rodziną wyprowadził się i teraz mieszka tu ktoś inny. Nagle drzwi otwarły się z trzaskiem i ze środka wypadła, jakby ktoś ją wypchnął, matka Pablita. Przez chwilę przyglądała mi się z roztargnieniem. Wyglądało na

to, że rozpoznała mnie dopiero wtedy, gdy wysiadłem z samochodu. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz radości, podbiegła do mnie. Pomyślałem, że pewnie drzemała i obudził ją warkot silnika, a kiedy wyszła z domu, aby zobaczyć, co się dzieje, w pierwszej chwili mnie nie rozpoznała. Dziwny widok biegnącej do mnie starej kobiety sprawił, że się uśmiechnąłem. Gdy była już blisko, zawahałem się. Poruszała się tak lekko, że w ogóle nie przypominała matki Pablita.

– Mój Boże, cóż za niespodzianka! – zawołała.

– Dona Soledad? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Nie poznajesz mnie? – odparła ze śmiechem.

Powiedziałem coś głupiego na temat jej zdumiewającej żwawości.

– Dlaczego zawsze postrzegasz mnie jako starą, bezradną kobietę? – zapytała, przyglądając mi się z wyrazem drwiącego wyzwania na twarzy.

Oskarżyła mnie otwarcie o przezwanie jej “Panią Piramidą". Pamiętam, jak kiedyś powiedziałem o niej Nestorowi, że kształtem przypomina mi piramidę. Miała bardzo szerokie i masywne biodra oraz niewielką spiczastą głowę.

– Spójrz na mnie – powiedziała. – Czy ciągle wyglądam jak piramida?

Uśmiechała się, lecz wyraz jej oczu sprawił, iż poczułem się nieswojo. Próbowałem obronić się jakimś dowcipem, ale przerwała mi i uśmiechem skłoniła do przyznania się, że to ja byłem odpowiedzialny za to przezwisko. Zapewniłem, że nigdy nie miałem zamiaru ochrzcić jej w ten sposób i że w tej chwili jest tak szczupła, iż w żadnym razie nie przypomina piramidy.

– Co się z panią stało, dono Soledad? – spytałem. – Zmieniła się pani.

– Ty to powiedziałeś – odparła natychmiast. – Ja zostałam zmieniona!

Użyłem tych słów jedynie jako przenośni, jednak po bliższym przyjrzeniu się stwierdziłem, iż nie ma tu miejsca na żadną metaforę. Ona naprawdę była zmieniona. Nagle poczułem w ustach suchy metaliczny posmak. Ogarnął mnie lęk.

Wsparła na biodrach zaciśnięte w pięści dłonie i stała naprzeciw mnie na lekko rozstawionych nogach. Miała na sobie cienką, zieloną marszczoną spódnicę i białą bluzkę. Spódnica była krótsza niż te, które zwykle nosiła. Nie widziałem jej włosów – związała je szeroką wstążką, kawałkiem materiału przypominającym turban. Była boso i rytmicznie poruszała wielką stopą, uśmiechając się wyzywająco jak młoda dziewczyna. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś emanował tak wielką siłą. Spostrzegłem podejrzany błysk w jej oczach, błysk niepokojący, lecz nie przerażający. Przyszło mi na myśl, że może nigdy się jej dokładnie nie przyjrzałem. Poczułem się winny, że przez wiele lat, które spędziłem z don Juanem, fałszywie postrzegałem wielu ludzi. Jej osobowość wydawała się wszystkim mało interesująca.

Oznajmiłem, że nigdy bym jej nie posądzał o tak nieprawdopodobną witalność, że z winy mojej opieszałości nie poznałem jej naprawdę i że bez wątpienia powinienem spotkać się ponownie ze wszystkimi.

Zbliżyła się do mnie. Uśmiechnęła się i położywszy prawą dłoń na moich plecach, lekko przyciągnęła mnie do siebie.

– Nie ulega wątpliwości – wyszeptała mi do ucha.

Uśmiech na jej twarzy zastygł, oczy się zaszkliły. Była tak blisko mnie, że poczułem, jak jej piersi ocierają się o moje ramię. Moje zażenowanie wzrosło, kiedy zacząłem przekonywać siebie, iż nie ma powodu do niepokoju. Powtarzałem sobie w kółko, że nigdy tak naprawdę nie znałem matki Pablita i że jej niezwyczajne zachowanie w rzeczywistości jest najzwyklejsze w świecie. Niemniej jednak przestraszona część mojego ja podpowiadała mi, że te pokrzepiające myśli w żadnym razie nie mogą pokrywać się z prawdą, bo nawet jeśli niezbyt dokładnie się jej przyglądałem, to i tak pamiętałem ją doskonale i doskonale ją znałem. Zawsze uważałem ją za archetyp matki, przypuszczałem, że może mieć sześćdziesiąt lat, albo nawet więcej. Jej wiotkie mięśnie z wielkim trudem poruszały otyłym ciałem. Miała mnóstwo siwych włosów. Jak pamiętałem, była smutną, posępną kobietą o miłych, ładnych rysach, oddaną, cierpiącą matką, zawsze siedzącą w kuchni, zawsze zmęczoną. Pamiętałem ją też jako miłą i pozbawioną egoizmu kobietę, przy tym bardzo nieśmiałą – do tego stopnia, że ulegała każdemu, kto znalazł się w pobliżu. Miałem taki jej obraz, ugruntowany latami przypadkowych kontaktów. Tego dnia coś się zmieniło. Kobieta, przed którą stałem, w żadnym razie nie pasowała do mojego obrazu matki Pablita, a jednak ciągle była to ta sama osoba, chociaż smuklejsza i silniejsza,

wyglądająca dwadzieścia lat młodziej niż wtedy, gdy widziałem ją po raz ostatni. Dreszcz przebiegł mi po całym ciele.

Przeszła kilka kroków i stanęła przede mną twarzą w twarz.

– Niech no ci się przyjrzę – powiedziała. – Nagual powiedział nam, że jesteś diabłem.

Przypomniałem sobie wtedy, że wszyscy oni, Pablito, jego matka, siostry i Nestor, zawsze zdawali się z niechęcią wymawiać imię don Juana. Nazywali go “Nagual", imieniem, którego sam zaczynałem używać, kiedy z nimi rozmawiałem.

Przygarnęła mnie z czułością, czego nigdy wcześniej nie robiła. Moje ciało zesztywniało. Naprawdę nie wiedziałem, co powiedzieć. Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której udało mi się odzyskać pewność siebie. Jej wygląd i zachowanie przestraszyły mnie do tego stopnia, że zapomniałem zapytać o Pablita i Nestora.

– Niech mi pani powie, gdzie jest Pablito? – spytałem w nagłym przypływie olśnienia.

– Och, jest w górach – odparła wymijającym tonem i odsunęła się ode mnie.

– A Nestor?

Przewróciła oczami, jak gdyby chciała okazać swoją obojętność.

– Razem wybrali się w góry – odparła tym samym tonem.

Poczułem szczerą ulgę i oznajmiłem, że nie mam nawet cienia wątpliwości, iż miewają się dobrze.

Rzuciła na mnie okiem i uśmiechnęła się. Naszła mnie fala szczęścia i wylewności i przygarnąłem ją do siebie. Śmiało odwzajemniła mój uścisk i zatrzymała mnie w nim. Było to tak zdumiewające, że zaparło mi dech w piersiach. Jej ciało było jędrne. Wyczułem w niej nadzwyczajną siłę. Moje serce zaczęło łomotać. Spróbowałem delikatnie odsunąć ją od siebie i spytałem, czy Nestor ciągle spotyka się z don Genarem i don Juanem. Podczas naszego pożegnalnego spotkania don Juan wyraził wątpliwości co do tego, czy Nestor mógł już zakończyć naukę.

– Genaro odszedł na zawsze – odparła, odsuwając się ode mnie. Nerwowo miętła bluzkę.

– A co z don Juanem?

– Nagual też odszedł – powiedziała, ściągając usta.

– Dokąd poszli?

– Chcesz powiedzieć, że nic nie wiesz?

Oznajmiłem, że obaj powiedzieli mi do widzenia dwa lata wcześniej i że wiem jedynie, iż wtedy właśnie wyjeżdżali. Naprawdę nie ośmieliłbym się zastanawiać nad tym, dokąd się udali. W przeszłości nigdy nie zwierzali mi się z tego, gdzie przebywają, więc zaakceptowałem to, że jeśli mieli zamiar zniknąć z mojego życia, to wystarczyło, że nie chcą mnie widzieć.

– Nie ma ich w pobliżu, to pewne – powiedziała, marszcząc brwi. – I nie wrócą, to też jest pewne.

W jej głosie nie było nawet cienia emocji. Zaczęła mnie złościć. Chciałem stamtąd odjechać.

– Ale ty jesteś tutaj – powiedziała i jej twarz wygładziła się w uśmiechu. – Musisz poczekać na Pablita i Nestora. Bardzo chcieli cię zobaczyć.

Mocno chwyciła mnie za rękę i odciągnęła od samochodu. W porównaniu z tym, jaka była kiedyś, jej odwaga była zaskakująca.

– Ale najpierw pozwól, że pokażę ci mojego przyjaciela – oznajmiła i siłą zaciągnęła mnie za dom.

Znajdowało się tam ogrodzenie, coś na kształt niewielkiej zagrody, w której siedział zamknięty wielki pies. Pierwszą rzeczą, która zwróciła moją uwagę, była jego zdrowa, błyszcząca żółtawobrązowa sierść. Nie wyglądał na złego. Nie został uwiązany na łańcuchu, a płot nie był na tyle wysoki, by nie dało się go przeskoczyć. Pies w ogóle się nie poruszył, gdy się zbliżyliśmy, nawet nie zamerdał ogonem. Dona Soledad wskazała sporych rozmiarów klatkę na tyłach domu. Leżał w niej skulony kojot.

– T o jest mój przyjaciel – oznajmiła. – Nie pies. On należy do moich dziewcząt.

Pies obrzucił mnie obojętnym spojrzeniem i ziewnął. Podobał mi się. Miałem jakieś absurdalne poczucie pokrewieństwa z nim.

– Chodźmy do domu – powiedziała dona Soledad, ciągnąc mnie za rękę.

Zawahałem się. Jedna część mnie była mocno zaniepokojona, co sprawiało, że chciałem stamtąd wyjechać jak najszybciej, podczas gdy druga się przed tym wzbraniała.

– Chyba się mnie nie boisz? – spytała oskarżycielsko.

– Ależ oczywiście, że się boję! – zawołałem.

Zachichotała, po czym bardzo słodkim głosem oświadczyła, iż jest niezręczną, prymitywną kobietą, która bardzo niezgrabnie posłużyła się słowami, i że niemal nie wie, w jaki sposób traktować ludzi. Spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała, że don Juan polecił jej zająć się mną, bo bardzo się o mnie martwi.

– Powiedział nam, że nie jesteś poważny i że sprawiasz mnóstwo kłopotów niewinnym ludziom – oświadczyła.

Do tej chwili jej zapewnienia były dla mnie logiczne, teraz jednak nie mogłem uwierzyć, że don Juan powiedział o mnie coś takiego.

Weszliśmy do domu. Chciałem usiąść na ławie, na której siadywaliśmy zwykle z Pablitem. Powstrzymała mnie.

– To nie jest miejsce dla ciebie i dla mnie – powiedziała. – Chodźmy do mojego pokoju.

– Wolałbym jednak usiąść tutaj – upierałem się. – Znam to miejsce i dobrze się tu czuję.

Mlasnęła językiem z dezaprobatą. Zachowywała się jak zawiedzione dziecko. Ściągnęła górną wargę tak, że jej usta wyglądały niemal jak kaczy dziób.

– Coś jest tutaj bardzo nie w porządku – powiedziałem. – Odjadę stąd, jeśli mi pani nie powie, co się tu dzieje.

W wielkim podnieceniu próbowała mnie przekonać, że jej problemem jest nieumiejętność rozmawiania ze mną. Wyłożyłem jej, co myślę o jej ewidentnej przemianie, i zażądałem, by mi powiedziała, co się wydarzyło. Musiałem się dowiedzieć, w jaki sposób doszło do takich zmian.

– Jeśli ci opowiem, zostaniesz? – zapytała głosem małego dziecka.

– Będę musiał.

– W takim razie powiem ci wszystko. Ale tylko w moim pokoju.

Przez chwilę czułem panikę. Opanowałem się z wielkim wysiłkiem i poszedłem do jej pokoju. Mieszkała na tyłach domu, gdzie Pablito dobudował dla niej sypialnię. Byłem kiedyś w tym pokoju, jeszcze gdy go Pablito budował, a nawet po jego ukończeniu, na krótko przed tym, nim się tu wprowadziła. Pokój wyglądał na równie pusty jak wtedy, gdy widziałem go po raz pierwszy, wyjąwszy to, że na środku stało łóżko, a przy drzwiach dwie nie rzucające się w oczy szafki. Wapno ścian wyblakło i przybrało odcień uspokajającej żółtawej bieli. Belki sufitu również spłowiały. Patrząc na gładkie ściany, odniosłem wrażenie, że każdego dnia myto je gąbką. Pokój miał wygląd klasztornej celi, był bardzo skromny i ascetyczny. Nie było w nim żadnych ozdób. Okna zaopatrzono w grube, ruchome drewniane płyty, wzmocnione żelaznymi sztabami. Nie było tam krzeseł, niczego, na czym można by usiąść.

Dona Soledad odebrała mi notes, przytuliła go do piersi, po czym usiadła na łóżku zrobionym z dwóch grubych materaców bez sprężyn. Wskazała mi miejsce obok siebie.

– Ty i ja jesteśmy tacy sami – powiedziała, oddając mi notes.

– Przepraszam?

– Ty i ja jesteśmy tacy sami – powtórzyła, nie patrząc na mnie.

Nie mogłem zrozumieć, o co jej chodzi. Spojrzała na mnie, jakby czekając na odpowiedź.

– Co to właściwie ma oznaczać, dono Soledad? – zapytałem.

Wydawało się, że moje pytanie zbiło ją z tropu. Najwyraźniej oczekiwała, że będę wiedział, co ma na myśli. W pierwszej chwili zaśmiała się, ale później, kiedy upierałem się przy swoim, rozzłościła się. Usiadła prosto i oskarżyła mnie, że nie jestem z nią szczery. Jej oczy błyszczały z wściekłości, usta skurczyły się w szpetnym grymasie gniewu, co sprawiło, że wyglądała bardzo staro.

Czułem się szczerze zmieszany i miałem wrażenie, że obojętnie co powiem, będzie to złe. Wydawało się, że ona również jest w podobnym położeniu. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale jej

wargi jedynie zadrżały. W końcu wymamrotała, że nie było uczciwie zachowywać się w ten sposób w tak poważnym momencie. Odwróciła się do mnie plecami.

– Niech pani na mnie spojrzy, dono Soledad! – rzuciłem twardo. – Nie oszukuję pani. Musi pani wiedzieć coś, o czym ja nie mam pojęcia.

– Zbyt wiele mówisz – rzuciła wściekle. – Nagual powiedział mi, żebym nigdy nie pozwalała ci mówić. Wszystko przekręcasz.

Skoczyła na równe nogi i tupnęła jak niegrzeczne dziecko. W tej chwili zdałem sobie sprawę z tego, że pokój ma inną podłogę. Pamiętałem, że dawniej było to

ciemne klepisko. Nowa podłoga była czerwonaworóżowa. Odłożyłem konfrontację na później i obszedłem pokój dookoła. Nie potrafiłem zrozumieć, jak mogłem, wchodząc, nie zauważyć podłogi. Była wspaniała. Początkowo myślałem, iż jest to czerwona glina, którą położono jak cement, gdy była świeża i miękka, ale potem zdałem sobie sprawę z tego, że nie ma śladów pęknięć. Glina, wysychając, popękałaby i skruszyła się. Pochyliłem się i delikatnie przesunąłem palcami po podłodze. Była twarda, jakby wykonano ją z cegieł. Glina została wypalona. Uświadomiłem sobie, że podłogę zrobiono z długich, płaskich glinianych płyt, ułożonych na miękkim glinianym podłożu. Płyty tworzyły wzór – splątany i fascynujący, ale absolutnie niezauważalny, chyba że ktoś bacznie się im przyglądał. Zręczność, z jaką ułożono poszczególne pasy, wskazywała, że zrobiono to według drobiazgowo przygotowanego planu. Chciałem wiedzieć, w jaki sposób wypalono tak wielkie płyty, unikając ich odkształcenia. Odwróciłem się, aby zapytać donę Soledad. Szybko jednak porzuciłem ten pomysł. Nie wiedziałaby, o czym mówię. Znowu przeszedłem się po pokoju. Glina była bardzo szorstka, niemal jak piaskowiec. W żadnym razie nie można się było na niej poślizgnąć.

– Czy tę podłogę zrobił Pablito? – spytałem. Nie odpowiedziała.

– To kawał solidnej roboty – dodałem. – Powinna pani być z niego dumna.

Nie miałem żadnych wątpliwości, że jest to dzieło Pablita. Nikt inny nie miałby takiej wyobraźni ani zdolności, by tego dokonać. Domyśliłem się, że musiał ją zrobić w czasie, gdy mnie tu nie było. Szybko jednak uświadomiłem sobie, że od chwili zbudowania pokoju dony Soledad, sześć czy siedem lat temu, nigdy tam nie wszedłem.

– Pablito! Pablito! Phi! – zawołała wściekłym, chrapliwym głosem. – Dlaczego uważasz, że tylko on może coś zrobić?

Wymieniliśmy przeciągłe spojrzenia i nagle zrozumiałem, że to ona zrobiła tę podłogę, a przygotował ją do tego don Juan.

Staliśmy w ciszy, patrząc na siebie przez jakiś czas. Wydawało mi się zbyteczne pytać, czy mam rację.

– Sama ją zrobiłam – oznajmiła w końcu sucho. – Nagual powiedział mi jak.

Jej oświadczenie sprawiło, że poczułem przypływ euforii. Niemalże uniosłem ją z ziemi w uścisku. Wykonałem piruet. Zasypałem ją pytaniami. Chciałem wiedzieć, w jaki sposób wykonała te płyty, co przedstawia wzór, skąd wzięła glinę. Ona jednak nie podzielała mojego entuzjazmu. Pozostała niewzruszona i cicha, od czasu do czasu spoglądała na mnie spode łba.

Ponownie przeszedłem się po pokoju. Łóżko stało dokładnie w centrum zbiegających się linii. Gliniane płyty ułożono pod kątem ostrym, tak by tworzony przez nie wzór zdawał się wypływać spod łóżka.

– Nie potrafię wprost znaleźć słów, by wyrazić, jak bardzo jestem poruszony – powiedziałem.

– Słowa! Kto potrzebuje słów? – rzuciła zjadliwie.

Miałem przebłysk intuicji. Rozum mnie zawodził. Istniała tylko jedna możliwość wyjaśnienia jej nieprawdopodobnej metamorfozy – don Juan uczynił ją swoim uczniem. W jaki inny sposób ta stara kobieta mogłaby się przemienić w tak niesamowitą i silną osobę? Powinno być to dla mnie oczywiste od momentu, kiedy ją ujrzałem, lecz choć oczekiwałem przed spotkaniem różnych rzeczy, tego jednego się nie spodziewałem.

Doszedłem do wniosku, że cokolwiek don Juan z nią zrobił, musiało się to wydarzyć w ciągu dwóch lat mojej nieobecności, choć dwa lata wydawały się czasem bardzo krótkim na tak znakomitą przemianę.

– Chyba już wiem, co się z panią stało – oznajmiłem

radosnym i lekkim tonem. – Właśnie w tej chwili coś rozjaśniło mi umysł.

– Och, czyżby? – spytała od niechcenia.

– Nagual uczy panią, jak zostać czarownikiem, prawda?

Spojrzała na mnie wyzywająco. Poczułem, że powiedziałem najgorszą ze wszystkich możliwych rzeczy. Na jej twarzy odmalował się wyraz głębokiej pogardy. Nie miała zamiaru niczego mi powiedzieć.

– Co za sukinsyn z ciebie! – krzyknęła nagle, trzęsąc się z wściekłości.

Pomyślałem, że jej złość nie jest niczym usprawiedliwiona. Przysiadłem na krawędzi łóżka, a ona nerwowo uderzała piętą o podłogę. Po chwili, nie patrząc na mnie, usiadła na drugim końcu łóżka.

– Czego właściwie pani ode mnie chce? – spytałem stanowczym, nie znoszącym sprzeciwu głosem.

– Już ci powiedziałam! – wrzasnęła. – Ty i ja jesteśmy tacy sami.

Poprosiłem, aby wyjaśniła mi znaczenie tych słów, zakładając, że o niczym nie wiem. To oświadczenie jeszcze bardziej ją rozwścieczyło. Zerwała się z miejsca i zrzuciła z siebie spódnicę.

– O to mi chodzi! – wrzasnęła, gładząc się po kroczu. Mimowolnie otworzyłem usta. Uświadomiłem sobie, że patrzę na nią jak idiota.

– Ty i ja jesteśmy tutaj jednym! – powiedziała.

Osłupiałem. Dona Soledad, stara Indianka, matka mojego przyjaciela Pablita, stała półnaga o kilka stóp ode mnie.

Gapiłem się na nią niezdolny do sformułowania jakiejkolwiek myśli. Jedno było oczywiste – nie miała ciała starej kobiety. Miała piękne kształtne uda, ciemne i gładkie; szerokie biodra, pozbawione były tłuszczu. Dostrzegła, że się jej przypatruję, i rzuciła się na łóżko.

– Wiesz, co masz robić – powiedziała, wskazując na swoje krocze. – Tutaj jesteśmy jednym. Obnażyła jędrne piersi.

– Dono Soledad, błagam panią! – zawołałem. – Co panią napadło? Pani jest matką Pablita.

– Nie, nie jestem! – warknęła. – Nie jestem niczyją matką.

Usiadła i spojrzała na mnie dzikimi oczyma.

– Jestem po prostu taka jak ty i jestem częścią Naguala – powiedziała. – Zostaliśmy stworzeni do tego, żeby się złączyć.

Rozchyliła nogi, a ja uskoczyłem w bok.

– Chwileczkę, dono Soledad – powiedziałem. – Porozmawiajmy przez chwilę.

Przez moment strasznie się bałem i do głowy przychodziły mi szalone myśli. Czy to możliwe, spytałem siebie, żeby don Juan siedział gdzieś tam ukryty i umierał ze śmiechu?

– Don Juanie! – ryknąłem.

Mój wrzask był tak głośny i przeraźliwy, że dona Soledad zeskoczyła z łóżka i gwałtownie zasłoniła się spódnicą. Gdy zauważyłem, że ją wkłada, ponownie zawyłem.

– Don Juanie!

Biegałem po domu, wołając don Juana, aż zaczęło mnie boleć gardło. W tym czasie dona Soledad wybiegła na zewnątrz i stanęła przy moim samochodzie. Patrzyła na mnie zmieszana.

Podszedłem do niej i zapytałem, czy to don Juan kazał jej to wszystko zrobić. Potwierdziła skinieniem głowy. Spytałem, czy don Juan jest w pobliżu. Odpowiedziała, że nie.

– Niech mi pani powie o wszystkim – zażądałem. Oświadczyła, że wypełnia jedynie polecenia don Juana. Nakazał jej zmienić się w wojownika, aby mogła mi pomóc. Oznajmiła, że przez lata czekała, by móc spełnić daną mu obietnicę.

– Jestem teraz bardzo silna – powiedziała cicho. – Właśnie dla ciebie. Ale nie spodobałam ci się w pokoju, prawda?

Zdumiony własnymi słowami, zacząłem wyjaśniać, iż nie chodzi o to, że mi się nie podoba, ale że

jest matką Pablita. Potem uświadomiłem sobie, że nie rozumiem, co do niej mówię.

Dona Soledad zdawała się rozumieć moje kłopotliwe położenie i oświadczyła, że musimy zapomnieć o tym nieporozumieniu.

– Pewnie umierasz z głodu – rzuciła żywo. – Zrobię ci coś do jedzenia.

– Jest jeszcze wiele rzeczy, których mi pani nie wyjaśniła – upierałem się. – Będę z panią szczery: za nic w świecie tu nie zostanę. Pani mnie przeraża.

– Musisz przyjąć moją gościnę, choćbyś miał tylko wypić filiżankę kawy – odparła niewzruszona. – Chodź, zapomnijmy o tym, co się stało.

Ruszyła w stronę domu. W tej samej chwili usłyszałem ciche warczenie. Pies stał, patrząc na nas, jakby zrozumiał, co zostało powiedziane.

Dona Soledad rzuciła mi przerażające spojrzenie, po czym uśmiechnęła się do mnie.

– Nie przejmuj się moimi oczyma – powiedziała. – Prawda jest taka, że jestem stara. Ostatnio miewam zawroty głowy. Chyba potrzebuję okularów.

Wybuchnęła śmiechem i popatrzyła przez zwinięte palce jak przez okulary.

– Stara Indianka w okularach! To ci dopiero będzie śmiechu! – zawołała, chichocząc.

Postanowiłem wtedy, że będę nieuprzejmy i wyjadę bez słowa wyjaśnienia. Przed wyjazdem jednak chciałem zostawić rzeczy, które przywiozłem dla Pablita i jego sióstr. Otworzyłem bagażnik samochodu, żeby wyciągnąć prezenty. Pochyliłem się głęboko i sięgnąłem po dwie paczki leżące na tylnym siedzeniu, za kołem zapasowym. Złapałem jedną z nich i już miałem chwycić drugą, gdy poczułem na karku miękką, kosmatą łapę. Krzyknąłem mimowolnie i uderzyłem głową o otwartą klapę bagażnika. Chciałem się odwrócić, żeby zobaczyć, co się dzieje. Siła, z jaką kudłata dłoń naciskała na mój kark, nie pozwoliła mi przekręcić głowy, ale kątem oka udało mi się dostrzec srebrzystą rękę czy może łapę wiszącą ponad moją szyją. Ogarnięty paniką rzuciłem się do przodu i przez bagażnik przecisnąłem się na tylne siedzenie, ciągle trzymając paczkę w dłoni. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, mięśnie nóg się skurczyły, utykając, rzuciłem się do ucieczki.

– Nie chciałam cię przestraszyć – powiedziała dona Soledad przepraszająco, kiedy spojrzałem na nią z odległości dziesięciu stóp.

Podniosła dłonie w geście poddania, jakby chciała mnie przekonać, że nie miała nic wspólnego z tym, co właśnie mi się przytrafiło.

– Co mi pani zrobiła? – spytałem, usiłując zachować spokój.

Wyglądała na zmieszaną lub całkowicie zawiedzioną. Wymamrotała coś i potrząsnęła głową, jakby nie mogła powiedzieć tego na głos albo nie wiedziała, o czym mówię.

– Dono Soledad – powiedziałem, zbliżając się do niej – niech pani nie próbuje na mnie swoich sztuczek.

Wyglądała tak, jakby miała się rozpłakać. Chciałem ją pocieszyć, ale coś mnie wstrzymywało. Po chwili powiedziałem jej, co czułem i widziałem.

– To okropne! – zawołała skrzekliwym głosem.

W dziecięcym geście zakryła twarz prawym ramieniem. Myślałem, że płacze. Podszedłem do niej z zamiarem objęcia jej. Nie potrafiłem się jednak do tego zmusić.

– No, już dobrze, dono Soledad – powiedziałem. – Zapomnijmy o tym i niech mi pani pozwoli zostawić te paczki, zanim odjadę.

Stanąłem naprzeciw niej, twarzą w twarz. Zobaczyłem czarne błyszczące oczy i fragment twarzy nie osłoniętej ramieniem. Nie płakała. Uśmiechała się.

Odskoczyłem do tyłu. Ten uśmiech mnie zmroził. Oboje staliśmy bez ruchu przez bardzo długi czas. Ciągle chowała twarz, ale widziałem, że przygląda mi się ukradkiem.

Kiedy tak stałem, niemal sparaliżowany strachem, poczułem ogromne przygnębienie. Spadałem w dół bez dna. Dona Soledad była czarownicą. Moje ciało wiedziało o tym, a jednak ciągle nie mogłem tego pojąć. Chciałem uwierzyć w to, że zwariowała i, zamiast w szpitalu, przebywa w domu.

Nie odważyłem się poruszyć ani spuścić z niej wzroku. Musieliśmy stać tak przez pięć, może sześć minut. Wciąż trzymała uniesione ramię, stała przy samochodzie, nieomal opierając się o lewy błotnik.

Klapa bagażnika ciągle była otwarta. Pomyślałem, że mógłbym rzucić się do prawych drzwi. Kluczyki tkwiły w stacyjce.

Rozluźniłem się nieco, aby nabrać sił do biegu. Wyglądało na to, że natychmiast spostrzegła zmianę pozycji. Opuściła rękę, odsłaniając twarz. Zaciskała zęby. Wbiła we mnie wzrok. Jej oczy miały nieustępliwy i zły wyraz. Nagle pochyliła się w moim kierunku. Wysunęła prawą stopę jak szermierz i wyciągnąwszy przed siebie rozczapierzone dłonie, z przerażającym wrzaskiem rzuciła się, by złapać mnie w pasie.

Odskoczyłem. Pobiegłem do samochodu, ale z nadzwyczajną zręcznością rzuciła mi się pod nogi, tak że się o nią potknąłem. Upadłem jak długi, a ona chwyciła mnie za lewą stopę. Podkurczyłem prawą nogę i kopnąłbym ją w twarz, gdyby nie to, że puściła mnie i odturlała się na bok. Skoczyłem na równe nogi i spróbowałem otworzyć drzwi samochodu. Były zamknięte na klucz.

Rzuciłem się na drugą stronę przez maskę, ale dona Soledad w jakiś sposób znalazła się tam przede mną. Postanowiłem przeskoczyć z powrotem, ale w połowie drogi poczułem ostry ból w prawej goleni. Złapała mnie za nogę. Nie mogłem jej kopnąć – przydusiła mnie do karoserii. Pociągnęła mnie do siebie i upadłem na nią. Mocowaliśmy się na ziemi. Jej siła była zdumiewająca, a wrzaski przerażające. Ledwie mogłem się poruszać pod ogromnym naciskiem jej ciała. Nie była to raczej kwestia wagi, ale siły, a ona ją miała. Nagle usłyszałem warczenie – ogromny pies skoczył jej na plecy i odciągnął ode mnie. Wstałem. Chciałem wsiąść do samochodu, ale pies i kobieta mocowali się na ziemi przy drzwiach. Jedyna droga ucieczki prowadziła do domu. Pokonałem ją w ciągu sekundy czy dwóch. Nie odwróciłem się, żeby na nich spojrzeć. Wpadłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi, zabezpieczając je żelazną sztabą, która była za nimi schowana. Pobiegłem na tyły domu i zrobiłem to samo z drugimi drzwiami.

Z zewnątrz dobiegało wściekłe warczenie psa i nieludzkie wrzaski kobiety. Po jakimś czasie warczenie zmieniło się w skowyt i wycie, jakby psu zadano ból lub jakby coś go przestraszyło. Poczułem ucisk w dołku. Zaczęło mi szumieć w uszach. Uświadomiłem sobie, że zostałem uwięziony. Opanowało mnie przerażenie. Pożałowałem głupiej ucieczki do domu. Atak kobiety tak bardzo mnie zaskoczył, że przestałem myśleć i zachowałem się tak, jakbym uciekał przed zwykłym przeciwnikiem, któremu wystarczy zamknąć drzwi przed nosem. Usłyszałem, że ktoś podchodzi do drzwi i opiera się o nie, usiłując je otworzyć. Potem nastąpiło głośne pukanie i walenie.

– Otwórz – zażądała dona Soledad stanowczo. – Ten cholerny pies mnie pokaleczył.

Zastanowiłem się nad tym, czy ją wpuścić, czy nie. Przypomniałem sobie pojedynek, jaki wiele lat wcześniej stoczyłem z czarownikiem, który, według don Juana, przybrał jego postać, żeby mnie oszukać i zadać mi śmiertelny cios. Oczywiście, dona Soledad nie była taka, jaką ją znałem, ale miałem podstawy, by sądzić, iż pomimo wszystko nie jest czarownicą. Najważniejszym powodem, który kazał mi tak myśleć, był czas. Pablito, Nestor i ja przez wiele lat zadawaliśmy się z don Juanem i don Genarem, a nie byliśmy czarownikami – jak mogła zostać czarownicą dona Soledad? Bez względu na to, jak bardzo się zmieniła, nie mogła posiąść czegoś, czego osiągnięcie wymaga poświęcenia całego życia.

– Dlaczego mnie pani zaatakowała? – spytałem głośno, by mogła mnie usłyszeć po drugiej stronie ciężkich drzwi.

Odparła, że Nagual nakazał jej nie dopuścić do tego, bym odjechał. Zapytałem ją, dlaczego.

Uderzyła z furią w drzwi, a ja odpowiedziałem jej jeszcze silniejszymi uderzeniami. Waliliśmy tak przez kilka minut. Przestała i zaczęła mnie błagać, bym otworzył. Przepełniała mnie energia. Wiedziałem, że jeśli otworzę drzwi, będę miał szansę uciec. Ściągnąłem żelazną sztabę i dona Soledad weszła do środka. Miała poszarpaną bluzkę. Przepaska zsunęła się z jej głowy, na twarz opadały długie kosmyki włosów.

– Zobacz, co ten skurwysyn mi zrobił! – zawołała. – Zobacz! Zobacz!

Wziąłem głęboki oddech. Wyglądała na lekko oszołomioną. Usiadła na ławce i zaczęła ściągać poszarpaną bluzkę. Wykorzystałem ten moment, żeby wyskoczyć z domu i pobiec w stronę samochodu. Gnany strachem wskoczyłem do środka, włączyłem silnik i wrzuciłem wsteczny bieg. Nadepnąłem na gaz i odwróciłem głowę, żeby popatrzeć do tyłu. Gdy się odwróciłem, poczułem na twarzy gorący oddech, usłyszałem przeraźliwe warknięcie i ujrzałem demoniczny błysk psich ślepiów. Stał na tylnym siedzeniu. Zobaczyłem jego makabryczne kły tuż przed sobą. Odchyliłem głowę. Zęby dosięgły włosów.

Skurczyłem się na siedzeniu, a robiąc to, zdjąłem nogę ze sprzęgła. Gwałtowne szarpnięcie

samochodu sprawiło, że zwierzę straciło równowagę. Otworzyłem drzwi i wyczołgałem się na zewnątrz. Pies wytknął za mną głowę. Usłyszałem kłapnięcie jego ogromnych zębów o kilka cali od mojej stopy. Samochód ciągle jechał do tyłu, a ja ponownie rzuciłem się w stronę domu. Zatrzymałem się, zanim dotarłem do drzwi.

Stała w nich dona Soledad. Włosy znowu miała związane. Na ramiona zarzuciła chustę. Patrzyła na mnie przez chwilę, po czym zaczęła się śmiać, początkowo bardzo cicho, jakby rany sprawiały jej ból, a potem głośno. Od pasa w górę była naga. Jej piersi podskakiwały w rytm konwulsyjnego śmiechu.

Poczułem, że wszystko stracone. Spojrzałem za siebie, w kierunku samochodu. Zatrzymał się po przejechaniu czterech czy pięciu stóp, drzwi ponownie się zatrzasnęły, zamykając psa w środku. Widziałem i słyszałem, jak ogromny zwierz gryzie oparcie przedniego siedzenia i uderza łapami o szyby.

Nie potrafiłem powiedzieć, czego bardziej się boję – psa czy dony Soledad. Po chwili zastanowienia doszedłem do wniosku, że pies jest tylko głupim bydlęciem.

Podbiegłem do samochodu i wdrapałem się na dach. Hałas rozwścieczył zwierzę. Słyszałem, jak rozdziera tapicerkę. Leżąc na dachu, zdołałem otworzyć drzwi kierowcy. Chodziło mi o to, żeby otworzyć także drugie i wśliznąć się do środka przez jedne z nich, podczas gdy pies wyjdzie drugimi. Nachyliłem się do drzwi po prawej stronie. Zapomniałem jednak, że są zamknięte na klucz. W tej właśnie chwili pies wysunął głowę na zewnątrz. Ogarnęła mnie panika, bałem się, że wylezie z samochodu i wskoczy na dach.

W jednej chwili zsunąłem się na ziemię i znowu pobiegłem w stronę domu.

Dona Soledad obejmowała się ramionami, stojąc w drzwiach. Śmiała się urywanym śmiechem, który zdawał się sprawiać jej ból.

Pies pozostał w aucie, tocząc pianę z wściekłości. Najwyraźniej był zbyt wielki i nie mógł przecisnąć wielkiego cielska przez przednie siedzenie. Podszedłem do samochodu i delikatnie go zamknąłem. Zacząłem szukać kija wystarczająco długiego, aby otworzyć zabezpieczenie drugich drzwi.

Przeszukałem okolicę i nie znalazłem ani jednego kawałka drewna. Tymczasem dona Soledad weszła do środka. Oszacowałem moją sytuację. Nie było innego wyjścia, musiałem poprosić ją o pomoc. Z drżeniem przekroczyłem próg, rozglądając się na wszystkie strony, na wypadek, gdyby na przykład schowała się za drzwiami, czekając na mnie.

– Dono Soledad! – zawołałem.

– Czego chcesz, do cholery? – odkrzyknęła z pokoju.

– Mogłaby pani wyjść i wyciągnąć swojego psa z mojego samochodu? – zapytałem.

– Chyba sobie żartujesz – odparła. – To nie mój pies. Już ci powiedziałam, że należy do moich dziewczyn.

– Gdzie są pani dziewczyny? – spytałem.

– W górach – odparła.

Wyszła z pokoju i stanęła przede mną.

– Chcesz zobaczyć, co ten pieprzony pies mi zrobił? – spytała oschle. – Patrz!

Ściągnęła chustę i pokazała mi nagie plecy.

Nie zauważyłem żadnych widocznych ran – były tam tylko dwa długie zadrapania, które mogły powstać, kiedy tarzała się po ziemi. Mogła się też podrapać, gdy mnie atakowała.

– Nic tu pani nie ma – zauważyłem.

– Podejdź tu i spójrz w świetle – powiedziała i przeszła przez drzwi.

Upierała się, abym dokładnie się przyjrzał śladom psich zębów. Czułem się głupio. Odczuwałem ucisk wokół oczu, a w szczególności przy brwiach. Zamiast patrzeć, wyszedłem z domu. Pies poruszył się i zaczął ujadać, gdy tylko znalazłem się przed drzwiami.

Zakląłem. Sam byłem wszystkiemu winien. Wlazłem w pułapkę jak dureń. Zdecydowałem się pójść do miasta na piechotę. Jednak portfel, dokumenty i wszystko, co miałem, spoczywało w walizce na

podłodze samochodu, dokładnie pod łapami psa. Ogarnęła mnie rozpacz. Marsz do miasta nie miał sensu. W kieszeniach nie znalazłbym nawet tyle pieniędzy, żeby kupić sobie kawę. A do tego nie znałem tam kompletnie nikogo. Nie miałem żadnej alternatywy – musiałem wyciągnąć psa z samochodu.

– Co ten pies normalnie żre? – wrzasnąłem.

– Może dasz mu swoją nogę? – odkrzyknęła dona Soledad i zarechotała.

Obszedłem dom w poszukiwaniu jakiegoś jedzenia. Garnki były puste. Cóż było robić, znowu musiałem stawić jej czoło. Rozpacz zmieniła się we wściekłość. Wpadłem do pokoju, gotowy walczyć na śmierć i życie. Leżała na łóżku, przykryta chustą.

– Proszę, wybacz mi, że zrobiłam ci to wszystko – powiedziała, tępo gapiąc się w sufit.

Śmiałość, z jaką się do mnie zwróciła, pohamowała moją wściekłość.

– Musisz zrozumieć moją sytuację – ciągnęła. – Nie mogłam pozwolić ci odejść.

Zaśmiała się delikatnie i czystym, spokojnym głosem oznajmiła, iż jest winna wszystkiego, co tu zaszło. Powiedziała, że była niezręczna i zachłanna, że nieomal przeraziła mnie na dobre swoimi błazeństwami, ale że sytuacja uległa gwałtownej zmianie. Przerwała i usiadła na łóżku, okryła piersi chustą i dodała, że dziwna pewność wstąpiła w jej ciało. Spojrzała w sufit i poruszyła rękoma w zaskakujący sposób, jak wiatrak.

– Nie ma teraz możliwości, byś odszedł – powiedziała. Spojrzała na mnie badawczo, nie śmiała się. Moja

wściekłość ustępowała, ale uczucie desperacji było silniejsze niż wcześniej. Miałem świadomość tego, że siłą znacznie ustępuję i jej, i psu.

Dona Soledad oświadczyła, że nasze spotkanie zostało zaplanowane wiele lat wcześniej i że żadne z nas nie miało wystarczająco dużo siły, aby je przyspieszyć albo odwołać.

– Nie trać sił na próby wydostania się stąd – powiedziała. – To bezsensowne, tak samo jak i moje próby zatrzymania ciebie tutaj. Coś silniejszego niż ty sam uwolni cię stąd i coś silniejszego niż ja cię tutaj zatrzyma.

Przepełniająca ją pewność, która pozwoliła jej spokojnie do mnie przemówić, podziałała na mnie uspokajająco. Jej słowa były przekonujące i kryształowo czyste. Don Juan zawsze powtarzał, że gdy chodzi o słowa, jestem ufnym stworzeniem. Kiedy mówiła, stwierdziłem, że myślę, iż w rzeczywistości nie jest tak groźna, jak mi się wydawało. Nie udawała już, że ma ślady zębów na plecach. Moje myśli niemal zupełnie się uspokoiły, ale ciało nie. Wszystkie mięśnie miałem napięte, a jednak muszę przyznać, że choć przestraszyła mnie nie na żarty, teraz wydała mi się bardziej atrakcyjna. Przyglądała mi się.

– Pokażę ci, jak bardzo bezsensowne są twoje próby ucieczki – powiedziała, wyskakując z łóżka. – Pomogę ci. Czego potrzebujesz?

Patrzyła na mnie z błyskiem w oczach. Drobne białe zęby nadawały jej uśmiechowi diabolicznego wyrazu. Pucołowata twarz była zdumiewająco gładka i zupełnie pozbawiona zmarszczek. Dwie głębokie bruzdy biegnące od nosa do kącików ust sprawiały, że twarz robiła wrażenie dojrzałej, ale nie starej. Wstając z łóżka, niedbale pozwoliła, by chusta opadła na ziemię, odsłaniając piersi. Nie miała zamiaru się okryć. Przeciwnie, poruszyła się tak, by piersi uniosły się i jeszcze bardziej wypełniły.

– Zauważyłeś, co? – powiedziała i zakołysała się z boku na bok, jakby była z siebie zadowolona. – Zawsze mam związane włosy. Nagual nauczył mnie to robić. W ten sposób moja twarz wygląda na znacznie młodszą. Byłem przekonany, że zacznie mówić o piersiach. Zmiana tematu bardzo mnie zaskoczyła.

– Nie chodzi mi o to, że związane włosy mają mnie odmładzać – ciągnęła, uśmiechając się czarująco. – Związane włosy mnie odmładzają.

– Jak to możliwe? – zapytałem.

Odpowiedziała pytaniem na pytanie. Chciała wiedzieć, czy poprawnie zrozumiałem naukę don Juana, kiedy mówił, że wszystko jest możliwe, jeśli pragnie się tego w sposób nieugięty. Oczekiwałem raczej bardziej szczegółowego wyjaśnienia. Chciałem wiedzieć, co poza związywaniem włosów robi, żeby wyglądać tak młodo. Odparła, że kładzie się do łóżka i odsuwa od siebie wszelkie myśli i uczucia, a potem pozwala, by rysunek podłogi usuwał jej zmarszczki. Naciskałem, by podała mi więcej

szczegółów: jakieś odczucia, wrażenia, spostrzeżenia, jakie ma, leżąc na łóżku. Upierała się przy tym, że nic nie czuje, że nie wie, w jaki sposób działają linie podłogi, wie jedynie, że nie może pozwolić, by myśli w tym przeszkadzały.

Położyła mi dłonie na piersi i popchnęła mnie lekko. Z pewnością gestem tym chciała dać do zrozumienia, że ma dość pytań. Wyszliśmy z domu tylnymi drzwiami. Powiedziałem, że potrzebuję długiego kija. Podeszła prosto do stosu drewna, ale nie znalazła tam nic odpowiedniego. Poprosiłem ją więc o kilka gwoździ, aby móc połączyć ze sobą dwa polana. Przeszukaliśmy cały dom, bez skutku. Ostatecznie musiałem wyrwać najdłuższą deskę ze zrobionej przez Pablita klatki dla kur na tyłach domu. Deska, choć dość krucha, doskonale nadawała się do moich celów.

Podczas poszukiwań dona Soledad nie śmiała się ani nic nie mówiła. Wyglądało na to, że pomaga mi z całkowitym oddaniem. Była tak bardzo skoncentrowana, że odniosłem wrażenie, iż pragnie, by mi się udało.

Podszedłem do samochodu wyposażony w długą deskę i krótkie polano, które wyciągnąłem ze stosu drewna na opał. Dona Soledad stała w drzwiach.

Zacząłem drażnić psa krótkim kijem, próbując jednocześnie drugą ręką zwolnić zamek za pomocą długiej deski. Pies omal nie ugryzł mnie w rękę i upuściłem krótki kij. Wściekłość i siła ogromnego zwierzęcia były tak wielkie, że o mały włos utraciłbym też deskę. Prawie przegryzł ją na pół. Wtedy z pomocą przyszła mi dona Soledad, uderzając w tylne okno, aby odwrócić jego uwagę. Dał się na to nabrać.

Zachęcony jej manewrem, głową wprzód wpełzłem na przednie siedzenie – udało mi się zwolnić zamek. Chciałem się natychmiast wycofać, ale pies z impetem rzucił się na mnie i przecisnął przednie łapy pomiędzy fotelami, zanim zdążyłem się wymknąć. Poczułem na plecach jego pazury. Skuliłem się. Wiedziałem, że teraz mnie rozszarpie. Rzucił się w dół, ale zamiast we mnie, zatopił zęby w kierownicy. Umknąłem w jednej chwili i wskoczyłem na maskę, a potem na dach. Na całym ciele miałem gęsią skórkę.

Otworzyłem prawe drzwi. Poprosiłem donę Soledad, żeby podała mi deskę, i za jej pomocą spróbowałem przesunąć do przodu drążek skrzyni biegów. Pomyślałem, że jeśli podrażnię psa, pchnie bagażnik i wydostanie się z samochodu. Jednak zwierzę nie ruszyło się z miejsca. Zamiast tego z furią gryzło deskę.

W tym momencie dona Soledad wskoczyła na dach i położyła się obok mnie. Chciała mi pomóc drażnić psa. Powiedziałem, że musi zejść, bo gdy tylko zwierzak wyskoczy z samochodu, wślizgnę się do środka i natychmiast odjadę. Podziękowałem jej za pomoc i powiedziałem, że powinna iść do domu. Wzruszyła ramionami, zsunęła się na ziemię i poszła w stronę drzwi. Znowu pchnąłem drążek, drażniąc psa czapką. Uderzyłem go nią między oczy, w pysk. Nigdy nie widziałem tak wielkiej wściekłości, ale pomimo to zwierzę nie ruszyło się z miejsca. W końcu potężnym kłapnięciem wyrwało mi deskę z ręki. Zsunąłem się na ziemię, aby ją podnieść. Nagle usłyszałem krzyk dony Soledad:

– Uważaj! On wyłazi!

Rzuciłem okiem na samochód. Pies przeciskał się pomiędzy siedzeniami. Tylne łapy zahaczyły mu się o kierownicę, ale był już prawie na zewnątrz.

Pognałem w stronę domu i zamknąłem drzwi w samą porę, by uniknąć zębów zwierzęcia. Pędził z tak wielką prędkością, że z impetem uderzył o drzwi.

Zakładając żelazną sztabę, dona Soledad odezwała się z chichotem:

– Mówiłam ci, że to nie ma sensu. Odchrząknęła i odwróciła się do mnie.

– Może pani uwiązać psa na smyczy? – spytałem.

Byłem pewien, że udzieli mi wymijającej odpowiedzi, lecz ku mojemu wielkiemu zdziwieniu odparła, że mogłaby spróbować wszystkiego, nawet zwabienia zwierzęcia do domu i uwięzienia go tam.

Jej pomysł przypadł mi do gustu. Ostrożnie otworzyłem drzwi. Psa nie było. Odważyłem się wyjść. Nigdzie nie było go widać. Łudziłem się nadzieją, że wrócił do swojej zagrody. Miałem zamiar odczekać jeszcze chwilę, a potem rzucić się w kierunku auta, kiedy usłyszałem gardłowe warknięcie i ujrzałem wielką głowę zwierzęcia w samochodzie. Wrócił na przednie siedzenie.

Dona Soledad miała rację, nie było sensu próbować. Ogarnęła mnie fala żalu. W niejasny sposób przeczuwałem, że mój koniec jest bliski. W przypływie desperacji oświadczyłem, że wezmę nóż z kuchni i zabiję psa, albo on zabije mnie. Byłbym to zrobił, gdyby nie to, że w całym domu nie

znalazłem żadnego metalowego przedmiotu.

– Czy Nagual nie nauczył cię żyć w zgodzie z twoim

przeznaczeniem? – spytała dona Soledad, chodząc za mną krok w krok. – Ten tam to nie jest zwyczajny pies. On ma moc. To jest wojownik. Zrobi to, co musi zrobić. Nawet gdyby miał cię zabić.

Naszła mnie fala niepohamowanej frustracji, złapałem ją za ramiona i zawyłem. Nie wyglądała na zaskoczoną ani poruszoną moim niespodziewanym wybuchem. Odwróciła się do mnie tyłem i spuściła chustę na podłogę. Miała bardzo silne i piękne plecy. Ogarnęła mnie ochota, by ją uderzyć, ale zamiast tego przesunąłem dłonią po jej gładkiej i delikatnej skórze. Miała muskularne, lecz wąskie ramiona. Wyglądało na to, że mięśnie otaczała niewielka warstwa tłuszczu, zaokrąglając je i nadając im wrażenie miękkości, a jednak kiedy dotykałem jej opuszkami palców, wyczuwałem twardość pod delikatną powierzchnią. Nie chciałem patrzeć na jej piersi.

Przeszła do zadaszonego podwórka na tyłach domu, które służyło za kuchnię. Poszedłem za nią. Usiadła na ławce i spokojnie obmyła stopy w wiadrze. Gdy zakładała sandały, z wielkim drżeniem poszedłem do ubikacji. Gdy wróciłem, stała przy drzwiach.

– Lubisz mówić – powiedziała niedbale, prowadząc mnie do pokoju. – Nie ma pośpiechu. Teraz możemy rozmawiać całą wieczność.

Wzięła mój notes z szafki, gdzie na pewno sama go położyła, i oddała mi z przesadną pieczołowitością. Potem ściągnęła kapę z łóżka, złożyła ją ostrożnie i zaniosła na tę samą szafkę. Zauważyłem, że obie szafki mają ten sam kolor co ściany – białożółtawy, natomiast łóżko było różowoczerwone, mniej więcej barwy podłogi. Kapa z kolei miała kolor brązowy, tak jak belki sufitu i okiennice.

– Porozmawiajmy – zaproponowała, ściągając sandały i sadowiąc się wygodnie na łóżku. Podciągnęła kolana do nagich piersi. Wyglądała jak młoda dziewczyna. Jej agresywność ustąpiła miejsca czarowi. Stała się teraz przeciwieństwem swojego poprzedniego ja. Nie mogłem powstrzymać śmiechu, kiedy nakłaniała mnie do pisania. Przypominała mi don Juana.

– Teraz mamy czas – stwierdziła. – Wiatr się zmienił. Nie zauważyłeś?

Zauważyłem. Powiedziała, że nowy kierunek wiatru jej sprzyja i że w ten sposób wiatr stał się jej sprzymierzeńcem.

– Co pani wie o wietrze, dono Soledad? – spytałem, sadowiąc się spokojnie w nogach łóżka.

– Tylko to, czego nauczył mnie Nagual – odparła. – Każda z nas, to znaczy kobiet, ma właściwy sobie kierunek, właściwy sobie wiatr. Mężczyźni go nie mają. Ja jestem wiatrem północnym – kiedy on wieje, jestem inna. Nagual powiedział, że wojowniczka może użyć swojego wiatru do czego tylko będzie chciała. Ja użyłam go do upiększenia i odnowienia ciała. Spójrz na mnie! Jestem północnym wiatrem. Poczuj mnie, jak przepływam przez okno.

Silny wiatr wpadał przez okno, strategicznie umieszczone w północnej ścianie domu.

– Dlaczego uważa pani, że mężczyźni nie mają wiatru? – spytałem.

Pomyślała przez chwilę, po czym odparła, że Nagual nigdy o tym nie wspominał.

– Chciałeś wiedzieć, kto zrobił tę podłogę – powiedziała, otulając ramiona kocem. – Ja sama ją zrobiłam. Zajęło mi to cztery lata. Teraz ta podłoga jest taka jak ja.

Spostrzegłem, że kiedy mówiła, zbieżne linie podłogi ułożyły się w kierunku północnym. Jednak pokój nie był dokładnie zorientowany według stron świata: łóżko nie stało równolegle do ścian, nie były do nich równoległe również linie glinianej podłogi.

– Dlaczego zrobiła pani czerwoną podłogę, dono Soledad?

– To mój kolor. Ja jestem czerwona jak czerwony pył. Czerwoną glinę znalazłam w górach. Nagual wskazał mi, gdzie mam szukać, a potem pomógł mija tutaj przynieść, zresztą tak jak wszyscy. Wszyscy mi pomagali.

– A jak wypalała pani glinę?

– Nagual kazał mi wykopać dół. Wypełniliśmy go drewnem, a potem położyliśmy na wierzchu gliniane płyty, przedzielone cienkimi płatami skały. Zasypałam dół warstwą piachu i podpaliłam drewno. Płonęło przez wiele dni.

– W jaki sposób chroniła pani płyty przed wypaczeniem?

– W ogóle tego nie robiłam. Robił to za mnie wiatr, północny wiatr, który wiał, gdy płonął ogień. Nagual pokazał mi, w jaki sposób wykopać dół, żeby skierowany był na północ, w stronę wiatru. Kazał mi zostawić cztery otwory, przez które wiatr dostawał się do paleniska. Powiedział też, żebym zostawiła jeden otwór pośrodku pokrywy, tak by dym mógł wydostawać się na zewnątrz. Wiatr sprawił, że ogień płonął przez wiele dni. Kiedy palenisko wystygło, otworzyłam je i zaczęłam równać i polerować płyty. Prawie rok zabrało mi przygotowanie płyt na całą podłogę.

– W jaki sposób wymyśliła pani wzór?

– Wiatr mi go wskazał. Zanim zrobiłam podłogę, Nagual nauczył mnie już, jak nie stawiać oporu wiatrowi. Pokazał mi, jak mu się poddawać i pozwalać się prowadzić. Zajęło to wiele czasu, całe lata. Na początku byłam bardzo trudną, głupią kobietą – Nagual sam mi to powiedział i miał rację. Ale uczyłam się bardzo szybko. Może dlatego, że jestem stara i nie mam już nic do stracenia. Początkowo najbardziej przeszkadzał mi strach. Sama obecność Naguala sprawiała, że jąkałam się i słabłam. Nagual miał taki wpływ na wszystkich. Jego przeznaczeniem jest budzić w ludziach przerażenie.

Umilkła i spojrzała na mnie.

– Nagual nie jest człowiekiem – oznajmiła.

– Dlaczego pani tak mówi?

– Nagual to diabeł, od nie wiadomo jak dawna.

Jej słowa mnie zmroziły. Czułem, że serce wali mi jak młotem. Z pewnością nie mogła trafić na lepszego słuchacza. Moja ciekawość nie miała granic. Błagałem, żeby wyjaśniła mi, co przez to rozumie.

– Jego dotyk zmienia ludzi – powiedziała. – Wiesz o tym. Zmienił twoje ciało. W twoim przypadku nawet nie wiedziałeś, że to zrobił. Ale on wszedł w twoje stare ciało. Coś w nie włożył. To samo zrobił ze mną. Zostawił coś we mnie i to coś mną zawładnęło. Tylko diabeł może zrobić coś takiego. Teraz jestem północnym wiatrem i nie boję się nikogo i niczego. Zanim mnie zmienił, byłam słabą, starą kobietą, która mdlała na sam dźwięk jego imienia. Oczywiście, Pablito nie mógł mi pomóc, bo sam bał się Naguala bardziej niż śmierci. Któregoś dnia Nagual i Genaro przyszli, kiedy byłam sama w domu. Słyszałam ich za drzwiami, byli jak polujące jaguary. Przeżegnałam się – dla mnie byli dwoma demonami – ale wyszłam, żeby zapytać, czy mogę im w czymś pomóc. Byli głodni, a ja z radością przygotowałam im jedzenie. Podałam im zupę w miskach zrobionych z tykwy. Nagual nie chciał jeść zupy przygotowanej przez tak słabą kobietę. Udał, że niechcący strącił miskę. Jednak zupa się nie wylała, choć miska spadła ze stołu. Naczynie wylądowało na mojej stopie i pozostało tam, aż je podniosłam. Postawiłam miskę na stole i powiedziałam Nagualowi, że chociaż jestem słabą kobietą i zawsze się go bałam, jedzenie podaję mu z życzliwością. Od tej chwili Nagual zmienił swój stosunek do mnie. Fakt, że miska zupy spadła mi na stopę, a nie wylała się ani kropla, pokazał mu, że wskazała mnie moc. Nie wiedziałam o tym wtedy i myślałam, że jego stosunek do mnie zmienił się, ponieważ Nagual czuł się zawstydzony niechęcią do mojego jedzenia. Nie myślałam o tej zmianie. Ciągle byłam nim przerażona i nie mogłam nawet patrzeć mu w oczy. On zaś zaczynał się mną coraz bardziej zajmować. Przynosił mi nawet prezenty: chustę, sukienkę, grzebień czy inne rzeczy. Czułam się wtedy okropnie. Wstydziłam się, bo myślałam, że szuka kobiety. Nagual miał młode kobiety, czego mógł chcieć od takiej staruchy jak ja? Początkowo nie chciałam używać tych prezentów, a nawet na nie patrzeć, ale Pablito mnie do nich przekonał. Zaczęłam też jeszcze bardziej bać się Naguala i bardziej bać się zostawania z nim sam na sam. Wiedziałam, że to jest szatański człowiek. Wiedziałam, co zrobił swojej kobiecie.

Tu byłem zmuszony jej przerwać. Powiedziałem, że nigdy nie słyszałem, by don Juan miał jakąś kobietę.

– Wiesz, co mam na myśli – odparła.

– Niech mi pani uwierzy, że nie wiem, dono Soledad.

– Nie wmawiaj mi tego. Wiesz, że mówię o la Gordzie.

Jedyną “la Gordą", jaką znałem, była siostra Pablita, okropnie tłusta kobieta przezywana Gorda, Gruba. Miałem przeczucie, choć nigdy nikt o tym nie mówił, że tak naprawdę nie jest ona córką dony Soledad. Nie chciałem jej naciskać, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Nagle przypomniałem sobie, że ta gruba dziewczyna zniknęła z domu i nikt nie ośmielił się mówić o tym, co się z nią stało.

– Któregoś dnia siedziałam sama przed domem – ciągnęła dona Soledad. – Czesałam się w słońcu grzebieniem, który dał mi Nagual, i nie usłyszałam, kiedy podszedł do mnie od tyłu. Nagle poczułam, że jego ręce łapią mnie za brodę. Usłyszałam, jak bardzo miękko mówi, żebym się nie ruszała, bo mogę skręcić sobie kark. Przekręcił mi głowę w lewą stronę. Nie całkowicie, tylko trochę. Bardzo się przestraszyłam, krzyknęłam i usiłowałam się wywinąć z uścisku, ale on trzymał mnie mocno przez długi, bardzo długi czas. Kiedy puścił moją brodę, zemdlałam. Nie pamiętam, co się dalej działo. Kiedy się ocknęłam, leżałam na ziemi, dokładnie w miejscu, w którym teraz siedzę. Naguala już nie było. Tak bardzo się wstydziłam, że nie chciałam widzieć nikogo, a zwłaszcza la Gordy. Przez długi czas myślałam nawet, że Nagual nigdy nie przekręcił mi głowy i że to wszystko było tylko sennym koszmarem.

Umilkła. Czekałem na wyjaśnienie tego, co zaszło. Wyglądała na rozkojarzoną, może zamyśloną.

– Co dokładnie się stało, dono Soledad? – zapytałem, nie mogąc się powstrzymać. – Czy coś pani zrobił?

– Tak. Przekręcił mi głowę, żeby zmienić kierunek moich oczu – powiedziała i zaśmiała się głośno, widząc moje zdumienie.

– Chciałem wiedzieć, czy...?

– Tak. Zmienił mój kierunek – ciągnęła, nie zwracając uwagi na moją dociekliwość. – Tobie też to zrobił, i wszystkim pozostałym też.

– To prawda. Zrobił mi to. Ale jak pani sądzi, dlaczego?

– Musiał. To najważniejsza rzecz.

Chodziło jej o szczególną rzecz, którą don Juan uważał za absolutnie niezbędną. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem. Prawdę mówiąc, niemal o tym zapomniałem. Na początku mojej nauki don Juan rozpalił dwa ogniska w górach północnego Meksyku. Były może ze dwadzieścia stóp od siebie. Kazał mi stanąć w odległości dwudziestu stóp od nich i utrzymywać ciało, a szczególnie głowę, w najbardziej rozluźnionej i naturalnej pozycji. Potem kazał mi spojrzeć na jedno z ognisk i, podchodząc od tyłu, przekręcił mi głowę w lewo i nakierował moje oczy, ale nie ramiona, na drugie ognisko. Utrzymywał mi głowę w tej pozycji przez kilka godzin, aż ogień wygasł. Nowym kierunkiem był południowy wschód – po tej stronie umiejscowił drugie ognisko. Przyjąłem to wydarzenie jako jedno z dziwactw don Juana, jeden z jego nonsensownych rytuałów.

– Nagual powiedział, że każdy z nas przez całe życie rozwija jeden kierunek patrzenia – ciągnęła dona Soledad. – Staje się on kierunkiem oczu duszy. Przez lata kierunek ten zużywa się, staje się słaby i nieprzyjemny, a ponieważ jesteśmy do niego przywiązani, sami stajemy się nieprzyjemni i słabi. Gdy Nagual przekręcił moją głowę i trzymał ją, dopóki nie zemdlałam ze strachu, dał mi nowy kierunek.

– Jaki kierunek pani dał?

– Po co chcesz to wiedzieć? – spytała ze zbytecznym naciskiem. – Myślisz, że może Nagual dał mi inny?

– Mogę pani powiedzieć, jaki przeznaczył mnie – odparłem.

– Nie ma potrzeby – rzuciła oschle. – Sam mi o tym powiedział.

Wyglądała na podekscytowaną. Zmieniła pozycję i położyła się na brzuchu. Od pisania bolały mnie plecy. Spytałem, czy mogę usiąść na podłodze i pisać na łóżku jak na stole. Wstała i podała mi złożoną kapę, żebym użył jej jako poduszki.

– Co jeszcze Nagual pani powiedział? – spytałem.

– Po zmianie mojego kierunku Nagual zaczął mi mówić o mocy – powiedziała, ponownie kładąc się na łóżku. – Początkowo wspominał o tych rzeczach jakby od niechcenia, bo nie wiedział dokładnie, co ze mną zrobić. Któregoś dnia zabrał mnie na krótką wyprawę w góry. Innym razem pojechaliśmy autobusem w jego rodzinne strony, na pustynię. Powoli przyzwyczajałam się do podróżowania z nim.

– Czy dawał pani kiedyś rośliny mocy?

– Kiedy byliśmy na pustyni, dał mi Mescalito. Ponieważ jednak byłam pustą kobietą, Mescalito mnie odrzucił. Spotkanie z nim było okropne. Wtedy właśnie Nagual dowiedział się, że powinien raczej zaznajomić mnie z wiatrem. Oczywiście, najpierw musiał dostać znak. Tego dnia powtarzał w kółko, że choć jest czarownikiem, który nauczył się widzieć, to jeśli nie otrzyma znaku, nie będzie wiedział, którą

wybrać drogę. Czekał wiele dni na jakąś wskazówkę dotyczącą mojej osoby. Moc jednak nie chciała jej dać. Jak sądzę, w desperacji przedstawił mnie swojemu guaje i zobaczyłam Mescalito.

Przerwałem jej. Użycie przez nią słowa “guaje", tykwa, było dla mnie niezrozumiałe. Biorąc pod uwagę kontekst, w jakim je wypowiedziała, nie miało ono sensu. Pomyślałem, że być może miała to być metafora albo eufemizm.

– Co to jest guaje, dono Soledad? W jej oczach pojawił się błysk zdziwienia. Milczała przez chwilę.

– Mescalito to guaje Naguala – odparła w końcu.

Nadal nie rozumiałem. Czułem się upokorzony, tym bardziej że ona naprawdę sprawiała wrażenie, że chce, bym wszystko dokładnie pojął. Kiedy poprosiłem, by dokładniej mi to wyjaśniła, upierała się, że doskonale wiem, o co chodzi. Był to ulubiony fortel don Juana, którym posługiwał się, żeby zwalczyć moją dociekliwość. Powiedziałem, że don Juan przedstawił mi Mescalito jako bóstwo albo siłę zawartą w gałkach pejotlu. Stwierdzenie, że Mescalito był tykwą don Juana, nie miało żadnego sensu.

– Nagual może zapoznać cię ze wszystkim za pomocą swojej tykwy – powiedziała po chwili milczenia. – To klucz do jego mocy. Każdy może dać ci pejotl, ale tylko czarownik, poprzez swoją tykwę, może zapoznać cię z Mescalito.

Przestała mówić i wpatrzyła się we mnie. Miała dzikie spojrzenie.

– Dlaczego każesz mi powtarzać to, co już wiesz? – zapytała złym głosem.

Ta zmiana tonu niezwykle mnie zaskoczyła. Chwilę wcześniej dona Soledad była niemal słodka.

– Nie przejmuj się moimi zmianami nastroju – powiedziała, znowu się uśmiechając. – Jestem północnym wiatrem. Jestem bardzo niecierpliwa. Przez całe życie bałam się wyjawiać swoje myśli. Teraz nie boję się nikogo. Mówię to, co czuję. Aby spotkać się ze mną, musisz być silny.

Leżąc na brzuchu, przysunęła się do mnie.

– Tak, Nagual zaznajomił mnie z Mescalito, który wyszedł z jego tykwy – ciągnęła. – Nie mógł jednak przewidzieć, co się ze mną stanie. Spodziewał się czegoś takiego, co nastąpiło przy twoim czy Eligia spotkaniu z Mescalito. W obu przypadkach nie wiedział, co począć, i pozwolił tykwie zadecydować, co robić dalej. W obu przypadkach tykwa mu pomogła. Ze mną sprawy miały się inaczej: Mescalito powiedział Nagualowi, żeby nigdy mnie nie przyprowadzał. Nagual i ja opuściliśmy tamto miejsce w wielkim pośpiechu. Zamiast wrócić do domu, ruszyliśmy na północ. Wsiedliśmy do autobusu, żeby pojechać do Mexicali, ale wysiedliśmy w połowie pustyni. Było bardzo późno, słońce zachodziło za górami. Nagual chciał przejść przez drogę i pomaszerować na południe. Czekaliśmy, aż przejadą jakieś szybkie samochody, kiedy nagle klepnął mnie w ramię i wskazał drogę przed nami. Zobaczyłam spiralę pyłu, podmuch wiatru uniósł kurz na poboczu. Patrzyliśmy, jak się do nas przybliża. Nagual przebiegł na drugą stronę drogi, a mnie ogarnął wiatr. Sprawił, że zaczęłam lekko wirować, a potem zniknął. To był znak, na który czekał Nagual. Od tego czasu zaczęliśmy chodzić w góry albo na pustynię, aby szukać wiatru. Z początku wiatr mnie nie lubił, bo miałam swoje stare ja. Nagual usiłował więc mnie zmienić. Najpierw kazał mi zbudować ten pokój i podłogę. Potem kazał mi ubierać się inaczej i spać na materacu, a nie na słomianej macie. Sprawił, że zaczęłam nosić buty i miałam szafy pełne ubrań. Zmuszał mnie do wielomilowych marszów i do zachowywania milczenia. Uczyłam się bardzo szybko. Kazał mi też robić bardzo dziwne rzeczy, zupełnie bez powodu. Kiedyś w górach, w jego rodzinnej okolicy, po raz pierwszy słuchałam wiatru. Wpadł prosto do mojej macicy. Leżałam na szczycie płaskiej skały, a wiatr mnie owiewał. Widziałam go już tego dnia, jak kręcił się wokół krzaków, ale tym razem zbliżył się do mnie i zatrzymał się. Poczułam się tak, jakby ptak wylądował mi na brzuchu. Nagual kazał mi się rozebrać – byłam całkowicie naga, ale nie było mi zimno, bo wiatr mnie rozgrzewał.

– Nie bała się pani, dono Soledad?

– Czy się bałam? Byłam przerażona. Wiatr był żywy, lizał mnie od głowy do czubków palców. A potem wypełnił sobą całe moje ciało. Byłam jak balon, a wiatr wysuwał się przez uszy, usta i inne części ciała, o których lepiej nie mówić. Myślałam, że umrę, i pewnie bym uciekła, gdyby nie to, że Nagual przyciskał mnie do skały. Szeptał mi do ucha i uspokajał. Leżałam spokojnie i pozwalałam wiatrowi robić ze mną wszystko, co tylko chciał. Wtedy właśnie wiatr powiedział mi, co robić.

– Co robić z czym?

– Z moim życiem, moimi rzeczami, moim pokojem, moimi uczuciami. Na początku nie było to

jasne. Wydawało mi się, że to ja myślałam. Nagual powiedział, że wszystkim się tak wydaje. Jednak kiedy jesteśmy cicho, zdajemy sobie sprawę, że to ktoś inny do nas mówi.

– Słyszała pani głos?

– Nie. Wiatr przebiega wewnątrz ciała kobiety. Nagual mówił, że dzieje się tak, gdyż kobiety mają macicę. Kiedy tylko wiatr znajdzie się w macicy, zaczyna uczyć i mówi, co trzeba robić. Im spokojniejsza i bardziej rozluźniona jest kobieta, tym lepsze osiąga rezultaty. Można powiedzieć, że znienacka kobieta zauważa, że robi coś, czego nigdy nie potrafiła zrobić. Od tego dnia wiatr stale do mnie przychodzi. Przemówił do mnie w macicy i powiedział mi wszystko, czego chciałam się dowiedzieć. Nagual na samym początku zauważył, że jestem północnym wiatrem. Inne wiatry nigdy tak do mnie nie mówią, chociaż nauczyłam się je rozróżniać.

– Ile jest typów wiatrów?

– Są cztery wiatry, tak jak cztery kierunki. Oczywiście, dotyczy to tylko czarownic i tego, co one robią. Cztery to dla nich liczba mocy. Pierwszy wiatr to bryza, wiatr poranny. Przynosi nadzieję i światło – to zwiastun dnia. Przychodzi i odchodzi, i wciska się we wszystkie miejsca. Czasem jest słaby i niezauważalny; innymi razy jest dokuczliwy i napastliwy. Następny wiatr jest silny, zimny albo gorący, albo jedno i drugie. Ten wiatr przychodzi w środku dnia. Jego podmuchy są pełne mocy, ale też pełne zaślepienia. Forsuje drzwi i burzy ściany. Czarownica musi być niebywale silna, aby go przyjąć. Kolejny jest zimny wiatr popołudniowy. Smutny i dokuczliwy. To wiatr, który nigdy nie zostawi cię w spokoju. Wyziębia ludzi i doprowadza ich do płaczu. Nagual powiedział, że pomimo wszystko posiada on taką głębię, że niewiele jest rzeczy tak bardzo wartych spotkania jak ten wiatr. Na koniec mamy ciepły wiatr. Ogrzewa, ochrania i ogarnia wszystko. Dla czarownic to jest nocny wiatr. Jego moc przychodzi wraz ze zmrokiem. Takie są cztery wiatry. Są one również utożsamiane z czterema stronami świata. Bryza to wschód. Zimny wiatr to zachód. Ciepły – południe. Silny wiatr to północ. Każdy z nich ma też swoją osobowość. Bryza jest wesoła, zgrabna i przebiegła. Zimny wiatr jest markotny, zmienny, a często melancholijny i zamyślony. Ciepły wiatr jest szczęśliwy i zepsuty, i chełpliwy. Silny wiatr jest energiczny, dominujący i niecierpliwy. Nagual powiedział mi, że te cztery wiatry to kobiety. Dlatego właśnie kobiety wojowniczki ich szukają. Wiatry i kobiety są takie same. Istnieje też powód, dla którego kobiety są lepsze niż mężczyźni. Powiedziałabym, że kobiety szybciej się uczą, kiedy złączą się z odpowiednim wiatrem.

– W jaki sposób kobieta może się dowiedzieć, który wiatr jest dla niej odpowiedni?

– Jeśli kobieta się wyciszy i przestanie rozmawiać ze sobą, jej wiatr weźmie ją sobie i już.

Uczyniła gest, jakby coś zgarniała rękoma.

– Czy musi ona leżeć zupełnie naga?

– To pomaga. Szczególnie kiedy jest nieśmiała. Byłam starą, grubą kobietą. Nigdy w życiu nie ściągnęłam ubrania. Spałam w ubraniu i nawet kiedy się kąpałam, miałam na sobie koszulę. Dla mnie obnażenie się przed wiatrem było niemal jednoznaczne ze śmiercią. Nagual wiedział o tym i postawił wszystko na jedną kartę. Wiedział o przyjaźni kobiet z wiatrami, ale zapoznał mnie z Mescalito, bo wprowadziłam go w błąd. Po przekręceniu mi głowy tego pierwszego, okropnego dnia Nagual miał mnie w swoich rękach. Powiedział, że nie ma pojęcia, co ze mną zrobić. Jednej rzeczy jednak był pewien: nie chciał mieć przy sobie grubej, starej kobiety. Nagual powiedział, że miał co do mnie takie same przeczucia, jak co do ciebie. Był zmieszany. Żadne z nas nie powinno się tu było znaleźć. Ty nie byłeś Indianinem, a ja byłam starą krową. Jeśli dobrze się nad tym zastanowić, oboje byliśmy bezużyteczni. A teraz popatrz na nas. Coś się musiało wydarzyć. Kobiety są bardziej uległe niż mężczyźni. Kobiety łatwiej się zmieniają pod wpływem mocy czarownika. Szczególnie pod wpływem mocy czarownika takiego jak Nagual. Mężczyzna, według Naguala, jest niezwykle trudnym uczniem. Na przykład ty nie zmieniłeś się tak bardzo jak la Gorda, a ona została uczniem o wiele później niż ty. Kobiety są delikatniejsze i bardziej giętkie, a przede wszystkim kobieta jest jak tykwa – przyjmuje. Jednak to mężczyzna panuje nad większą mocą, chociaż Nagual nigdy się z tym nie zgadzał. Uważał, że kobiety są nieporównywalne, najlepsze, mówił też, że według mnie mężczyźni są lepsi tylko dlatego, że jestem pustą kobietą. Musiał mieć rację. Byłam pusta tak długo, że zapomniałam już, jak to jest odczuwać pełnię siebie. Nagual powiedział, że jeśli kiedyś stanę się pełna, zmienię zdanie na ten temat. No, ale gdyby miał rację, jego la Gorda zrobiłaby to samo co Eligio, a jak wiesz, nie zrobiła tego.

Nie potrafiłem nadążyć za jej wywodem z powodu jej niedorzecznego założenia, że wiem, do czego się odnosi. W tym wypadku nie miałem pojęcia, co zrobił Eligio czy la Gorda.

– Czym la Gorda różni się od Eligia? – spytałem. Przyglądała mi się przez chwilę, jakby mierząc coś we mnie. Potem usiadła z kolanami pod brodą.

– Nagual powiedział mi o wszystkim – rzuciła z werwą. – Nagual nie miał przede mną tajemnic. Eligio był najlepszy – dlatego nie ma go już na świecie. Nie wrócił. Tak naprawdę był tak dobry, że nie musiał skakać w przepaść, kiedy skończyła się jego nauka. Był jak Genaro: któregoś dnia, kiedy pracował w polu, coś do niego przyszło i zabrało go. Wiedział, jak odejść.

Miałem ochotę zapytać ją, czy rzeczywiście skoczyłem w otchłań. Zanim zadałem to pytanie, zastanawiałem się przez chwilę. Jakkolwiek było, przyjechałem do Pablita i Nestora, żeby wyjaśnić tę kwestię. Każda informacja na ten temat uzyskana od osób związanych z don Juanem była dla mnie cenna.

Tak jak przypuszczałem, śmiała się z mojego pytania.

– Chcesz powiedzieć, że nie masz pojęcia o tym, co sam zrobiłeś? – zapytała.

– To jest zbyt nieprawdopodobne, by mogło być rzeczywiste – odparłem.

– Bez wątpienia jest to świat Naguala. Nic nie jest tu rzeczywiste. Sam powiedział mi, żebym w nic nie wierzyła. Ale i tak mężczyźni po zakończeniu nauki muszą skoczyć. Chyba że są naprawdę wspaniali, jak Eligio. Nagual zabrał nas, mnie i la Gordę, na tę górę i kazał nam spojrzeć w dół. Potem pokazał nam, jakim jest mistrzem w lataniu. Jednak tylko la Gorda mogła pójść w jego ślady. Ona też chciała skoczyć w otchłań. Nagual powiedział jej, że to nie ma sensu. Mówił, że kobiety wojowniczki muszą robić rzeczy o wiele bardziej bolesne i trudniejsze niż ta. Powiedział nam też, że skok przeznaczony jest tylko czterem z was. I tak się stało, czterej z was skoczyli.

Powiedziała, że skoczyło nas czterech, ale ja wiedziałem tylko o tym, że zrobił to Pablito i ja. Po jej słowach przyszło mi do głowy, że don Juan i Genaro musieli zrobić to po nas. Nie wydawało się to dziwne, a raczej przyjemne i wzruszające.

– O czym ty gadasz? – rzuciła, kiedy powiedziałem to głośno. – Chodzi mi o ciebie i trzech uczniów Genara. Ty, Pablito i Nestor skoczyliście tego samego dnia.

– Kim jest ten trzeci uczeń don Genara? Wiem tylko o Pablicie i Nestorze.

– Chcesz powiedzieć, iż nie wiesz, że Benigno jest uczniem Genara?

– Nie, nic o tym nie wiem.

– To był pierwszy uczeń Genara. Skoczył jeszcze przed tobą, i skoczył sam.

Benigno był jednym z pięciu młodych Indian, których spotkaliśmy, włócząc się z don Juanem po pustyni Sonora. Szukali przedmiotów mocy. Don Juan powiedział mi, że wszyscy oni byli uczniami czarownika. Podczas kilku następnych spotkań między mną i Benignem wytworzyła się dziwna przyjaźń. Pochodził z południowego Meksyku. Bardzo go polubiłem. Z jakichś niejasnych przyczyn wydawał się rozkoszować kreowaniem zwodniczych tajemnic na temat swojego życia osobistego. Nigdy nie potrafiłem odgadnąć, kim był ani co robił. Za każdym razem, kiedy z nim rozmawiałem, wprawiał mnie w zakłopotanie rozbrajającą szczerością, z jaką unikał mojego sondowania. Kiedyś don Juan z własnej woli wyjawił mi kilka informacji na temat Benigna i powiedział, że wielkim szczęściem było dla Benigna to, iż znalazł nauczyciela i dobroczyńcę. Odebrałem te słowa jako przypadkową i nic nie znaczącą uwagę. Dona Soledad wyjaśniła mi tajemnicę sprzed dziesięciu lat.

– Jak pani sądzi, dlaczego don Juan nigdy nic mi nie powiedział o Benignie?

– Kto wie? Musiał mieć jakiś powód. Nagual nigdy nie robi niczego bezmyślnie.

Musiałem oprzeć obolałe plecy ojej łóżko, zanim wróciłem do pisania.

– A co się stało z Benignem?

– Ma się świetnie. Może nawet jest mu lepiej niż komukolwiek innemu. Zobaczysz się z nim. Jest z Pablitem i Nestorem. Teraz są nierozłączni. Mają na sobie piętno Genara. To samo stało się z dziewczętami – są nierozłączne, bo mają na sobie piętno Naguala.

Znowu musiałem jej przerwać i poprosić, żeby wyjaśniła, o jakich dziewczętach mówi.

– O moich dziewczętach – odparła.

– Pani córkach? To znaczy, siostrach Pablita?

– One nie są siostrami Pablita. Są uczennicami Naguala.

Byłem zaszokowany. Odkąd wiele lat temu poznałem Pablita, utwierdzano mnie w przekonaniu, że cztery dziewczyny, które mieszkały w tym domu, są jego siostrami. Powiedział mi to sam don Juan. Znienacka ponownie ogarnęła mnie rozpacz, uczucie nie opuszczające mnie niemal przez całe popołudnie. Nie mogłem ufać dony Soledad – ona coś knuła. Byłem pewien, że don Juan w żadnym wypadku nie oszukałby mnie aż tak bardzo.

Dona Soledad przyjrzała mi się z nie skrywaną ciekawością.

– Wiatr właśnie mi doniósł, że nie wierzysz w to, co mówię – powiedziała, po czym zaśmiała się.

– Wiatr ma rację – odparłem cierpko.

– Dziewczyny, które przez lata widywałeś, należą do Naguala. To jego uczennice. Teraz, kiedy Nagual odszedł, one same są Nagualem. Ale są też moimi dziewczynami. Moimi!

– Chce pani powiedzieć, że w rzeczywistości nie jest pani matką Pablita, a one nie są w rzeczywistości pani córkami?

– Chodzi mi o to, że one należą do mnie. Nagual oddał mi je na przechowanie. Ciągle się mylisz, bo wyjaśniając wszystko, polegasz na słowach. Ponieważ jestem matką Pablita, kiedy usłyszałeś, że to są moje dziewczyny, wyjaśniłeś sobie, że muszą być rodzeństwem. Te dziewczyny są moimi prawdziwymi córkami. Pablito, chociaż wyszedł z mojej macicy, jest moim śmiertelnym wrogiem.

Słysząc to oświadczenie, poczułem irytację i złość. Pomyślałem, że jest ona nie tylko szalona, ale również niebezpieczna. W jakiś sposób część mnie była o tym przekonana od chwili mojego przyjazdu.

Przyglądała mi się przez długi czas. Aby uniknąć patrzenia na nią, ponownie usiadłem na narzucie.

– Nagual ostrzegł mnie, że jesteś dziwny – odezwała się nagle – ale nie potrafiłam zrozumieć, co ma na myśli. Teraz już wiem. Powiedział, żebym była ostrożna i nie rozzłościła cię, bo jesteś gwałtowny. Przepraszam, że nie byłam dość ostrożna. Powiedział też, że dopóki pozwala ci się pisać, można zawieść cię do samego piekła, a ty i tak się nie spostrzeżesz. Nie przeszkadzałam ci w tym. Mówił też o tym, że jesteś podejrzliwy, bo słowa wpędzają cię w pułapki. W tym też starałam się ciebie nie drażnić. Gadałam tak, żebyś nie został osaczony przez słowa.

W jej głosie wyczułem oskarżycielski ton. W pewien sposób czułem się zmieszany tym, że się na mnie gniewa.

– To, co pani mówi, wydaje się zbyt nieprawdopodobne – powiedziałem. – Albo pani, albo don Juan w bardzo poważny sposób mnie okłamaliście.

– Żadne z nas nie kłamało. Rozumiesz tylko to, co chcesz zrozumieć. Nagual powiedział, że to warunkuje twoją pustkę. Dziewczyny są dziećmi Naguala, tak jak jego dziećmi jesteście ty i Eligio. Ma szóstkę dzieci: cztery kobiety i dwóch mężczyzn. Genaro ma trzech mężczyzn. Jest was w sumie dziewięcioro. Jeden z was, Eligio, już to zrobił, a więc jeszcze ośmioro z was ma spróbować.

– Gdzie udał się Eligio?

– Dołączył do Naguala i Genara.

– A gdzie udali się Nagual i Genaro?

– Wiesz, gdzie są. Wygłupiasz się tylko, prawda?

– O to właśnie chodzi, dono Soledad, że się nie wygłupiam.

– W takim razie powiem ci. Nie mogę odmówić ci niczego. Nagual i Genaro odeszli do tego samego miejsca, z którego przyszli, do innego świata. Kiedy skończył się ich czas, po prostu weszli w ciemność, a ponieważ nie chcieli powrócić, ciemność nocy ich połknęła.

Czułem, że nie ma sensu drążyć tego tematu. Byłem gotowy na to, by zacząć mówić o czymś innym, ale ona odezwała się pierwsza.

– Dostrzegłeś błysk innego świata, kiedy skoczyłeś – ciągnęła. – Być może skok cię zawiódł. To bardzo źle. Nie ma nic, co można by w tej sytuacji zrobić. Twoim nieszczęściem jest to, że jesteś mężczyzną. W tej kwestii kobiety są lepsze od mężczyzn. One nie muszą skakać w otchłań. Kobiety mają własne sposoby, mają własną otchłań. Kobiety miesiączkują. Nagual powiedział mi, że to są ich drzwi. Podczas okresu kobiety stają się inne. Wiem, że uczył moje dziewczyny, gdy miały okres. Dla mnie było już zbyt późno – jestem za stara, więc tak naprawdę nie wiem, jak wyglądają te drzwi. Nagual upierał się, żeby dziewczyny zwracały uwagę na wszystko, co się im przydarza podczas

okresu. Zabierał je w góry w tych dniach i zostawał z nimi tak długo, aż dostrzegały pęknięcie pomiędzy światami. Ponieważ Nagual nie miał żadnych skrupułów ani strachu przed robieniem niczego, popychał je bez litości, tak by dowiedziały się w końcu, że w kobietach znajduje się to pęknięcie, które potrafią doskonale zamaskować. Podczas okresu to, co je skrywa, opada, i kobiety zostają nagie. Nagual popychał moje dziewczyny, aż nie mogły się doczekać otworzenia tego pęknięcia. Zrobiły to. Zmusił je do tego, ale zabrało im to całe lata.

– W jaki sposób stały się uczennicami?

– Jego pierwszą uczennicą była Lidia. Znalazł ją pewnego poranka, kiedy zatrzymał się przed zaniedbaną chatą w górach. Powiedział mi, że w pobliżu nie było nikogo, a jednak od wczesnego rana widział znaki przywołujące go do tej chaty. Bardzo go niepokoiła bryza. Powiedział, że kiedy próbował oddalić się z tamtego miejsca, nie mógł nawet otworzyć oczu. Tak więc, kiedy natrafił na tę chatę, wiedział, że coś w niej jest. Zajrzał pod stos słomy i chrustu i znalazł dziewczynę. Była bardzo chora, ledwie mogła mówić, ale i tak powiedziała, że nie potrzebuje niczyjej pomocy. Chciała spać tam dalej, a jeśli nigdy już nie miała otworzyć oczu, i tak nikt nic by nie stracił. Nagualowi podobała się siła jej ducha i przemówił do niej w jej języku. Powiedział, że ją wyleczy i będzie się nią zajmował, aż odzyska siły. Nie zgodziła się. Była Indianką, która znała tylko trud i ból. Powiedziała Nagualowi, że wzięła już wszystkie lekarstwa, które dali jej rodzice, i żadne z nich nie poskutkowało. Im więcej mówiła, tym bardziej Nagual był przekonany, że znaki wskazały właśnie ją. Znak był w tym wypadku raczej nakazem. Nagual podniósł dziewczynę, wziął ją na ramiona jak dziecko i zaniósł do domu Genara. Genaro przygotował dla niej lekarstwo. Nie mogła już nawet otworzyć oczu. Zlepiły się jej powieki, pokrywała je opuchlizna i żółtawy osad, były zaropiałe. Nagual opiekował się nią, dopóki nie poczuła się dobrze. Wynajął mnie, żebym się nią zajmowała i gotowała obiady. Moje posiłki pomogły jej wydobrzeć. Jest moim pierwszym dzieckiem. Kiedy doszła do siebie, a zajęło to prawie rok, Nagual chciał oddać ją rodzicom, ale dziewczyna się nie zgodziła i została z nim. Krótko po tym, jak Nagual znalazł Lidię, gdy ciągle jeszcze była pod moją opieką, spotkał ciebie. Zostałeś do niego doprowadzony przez człowieka, którego nigdy wcześniej nie widział. Nagual zobaczył, że nad głową tego człowieka unosi się śmierć, i wydało mu się bardzo dziwne, że w takiej sytuacji wskazał mu on ciebie. Rozśmieszyłeś Naguala, więc od razu postanowił poddać cię próbie. Nie zabrał cię ze sobą, ale sprawił, że musiałeś go odnaleźć. Od samego początku sprawdzał cię bardziej niż kogokolwiek innego. Powiedział, że to była twoja droga. Przez trzy lata miał tylko dwóch uczniów: Lidię i ciebie. Potem, któregoś dnia, gdy odwiedził swego przyjaciela Vicente, znachora z północy, jacyś ludzie przyprowadzili wariatkę, dziewczynę, która bez przerwy płakała. Ludzie ci wzięli Naguala za Vicente i oddali dziewczynę w jego ręce. Nagual mówił mi, że dziewczyna podbiegła i przywarła do niego, jakby go znała. Powiedział jej rodzicom, że powinni ją u niego zostawić. Niepokoili się o zapłatę, ale Nagual oświadczył, że zajmie się nią gratis. Przypuszczam, że dziewczyna była dla nich takim utrapieniem, że nie mieli nic przeciwko temu, by się jej pozbyć. Przyprowadził ją do mnie. To było upiorne! Ona była prawdziwą wariatką. To była Josefina. Wyleczenie jej zajęło Nagualowi wiele lat. Ale nawet dzisiaj jest kompletnie szalona. Oczywiście, była zazdrosna o Naguala jak diabli i strasznie rywalizowała z Lidią. Szczerze się nienawidziły, jednak lubiłam je obie. Kiedy zaś Nagual zobaczył, że nie potrafią ze sobą współżyć, stał się dla nich bardzo ostry. Jak wiesz, Nagual nie potrafi złościć się na nikogo, dlatego przestraszył je nie na żarty. Pewnego dnia Lidia wściekła się i odeszła, zdecydowała, że znajdzie sobie młodego męża. W drodze zobaczyła małego kurczaczka. Dopiero co się wykluł i siedział na środku drogi. Podniosła go, a ponieważ w okolicy nie było żadnych domów, uznała, że może go sobie wziąć. Włożyła go za pazuchę, pomiędzy piersi, żeby go ogrzać. Powiedziała mi, że biegła, a wtedy kurczak przesuwał się na jej bok. Próbowała przesunąć go z powrotem do przodu, ale nie mogła go złapać. Biegał bardzo szybko wokół jej pleców i boków, pod bluzką. Początkowo jego łapki ją łaskotały, potem zaczęły doprowadzać do szału. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, że nie potrafi go wyciągnąć, wróciła do mnie, drąc się wniebogłosy i prosząc, żebym wyciągnęła jej to cholerstwo spod bluzki. Rozebrałam ją, ale odkryłam, że było to bezcelowe. Nie znalazłam żadnego kurczaka, a jednak ona ciągle czuła łapki przebiegające jej po skórze. Wtedy przyszedł do niej Nagual i powiedział, że dopiero gdy pozbędzie się swojego starego ja, kurczak przestanie biegać. Lidia szalała przez trzy dni i trzy noce. Nagual kazał mi ją związać. Karmiłam ją, myłam i poiłam wodą. Czwartego dnia uspokoiła się. Rozwiązałam ją, a ona się odziała i gdy tylko stanęła ubrana tak samo, jak tego dnia, kiedy uciekła, kurczak wyszedł na zewnątrz. Wzięła go do ręki, gładziła i dziękowała mu, po czym odniosła tam, gdzie go znalazła. Poszłam z nią kawałek drogi. Od tego dnia Lidia nie naprzykrza się nikomu. Zaakceptowała swoje przeznaczenie. Jest nim Nagual – gdyby nie on, umarłaby. Jaki więc sens miało odrzucanie albo zmienianie spraw, które można było tylko zaakceptować? Później odeszła Josefina. Z początku bardzo się obawiała tego, co przytrafiło się Lidii, ale niebawem o tym zapomniała. Pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy wracała do domu, do frędzli jej luźno utkanej chusty przyczepił się

suchy liść. Josefina próbowała go wyplątać, ale jednocześnie obawiała się pozaciągać nitki. Tak więc, kiedy tylko znalazła się w domu, natychmiast zabrała się do usuwania go, ale za nic jej się to nie udawało – liść ugrzązł na dobre. Josefina w przypływie wściekłości złapała chustę razem z liściem w garść, aby go pokruszyć. Sądziła, że niewielkie kawałki łatwiej będzie wytrzepać. Usłyszałam szalony wrzask i Josefina upadła na ziemię. Podbiegłam do niej i przekonałam się, że nie jest w stanie otworzyć dłoni. Liść poszatkował jej skórę na strzępy, zupełnie jakby był żyletką. Pomogłyśmy jej z Lidią i doglądałyśmy przez kilka dni. Josefina była bardziej uparta niż ktokolwiek inny, prawie umarła. W końcu mogła rozewrzeć dłoń, ale dopiero wtedy, gdy sama postanowiła porzucić swoje dawne zachowanie. Ciągle ma nawroty bólów w całym ciele, szczególnie w dłoni, bo od czasu do czasu powraca do niej zły humor. Nagual powiedział im, że nie powinny liczyć na zwycięstwo, bo każdy z nas prowadzi przeciwko swojemu dawnemu ja walkę trwającą całe życie. Lidia i Josefina nigdy już nie rywalizowały ze sobą. Nie sądzę, by za sobą przepadały, ale na pewno się tolerują. Te dwie dziewczyny lubię najbardziej. Były ze mną przez wszystkie te lata. Wiem, że one też mnie kochają.

– A co z pozostałymi dwoma? Skąd się wzięły?

– W rok później pojawiła się Elena, to jest la Gorda. Naprawdę była w znacznie gorszym stanie, niż możesz sobie wyobrazić, ważyła dwieście dwadzieścia funtów. Była zrozpaczona. Pablito udzielił jej schronienia w swoim sklepie. Prała i prasowała, żeby się utrzymać. Nagual przyszedł pewnego razu do Pablita i zastał tam grubą dziewczynę przy pracy. Nad jej głową latał krąg ciem. Powiedział, że ćmy uformowały doskonały krąg. Zobaczył, że kobieta znajduje się u kresu życia, ale ćmy musiały być innego zdania, skoro dały mu znak. Nagual zadziałał natychmiast i zabrał ją ze sobą. Początkowo nieźle sobie radziła, ale złe przyzwyczajenia, jakich nabyła, były tak mocno zakorzenione, że nie mogła się z nimi uporać. Dlatego któregoś dnia Nagual posłał po wiatr, by ten przyszedł jej z pomocą. W ten sposób można ją było uratować – albo z nią skończyć. Wiatr zaczął wiać tak silnie, aż wypchnął ją z domu. Była sama tego dnia, więc nikt nie widział, co się dzieje. Wiatr pędził ją po wzgórzach i parowach, aż wpadła do rowu, do dołu jak grób. Trzymał ją tam przez wiele dni. Kiedy w końcu Nagual ją odnalazł, zdołała zatrzymać wiatr, ale była zbyt słaba, by chodzić.

– Jak dziewczynom udało się powstrzymać to coś, co na nie oddziaływało?

– Cóż, przede wszystkim tym, co na nie oddziaływało, była tykwa, którą Nagual nosił przywiązaną do pasa.

– A co jest w tej tykwie?

– Sprzymierzeńcy, których Nagual nosi ze sobą. Powiedział, że sprzymierzeniec przeciska się przez jego tykwę. Nie pytaj o nic więcej, bo nic mi nie wiadomo o sprzymierzeńcu. Wiem jedynie to, że Nagual rozkazuje dwóm sprzymierzeńcom i sprawia, że mu pomagają. W przypadku moich dziewczyn sprzymierzeniec wycofał się, kiedy one były gotowe się zmienić. Oczywiście, dla nich była to kwestia zmiany – albo śmierci. Ale przecież wszystko to w jakimś stopniu tyczy się nas wszystkich. La Gorda zmieniła się bardziej niż ktokolwiek inny. Była pusta, nawet bardziej pusta niż ja, ale pracowała nad swoim duchem, aż sama stała się mocą. Nie lubię jej. Obawiam się jej. Zna mnie. Wchodzi do mego wnętrza i w moje odczucia, a to mnie niepokoi. Nic jej jednak nie można zrobić, bo nigdy nie przestaje być czujna. Nie nienawidzi mnie, ale sądzi, że jestem złą kobietą. Może ma rację. Myślę, że zna mnie zbyt dobrze, nie jestem tak czysta, jak bym tego chciała, ale Nagual powiedział, żebym nie przejmowała się tym, co do niej czuję. Ona jest jak Eligio – świat już jej nie dotyczy.

– Cóż takiego specjalnego zrobił z nią Nagual?

– Nauczył ją rzeczy, o których nigdy nie mówił nikomu innemu. Nigdy jej nie pobłażał, a przy tym jej ufał. Ona wie wszystko o wszystkich. Mnie Nagual też powiedział wszystko, z wyjątkiem tego, co dotyczy jej właśnie. Może to dlatego jej nie lubię. Nagual kazał jej być moim strażnikiem. Gdziekolwiek idę, spotykam ją, wie o wszystkim, co robię. Nawet teraz. Nie zdziwiłabym się, gdyby nagle się tu pojawiła.

– Myśli pani, że mogłaby?

– Wątpię. Dziś wieczorem wiatr jest ze mną.

– Co ona ma zrobić? Czy ma jakieś specjalne zadanie?

– Powiedziałam ci już o niej wystarczająco dużo. Boję się, że jeśli będę o niej zbyt wiele mówić, dostrzeże mnie, bez względu na to, gdzie się teraz znajduje, a nie chcę, żeby tak się stało.

– Niech mi więc pani powie o innych.

– Kilka lat po la Gordzie Nagual znalazł Eligia. Powiedział mi, że pojechał z tobą w swoje rodzinne

strony. Eligio przyszedł cię zobaczyć, bo był ciekawy, jaki jesteś. Nagual nie zwrócił na niego uwagi. Znał go od dziecka. Pewnego poranka, kiedy szedł do domu, w którym wtedy byłeś, wpadł na Eligia na drodze. Szli przez chwilę razem, kiedy nagle kawałek cholla przyczepił się do czubka buta Eligia. Eligio próbował go strzepnąć, ale kolce były jak gwoździe – wbiły się głęboko w podeszwę buta. Nagual powiedział mi, że Eligio wskazał palcem niebo i wstrząsnął nogą, a cholla odczepiła się i poszybowała w powietrze jak pocisk. Eligio potraktował to jako świetną zabawę i wybuchnął śmiechem, ale Nagual wiedział, że on ma moc, chociaż sam Eligio nawet tego nie podejrzewał. Dlatego właśnie bez większych kłopotów stał się doskonałym, wspaniałym wojownikiem. Miałam szczęście, że go poznałam. Nagual uważał, że oboje jesteśmy identyczni w jednej sprawie: kiedy się do czegoś zabieramy, nie odstępujemy od tego. Radości z poznania Eligia nie dzieliłam z nikim, nawet z la Gordą. Znała Eligia, ale nigdy go tak naprawdę nie poznała, tak jak i ty. Nagual od początku wiedział, że Eligio jest nadzwyczajny, i odseparował go. Wiedział, że ty i dziewczyny byliście po jednej stronie, a Eligio, sam, po drugiej. Nagual i Genaro naprawdę mieli wiele szczęścia, że go znaleźli. Po raz pierwszy spotkałam go, kiedy Nagual przyszedł z nim do mojego domu. Eligio i dziewczyny niezbyt sobie przypadli do gustu. One go nienawidziły i bały się go zarazem, on zaś był absolutnie obojętny. Świat był mu obojętny. Nagual przede wszystkim nie chciał, żebyś ty miał zbyt wiele do czynienia z Eligiem. Powiedział, że jesteś typem czarownika, od którego lepiej trzymać się z daleka. Powiedział, że twój dotyk nie koi, ale niszczy. Powiedział mi też, że twój duch bierze jeńców. W jakiś sposób budziłeś w nim niechęć, ale z drugiej strony czuł do ciebie sympatię. Mówił, że kiedy cię znalazł, byłeś bardziej szalony niż Josefina i że niewiele się od tamtego czasu zmieniło.

Niezwykłe było dla mnie słuchać, jak ktoś inny opowiadał mi o tym, co myślał o mnie don Juan. Początkowo starałem się nie przejmować tym, co mówi dona Soledad, ale po chwili poczułem się bardzo głupio i nie na miejscu, usiłując bronić swojego ja.

– Męczył się z tobą – ciągnęła – bo kazała mu to robić moc. A on, będąc nieskazitelnym wojownikiem, poddał się swojemu mistrzowi i z radością wypełniał wszystko, co moc mu nakazała.

Przerwała na chwilę. Korciło mnie, żeby poprosić o więcej wiadomości o tym, co czuł do mnie don Juan. Spytałem jednak o kolejną dziewczynę.

– W miesiąc po tym, jak spotkał Eligia, Nagual znalazł Rosę – powiedziała dona Soledad. – Rosa była ostatnia. Kiedy ją odnalazł, wiedział, że jego liczba została dopełniona.

– Jak ją spotkał?

– Pojechał w swoje rodzinne strony, żeby zobaczyć Benigna. Zbliżał się do domu, kiedy z gęstych zarośli na skraju drogi wynurzyła się Rosa, goniąc świnię. Świnia biegła zbyt szybko, by ją złapać. Rosa wpadła na Naguala i nie mogła już dogonić zwierzęcia. Odwróciła się więc do Naguala i zaczęła mu wymyślać. Zrobił gest, jakby chciał ją złapać, a ona przyjęła wojowniczą postawę, gotowa do walki. Klęła i zachęcała go, żeby spróbował jej dotknąć. Nagualowi spodobał się jej duch, ale nie zobaczył żadnego znaku. Opowiadał, że odczekał jeszcze chwilę, a wtedy świnia zawróciła truchtem i zatrzymała się przy nim. To był znak. Rosa spętała świnię. Nagual zapytał ją od niechcenia, czy jest zadowolona ze swojej pracy. Odparła, że nie. Była służącą. Nagual zapytał, czy nie poszłaby z nim, a ona odpowiedziała, że jeśli chodzi o to, co ona ma na myśli, to odpowiedź brzmi: nie. Nagual wyjaśnił, że chodzi mu o pracę, a ona chciała wiedzieć, ile jej będzie płacił. Podał sumę, a ona zapytała, o jaką pracę chodzi. Nagual oświadczył, że będzie z nim pracować na plantacji tytoniu w Veracruz. Rosa powiedziała mu, że go sprawdza, bo gdyby powiedział, że chce ją do pomocy w domu, wiedziałaby, że kłamie, bo wygląda na człowieka, który nigdy w życiu nie miał domu. Nagual był nią zachwycony i powiedział jej, że jeśli chce się stamtąd wydostać, powinna przyjść przed południem do domu Benigna. Dodał też, że nie będzie czekał dłużej niż do dwunastej – jeśli przyjdzie, powinna być przygotowana na ciężkie życie i mnóstwo pracy. Spytała, jak daleko znajduje się ta plantacja. Nagual odparł, że trzy dni jazdy autobusem. Rosa wyznała, że jeśli to jest tak daleko, to będzie gotowa, jak tylko zamknie świnię z powrotem w chlewie. I tak właśnie zrobiła. Zamieszkała tu i wszyscy ją polubili. Nigdy nie była złośliwa ani nie sprawiała kłopotów, nie trzeba jej było zmuszać ani przekonywać do niczego. Mnie w ogóle nie lubiła, a jednak zajmowała się mną najlepiej ze wszystkich. Ufam jej, choć jej nie lubię, i kiedy odejdę, najbardziej będę tęsknić właśnie za nią. Potrafisz to zrozumieć?

W jej spojrzeniu dostrzegłem smutek, nie mogłem wyzbyć się nieufności. Otarła oczy niedbałym ruchem ręki.

W tej chwili nastąpiła naturalna przerwa w rozmowie. Zaczęło się ściemniać i pisanie stało się bardzo trudne, poza tym musiałem pójść do łazienki. Upierała się, bym skorzystał z przybudówki, zanim ona zrobi to, co zrobiłby sam Nagual.

Potem przyniosła dwie miednice wielkości dziecięcej wanienki, napełniła je do połowy ciepłą wodą i dodała jakichś zielonych liści, rozkruszywszy je w dłoniach. Tonem nie znoszącym sprzeciwu kazała mi się umyć w jednej miednicy, podczas gdy ona zrobi to samo w drugiej. Woda pachniała niemal jak perfumy, co sprawiło, że miałem delikatne łaskotki. Czułem na ramionach i twarzy delikatny zapach i chłód mentolu.

Wróciliśmy do pokoju. Odłożyła na jedną z szafek moje przybory do pisania, które zostawiłem na jej łóżku. Okna pozostały otwarte, ciągle było jasno. Musiała dochodzić siódma.

Dona Soledad położyła się na plecach. Uśmiechała się do mnie. Pomyślałem, że jest uosobieniem ciepła, jednak jej spojrzenie emanowało bezwzględnością i nieugiętą siłą.

Spytałem, jak długo była z don Juanem jako jego kobieta czy uczennica. Wyśmiała moją ostrożność przy określaniu jej statusu. Jej odpowiedź brzmiała: siedem lat. Przypomniała mi, że nie widziałem jej przez lat pięć. Do tego momentu byłem przekonany, że widziałem ją dwa lata wcześniej. Usiłowałem przypomnieć sobie ten ostatni raz, ale nie byłem w stanie.

Powiedziała, żebym położył się obok niej. Ukląkłem przy niej na łóżku. Miękkim głosem spytała, czy się boję. Odparłem, że nie, co było prawdą. W tym pokoju, w tej chwili, stawiłem czoło mojej zwyczajowej reakcji, której doświadczałem niezliczenie wiele razy: mieszaninie ciekawości i samobójczej obojętności.

Niemal szeptem oznajmiła, że musi mnie traktować w sposób nieskazitelny i powiedzieć mi, że to spotkanie ma dla nas obojga przełomowe znaczenie. Wyznała, że Nagual udzielił jej konkretnych i szczegółowych poleceń, co ze mną zrobić. Kiedy jej słuchałem, nie mogłem powstrzymać śmiechu, widząc, jak wielki wysiłek wkłada w to, by mówić jak don Juan. Przez cały czas potrafiłem przewidzieć, co powie za chwilę.

Nagle usiadła. Jej twarz znalazła się o kilka cali od mojej, w półmroku połyskiwały jej białe zęby. Objęła mnie i pociągnęła na siebie.

Zachowałem jasność myślenia, a jednak pozwalałem, by coś ciągnęło mnie głębiej i głębiej, jakby w trzęsawisko. Doznawałem siebie jako czegoś, o czym nie miałem najmniejszego wyobrażenia. Nagle uświadomiłem sobie, że w jakiś niepojęty sposób przez cały czas doświadczam jej uczuć. Była bardzo dziwna. Zahipnotyzowała mnie słowami. Była zimną, starą kobietą. W jej zamiarach nie znać było młodości i wigoru, pomimo niekwestionowanej witalności i siły. Zrozumiałem wtedy, że don Juan przekręcił jej głowę w innym kierunku niż moją. Myśl ta byłaby śmieszna w jakiejkolwiek innej sytuacji, niemniej w tamtej chwili przyjąłem ją jako przejaw intuicji. Przeszyło mnie uczucie trwogi. Zapragnąłem wydostać się z łóżka, jednak jakaś przeogromna siła wydawała się spowijać mnie i utrzymywać w bezruchu. Byłem sparaliżowany.

Musiała poczuć, że sobie to uprzytomniłem. Znienacka zerwała opaskę z włosów i jednym błyskawicznym ruchem zawiązała ją wokół mojej szyi. Poczułem ucisk szarfy na skórze, ale jakoś nie wydawało mi się to rzeczywiste.

Don Juan zawsze powtarzał, że naszym wielkim wrogiem jest to, iż nigdy nie wierzymy w to, co się z nami dzieje. W tej chwili dona Soledad zawiązywała wokół mojego gardła materiał jak stryczek – wiedziałem, co to oznacza. Jednak nawet wtedy, gdy naszła mnie ta rozumowa refleksja, moje ciało nie zareagowało. Pozostałem niewzruszony, niemal obojętny na to, co wydawało się moją śmiercią.

Czułem napięcie jej ramion i barków, kiedy zaciskała mi materiał na szyi. Dusiła mnie z wielką siłą i wprawą. Zacząłem dyszeć. Wpatrywała się we mnie lśniącymi szaleństwem oczyma. Zrozumiałem, że zamierza mnie zabić.

Don Juan mówił, że kiedy w końcu zdajemy sobie sprawę z tego, co się z nami dzieje, zwykle jest już za późno na zrobienie uniku. Zwykł spierać się ze mną, twierdząc, że winien jest temu rozum, bo to właśnie on jako pierwszy otrzymuje informację, ale zamiast dać jej wiarę i zadziałać natychmiast, igra z niebezpieczeństwem.

Usłyszałem wtedy, a może poczułem, chrupnięcie u podstawy szyi, dokładnie pod krtanią. Wiedziałem, że skręciła mi kark. Zahuczało mi, a następnie zaczęło dzwonić w uszach. Doświadczyłem zdumiewającej jasności słyszenia. Pomyślałem, że pewnie umieram. To, że nie mogłem się obronić, doprowadzało mnie do rozpaczy. Nie mogłem poruszyć żadnym mięśniem, żeby ją kopnąć. Nie byłem już w stanie oddychać. Moje ciało drżało i wtedy nagle stanąłem – i byłem uwolniony, uwolniony z jej śmiertelnego uścisku. Spojrzałem w dół, na łóżko. Wydawało mi się, że spoglądam z wysokości sufitu. Ujrzałem moje ciało, leżące na niej, nieruchome i bezsilne. W jej oczach dostrzegłem przerażenie. Chciałem, żeby zwolniła węzeł. Ogarnęła mnie wściekłość na to, że

byłem tak głupi, i walnąłem ją pięścią prosto w czoło. Wrzasnęła, złapała się za głowę, po czym zemdlała, ale zanim do tego doszło, przez mgnienie oka uchwyciłem fantasmagoryczną scenę. Zobaczyłem, jak dona Soledad spada z łóżka zrzucona siłą mojego ciosu, biegnie pod ścianę i przykuca tam jak przerażone dziecko.

Następnym wrażeniem, jakiego doświadczyłem, były kłopoty z oddychaniem. Bolał mnie kark. W gardle zaschło mi tak bardzo, że nie byłem w stanie przełknąć śliny. Minęło wiele czasu, zanim zdołałem się podnieść. Potem przyjrzałem się dony Soledad. Leżała nieprzytomna na łóżku. Na czole miała guz ogromnych rozmiarów. Przyniosłem odrobinę wody i skropiłem jej twarz, tak jak robił to ze mną don Juan. Kiedy doszła do siebie, złapałem ją pod pachy i zmusiłem do przejścia kilku kroków. Była mokra od potu. Położyłem jej na czole ręcznik zamoczony w zimnej wodzie. Poddała się, a ja zyskałem absolutną pewność, że doznała wstrząsu mózgu. Trzęsła się. Postanowiłem okryć ją ubraniami i kocami, żeby nie zmarzła, ale ona zrzuciła z siebie wszystko i odwróciła się twarzą do wiatru. Poprosiła, bym zostawił ją samą, i oświadczyła, że jeśli wiatr zmieni kierunek, będzie to dla niej znak, że wydobrzeje. Przytrzymała moją dłoń, jakby w geście gratulacji, i oznajmiła, że to los przeciwstawił nas sobie.

– Myślę, że jedno z nas miało dzisiaj umrzeć – powiedziała.

– Niech pani nie opowiada bzdur. Jeszcze pani nie umarła – zaprotestowałem. Naprawdę tak myślałem.

Coś kazało mi wierzyć, że wszystko jest z nią w porządku. Wyszedłem z domu, podniosłem z ziemi jakiś patyk i poszedłem do samochodu. Pies warknął, ciągle leżał zwinięty na siedzeniu. Kazałem mu wyjść, a on potulnie wyskoczył. Wyraźnie coś się w nim zmieniło. Widziałem, jak jego wielki cień oddala się w półmroku. Poszedł do swojej zagrody.

Byłem wolny. Usiadłem w samochodzie, by zastanowić się nad sytuacją. Nie, nie byłem wolny. Coś pchało ronię z powrotem do domu. Czekały tam na mnie nie załatwione sprawy. Nie bałem się już dony Soledad. Tak naprawdę ogarnęła mnie wielka obojętność. Czułem, że dała mi, świadomie albo nie, niezwykle ważną lekcję. Pod wpływem wielkiej presji, jaką wywarła na mnie, usiłując mnie zabić, zadziałałem z poziomu nieosiągalnego w normalnych warunkach. Prawie zostałem uduszony, coś w tym okropnym pokoju uczyniło mnie bezsilnym, ale i tak się wyplątałem. Nie potrafiłem zrozumieć, co się stało. Być może zdarzyło się to, o czym często mówił don Juan. Twierdził, że każdy z nas posiada dodatkową moc, coś, co w nas siedzi, lecz rzadko bywa używane. Ja naprawdę uderzyłem donę Soledad z pozycji ducha.

Zabrałem z samochodu latarkę i pozapalałem wszystkie lampy naftowe, jakie znalazłem w domu, po czym usiadłem przy stole w pokoju frontowym i zacząłem pisać. Praca mnie odprężała.

Przed świtem dona Soledad wyszła, potykając się, z pokoju. Ledwie mogła utrzymać się na nogach. Była zupełnie naga. Przy drzwiach zasłabła. Przyniosłem jej trochę wody i chciałem okryć ją kocem. Nie przyjęła go, zacząłem obawiać się o wyziębienie jej ciała. Wybełkotała, że musi być naga, jeśli chce, żeby wiatr ją wyleczył. Przygotowała okład z pokruszonych liści, umieściła go na czole i obwiązała turbanem. Owinęła się kocem, podeszła do stołu, przy którym pisałem, i usiadła naprzeciw mnie. Miała przekrwione oczy. Wyglądała na ciężko chorą.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć – odezwała się słabym głosem. – Nagual kazał mi tu na ciebie czekać choćby dwadzieścia lat. Pouczył mnie, jak cię zwabić i odebrać ci twoją moc. Wiedział, że prędzej czy później będziesz musiał przyjechać, żeby zobaczyć się z Nestorem i Pablitem, tak więc kazał mi użyć tej sposobności, żeby cię oczarować i zabrać ci wszystko, co masz. Powiedział, że jeśli będę prowadzić nieskazitelne życie, moja moc przywiedzie cię do mnie, gdy nikogo nie będzie w domu, i moc to sprawiła. Przyjechałeś dzisiaj, kiedy wszyscy wyjechali. Prowadzenie nieskazitelnego życia pomogło mi. Pozostało mi jedynie odebrać ci moc i zabić cię.

– Ale dlaczego chciała pani zrobić coś tak strasznego?

– Bo potrzebuję twojej mocy, żeby odbyć własną podróż. Nagual musiał przygotować to w taki sposób. Ty zostałeś wybrany. W sumie prawie ciebie nie znam, nic dla mnie nie znaczysz. Dlaczego więc nie miałabym wziąć czegoś, czego tak bardzo potrzebuję, od kogoś, kto w ogóle się nie liczy? To są słowa Naguala.

– Dlaczego Nagual miałby chcieć mnie skrzywdzić? Sama pani mówiła, że się o mnie martwił.

– To, co ci zrobiłam dziś w nocy, nie ma nic wspólnego z tym, co on czuje do ciebie czy do mnie. To jest sprawa między nami. Nie ma żadnych świadków tego, co się tu wydarzyło, bo każde z nas jest częścią Naguala. Jednak właśnie ty dostałeś od niego coś, czego ja nie mam, a czego bardzo

potrzebuję – specjalną moc. Nagual powiedział mi, że dał coś każdemu ze swych sześciorga dzieci. Nie mogę dosięgnąć Eligia. Nie mogę odebrać tego moim dziewczętom, więc jedynie ty możesz zostać moją ofiarą. Sprawiłam, że moc, którą otrzymałam od Naguala, wzrosła we mnie, a wzrastając, zmieniła moje ciało. Ty też zwiększyłeś swoją moc. Chciałam posiąść twoją moc, a po to musiałabym cię zabić. Nagual powiedział, że nawet jeśli nie umrzesz, zostaniesz przeze mnie zaczarowany i, gdyby taka była moja wola, już na zawsze mógłbyś być moim niewolnikiem. W obu wypadkach twoja moc miała być moja.

– Ale w jaki sposób moja śmierć mogłaby przynieść pani jakieś korzyści?

– Nie twoja śmierć, ale twoja moc. Zrobiłam to, bo potrzebuję zastrzyku mocy. Bez niego będę mieć diabelną podróż. Nie jestem wystarczająco twarda. Dlatego właśnie nie lubię la Gordy. Jest młoda i ma charakter. Ja jestem stara i zawsze mam niezdrowe myśli i wątpliwości. Jeśli chcesz znać prawdę, właściwa walka rozgrywa się pomiędzy mną i Pablitem. On jest moim śmiertelnym wrogiem, nie ty. Nagual powiedział, że twoja moc uczyniłaby moją podróż znośniejszą i pozwoliłaby mi osiągnąć to, czego chcę.

– Jak, do diabła, Pablito może być pani wrogiem?

– Kiedy Nagual mnie zmienił, wiedział, do czego w końcu dojdzie. Przede wszystkim ustawił mnie tak, żeby moje oczy były skierowane na północ i, choć ty i dziewczyny jesteście tacy sami, ja jestem waszą przeciwnością. Ja udaję się w przeciwnym kierunku. Pablito, Benigno i Nestor są z wami: kierunek ich oczu jest taki sam jak waszych. Wy wszyscy razem udacie się w stronę Jucatanu. Pablito jest moim wrogiem nie dlatego, że ma wzrok skierowany w przeciwną stronę, ale dlatego, że jest moim synem. To właśnie musiałam ci powiedzieć, nawet jeśli nie wiesz, o czym mówię. Ja muszę dostać się do innego świata. Tam, gdzie teraz jest Nagual. Tam, gdzie są Genaro i Eligio. Nawet jeśli będę musiała to opłacić zniszczeniem Pablita.

– Co pani wygaduje, dono Soledad! Pani jest szalona!

– Nie, nie jestem. Nie ma dla nas, istot żywych, nic ważniejszego niż dostanie się do tamtego świata. Jestem o tym przekonana. Żyję tak, jak nauczył mnie Nagual, żeby tylko się tam dostać. Bez wiary w tamten świat jestem niczym, niczym. Byłam starą, tłustą krową. Teraz ta wiara jest dla mnie przewodnikiem i pomimo tego, że nie mogę odebrać ci mocy, ciągle mam cel.

Wsparła głowę na stole, podparłszy ją ramionami. Pewność, z jaką mówiła, wprawiła mnie w osłupienie. Nie rozumiałem, co dokładnie ma na myśli, ale niemal wczułem się w jej sytuację, choć była to najdziwniejsza rzecz, jaką usłyszałem od niej tej nocy. Jej cel był celem wojownika, w stylu i terminologii don Juana. Nigdy jednak nie słyszałem o tym, że trzeba niszczyć ludzi, żeby ten cel osiągnąć.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Z początku wszystko układało się po mojej myśli – powiedziała. – Trochę się przestraszyłam, kiedy przyjechałeś. Czekałam na ten moment przez całe lata. Nagual powiedział mi, że lubisz kobiety. Powiedział, że jesteś dla nich łatwą zdobyczą, więc przewidywałam, że pójdzie mi z tobą bardzo łatwo. Byłam pewna, że dasz się na to złapać. Nagual pokazał mi, w jaki sposób dopaść cię, kiedy będziesz najsłabszy. Doprowadzałam cię do tej chwili moim ciałem. Ale ty byłeś podejrzliwy. Działałam zbyt pochopnie. Zabrałam cię do mojego pokoju, tak jak kazał mi Nagual, żeby linie podłogi cię uwięziły i osłabiły. Ty jednak przechytrzyłeś podłogę, przyglądając się intensywnie jej liniom. Podłoga nie ma żadnej mocy, dopóki twoje oczy wpatrują się w linie. Twoje ciało wiedziało, co robić. Potem przestraszyłeś podłogę krzykiem. Niespodziewane wrzaski są dla niej mordercze, szczególnie gdy krzyczy czarownik. Jej moc zgasła jak płomień. Ja o tym wiedziałam, ale ty nie. Miałeś zamiar wyjechać, więc musiałam cię powstrzymać. Nagual nauczył mnie, w jaki sposób pochwycić cię ręką. Spróbowałam tego, ale moja moc była zbyt słaba. Podłoga była przerażona. Twoje oczy sparaliżowały jej linie. Nigdy wcześniej nikt na nią nie patrzył. W tej sytuacji nie udało mi się pochwycić twego karku. Uwolniłeś się z uścisku, zanim zdążyłam na dobre zewrzeć dłoń. Wiedziałam wtedy, że mi się wymykasz, więc postanowiłam zaatakować wprost. Użyłam sposobu, który według Naguala był na ciebie najbardziej skuteczny – wzbudziłam w tobie uczucie strachu. Przestraszyłam cię krzykami, i to dało mi wystarczającą moc, by cię pokonać. Myślałam, że już należysz do mnie, ale przypałętał się ten durnowaty pies. Głupek zerwał mnie z ciebie, kiedy już prawie byłeś mój. Jak widzisz, być może pies nie był aż taki głupi. Może zobaczył twoją podwójną moc i rzucił się na nią, ale wpadł na mnie.

– Powiedziała pani, że to nie jest jej pies.

– Kłamałam. On był moją kartą atutową. Nagual nauczył mnie, że zawsze powinnam mieć kartę

atutową, coś w zanadrzu. Jakoś byłam pewna tego, że będę potrzebować psa. Kiedy zabrałam cię, żebyś zobaczył mojego przyjaciela, naprawdę chodziło mi o niego. Kojot należy do moich przyjaciółek. Chciałam, żeby pies cię obwąchał. Kiedy pobiegłeś do domu, musiałam postąpić z nim ostro. Wepchnęłam go do samochodu, tak że zawył z bólu. Jest zbyt wielki i ledwie przedostał się przez siedzenie. Rozkazałam mu wtedy, żeby rozszarpał cię na strzępy. Wiedziałam, że kiedy będziesz ranny, staniesz się bezbronny i będę mogła skończyć z tobą bez przeszkód. Znowu uciekłeś, ale nie mogłeś wyjść z domu. Postanowiłam więc być cierpliwa i poczekać do nocy. Wtedy wiatr zmienił kierunek, co przekonało mnie o sukcesie. Nagual powiedział mi, że bez wątpienia będę ci się podobać jako kobieta. Wszystko było kwestią odpowiedniego momentu. Powiedział też, że zabijesz się, gdy zobaczysz, że odebrałam ci moc. Ale na wypadek, gdyby nie udało mi się tego dokonać albo gdybyś się nie zabił, albo gdybym nie chciała cię trzymać jako niewolnika, powinnam cię udusić przepaską. Pokazał mi nawet miejsce, w którym miałam porzucić twoje ciało: bezdenną przepaść, szczelinę skalną niedaleko stąd, gdzie zawsze znikają kozice. Nagual nigdy nie wspomniał o twojej przerażającej stronie. Powiedziałam ci, że jedno z nas miało umrzeć tej nocy. Nie wiedziałam, że to będę ja. Byłam przekonana o swoim zwycięstwie. Nagual postąpił okrutnie, nie mówiąc mi wszystkiego o tobie.

– Niech pani pomyśli o mnie, dono Soledad. Wiem jeszcze mniej niż pani.

– To nie to samo. Nagual przez lata przygotowywał mnie do tego spotkania. Obmyśliłam każdy szczegół. Miałam cię w garści. Nagual pokazał mi nawet liście, które zawsze miałam mieć świeże pod ręką, żeby cię sparaliżować. Włożyłam je do miski, niby tylko dla zapachu. Nie zauważyłeś, że do mojej miski wsypałam inne zioła. A jednak twoja przerażająca część zwyciężyła.

– Co pani uważa za moją przerażającą część?

– To, co uderzyło mnie i zabije dziś w nocy – twoją straszliwą podwójną moc, która objawiła się, żeby mnie zabić. Nigdy nie zapomnę tego widoku, a jeśli będę żyć, w co wątpię, nigdy nie będę już taka sama.

– Czy to wyglądało jak ja?

– Oczywiście. To byłeś ty, ale nie w takiej postaci, jaką masz teraz. Nie potrafię powiedzieć, jak naprawdę wyglądałeś. Jak tylko o tym pomyślę, wiruje mi w głowie.

Opowiedziałem donі Soledad o widzeniu, w którym opuściła ciało pod wpływem mojego ciosu. Spróbowałem skłonić ją do wynurzeń na temat tego zdarzenia. Przypuszczałem, że celem naszego spotkania było zmuszenie nas do czerpania ze źródeł, które w normalnych okolicznościach są niedostępne. Zadałem jej przerażający cios, zmasakrowałem jej ciało, a jednak sam nie byłbym w stanie tego zrobić. Rzeczywiście czułem, że uderzyłem ją lewą pięścią – ogromny czerwony guz na czole był tego potwierdzeniem – a jednak nie miałem spuchniętych knykci, nie czułem nawet najlżejszego bólu. Uderzenie z taką siłą mogło nawet złamać mi rękę.

Usłyszawszy opis tego, jak zwaliła się pod ścianą, popadła w rozpacz. Spytałem, czy odczuwała coś podobnego do mojej wizji, na przykład czy miała wrażenie, że opuszcza swoje ciało, albo czy miała odmienne, fantasmagoryczne postrzeganie pokoju.

– Wiem, że jestem zgubiona – powiedziała. – Niewielu ludzi przeżywa spotkanie z podwójną mocą. Jeśli moja dusza już mnie opuściła, nie przeżyję. Będę słabnąć, aż w końcu umrę.

Jej oczy lśniły dziko. Podniosła się, jakby miała zamiar mnie uderzyć, ale zatoczyła się do tyłu.

– Zabrałeś moją duszę – powiedziała. – Musisz ją mieć w swojej sakiewce. Ale dlaczego miałbyś mi o tym mówić?

Zakląłem się, że nie miałem zamiaru jej zranić, że zachowałem się tak, jak się zachowałem, tylko w obronie własnej i że nie chcę zrobić jej nic złego.

– Jeśli nie masz mojej duszy w sakiewce, jest jeszcze gorzej – powiedziała. – Na pewno pęta się bez celu po okolicy. Jeżeli tak właśnie jest, nigdy już jej nie dostanę.

Dona Soledad wyglądała na całkowicie opadłą z sił. Jej głos stał się słabszy. Chciałem, żeby się położyła. Nie miała jednak ochoty wstać od stołu.

– Na wypadek gdybym poniosła całkowitą klęskę, Nagual kazał mi przekazać ci wiadomość – oznajmiła. – Powiedział, że dawno temu zmienił twoje ciało. Teraz jesteś nim.

– Co chciał przez to powiedzieć?

– On jest czarownikiem. Wszedł w twoje stare ciało i zmienił jego blask. Teraz świecisz jak sam

Nagual. Nie jesteś już synem twojego ojca. Ty sam jesteś Nagualem.

Dona Soledad wstała. Chwiała się. Miałem wrażenie, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale ma kłopoty z mówieniem. Poszła do swojego pokoju. Pomogłem jej dojść do drzwi, ale nie chciała, abym wszedł. Zrzuciła okrywający ją koc i naga położyła się na łóżku. Zapytała bardzo słodkim głosem, czy nie mógłbym pójść na pobliskie wzgórze i zobaczyć stamtąd, czy nie nadciąga wiatr. Jakby przypadkiem dodała, żebym zabrał ze sobą psa. W jej prośbie zabrzmiał dziwny ton. Odparłem, że wejdę na dach i stamtąd rozejrzę się po okolicy. Odwróciła się do mnie plecami i powiedziała, że mógłbym zrobić to dla niej: zabrać psa na wzgórze, żeby przyciągnął wiatr. Zaczęła mnie irytować. Ciemne pomieszczenie sprawiało nader dziwne wrażenie. Poszedłem do kuchni po dwie lampy i wróciłem z nimi do pokoju. Na widok światła zaczęła histerycznie krzyczeć. Sam też wydałem krzyk, ale z innego powodu. Gdy oświetliłem pokój, zobaczyłem, że podłoga zwinęła się jak kokon wokół łóżka. Było to spostrzeżenie tak ulotne, że w następnej chwili mógłbym przysiąc, iż to rzucany przez lampę cień stworzył te upiorne wzory na podłodze. To widmowe widzenie wyprowadziło mnie z równowagi. Chwyciłem donę Soledad za ramiona i potrząsnąłem. Załkała jak dziecko i przyrzekła, że nie będzie już próbować zastawiać żadnych pułapek. Postawiłem lampy na szafce, a dona Soledad zasnęła niemal natychmiast.

Wiatr zmienił się przed południem. Poczułem silne podmuchy wpadające do domu przez północne okno. Około południa dona Soledad znowu wyszła z pokoju. Stała niepewnie na nogach. Przekrwienie oczu ustąpiło, a opuchlizna na czole zmniejszyła się – niemal nie było widać guza.

Czułem, że nadszedł czas mojego wyjazdu. Powiedziałem, że pomimo iż zapisałem przekazaną mi przez nią wiadomość don Juana, niczego mi ona nie wyjaśniła.

– Nie jesteś już synem twojego ojca. Jesteś teraz samym Nagualem – powtórzyła.

Działo się ze mną coś absurdalnego. Kilka godzin wcześniej byłem bezradny, a dona Soledad usiłowała mnie zabić, ale teraz, w chwili gdy do mnie mówiła, zapomniałem już o przerażeniu wywołanym tym wydarzeniem. Z drugiej jednak strony potrafiłem przemyśliwać całymi dniami nad nic nie znaczącymi starciami z ludźmi krytykującymi moją osobowość czy pracę. Ta część wydawała mi się moim prawdziwym ja, tym, które znałem przez całe życie. To natomiast, które wyszło ze ronię tej nocy, podczas zmagania się ze śmiercią, a potem zapomniało o całym wydarzeniu, nie było rzeczywiste. To byłem ja, a jednak nie ja. W świetle takich absurdów oświadczenie don Juana nie wydawało się szczegół nie niedorzeczne, a jednak w dalszym ciągu było nie do przyjęcia.

Dona Soledad wyglądała na rozkojarzoną. Uśmiechnęła się przyjaźnie.

– O! Są tutaj! – zawołała nagle. – Jakie szczęście. Moje dziewczyny są tutaj. Teraz się mną zaopiekują.

Przez chwilę miałem wrażenie, że znowu jej się pogorszyło. Wyglądała na znacznie silniejszą, ale jej zachowanie było bardziej bezsensowne. Znowu zacząłem się bać. Nie wiedziałem, czy lepiej zostawić ją tutaj, czy zawieźć do szpitala w mieście oddalonym o kilkaset mil.

Nagle podskoczyła jak dziecko i pognała do drzwi i dalej, drogą, w kierunku szosy. Pies pobiegł za nią. Aby ją dogonić, szybko wskoczyłem do samochodu. Musiałem jechać na wstecznym biegu, bo nie było gdzie zawrócić. Kiedy zbliżyłem się do szosy, zobaczyłem przez tylne okno, że donę Soledad otaczają cztery młode kobiety.

2. Siostrzyczki

Dona Soledad zdawała się wyjaśniać coś czterem otaczającym ją kobietom. Wymachiwała ramionami w dramatycznych gestach i chowała twarz w dłoniach. Było oczywiste, że opowiada im o mnie. Wróciłem pod dom i zaparkowałem samochód w tym samym miejscu co poprzednio. Miałem zamiar tam na nie poczekać. Zastanawiałem się nad tym, czy lepiej zostać w samochodzie, czy wyjść i niedbale oprzeć się o jeden z błotników. W końcu postanowiłem, że stanę przy drzwiach samochodu, przygotowany do ewentualnej ucieczki, gdyby któreś z wydarzeń poprzedniego dnia miało się powtórzyć.

Byłem bardzo zmęczony. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny nie zmrużyłem oka. Miałem zamiar wyjawić tym czterem młodym kobietom wszystko, co tylko mogłem, o incydencie z dona Soledad, tak by mogły podjąć odpowiednie kroki, aby jej pomóc, a wtedy ja będę mógł w spokoju wyjechać. Ich przybycie wprowadziło nastrój całkowitej zmiany. Wszystko zdawało się nabierać wigoru i energii. Poczułem tę zmianę, kiedy ujrzałem donę Soledad w ich otoczeniu.

Wyjawienie mi przez donę Soledad faktu, iż były one uczennicami don Juana, nadało im takiego prowokacyjnego uroku, że nie mogłem doczekać się spotkania z nimi. Zastanawiałem się, czy są takie jak dona Soledad. Powiedziała mi, że były takie jak ja i zdążały w tym samym kierunku. Z łatwością można to było zinterpretować pozytywnie. W nic nie chciałbym wierzyć bardziej.

Don Juan zwykł je nazywać “las hermanitas", siostrzyczki. Było to najbardziej odpowiednie dla nich słowo, przynajmniej dla dwóch, które znałem, dla Lidii i Rosy – wiotkich, czarujących młodych kobiet. Przypuszczani, że miały niewiele ponad dwadzieścia lat, kiedy je po raz pierwszy spotkałem, choć Pablito i Nestor nigdy nie chcieli poruszać tematu ich wieku. Dwie pozostałe, Josefina i Elena, stanowiły dla mnie absolutną tajemnicę. Od czasu do czasu słyszałem ich imiona wypowiadane w raczej niezbyt przyjemnych okolicznościach. Z uwag don Juana domyśliłem się, że muszą być dziwne: jedna była wariatką, a druga była otyła, dlatego trzymano je w odosobnieniu. Kiedyś wpadłem na Josefinę, wchodząc z don Juanem do domu. Przedstawił mnie, ale ona zakryła twarz i uciekła, zanim zdążyłem cokolwiek do niej powiedzieć. Innym razem przyłapałem przy praniu Elenę. Była ogromna. Przyszło mi do głowy, że musi cierpieć na jakieś hormonalne zaburzenia. Pozdrowiłem ją, ale nawet się nie odwróciła. Nigdy nie widziałem jej twarzy.

Po wyjawieniu im przez donę Soledad zajść poprzedniego dnia czułem się zmuszony do rozmowy z nimi, a jednocześnie bardzo się ich obawiałem.

Spojrzałem w stronę drogi, zbierając siły, by stawić czoło im wszystkim jednocześnie. Na ścieżce prowadzącej do domu nie było nikogo, nikt nie zmierzał w stronę domu, a przecież nie dalej jak minutę wcześniej były zaledwie o jakieś trzydzieści jardów ode mnie. Wspiąłem się na dach samochodu, aby rozejrzeć się po okolicy. Nie zobaczyłem nikogo, nawet psa. Wpadłem w panikę. Zsunąłem się na ziemię i już miałem zamiar wskoczyć do samochodu i odjechać, kiedy usłyszałem:

– Hej, popatrzcie, kogo tu mamy.

Odwróciłem się szybko i stanąłem twarzą w twarz z dwoma dziewczynami wychodzącymi właśnie z domu. Pomyślałem, że musiały dotrzeć tam przede mną i wejść tylnymi drzwiami. Odetchnąłem z ulgą.

Zbliżyły się do mnie. Muszę przyznać, iż tak naprawdę nigdy wcześniej ich nie zauważyłem. Były piękne, ciemne i niezwykle szczupłe, lecz nie chude. Długie czarne włosy zaplotły w warkocze. Miały na sobie gładkie spódnice, niebieskie dżinsowe bluzy i brązowe buty na płaskim obcasie. Ich gołe nogi były zgrabne i muskularne. Miały chyba około pięciu stóp i trzech, czterech cali wzrostu. Wyglądały na bardzo wygimnastykowane, poruszały się zdecydowanie. Były to Rosa i Lidia.

Pozdrowiłem je, a one jednocześnie zaczęły ściskać moje dłonie. Stanęły po moich bokach. Wyglądały na zdrowe i pełne życia. Poprosiłem, żeby pomogły mi wyciągnąć pakunki z bagażnika. Kiedy zanosiliśmy je do domu, usłyszałem gardłowe warczenie, tak głębokie i bliskie, że brzmiało raczej jak ryk lwa.

– Co to jest? – spytałem Lidię.

– Nie wiesz? – odparła pytaniem, w którym słychać było nutę niedowierzania.

– To musi być pies – rzuciła Rosa i obie pobiegły do domu, praktycznie ciągnąc mnie za sobą.

Położyliśmy paczki na stole i usiedliśmy na ławach, one naprzeciw mnie. Powiedziałem im, że dona Soledad jest bardzo chora i ponieważ nie bardzo wiem, jak jej pomóc, postanowiłem właśnie zabrać ją do szpitala w mieście.

Gdy mówiłem, zdałem sobie sprawę z tego, że stąpam po niepewnym gruncie. Nie potrafiłem powiedzieć, jak wiele spraw związanych z prawdziwą naturą mojego starcia z doną Soledad mogę im wyjawić. Oczekiwałem jakichś wskazówek. Pomyślałem, że jeśli będę wystarczająco uważny, ton ich głosów albo wyraz twarzy zdradzą mi, jak dużo wiedzą. One jednak siedziały w milczeniu i pozwalały mi mówić. Naszły mnie wątpliwości co do tego, czy powinienem w ogóle cokolwiek im opowiadać. W lawirowaniu pomiędzy prawdą i fałszem doszedłem do takiego momentu, w którym zdałem sobie sprawę, iż moja przemowa roi się od nonsensów. W końcu Lidia mi przerwała. Oznajmiła sucho, że nie muszę przejmować się zdrowiem dony Soledad, bo one podjęły już kroki zmierzające do jej wyleczenia. Zmusiło mnie to do zapytania, czy wiedzą, co tak naprawdę dolega dony Soledad.

– Zabrałeś jej duszę – rzuciła oskarżycielskim tonem.

W pierwszym odruchu zacząłem się bronić. Mówiłem bardzo szybko i gwałtownie, ale w końcu zamilkłem. Wpatrywały się we mnie. To nie miało żadnego sensu. Spróbowałem powiedzieć im to jeszcze raz, ale w inny sposób. Wyczerpanie nie pozwalało mi zebrać myśli. Wreszcie się poddałem.

– Gdzie jest Pablito i Nestor? – spytałem po dłuższej przerwie.

– Niedługo tu będą – rzuciła Lidia.

– Byłyście z nimi? – zagadnąłem.

– Nie! – krzyknęła i ponownie wpatrzyła się we mnie.

– Nigdy nie chodzimy razem – wyjaśniła Rosa. – Te dupki są od nas inne.

Lidia uciszyła ją ruchem stopy. Wyglądało na to, że właśnie ona wydaje rozkazy. Ten ruch przywiódł mi na myśl najdziwniejszą stronę moich stosunków z don Juanem. W niezliczonych wędrówkach, jakie razem odbyliśmy, udało mu się, tak naprawdę nigdy nie robiąc tego otwarcie, nauczyć mnie sposobu tajnego porozumiewania się przy pomocy ruchów stóp. Zobaczyłem, jak Lidia daje Rosie znak okropności, znak, który mówi, że w polu widzenia komunikujących się osób znajduje się coś okropnego lub niebezpiecznego. Pamiętam, że don Juan dał mi ten znak, kiedy po raz pierwszy spotkałem don Genara.

Udawałem, że nie dostrzegam, co się dzieje, chcąc sprawdzić, czy będę w stanie odczytać wszystkie ich znaki.

Rosa zrobiła znak, który mówił, że chce na mnie nadepnąć. Lidia odparła kategorycznym nie.

Według don Juana Lidia była bardzo utalentowana.

Uważał, iż jest znacznie bardziej wrażliwa i uważna niż Pablito, Nestor i ja. Nigdy nie zdołałem się z nią zaprzyjaźnić. Zawsze odnosiła się do mnie z rezerwą i zachowywała się obcesowo. Miała ogromne, czarne, chytre oczy, które na nikogo nie patrzyły wprost, wystające kości policzkowe i ostro zarysowany nos, nieznacznie spłaszczony i rozszerzony. Pamiętam, że zawsze miała czerwone, podrażnione powieki, z których wszyscy sobie żartowali. Czerwień z powiek zniknęła, ale Lidia nie przestała trzeć oczu i nerwowo nimi mrugać. Podczas lat spotkań z don Juanem i don Genarem właśnie ją widywałem najczęściej, a jednak nie zamieniliśmy ze sobą więcej niż tuzin słów. Pablito uważał ją za bardzo niebezpieczną istotę. Ja z kolei myślałem, że jest ona po prostu osobą nadzwyczaj wstydliwą.

Rosa natomiast była zawsze bardzo gwałtowna. Wydawało mi się, że jest najmłodsza. Jej oczy były błyszczące i szczere. Nigdy nie odznaczała się chytrością, choć często wpadała w zły humor. Zdarzało mi się rozmawiać z nią częściej niż z kimkolwiek innym. Była przyjazna, bardzo odważna i wesoła.

– Gdzie reszta? – spytałem Rosę. – Nie mają zamiaru się pojawić?

– Niebawem tu będą – odparła Lidia.

Z ich reakcji mogłem wywnioskować, że raczej nie były do mnie nastawione przyjaźnie. Ze znaków, jakie sobie przekazywały, wynikało, iż są równie niebezpieczne jak dona Soledad, a jednak, gdy tak siedziałem naprzeciw nich, nie mogłem pozbyć się wrażenia, że są niepospolicie piękne. Darzyłem je gorącym uczuciem. Prawdę mówiąc, im dłużej wpatrywały się w moje oczy, tym bardziej to uczucie

narastało. W pewnej chwili zapałałem do nich czystą namiętnością. Były tak powabne, że mógłbym siedzieć godzinami, patrząc na nie, ale rozsądek kazał mi wstać. Nie miałem zamiaru pokpić sprawy, tak jak poprzedniego dnia. Zdecydowałem, że najlepszą obroną będzie wyłożenie moich kart na stół. Oznajmiłem twardo, że don Juan przygotował dla mnie ciężką próbę, posługując się doną Soledad, lub wręcz przeciwnie: próbie miała być poddana dona Soledad. Istniało prawdopodobieństwo, że one również zostały przygotowane w ten sam sposób i że będziemy pchnięci przeciwko sobie, co może skończyć się tragicznie dla kogoś z nas. Przemawiałem do ich odczuć wojowniczek. Jeśli są prawdziwymi spadkobierczyniami don Juana, muszą postępować ze mną w sposób nieskazitelny, wyjawić wszystkie swoje plany, a nie postępować jak zwykli, zachłanni ludzie.

Zwróciłem się do Rosy z pytaniem, dlaczego chciała na mnie nadepnąć. Wpadła w wielkie zdumienie, a po chwili wybuchnęła złością. Jej oczy płonęły wściekłością, wykrzywiła małe usta.

Lidia w bardzo rzeczowy sposób wyjaśniła, że nie muszę się ich obawiać i że Rosa jest na mnie zła, bo skrzywdziłem donę Soledad. Jej uczucia były reakcją czysto osobistą.

Oznajmiłem więc, że na mnie przyszedł już czas. Wstałem. Lidia próbowała powstrzymać mnie gestem. Wyglądała na przestraszoną albo bardzo przejętą. Zaczęła coś mówić, gdy moją uwagę odwrócił dobiegający z podwórza nagły hałas. Coś ciężkiego opierało się o drzwi albo raczej na nie napierało. Spostrzegłem wtedy, że dziewczęta zabezpieczyły drzwi od wewnątrz wielką żelazną sztabą. Poczułem, jak ogarnia mnie oburzenie. Wyglądało na to, że całe zajście się powtórzy, a ja miałem już tego serdecznie dosyć.

Dziewczyny spojrzały po sobie, potem popatrzyły na mnie i znowu na siebie.

Słyszałem skomlenie i ciężkie dyszenie wielkiego zwierzęcia. Mógł to być pies. Zamroczyło mnie wyczerpanie. Skoczyłem na nogi, usunąłem sztabę i zabrałem się do otwierania drzwi. Lidia rzuciła się na nie i ponownie je zamknęła.

– Nagual miał rację – powiedziała, łapiąc oddech. – Ty ciągle myślisz. Jesteś głupszy, niż mi się wydawało.

Pociągnęła mnie do stołu. Powtarzałem sobie w myślach słowa, którymi oznajmię stanowczo, że mam już dosyć. Rosa usiadła obok, dotykając mnie lekko, czułem, jak jej noga nerwowo ociera się o moją. Lidia stała naprzeciw mnie, patrząc z napięciem. Jej płonące oczy zdawały się mówić mi coś, czego nie potrafiłem zrozumieć.

Zacząłem mówić, ale nie dokończyłem. Uzyskałem nagłą i chwilową świadomość. Moje ciało wyczuło zielonkawe światło, fluorescencję gdzieś na zewnątrz. Nic nie widziałem i niczego nie słyszałem. Po prostu byłem świadom obecności światła, tak jakbym nagle zapadł w sen, a moje myśli zmieniły się w obrazy nakładające się na świat rzeczywisty. Światło przemieszczało się z wielką prędkością. Czułem je brzuchem. Podążałem za nim, albo raczej przez chwilę, gdy się przesuwało, skupiłem na nim uwagę. Wielka jasność mojego umysłu była wynikiem skupienia uwagi na świetle. Zrozumiałem wtedy, że w tym domu, w obecności tych ludzi zachowywanie się jak niewinny, stojący z boku świadek było nieodpowiednie i niebezpieczne.

– Nie boisz się? – spytała Rosa, wskazując na drzwi.

Jej głos zburzył moją koncentrację.

Przyznaję, że cokolwiek znajdowało się za drzwiami, napawało mnie strachem na najgłębszym z poziomów, co można przyrównać do śmierci ze strachu. Miałem zamiar coś powiedzieć, ale ogarnął mnie nagły gniew, chciałem natychmiast porozmawiać z doną Soledad. Nie ufałem jej. Poszedłem prosto do jej pokoju, ale jej tam nie było. Zacząłem ją wzywać, wołając po imieniu. W domu był jeszcze jeden pokój. Pchnąłem drzwi i wpadłem do środka. Nie było tam nikogo. Moja wściekłość rosła wraz ze strachem.

Wyszedłem na zewnątrz i obchodząc dom, przeszedłem pod wejście frontowe. Nie było tam żywej duszy, nawet psa. Zacząłem z furią walić w drzwi. Kiedy Lidia otworzyła, wszedłem do środka. Wrzasnąłem na nią, żądając, by mi powiedziała, gdzie się wszyscy podziali. Spuściła wzrok i nie odpowiedziała ani słowem. Chciała zamknąć drzwi, ale jej nie pozwoliłem. Odeszła szybkim krokiem do drugiego pokoju.

Usiadłem przy stole. Rosa nie poruszyła się, wyglądała, jakby przymarzła do miejsca.

– Jesteśmy tacy sami – powiedziała nagle. – Nagual nam to powiedział.

– Powiedz mi więc, co kręciło się wokół domu.

– Sprzymierzeniec – odparła.

– Gdzie jest teraz?

– Jest tutaj cały czas. Nie odejdzie. Gdy zobaczy, że jesteś słaby, zmiażdży cię. My jednak nie możemy powiedzieć ci wszystkiego.

– A zatem kto może to zrobić?

– La Gorda! – krzyknęła Rosa, otwierając szeroko oczy. – Ona może to zrobić. Ona wie wszystko.

Potem spytała, czy zaniknąłem drzwi, chciała się upewnić, czy jesteśmy bezpieczni. Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do drzwi i zatrzasnęła je.

– Jedyne, co teraz możemy zrobić, to poczekać, aż wszyscy tu przyjdą – oznajmiła.

Lidia wróciła do pokoju, niosąc paczkę – przedmiot owinięty w ciemnożółty materiał. Wyglądała na rozluźnioną. Spostrzegłem, że sprawia wrażenie przywódczyni. Jej nastrój udzielił się Rosie i mnie.

– Wiesz, co tu mam? – spytała.

Nie miałem zielonego pojęcia. Zabrała się do odwijania materiału – robiła to bardzo powoli. Nagle przestała i spojrzała na mnie. Wyglądało na to, że się waha. Uśmiechnęła się, jakby wstyd nie pozwalał jej pokazać, co zawiera pakunek.

– Tę paczkę Nagual zostawił dla ciebie – wymamrotała – ale wydaje mi się, że lepiej będzie poczekać z tym na la Gordę.

Upierałem się, aby otworzyć pakunek. Rzuciła mi dzikie spojrzenie i, nic nie mówiąc, wyniosła go z pokoju.

Podobała mi się jej gra. Zaprezentowała coś, co było zgodne z naukami don Juana, pokazała mi, w jaki sposób najlepiej wykorzystać niejasną sytuację. Przynosząc paczkę i udając, iż ma zamiar ją otworzyć, oraz wyjawiając, że zostawił ją dla mnie don Juan, stworzyła niemal niemożliwą do wytrzymania atmosferę tajemnicy. Wiedziała, że muszę zostać, jeśli chcę się dowiedzieć, co jest w środku. Mogłem zastanawiać się nad nieskończoną liczbą możliwości. Być może była tam fajka, której używał do palenia halucynogennych grzybów – don Juan zwierzył mi się kiedyś, że mi ją przekaże. A może był tam nóż albo skórzany kapciuch, albo nawet tajemne przedmioty mocy. Z drugiej strony mógł to być zwykły podstęp ze strony Lidii – don Juan był zbyt wyrafinowany, myślał zbyt abstrakcyjnie, by zostawiać mi spadek.

Powiedziałem Rosie, że ledwo trzymam się na nogach i umieram z głodu. Miałem zamiar pojechać do miasta, odpocząć tam kilka dni, po czym wrócić, by spotkać się z Nestorem i Pablitem. Powiedziałem, że wtedy mógłbym nawet spotkać się z pozostałymi dwoma dziewczynami.

Kiedy Lidia wróciła do pokoju, Rosa powiedziała jej, że zamierzam wyjechać.

– Nagual polecił nam zajmować się tobą, jakbyś był nim – oświadczyła Lidia. – Wszyscy jesteśmy Nagualem, ale ty jesteś kimś więcej, z powodów, których nikt nie rozumie.

Obie mówiły jednocześnie i zapewniały mnie na różne sposoby, że w odróżnieniu od dony Soledad nikt nie będzie próbował mi nic zrobić. Patrzyły na mnie z tak wielką szczerością, że się poddałem. Ufałem im.

– Musisz zostać aż do przyjścia la Gordy.

– Nagual powiedział, że masz spać w jego łóżku – dodała Rosa.

Zacząłem przemierzać pokój, targany nadzwyczaj dziwnym dylematem. Z jednej strony chciałem zostać i odpocząć – moje ciało czuło się swobodnie i lekko w ich obecności, czego nie mogłem powiedzieć o towarzystwie dony Soledad. Z drugiej zaś strony rozumująca część mnie pozostawała w napięciu. Na tym poziomie przerażenie do tej pory nie ustąpiło. To wpadałem w rozpacz, to snułem śmiałe plany, ale kiedy napięcie związane z tymi planami mijało, wracałem do stanu mojej zwykłej bezradności.

Pogrążyłem się w analizie stanu mojego ducha. Obie dziewczyny siedziały cicho i przyglądały mi się z niepokojem. Wtedy nagle zagadka została rozwiązana – zrozumiałem, że coś we mnie po prostu udawało, że się boi. Przyzwyczaiłem się do takich reakcji w obecności don Juana. Przez lata naszej znajomości oczekiwałem od niego przekonującego uciszania mojego strachu. Zależność od niego przynosiła mi ulgę i poczucie bezpieczeństwa. Teraz jednak nie miało to już sensu. Don Juan odszedł. Jego uczniowie nie mieli jego wielkiej cierpliwości ani jego doświadczenia, ani charyzmy. Oczekiwanie

na wsparcie z ich strony było czystą głupotą.

Dziewczyny zaprowadziły mnie do drugiego pokoju. Okno wychodziło na południowy wschód, łóżko – gruba jak materac mata – ustawione było w tym samym kierunku. Długa na dwie stopy, pękata łodyga agawy została ostrugana tak, że jej gąbczasta tkanka służyła za poduszkę, w samym środku zrobiono niewielkie wgłębienie. Powierzchnia agawy była idealnie gładka, sprawiała wrażenie, jakby wypolerowano ją ręcznie. Sprawdziłem łóżko i poduszkę. Odprężyłem się. Leżąc na łóżku don Juana, czułem się bezpieczny i spełniony. Nieprawdopodobny spokój rozlał się po całym moim ciele. Podobnego uczucia doświadczyłem już raz, kiedy don Juan przygotował dla mnie łóżko na pustyni w północnym Meksyku. Zasnąłem.

Zbudziłem się pod wieczór. Lidia i Rosa niemal leżały na mnie, pogrążone w głębokim śnie. Przez jedną czy dwie sekundy pozostałem w bezruchu, ale one natychmiast się ocknęły.

Lidia ziewnęła i oznajmiła, że musiały spać koło mnie, żeby mnie chronić i zapewnić mi odpoczynek. Umierałem z głodu. Udały się do kuchni, aby przygotować coś do jedzenia, i zapaliły w domu wszystkie lampy. Gdy jedzenie było gotowe, usiedliśmy do stołu. Jedliśmy w ciszy.

Kiedy Rosa sprzątała ze stołu, spytałem Lidię, czy wszyscy oni sypiają w łóżku don Juana – w całym domu były tylko dwa posłania, drugie należało do dony Soledad. Lidia odpowiedziała, że kilka lat wcześniej wyprowadziły się do własnego domu, położonego nieopodal. Pablito uczynił to samo i teraz mieszka z Nestorem i Benignem.

– Ale co się z wami stało? Myślałem, że jesteście wszyscy razem – powiedziałem.

– Już nie – odparła Lidia. – Odkąd odszedł Nagual, każde z nas ma własne zadania. Nagual nas połączył i Nagual nas rozdzielił.

– A gdzie Nagual jest teraz? – spytałem najbardziej obojętnym tonem, na jaki potrafiłem się zdobyć. Popatrzyły na mnie, a potem na siebie.

– Och, nie wiemy – rzuciła Lidia. – Odszedł razem z Genarem.

Sprawiała wrażenie, że mówi prawdę, ale ja jeszcze raz zażądałem, by powiedziały mi wszystko, co wiedzą.

– Naprawdę nic nie wiemy – odburknęła Lidia, najwyraźniej wzburzona moimi pytaniami. – Przenieśli się w inne miejsce. Musisz zapytać o to la Gordę. Ona ma ci coś do powiedzenia. Dowiedziała się wczoraj, że przyjechałeś, więc gnałyśmy całą noc, żeby się z tobą spotkać. Bałyśmy się, że możesz umrzeć. Nagual powiedział nam, że jesteś jedynym, któremu mamy pomagać i ufać. Powiedział, że jesteś nim samym.

Zakryła twarz i zachichotała, a po chwili dodała:

– Choć trudno w to uwierzyć.

– Nie znamy cię – powiedziała Rosa. – W tym problem. Cała nasza czwórka ma takie same odczucia. Bałyśmy się, że możesz już nie żyć, a jednak kiedy cię zobaczyłyśmy, wściekłyśmy się, że nie umarłeś. Soledad jest dla nas jak matka, a może jest nawet kimś więcej.

Wymieniły ze sobą konspiracyjne spojrzenia, które odczytałem jako zapowiedź kłopotów. Knuły coś złego. Lidia spostrzegła nieufność, która musiała odmalować się na mojej twarzy. Zareagowała serią zapewnień o tym, jak bardzo chcą mi pomóc. Rzeczywiście, nie miałem żadnych powodów, by wątpić w ich szczerość. Jeśli chciały zrobić mi coś złego, mogły mnie zaskoczyć, gdy spałem. Mówiła tak przekonująco, że poczułem się nikczemnie. Postanowiłem dać im prezenty, które dla nich przywiozłem. Powiedziałem, iż paczki zawierają zwykłe świecidełka, więc mogą sobie wybrać, co im się podoba. Lidia odpowiedziała, że woli, bym osobiście wręczał paczki. Bardzo uprzejmym głosem dodała, iż byłyby mi bardzo wdzięczne, gdybym również wyleczył donę Soledad.

– Jak myślicie, jak mam ją wyleczyć? – zapytałem po długim milczeniu.

– Użyj podwójnej mocy – rzuciła lekko.

Ostrożnie pominąłem fakt, że dona Soledad niemal mnie zamordowała, że przeżyłem tylko dzięki czemuś, co mam w sobie, lecz co nie jest ani moją umiejętnością, ani wiedzą. Według mnie to nieokreślone coś, co uderzyło donę Soledad, było rzeczywiste, ale nieosiągalne. Krótko mówiąc, równie dobrze jak pomóc dony Soledad, mógłbym pomaszerować na Księżyc.

Słuchały mnie w milczeniu, choć widać było, że są poruszone.

– Gdzie jest teraz dona Soledad? – spytałem Lidię.

– Jest z la Gordą – odparła smutnym głosem. – La Gorda zabrała ją ze sobą i stara się ją wyleczyć, ale tak naprawdę to nie wiemy, gdzie one są. To prawda.

– A gdzie jest Josefina?

– Poszła do Świadka. Tylko on może uleczyć Soledad. Rosa uważa, że ty wiesz więcej niż Świadek, ale ponieważ jesteś wściekły na Soledad, chcesz, żeby umarła. Nie obwiniamy cię o to.

Zapewniłem je, że nie jestem wściekły na donę Soledad, a już na pewno nie chcę, aby umarła.

– A więc ją wylecz! – rzuciła Rosa agresywnie, wysokim głosem. – Świadek powiedział nam, że ty zawsze wiesz, co robić, a Świadek nie może się mylić.

– A kim, do diabła, jest ten Świadek?

– Świadkiem jest Nestor – oznajmiła Lidia, jakby niechętnie wymawiając to imię. – Wiesz o tym. Musisz to wiedzieć.

Pamiętam, że podczas naszego ostatniego spotkania don Genaro nazwał Nestora Świadkiem. Pomyślałem wtedy, iż jest to zwykły żart albo zadanie, które don Genaro wymyślił po to, by zmniejszyć męczące napięcie i ból naszych ostatnich, wspólnie spędzonych chwil.

– To nie był żart – powiedziała Lidia stanowczo. – Genaro i Nagual podążali z Nestorem inną ścieżką. Zabierali go ze sobą wszędzie, gdzie się udawali. Dokładnie wszędzie! Świadek widział wszystko, co tylko było do zobaczenia.

Najwyraźniej zaszło jakieś wielkie nieporozumienie. Trudziłem się, wyjaśniając, że jestem dla nich niemalże obcy. Don Juan trzymał mnie z daleka od wszystkich, nawet od Pablita i Nestora. Poza przypadkowymi słowami powitań i pożegnań, które wymienialiśmy przez te wszystkie lata, tak naprawdę nigdy nie rozmawialiśmy.

Znałem ich wszystkich głównie z opisów don Juana. Pomimo że jednego razu spotkałem Josefinę, nie potrafiłem powiedzieć, jak wygląda, a jeśli chodzi o la Gordę, to znałem tylko jej monstrualne plecy. Powiedziałem, że do poprzedniego dnia nie wiedziałem nawet, że wszyscy czworo byli uczniami don Juana i że Benigno również stanowił część tej grupy.

Wymieniły szybkie spojrzenia. Rosa poruszyła ustami, aby coś powiedzieć, ale Lidia stopą nakazała jej milczenie. Uważałem, że po mojej długiej i szczerej przemowie nie powinny komunikować się potajemnie. Nerwy miałem tak napięte, że ich ukradkowe ruchy stóp doprowadziły mnie do szału. Wrzasnąłem z całych sił i walnąłem pięścią w stół. Rosa powstała z nieprawdopodobną szybkością, a moje ciało – prawdopodobnie w reakcji na jej gwałtowny ruch – samo, bez udziału myśli, uskoczyło do tyłu, na tyle szybko, że uniknęło ciosu kijem czy innym długim przedmiotem, który Rosa trzymała w prawej ręce. Z głośnym łomotem uderzyła nim o stół.

Znowu, tak jak poprzedniego dnia, kiedy dusiła mnie dona Soledad, usłyszałem dziwny, tajemniczy zgrzyt dokładnie za tchawicą, u podstawy karku. Zahuczało mi w uszach i z prędkością błyskawicy chwyciłem lewą dłonią kij, po czym go zmiażdżyłem. Widziałem tę całą scenę z boku, jakbym oglądał film.

Rosa krzyknęła, a ja spostrzegłem, że pochylam się naprzód i lewą pięścią uderzam grzbiet jej dłoni. Byłem przerażony. Cokolwiek się ze mną działo, nie było to rzeczywiste. To był koszmar. Rosa wrzeszczała, Lidia zabrała ją do pokoju don Juana. Jeszcze przez jakiś czas słyszałem krzyki bólu, po czym zapadła cisza. Usiadłem przy stole. Nie mogłem pozbierać myśli.

Byłem absolutnie świadomy dziwnego chrupnięcia u podstawy szyi. Don Juan opisywał je jako dźwięk podobny do tego, który słyszymy, zmieniając biegi w samochodzie. Wydawało mi się, że kiedyś już doświadczyłem tego w jego obecności. Chociaż poprzedniej nocy również usłyszałem ten dźwięk, aż do tej chwili sobie tego nie uświadomiłem. Spostrzegłem, że dźwięk spowodował niespotykane uczucie ciepła na podniebieniu i w uszach. Był głośny i suchy, przypominał huk wielkiego pękniętego dzwonu.

Po kilku chwilach wróciła Lidia. Wyglądała na spokojniejszą i bardziej opanowaną, nawet się uśmiechała. Poprosiłem, by pomogła mi rozwikłać zagadkę i powiedziała, co się wydarzyło. Po dłuższym wahaniu oznajmiła, że kiedy krzyknąłem i grzmotnąłem w stół, Rosa zdenerwowała się i w obawie przed tym, że je zaatakuję, postanowiła uprzedzić mnie i uderzyć “urojoną ręką". Uniknąłem ciosu i rąbnąłem w grzbiet jej dłoni w taki sam sposób, w jaki uderzyłem donę Soledad. Lidia powiedziała, że jedynie ja mogę znaleźć sposób na wyleczenie ręki Rosy.

Właśnie wtedy do pokoju weszła Rosa, z ręką owiniętą kawałkiem materiału. Spojrzała na mnie. Miała dziecięce oczy. Nie potrafiłem opanować zmieszania. Jedna część mnie czuła się podle i miała poczucie winy, zaś druga pozostawała niewzruszona. Gdyby nie ona, nie przeżyłbym ataku dony Soledad ani groźnego ciosu Rosy.

Po dłuższym milczeniu powiedziałem, że zachowałem się bardzo małostkowo, denerwując się z powodu ich komunikacji stopami, ale nie można porównywać krzyku i uderzenia w stół z tym, co zrobiła Rosa. Biorąc pod uwagę to, że nie jestem zaznajomiony z ich praktykami, mogła złamać mi rękę.

Nieśmiało poprosiłem, by pokazała mi rękę. Odwinęła ją niechętnie. Dłoń była zaczerwieniona i obrzmiała. Nie miałem już żadnych wątpliwości co do tego, że ci ludzie poddawali mnie jakiejś próbie przygotowanej specjalnie dla mnie przez don Juana. Przeciwstawiając się im, byłem pchany w sfery, których nie sposób było osiągnąć czy zaakceptować w kategoriach racjonalnych. Don Juan zawsze mi powtarzał, że część racjonalna stanowi zaledwie ułamek tego, co nazywał całością człowieka. Pod wpływem niewiadomego lub w reakcji na całkowicie rzeczywistą groźbę fizycznego unicestwienia ciało musiało uciec się do ukrytych źródeł – w przeciwnym razie mogło zginąć. Cała sprawa polegała na głębokiej wierze w to, że takie źródła istnieją i mogą zostać użyte. Do tej wiary miały doprowadzić mnie lata ćwiczeń. Nie wierząc w żadne kompromisy, don Juan wystawił mnie na próbę, w której miałem wygrać wszystko, lub wszystko przegrać. Gdyby okazało się, że trening, jakiemu zostałem poddany, nie doprowadził mnie do odkrycia w sobie utajnionych źródeł, próba by to wykazała. W takiej sytuacji niewiele mógłbym zrobić. Don Juan powiedział dony Soledad, że musiałbym się zabić. Będąc wielkim znawcą zachowań ludzkich, prawdopodobnie i tym razem się nie mylił.

Nadszedł czas, by przyjąć nowy kierunek działań. Lidia chciała, abym pomógł Rosie i dony Soledad, stosując tę samą moc, która spowodowała ich zranienie – problem polegał więc na tym, by poprzez odpowiednie sekwencje uczuć, myśli czy czegoś jeszcze innego moc tę uwolnić. Ująłem w dłonie rękę Rosy i zacząłem ją gładzić. Chciałem, żeby dziewczyna została wyleczona. Żywiłem do niej tylko najlepsze uczucia. Gładziłem jej dłoń i przytulałem ją przez bardzo długi czas, głaskałem po głowie, aż zasnęła na moim ramieniu, ale zaczerwienienie ani obrzęk się nie zmniejszyły.

Lidia przyglądała mi się bez słowa. Uśmiechnęła się do mnie. Miałem ochotę powiedzieć jej, że jako uzdrowiciel poniosłem absolutną klęskę. Zdawała się odczytywać moje myśli.

Rosa chciała spać. Albo była bardzo zmęczona, albo chora. Nie chciało mi się sprawdzać, o co chodzi. Wziąłem ją na ręce – była lżejsza, niż przypuszczałem – zaniosłem do łóżka don Juana i delikatnie na nim ułożyłem. Lidia przykryła ją kocem. Pokój był bardzo ciemny. Wychyliłem się przez okno i ujrzałem bezchmurne, pełne gwiazd niebo. Do tej chwili nie pamiętałem o tym, że znajdujemy się na dużej wysokości.

Spojrzenie w niebo natchnęło mnie optymizmem. W widoku gwiazd było coś radosnego. Naprawdę wspaniale jest patrzeć w kierunku południowo-wschodnim.

Miałem ochotę zobaczyć, jaki jest widok z okna dony Soledad, okna wychodzącego na północ. Wziąłem Lidię za rękę, aby ją tam zaprowadzić, ale powstrzymało mnie przed tym łaskotanie na czubku głowy. Rozpłynęło się, jakby falą, po plecach aż do pasa, a stamtąd do podbrzusza. Usiadłem na macie. Usiłowałem myśleć o tym, co czuję. Miałem wrażenie, że kiedy poczułem łaskotanie na czubku głowy, ilość i natężenie moich myśli uległy zmniejszeniu. Próbowałem, ale nie potrafiłem pogrążyć się w procesie, który nazywam myśleniem.

Zaabsorbowanie tym, co dzieje się w mojej głowie, sprawiło, że zapomniałem o Lidii. Uklękła na podłodze twarzą do mnie. Uświadomiłem sobie, że bada mnie swoimi wielkimi oczyma, oddalonymi ode mnie zaledwie o kilka cali. Odruchowo wziąłem ją za rękę i poprowadziłem do pokoju dony Soledad. Gdy zbliżyliśmy się do drzwi, poczułem, że jej ciało zesztywniało. Musiałem ją ciągnąć. Miałem właśnie przekroczyć próg, gdy pod ścianą naprzeciw drzwi spostrzegłem cień skulonego ludzkiego ciała. Widok ten był tak niespodziewany, że zaparł mi dech w piersiach i puściłem dłoń Lidii. Była to dona Soledad. Odwróciłem się do Lidii. Cofnęła się o kilka kroków. Chciałem wyszeptać, że dona Soledad wróciła, lecz nie usłyszałem swojego głosu, choć miałem absolutną pewność, że mówię. Spróbowałbym pewnie powiedzieć coś jeszcze, gdyby nie to, że czułem potrzebę szybkiego działania. Odnosiłem wrażenie, że słowa zabierają zbyt wiele czasu, a ja mam go bardzo mało. Wszedłem do pokoju i zbliżyłem się do dony Soledad. Wydawało mi się, że cierpi. Kucnąłem przy niej i zamiast spytać o cokolwiek, uniosłem jej twarz, by się jej przyjrzeć. Dostrzegłem coś na jej czole. Wyglądało jak okład z liści – było ciemne i lepkie w dotyku. Poczułem konieczność zerwania tego, bezceremonialnie chwyciłem jej głowę, przechyliłem do tyłu i zdarłem okład. Odniosłem takie

wrażenie, jakbym zdzierał plaster. Nie poruszyła się ani nie uskarżała na ból. Pod okładem znajdowała się żółtozielona plama. Poruszała się, jak gdyby była żywa lub przesycona energią. Przyglądałem się jej przez chwilę, niezdolny do działania. Trąciłem ją palcem. Przylgnęła do niego jak lepiąca się papka. Nie popadłem w przerażenie, jak to mam w zwyczaju, nawet mi się to podobało. Zacząłem naduszać plamę – po chwili zeszła z czoła dony Soledad. Wstałem. Lepiąca się substancja wydzielała ciepło. Przez chwilę była jak lepkie ciasto, a potem się zeschła. Wtedy poczułem kolejne szarpnięcie świadomości i pobiegłem do pokoju don Juana, gdzie z ręki Rosy wytarłem tę samą fluoryzującą żółtozieloną substancję.

Serce waliło mi tak mocno, że ledwie mogłem ustać na nogach. Chciałem się położyć, ale coś pchnęło mnie do okna i kazało mi truchtać w miejscu.

Nie potrafię sobie przypomnieć, jak długo tak przebierałem nogami. Nagle poczułem, że ktoś wyciera mi szyję i ramiona. Uświadomiłem sobie wtedy, iż jestem niemal nagi i obficie się pocę. Lidia położyła mi na plecach jakiś materiał i wycierała mi pot z twarzy. Natychmiast powróciła mi zdolność myślenia. Rozejrzałem się po pokoju, Rosa spała głębokim snem. Pobiegłem do dony Soledad. Miałem pewność, że ona także będzie spała, ale jej tam nie było. Lidia trzymała się blisko mnie. Opowiedziałem jej, co zaszło. Rzuciła się, by obudzić Rosę, podczas gdy ja wkładałem ubranie. Rosa nie chciała się obudzić, więc Lidia złapała jej zranioną dłoń i ścisnęła z całej siły. W jednej chwili Rosa wyskoczyła z łóżka, kompletnie rozbudzona.

Zaczęły biegać po domu, gasząc lampy, wyglądało, że szykują się do ucieczki. Chciałem zapytać, dlaczego tak bardzo się spieszą, kiedy uświadomiłem sobie, że ja też ubieram się w wielkim pośpiechu. Razem gotowaliśmy się do ucieczki, a one wydawały się oczekiwać ode mnie konkretnych poleceń.

Wybiegliśmy z domu, zabierając ze sobą wszystkie przywiezione przeze mnie paczki. Lidia poradziła mi, bym żadnej z nich nie zostawiał – jeszcze ich nie rozdałem, więc ciągle należały do mnie. Rzuciłem je na tylne siedzenie samochodu, podczas gdy dziewczyny wcisnęły się do przodu. Zapaliłem silnik i zacząłem powoli cofać w ciemności. Kiedy znaleźliśmy się na drodze, musiałem stawić czoło nowej sytuacji. Obie dziewczyny jednogłośnie oświadczyły, że jestem przywódcą – ich działania są zależne od moich decyzji. Ja byłem Nagualem. Nie mogliśmy po prostu uciec z domu i odjechać w nieokreślonym kierunku, musiałem im przewodzić. Prawda jednak była taka, że nie miałem zielonego pojęcia, dokąd jechać i co robić. Odwróciłem się, by na nie spojrzeć. Łuna świateł samochodu odbijała się w ich oczach jak w lustrach. Pamiętam, że oczy don Juana były takie same: zdawały się odbijać więcej światła niż oczy zwykłych ludzi.

Widziałem, że obie dziewczyny są świadome mego niezdecydowania. Zamiast uciec się do jakiegoś żartu, który zamaskowałby moją niezdolność do podjęcia decyzji, całą odpowiedzialność złożyłem na nie. Oznajmiłem, że jako Nagualowi brak mi praktyki i byłbym im niezwykle wdzięczny, gdyby jakąś sugestią czy uwagą określiły, dokąd powinniśmy pojechać. Wyglądały na zdegustowane, mlasnęły z dezaprobatą i potrząsnęły głowami. Spróbowałem przeanalizować w myślach wszystkie możliwości działania, ale żadna z nich: ani zawiezienie dziewczyn do miasta, ani do domu Nestora, czy nawet do Ciudad de Mexico, nie wydawała się dobra.

Jechaliśmy w stronę miasta. Zatrzymałem samochód. Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnąłem przeprowadzenia z dziewczynami szczerej rozmowy. Otworzyłem usta, aby zacząć, ale ostentacyjnie odwróciły się ode mnie, zwróciły twarzami do siebie i chwyciły się za ramiona. Prawdopodobnie miało mi to pokazać, że zamknęły się w sobie i nie mają zamiaru mnie słuchać.

Moja frustracja była ogromna. Brak mi teraz było mistrzostwa don Juana, pozwalającego odpowiednio zadziałać w każdej sytuacji, jego humoru i wsparcia. Niestety, zamiast mieć koło siebie don Juana, byłem w towarzystwie dwóch głupich istot.

Ujrzałem w oczach Lidii zniechęcenie, co powstrzymało falę mojego rozczulania się nad sobą. Po raz pierwszy uświadomiłem sobie w pełni, że nie będzie końca naszym wzajemnym rozczarowaniom. Najwyraźniej one też, choć może w inny sposób, przyzwyczajone były do mistrzostwa don Juana. Dla nich przejście Naguala we mnie musiało oznaczać katastrofę.

Siedziałem przez długą chwilę, nie wyłączając silnika. Potem znowu odczułem łaskotanie na czubku głowy, takie, jakiego doznałem, zanim wszedłem do pokoju dony Soledad. Nie zobaczyłem jej wtedy – w potocznym tego słowa znaczeniu. To, co dla mnie było doną Soledad, w rzeczywistości stanowiło wspomnienie wizji, jaką miałem chwilę po tym, jak uderzyłem ją poprzedniej nocy. Wiedziałem też, że wyciągając jej z czoła lepką, fosforyzującą substancję, uleczyłem ją, i że poprzez uderzenie jej i Rosy zostawiłem w nich pewien rodzaj energii.

Przebiegła mi przez myśl wizja pewnego wąwozu. Byłem przekonany, że dona Soledad i la Gorda są właśnie tam. Moja myśl nie była domniemaniem, chodziło raczej o prawdę nie podlegającą dalszym potwierdzeniom. La Gorda zabrała donę Soledad do tego właśnie wąwozu i dokładnie w tej chwili usiłowała ją wyleczyć. Chciałem jej powiedzieć, że nie należy leczyć opuchlizny dony Soledad, a poza tym nie ma już powodów, dla których musiałyby tam dłużej przebywać.

Przedstawiłem moją wizję dziewczynom, na co powiedziały, jak to zwykł był czynić don Juan, bym sobie nie folgował. W jego przypadku taka uwaga wydawała mi się stosowna, nigdy nie przeszkadzał mi jego krytycyzm ani upomnienia – dziewczęta miały dla mnie jednak inny status. Poczułem się dotknięty.

– Zawiozę was do domu – powiedziałem. – Gdzie mieszkacie?

Lidia odwróciła się do mnie i z furią w głosie oświadczyła, że obie są moimi opiekunkami i że mam je zawieźć w bezpieczne miejsce, bo one na prośbę Naguala zrzekły się swej wolności po to tylko, by mi pomóc.

Zatrząsłem się ze złości. Byłbym im chyba przyłożył, gdyby nie to, że po raz kolejny odczułem dziwny dreszcz przebiegający mi po całym ciele. Znowu poczułem łaskotanie na czubku głowy, które po chwili spłynęło wzdłuż kręgosłupa i przemieściło się w okolice pępka – wiedziałem już, gdzie mieszkają. Łaskotanie było jak tarcza, jak cienka powłoka. Mogłem wyczuć ją fizycznie pomiędzy kroczem i klatką piersiową. Gniew ustąpił miejsca dziwnemu uczuciu zrównoważenia, powściągliwości, a jednocześnie ochocie do śmiechu. Odkryłem wtedy coś transcendentalnego. Pod wpływem dony Soledad i działań siostrzyczek moje ciało wstrzymało działania rozumu – Według terminologii don Juana zatrzymałem świat. Połączyłem ze sobą dwa różne odczucia. Łaskotanie na samym czubku głowy i suchy zgrzyt u podstawy szyi: pomiędzy nimi znajduje się sposób na wyłączenie rozumu.

Kiedy siedziałem z dwiema dziewczynami w samochodzie na poboczu pustej górskiej drogi, po raz pierwszy zyskałem całkowitą świadomość tego, że zatrzymałem świat. Uczucie to przywiodło mi na myśl inne, podobne doświadczenie, które miałem kilka lat wcześniej. Miało to związek z łaskotaniem na czubku głowy. Don Juan powiedział, że czarownicy muszą pielęgnować to doznanie, i opisał je niezwykle dokładnie. Według niego jest to swego rodzaju swędzenie, ani bolesne, ani przyjemne, pojawiające się dokładnie na czubku głowy. Chcąc uświadomić mi naturę tego odczucia na poziomie rozumu, opisał mi je bardzo dokładnie, po czym, aby zaznajomić mnie z nim praktycznie, spróbował wykształcić we mnie cielesną świadomość i pamięć. Kazał mi przebiegać pod niskimi gałęziami i skałami wiszącymi kilka cali ponad moją głową.

Przez lata usiłowałem kultywować to doznanie, ale z jednej strony nie potrafiłem całkowicie zrozumieć jego opisu, a z drugiej nie byłem w stanie zaznajomić z nim mego ciała, postępując według wskazówek don Juana. Nigdy nie poczułem nic szczególnego, przebiegając pod gałęziami i skałami wybranymi przez niego do demonstracji. Niemniej jednak któregoś dnia moje ciało samo odkryło to uczucie, kiedy wjeżdżałem wysoką ciężarówką do trzypiętrowego garażu. Wjechałem przez bramę z tą samą prędkością, z jaką zwykle wjeżdżałem małym dwudrzwiowym sedanem – w wyniku tego doświadczenia zobaczyłem z wysokiego siedzenia ciężarówki, jak betonowy sufit garażu gwałtownie zbliża się, żeby ściąć mi głowę. Nie mogłem się już zatrzymać i byłem przekonany, że zginę. Nigdy wcześniej nie prowadziłem tak wysokiego samochodu, więc nie byłem w stanie określić, czy zmieści się on w bramie. Przestrzeń pomiędzy dachem ciężarówki i sufitem wydawała się nie istnieć. Czułem, jak sufit niemalże ociera się o moją czaszkę.

Tego dnia jeździłem po garażu całymi godzinami, aby stworzyć ciału możliwość zapamiętania tego uczucia.

Spojrzałem na dziewczyny z zamiarem poinformowania ich, że wiem już, gdzie mieszkają, ale dałem sobie spokój. Nie istniał żaden sposób, w jaki mógłbym opisać im, że łaskotanie przypomniało mi przypadkową uwagę poczynioną przez don Juana, kiedy mijaliśmy jakiś dom, jadąc do Pablita. Don Juan wskazał niezwykłe wzniesienie terenu i oznajmił, że jest to znakomite miejsce do wyciszenia się, ale nie do odpoczynku. Zawiozłem je właśnie tam.

Ich dość duży dom został zbudowany z suszonej cegły i był pokryty dachówką – tak jak dom dony Soledad. Posiadał jeden duży pokój od frontu, zadaszoną kuchnię na wolnym powietrzu, na tyłach domu, ogromne patio tuż przy kuchni, a za nim dużą zagrodę dla kur. Jednak najważniejszym pomieszczeniem był zamknięty pokój z dwojgiem drzwi, z których jedne prowadziły do pokoju frontowego, a drugie na tyły domu. Lidia powiedziała, że zbudowały go same. Chciałem go zobaczyć, ale się nie zgodziły, mówiąc, iż nie jest to odpowiedni moment, ponieważ nie ma z nami la Gordy i

Josefiny, które mogłyby mi pokazać te części pokoju, które należą do nich.

W rogu frontowego pokoju znajdowało się zbudowane z cegieł podwyższenie. Miało około osiemnastu cali wysokości i wyglądało jak łóżko przylegające jednym bokiem do ściany. Lidia rzuciła na nie kilka słomianych mat i skłoniła mnie do położenia się i przespania, podczas gdy one miały czuwać nad moim bezpieczeństwem.

Rosa zapaliła lampę i powiesiła ją na gwoździu ponad łóżkiem. Lampa dawała dostatecznie dużo światła, by można było pisać. Wyjaśniłem im, że pisanie mnie odpręża, i spytałem, czy im to nie przeszkadza.

– Dlaczego nas o to pytasz? – burknęła Lidia. – Rób, co chcesz!

Wyjaśniłem im pokrótce, że często robię pewne rzeczy, takie jak na przykład sporządzanie notatek, które zawsze wydawały się dziwne zarówno don Juanowi, jak i don Genarowi, a więc i dla nich z pewnością mogą być niezrozumiałe.

– Wszyscy robimy dziwne rzeczy – odparła Lidia cierpko.

Usiadłem na łóżku, pod lampą, i oparłem się o ścianę. Położyły się obok mnie, po obu stronach. Rosa przykryła się kocem i zasnęła, jakby sen był wszystkim, czego w tej chwili potrzebowała. Lidia stwierdziła, że nadszedł odpowiedni moment na to, by porozmawiać, i poprosiła mnie o zgaszenie lampy, twierdząc, że światło ją usypia.

Nasza rozmowa w ciemności koncentrowała się na ogólnikach dotyczących dwóch pozostałych dziewczyn. Lidia powiedziała, że nie potrafi sobie wyobrazić, gdzie znajduje się teraz la Gorda, natomiast Josefina z pewnością przebywa w górach, szukając Nestora, pomimo tego, że zapadł już zmrok. Objaśniła mi, że Josefina jest z nich najzdolniejsza, jeśli chodzi o dawanie sobie rady w ciemnościach i odludnych miejscach. Dlatego właśnie la Gorda wybrała ją do wypełnienia tego zadania.

Zauważyłem, że z rozmów wynika, iż la Gorda jest ich szefem. Lidia potwierdziła i dodała, że sam Nagual nakazał jej przewodzić pozostałym. Po chwili oświadczyła, że gdyby nawet don Juan tego nie zrobił, prędzej czy później la Gorda i tak wysunęłaby się na czoło, gdyż jest najlepsza z nich.

W tym momencie poczułem, że muszę zapalić lampę i pisać. Lidia narzekała, że światło nie pozwala jej nie spać, ale w końcu stanęło na moim.

– Co sprawia, że la Gorda jest najlepsza? – spytałem.

– Ma największą moc – odparła Lidia. – Wie wszystko. Poza tym Nagual nauczył ją, jak dominować nad ludźmi.

– Zazdrościsz la Gordzie tego, że jest najlepsza?

– Kiedyś jej zazdrościłam, ale już mi przeszło.

– Dlaczego to się zmieniło?

– W końcu zaakceptowałam swoje przeznaczenie, tak jak uczył mnie Nagual.

– A co jest twoim przeznaczeniem?

– Moim przeznaczeniem... moim przeznaczeniem jest być bryzą. Być marzycielką. Moim przeznaczeniem jest być wojowniczką.

– Czy Rosa i Josefina zazdroszczą la Gordzie?

– Nie. Każda z nas zaakceptowała swoje przeznaczenie. Nagual uczył, że prawdziwa moc przychodzi tylko wtedy, gdy bezwarunkowo zaakceptuje się swoje przeznaczenie. Kiedyś bardzo narzekałam i cierpiałam, bo bardzo lubiłam Naguala. Myślałam, że jestem kobietą, on jednak dowiódł mi, że się mylę. Moje życie skończyło się, zanim go poznałam. To ciało, które teraz oglądasz, jest nowe. To przytrafiło się nam wszystkim. Być może ty nie byłeś taki jak my, ale dla nas Nagual był nowym życiem. Kiedy powiedział nam, że odchodzi, bo musi zająć się innymi sprawami, myślałyśmy, że umrzemy. Ale spójrz na nas teraz. Wszystkie żyjemy. A wiesz dlaczego? Bo Nagual pokazał nam, że jesteśmy nim. On jest tutaj z nami. I zawsze będzie. My jesteśmy jego ciałem i duszą.

– Czy wszystkie cztery myślicie tak samo?

– Nie jesteśmy cztery. Jesteśmy jednością. To jest nasze przeznaczenie. Musimy prowadzić się wzajemnie. Ty jesteś taki sam. Wszyscy jesteśmy tacy sami, nawet Soledad, chociaż ona udaje się w

przeciwnym kierunku.

– A Pablito, Nestor i Benigno? Jaka jest ich rola w tym wszystkim?

– Nie wiemy. Nie lubimy ich. Szczególnie Pablita. To tchórz. Nie zaakceptował swojego przeznaczenia, chce mu się wywinąć. Chciał nawet odrzucić szansę, jaką daje mu żywot czarownika, i wrócić do pospolitego życia. Byłoby to wspaniałe dla Soledad, jednak Nagual dał nam polecenie, aby mu pomóc. Prawdę powiedziawszy, zaczyna nas męczyć ta pomoc. Może któregoś dnia la Gorda na zawsze usunie go z drogi.

– Może to zrobić?

– Czy może to zrobić?! Oczywiście, że tak. Ma w sobie więcej Naguala niż którakolwiek z nas. Może nawet więcej niż ty.

– Jak myślisz, dlaczego Nagual nigdy mi nie powiedział, że byłyście jego uczennicami?

– Bo jesteś pusty.

– Czy to on powiedział, że jestem pusty?

– Wszyscy o tym wiedzą. To jest wypisane na twoim ciele.

– Jak możesz to stwierdzić?

– Pośrodku jest dziura.

– Pośrodku mojego ciała? Gdzie?

Delikatnie dotknęła miejsca po prawej stronie mojego brzucha. Zarysowała okrąg, jakby przesuwała palcami po krawędziach niewidocznego otworu o trzech czy czterech calach średnicy.

– A ty, Lidio? Czy ty jesteś pusta?

– Chyba żartujesz? Jestem kompletna. Nie widzisz tego?

Jej odpowiedzi na moje pytania przybrały obrót, jakiego się nie spodziewałem. Nie chciałem, by moja ignorancja ją wzburzyła. Skinąłem głową na znak zgody.

– Jak sądzisz, dlaczego mam dziurę, która sprawia, że jestem pusty? – zapytałem po chwili zastanawiania się nad tym, jakie pytanie będzie najbardziej niewinne.

Nie odpowiedziała. Odwróciła się do mnie plecami i poskarżyła się, że światło razi ją w oczy. Uparcie nalegałem, by odpowiedziała. Spojrzała na mnie wyzywająco.

– Nie chcę już więcej z tobą rozmawiać – powiedziała. – Jesteś głupi. Nawet Pablito nie jest tak głupi, a on jest najgorszy.

Nie chciałem zabrnąć w kolejną ślepą uliczkę, udając, że wiem, o czym mówi, więc ponownie spytałem ją, co powoduje moją pustkę. Próbowałem nakłonić ją do mówienia, informując, że don Juan nigdy nie wyjaśnił mi całkowicie tego tematu. Wielokrotnie powtarzał mi, że jestem pusty, ale ja rozumiałem to tak, jak zwykli ludzie Zachodu. Sądziłem, że ma na myśli to, iż brak mi determinacji, woli, celu albo nawet inteligencji. Nigdy nie mówił mi o dziurze w ciele.

– Masz dziurę po prawej stronie – oznajmiła sucho. – Dziurę, którą zrobiła kobieta, kiedy cię opróżniała.

– Czy potrafisz powiedzieć, co to za kobieta?

– Tylko ty możesz to wiedzieć. Nagual mówił, że mężczyźni w większości przypadków nie potrafią powiedzieć, kto ich opróżnił. Kobiety mają więcej szczęścia, wiedzą doskonale, kto jest za to odpowiedzialny.

– Czy twoje siostry są tak puste jak ja?

– Nie bądź głupi. Jak one mogłyby być puste?

– Dona Soledad powiedziała, że była pusta. Czy wyglądała jak ja?

– Nie. Dziura w jej brzuchu była ogromna. Znajdowała się po obu jego stronach, co oznacza, że opróżnił ją i mężczyzna, i kobieta.

– Co robiła dona Soledad z mężczyzną i kobietą?

– Oddała im swoją pełnię.

Wahałem się przez chwilę przed zadaniem kolejnego pytania. Chciałem przemyśleć wszystkie znaczenia jej słów.

– La Gorda była w jeszcze gorszym stanie niż dona Soledad – ciągnęła Lidia. – Opróżniły ją dwie kobiety. Dziura w jej brzuchu była jak wielka jama. Jednak la Gorda zdołała ją zamknąć. Teraz znowu jest kompletna.

– Opowiedz mi o tych dwóch kobietach.

– Nie mogę ci powiedzieć nic więcej – rzuciła stanowczo. – Tylko la Gorda może ci o tym opowiedzieć. Poczekaj, aż tu przyjdzie.

– Dlaczego tylko la Gorda?

– Bo ona wie wszystko.

– Czy tylko ona jedna wie wszystko?

– Świadek wie równie dużo, a może nawet więcej, ale on jest teraz Genarem, co sprawia, że trudno z nim rozmawiać. Nie lubimy go.

– Dlaczego go nie lubicie?

– Te trzy dupki są okropne. Są szaleni jak Genaro. No cóż, oni są Genarem. Ciągle walczą przeciwko nam, bo zawsze obawiali się Naguala i teraz mszczą się za to na nas. W każdym razie tak mówi la Gorda.

– A dlaczego la Gorda tak mówi?

– Nagual powiedział jej o rzeczach, o których nie wie żadna z nas. Ona widzi. Nagual powiedział, że ty też widzisz. Ani Josefina, ani Rosa, ani ja nie widzimy, a jednak cała nasza piątka jest taka sama. Jesteśmy tacy sami.

Zwrot Jesteśmy tacy sami", którego dona Soledad użyła poprzedniej nocy, przyniósł ze sobą lawinę myśli i obaw. Odłożyłem notatnik i rozejrzałem się dookoła. Znajdowałem się w dziwnym świecie, na dziwnym łóżku, pomiędzy dwoma młodymi kobietami, których nie znałem. A jednak czułem się całkiem swobodnie. Moje ciało doświadczało zapomnienia i obojętności. Ufałem im.

– Czy będziecie tutaj spać?

– A gdzie indziej?

– Na przykład w waszym własnym pokoju?

– Nie możemy zostawić cię samego. To wszystko jest dla nas dokładnie takie samo jak dla ciebie – jesteś dla nas obcy, ale i tak musimy cię pilnować. La Gorda powiedziała, że bez względu na to, jaki głupi się okażesz, mamy się tobą zajmować. Powiedziała, że mamy spać z tobą w tym samym łóżku, jakbyś był samym Nagualem.

Zgasiła lampę. Pozostałem w pozycji siedzącej, oparty o ścianę. Zamknąłem oczy, aby pogrążyć się w rozmyślaniach, i natychmiast zasnąłem.

Od ósmej rano siedzieliśmy z Rosą i Lidią przed domem, tuż przy frontowych drzwiach. Bezowocnie próbowałem nakłonić je do rozmowy. Wyglądały na bardzo rozluźnione, niemal śpiące, jednak mnie nie udzielał się ich nastrój. Dom był usytuowany na szczycie niewielkiego wzgórza, drzwi frontowe wychodziły na wschód. Z miejsca, w którym siedziałem, dało się zobaczyć prawie całą dolinę biegnącą ze wschodu na zachód. Nie było wprawdzie widać miasta, ale można było dojrzeć leżące na jego obrzeżach zielone pola. Dolinę otaczały gigantyczne, obłe, zniszczone erozją wzgórza. W pobliżu nie było wysokich gór, tylko te ogromne posępne wzgórza – pejzaż działający na mnie depresyjnie. Naszło mnie wrażenie, że ten krajobraz przenosi mnie w inną epokę.

Lidia przemówiła do mnie niespodziewanie, wyrywając mnie z zadumy. Pociągnęła mnie za rękaw.

– Nadchodzi Josefina – powiedziała.

Spojrzałem na krętą drogę prowadzącą z doliny w kierunku domu i w odległości jakichś pięćdziesięciu jardów zobaczyłem kobietę maszerującą w naszą stronę. Natychmiast rzuciła mi się w oczy uderzająca różnica wieku pomiędzy nią a Rosą i Lidią. Ponownie na nią spojrzałem. Nigdy bym nie przypuszczał, że Josefina jest aż tak stara. Po jej sposobie chodzenia i postawie można było wnioskować, że jest grubo po pięćdziesiątce. Była chuda, miała na sobie długą czarną spódnicę, a na plecach niosła wiązkę chrustu. U jej pasa kołysał się tobołek – z daleka wyglądał jak niesione na biodrze niemowlę, ssące jej pierś. Z trudem wspięła się ostatnim stromym podejściem do domu. Kiedy

w końcu stanęła przed nami, dyszała tak ciężko, iż chciałem przyskoczyć do niej, by pomóc jej usiąść. Wykonała gest, który zdawał się mówić, że wszystko jest z nią w porządku.

Usłyszałem, że Rosa i Lidia chichoczą. Nie patrzyłem na nie, bo całą uwagę skupiłem na Josefinie. Zaiste była ona najbardziej odrażającym wstrętnym stworzeniem, jakie przyszło mi oglądać w życiu. Rozwiązała niesiony na plecach chrust i zrzuciła go na ziemię z głośnym trzaskiem. Wzdrygnąłem się mimowolnie, z jednej strony na skutek hałasu, z drugiej zaś dlatego, że kobieta, zachwiawszy się, niemalże upadła mi na kolana.

Przyjrzała mi się przez chwilę, po czym spuściła oczy, jakby zawstydzona własną niezdarnością. Wyprostowała się i westchnęła z nie skrywaną ulgą. Najwyraźniej ciężar był zbyt wielki dla jej starego ciała.

Gdy rozprostowała ramiona, kosmyki włosów opadły jej na twarz. Na czole miała zaplamioną opaskę. Jej długie siwiejące włosy wyglądały na brudne i skołtunione. Uśmiechnęła się do mnie, przekrzywiając głowę. Wyglądało na to, że nie ma zębów – widziałem czarną dziurę jej ust. Ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła śmiechem, a potem zzuła z nóg sandały i weszła do domu, nie dając mi czasu na powiedzenie choćby jednego słowa. Rosa udała się za nią.

Zamurowało mnie. Z tego, co mówiła dona Soledad, wynikało, że Josefina ma tyle samo lat, co Rosa i Lidia. Odwróciłem się do Lidii. Przyglądała mi się badawczo.

– Nie miałem pojęcia, że ona jest tak stara – odezwałem się.

– Tak, jest dość stara – potwierdziła Lidia sucho.

– Czy ona ma dziecko? – spytałem.

– Tak. I wszędzie je ze sobą zabiera. Nigdy go z nami nie zostawia. Boi się, że je zjemy.

– Czy to chłopiec?

– Tak, chłopiec.

– Ile ma lat?

– Ma go już od jakiegoś czasu, ale nie wiem, ile on ma lat. Uważałyśmy, że nie powinna mieć dziecka w tym wieku. Nie chciała nas słuchać.

– Czyje to dziecko?

– Oczywiście Josefiny.

– Chodzi mi o to, kto jest jego ojcem.

– Nagual, któżby inny.

Pomyślałem, że ta rozmowa jest bezsensowna i denerwująca.

– Wydaje mi się, że w świecie Naguala wszystko jest możliwe – stwierdziłem.

Powiedziałem to bardziej do siebie niż do Lidii.

– Nie da się ukryć – rzuciła i zaśmiała się.

Depresyjne oddziaływanie wzgórz stało się nie do zniesienia. Naprawdę było coś odrażającego w tej okolicy, a Josefina stanowiła tego dopełnienie. Poza tym, że jej ciało było stare, odpychające i śmierdzące, miała jeszcze częściowo sparaliżowaną twarz. Mięśnie lewej połowy twarzy wyglądały na uszkodzone, co powodowało okropną deformację lewego oka i części ust. Narastające uczucie depresji stało się dla mnie udręką. Przez jakiś czas bawiłem się doskonale już znajomą myślą o tym, by wskoczyć do samochodu i odjechać.

Poskarżyłem się Lidii, że nie czuję się dobrze. Zaśmiała się i rzuciła, że z pewnością przestraszyłem się Josefiny.

– Na wszystkich robi takie wrażenie – dodała. – Nikomu się nie podoba. Jest brzydsza niż karaluch.

– Pamiętam, że widziałem ją kiedyś – powiedziałem – ale była młoda.

– Ludzie się zmieniają – odparła Lidia. – W ten czy inny sposób. Spójrz na Soledad. To dopiero zmiana, nie? Ty też się zmieniłeś. Wyglądasz na masywniejszego niż kiedyś. Coraz bardziej przypominasz Naguala.

Chciałem powiedzieć, że zmiana Josefiny jest odrażająca, ale bałem się, że mogłaby mnie

usłyszeć.

Spojrzałem na wzgórza po drugiej stronie doliny. Ogarniała mnie coraz większa potrzeba ucieczki od nich.

– Nagual dał nam ten dom – powiedziała Lidia. – Ale nie jest to miejsce, w którym się odpoczywa. Przedtem miałyśmy inny dom, bardzo piękny. Tutaj mamy zwiększać naszą moc. Tamte góry doprowadzają cię do szaleństwa.

Śmiałe odczytanie moich uczuć przyniosło mi ulgę. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

– Wszyscy jesteśmy z natury leniwi – ciągnęła. – Nie lubimy się przemęczać. Nagual wiedział o tym i dlatego wynalazł to miejsce, żeby doprowadzać nas do szaleństwa.

Wstała nagle i oznajmiła, że chce coś zjeść. Poszliśmy do półotwartej kuchni, która miała tylko dwie ściany. Na jednym jej końcu znajdował się gliniany piec, po przeciwnej stronie, gdzie ściany się stykały, stał długi stół i trzy ławy. Podłoga była wyłożona otoczakami, płaski dach znajdował się około dziesięciu stóp nad ziemią, a tam, gdzie nie było ścian, wspierał się na grubych słupach.

Ze stojącego na małym ogniu garnka Lidia nałożyła mi do miski fasolę z mięsem. Podgrzała na wolnym ogniu kilka tortilli. Przyszła Rosa i także poprosiła o jedzenie. Zafascynowała mnie biegłość, z jaką Lidia odmierzała porcje fasoli i mięsa. Z wielką dokładnością potrafiła wyciągnąć z garnka odpowiednią ilość jedzenia. Musiała mieć świadomość tego, że obserwuję jej ruchy – zabrała dwa albo trzy ziarenka fasoli z miski Rosy i wrzuciła je z powrotem do garnka.

Kątem oka dostrzegłem, że do kuchni wchodzi Josefina, jednak nie spojrzałem na nią. Usiadła przy stole dokładnie naprzeciw mnie. Poczułem ściśnięcie w żołądku. Miałem wrażenie, że nie będę mógł jeść, jeśli ona będzie na mnie patrzeć. Aby rozluźnić napięcie, zażartowałem, mówiąc, iż w misce Rosy jest jeszcze o dwie fasole za dużo. Lidia wyłowiła chochlą dwie fasole z precyzją zatykającą dech w piersiach. Zaśmiałem się nerwowo, wiedząc, że gdy tylko Lidia usiądzie, będę musiał przenieść wzrok z pieca i zauważyć przybycie Josefiny.

W końcu, niechętnie, musiałem na nią spojrzeć. Panowała śmiertelna cisza. Wpatrzyłem się w Josefinę z niedowierzaniem i otworzyłem usta ze zdumienia. Usłyszałem głośny śmiech Rosy i Lidii. Długą chwilę zajęło mi doprowadzenie myśli i uczuć do jako takiego porządku.

Ktokolwiek na mnie patrzył, była to nie ta Josefina, którą widziałem kilka chwil wcześniej, lecz bardzo piękna dziewczyna. Nie miała rysów Indianki, tak jak Rosa i Lidia, wyglądała bardziej na Metyskę. Miała lekko oliwkową cerę, małe usta, zgrabny nos, drobne białe ząbki i czarne kręcone włosy. Dołeczek po lewej stronie twarzy nadawał jej uśmiechowi filuterny wyraz.

Była tą dziewczyną, którą widziałem przez krótką chwilę kilka lat wcześniej. Wytrzymała moje spojrzenie. Jej oczy były przyjazne. Ogarnęła mnie trudna do opanowania nerwowość. W desperacji zażartowałem z mojego roztrzepania.

Śmiały się jak dzieci. Kiedy ich śmiech ucichł, spytałem, jaki cel miało teatralne przebranie Josefiny.

– Ona ćwiczy sztukę podkradania się – odparła Lidia. – Nagual nauczył nas, w jaki sposób zmylić ludzi, tak by nas nie zauważali. Josefina jest bardzo ładna, a kiedy chodzi sama w nocy jako cuchnąca starucha, nikt jej nie zaczepia. Przy jej prawdziwym wyglądzie, sam rozumiesz, co mogłoby się wydarzyć.

Josefina skinęła twierdząco głową, po czym wykrzywiła twarz w okropnym grymasie.

– Potrafi utrzymać taką twarz przez cały dzień – powiedziała Lidia.

Zauważyłem, że mnie bardziej rzuciłaby się w oczy w przebraniu niż bez niego.

– To przebranie zostało przygotowane specjalnie dla ciebie – powiedziała Lidia, po czym wszystkie trzy wybuchnęły śmiechem. – Zobacz, jak cię nabrała. Bardziej cię zainteresowało dziecko niż ona sama.

Lidia poszła do pokoju, wróciła z tobołkiem gałganów, Wyglądającym jak zawinięte w koc dziecko, i rzuciła go na stół. Razem z nimi śmiałem się do rozpuku.

– Czy każda z was ma jakieś przebranie? – spytałem.

– Nie. Tylko Josefina. Nikt w okolicy nie wie, jak ona naprawdę wygląda – odparła Lidia.

Josefina skinęła głową i uśmiechnęła się, lecz nie odezwała się ani słowem. Bardzo przypadła mi

do gustu, miała w sobie coś niewinnego i słodkiego.

– Powiedz coś, Josefino – odezwałem się, łapiąc ją za ręce.

Spojrzała na mnie oszołomiona i wzdrygnęła się. Pomyślałem, że dałem się ponieść podnieceniu i być może ścisnąłem ją zbyt mocno. Wypuściłem jej dłonie. Wyprostowała się, wykrzywiła małe usta i wydała z siebie groteskową serię chrząknięć i pisków.

Cała jej twarz uległa natychmiastowej zmianie. Nie kontrolowane spazmy zmąciły spokój jej rysów.

Patrzyłem na nią przerażony. Lidia pociągnęła mnie za rękaw.

– Po co ją straszysz, baranie? – wyszeptała. – Nie wiesz, że oniemiała i w ogóle już nie mówi?

Wydawało się, że Josefina to usłyszała i usiłowała zaprotestować. Pogroziła Lidii pięścią i wydała z siebie kolejny ciąg głośnych i okropnych nieartykułowanych wrzasków, po czym zakrztusiła się i zaczęła kaszleć. Rosa kilka razy uderzyła ją po plecach. Lidia chciała zrobić to samo, ale Josefina niemal uderzyła ją w twarz.

Lidia usiadła obok mnie i wzruszyła ramionami.

– Ona już taka jest – wyszeptała mi do ucha.

Josefina zwróciła się w jej kierunku. Twarz zniekształcał jej odrażający grymas wściekłości. Otworzyła usta i wyrzuciła z siebie serię przerażających gardłowych dźwięków.

Lidia wstała i bardzo spokojnie wyszła z kuchni.

Josefina, którą Rosa trzymała za rękę, była teraz uosobieniem furii. Poruszała ustami i wykrzywiała twarz. W przeciągu kilku chwil utraciła całe piękno, które mnie urzekło. Nie wiedziałem, co mam robić. Próbowałem ją przeprosić, ale moje słowa zostały zagłuszone przez nieludzkie odgłosy, jakie z siebie wydawała. W końcu Rosa zabrała ją do domu.

Po chwili wróciła Lidia i usiadła naprzeciw mnie przy stole.

– Tutaj – powiedziała, dotykając głowę – stało się coś złego.

– Kiedy to się stało? – spytałem.

– Dawno temu. Nagual musiał jej coś zrobić, bo nagle, ni stąd, ni zowąd, straciła głos.

Wyglądała na smutną. Odniosłem wrażenie, że wcale nie chciała tego smutku okazać. Kusiło mnie nawet, aby powiedzieć jej, żeby nie tłumiła uczuć z takim zacięciem.

– Jak Josefina się z wami komunikuje? – zapytałem. – Pisze?

– Nie bądź durniem. Nie pisze. Ona to nie ty. Rękoma i nogami pokazuje nam, czego jej potrzeba.

Josefina i Rosa wróciły do kuchni i stanęły obok mnie. Pomyślałem, że Josefina znowu jest uosobieniem spokoju i słodyczy. Szczęśliwy wyraz jej twarzy nie pozwalał nawet przypuszczać, że tak łatwo może stać się tak brzydka. Gdy na nią patrzyłem, przyszło mi nagle do głowy, że jej niesamowita zdolność do przemian może mieć związek z afazją. Wytłumaczyłem sobie, że tylko osoba, która utraciła zdolność artykułowania myśli, może być tak biegła w sztuce mimikry.

Rosa powiedziała, że Josefina zwierzyła się jej z tego, iż tak bardzo się jej spodobałem, że chciałaby odzyskać mowę.

– Zanim się pojawiłeś, nie przeszkadzało jej to, jaka jest – rzuciła cierpko Lidia.

Josefina skinęła twierdząco głową i wydała serię słabych pomruków.

– Chciałabym, żeby była tu la Gorda – powiedziała Rosa. – Lidia zawsze drażni Josefinę.

– Nie chciałam tego zrobić! – zaprotestowała Lidia. Josefina wyciągnęła rękę, zupełnie jakby chciała przeprosić, ale Lidia odtrąciła jej dłoń.

– Dlaczego, ty niemy baranie? – wymamrotała.

Josefina nie zdenerwowała się, spojrzała w bok. W jej oczach było tyle smutku, że nie mogłem na nią patrzeć. Czułem się zobowiązany do stanięcia w jej obronie.

– Myśli, że tylko ona ma problemy na tym świecie – rzuciła się na mnie Lidia. – Nagual kazał nam obchodzić się z nią brutalnie, żeby w końcu przestała się nad sobą rozczulać.

Rosa spojrzała na mnie i potwierdziła te słowa skinieniem głowy.

Lidia odwróciła się do Rosy i rozkazała jej odsunąć się od Josefiny. Ta posłusznie odeszła i usiadła obok mnie, po przeciwnej stronie niż Josefina.

– Nagual powiedział nam, że ona któregoś dnia znowu przemówi – zwróciła się do mnie Lidia.

– Hej! – zawołała Rosa, ciągnąc mnie za rękaw. – A może to właśnie ty miałeś jej przywrócić głos.

– Tak! – zawołała Lidia, jakby właśnie w tej chwili pomyślała o tym samym. – Może dlatego miałyśmy na ciebie czekać.

– To takie oczywiste! – dodała Rosa, jakby obwieszczała niesamowitą rewelację.

Obie zerwały się na równe nogi i zaczęły obejmować Josefinę.

– Znowu będziesz mówić! – krzyczała Rosa, potrząsając Josefina.

Josefina przewróciła oczami i zaczęła wydawać słabe dźwięki, zduszone westchnienia, jakby szloch, w końcu zaczęła biegać w tę i z powrotem, wyjąc jak zwierzę. Ogarnęło ją tak wielkie podniecenie, że nie była już w stanie zamknąć ust. Zacząłem poważnie zastanawiać się nad tym, czy nie znalazła się na skraju załamania nerwowego. Lidia i Rosa pomogły jej zamknąć usta, lecz nie udało im się jej uspokoić.

– Znowu będziesz mówić! Znowu będziesz mówić! – wołały.

Josefina na przemian łkała i wyła w taki sposób, że dreszcz przebiegał mi po plecach.

Byłem straszliwie zmieszany. Próbowałem przemówić im do rozsądku, ale po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że według moich kryteriów miały go bardzo niewiele. Chodziłem po kuchni, zastanawiając się nad tym, co robić.

– Pomożesz jej, prawda? – powiedziała Lidia tonem me znoszącym sprzeciwu.

– Proszę, proszę – błagała Rosa.

Oświadczyłem, że są skończonymi wariatkami i że sam nie wiem, co mam z nimi zrobić. A jednak, mówiąc to, spostrzegłem przepełniający mnie, z każdą chwilą coraz większy optymizm. Początkowo usiłowałem odsunąć od siebie to uczucie, ale zagościło we mnie na dobre. Kiedyś przeżyłem już coś podobnego – w stosunku do śmiertelnie chorej przyjaciółki. Pomyślałem, że mógłbym ją uzdrowić, lecz w konsekwencji pozostawiłem ją w szpitalu na pastwę śmierci. Radziłem się nawet w tej kwestii don Juana.

– Oczywiście. Możesz ją wyleczyć i pomóc jej uciec z pułapki śmierci – powiedział.

– Jak? – spytałem.

– W bardzo prosty sposób – odparł. – Jedyne, co musisz zrobić, to dowieść jej, że jest nieuleczalnie chora. Ponieważ znajduje się w stanie terminalnym, posiada moc. Nie ma nic więcej do stracenia. Straciła już wszystko. Kiedy nie masz już nic, stajesz się odważny. Jesteśmy nieśmiali tylko wtedy, kiedy mamy jeszcze coś, czego możemy się uczepić.

– Ale czy wystarczy tylko jej tego dowieść?

– Nie. To doda jej sił, których potrzebuje. Potem musi odepchnąć od siebie chorobę lewą ręką. Musi wysunąć Przed siebie rękę zaciśniętą w pięść, jakby trzymała się klamki, i odpychając ją od siebie, mówić: odejdź, odejdź, odejdź. Powiedz jej to. Skoro nie ma nic do stracenia, musi poświęcić każdą sekundę reszty życia na wykonywanie tej czynności. Zapewniam cię, że może wstać i odejść, jeśli tylko chce.

– Brzmi to bardzo prosto – powiedziałem. Don Juan chrząknął.

– Wygląda na bardzo proste – powiedział – ale takie nie jest. Aby tego dokonać, w twojej przyjaciółce musi być nieskazitelny duch.

Patrzył na mnie długą chwilę. Zdawał się mierzyć przepełniający mnie żal i współczucie, jakie żywiłem dla mojej przyjaciółki.

– Oczywiście – dodał – trzeba zacząć od tego, że gdyby był w niej nieskazitelny duch, nie byłoby jej tam.

Powiedziałem o tym wszystkim przyjaciółce. Była już jednak zbyt słaba, żeby bodaj ruszyć ręką.

W przypadku Josefiny do racjonalnego rozważenia przeczucia skłaniał mnie fakt, iż była ona wojowniczką o nieskazitelnym duchu. Czy było możliwe – pytałem siebie w myślach – zastosowanie

tutaj tego samego sposobu?

Powiedziałem Josefinie, że jej kłopoty z mówieniem były wynikiem jakiejś wewnętrznej blokady.

– Tak, tak, to na pewno blokada – powtórzyły za mną Rosa i Lidia.

Wyjaśniłem Josefinie, jak ma wyglądać ruch ręki, i stwierdziłem, że za jego pomocą przełamie blokadę.

Wpatrzyła się w jeden punkt. Wyglądała, jakby wpadła w trans. Poruszała ustami, wydając ledwie słyszalne dźwięki. Spróbowała wykonać ruch ręką, ale jej podniecenie było tak wielkie, że zaczęła bezładnie wymachiwać obiema. Starałem się skorygować jej ruchy, ale zdawała się tak bardzo zamroczona, że nawet nie słyszała, co do niej mówię. Oczy zaszły jej mgłą i wiedziałem, że zaraz zemdleje. Rosa najwyraźniej zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, chwyciła kubek z wodą i chlusnęła Josefinie w twarz. Josefina przewróciła oczyma, a potem zamrugała kilkakrotnie, jakby przywracając im zdolność widzenia. Poruszyła ustami, lecz nie wyszedł z nich żaden dźwięk. – Dotknij jej gardła! – wrzasnęła do mnie Rosa.

– Nie! Nie! – zakrzyczała ją Lidia. – Dotykaj jej głowy. To siedzi w głowie, idiotko!

Złapała mnie za rękę, a ja niechętnie pozwoliłem, by położyła ją na głowie Josefiny.

Josefina zadrżała i dobiegły nas słabe dźwięki. Wydały mi się bardziej melodyjne od nieludzkiego wycia, jakie prezentowała nam wcześniej.

Rosa także musiała dostrzec tę różnicę.

– Słyszałeś? Słyszałeś? – spytała szeptem.

Wtedy jednak Josefina wydała z siebie serię dźwięków jeszcze bardziej groteskowych niż wszystkie poprzednie. Kiedy się uspokoiła, łkała przez chwilę, by po jakimś czasie znowu wpaść w euforię. Lidia i Rosa zdołały ją w końcu uspokoić. Dziewczyna upadła ciężko na ławę, najwyraźniej kompletnie wyczerpana. Ledwie była w stanie podnieść powieki, aby na mnie spojrzeć. Uśmiechnęła się słabo.

– Jest mi tak strasznie, strasznie przykro – powiedziałem, trzymając jej dłoń.

Drżała. Zwiesiła głowę i znowu zaczęła płakać. Ogarnął mnie głęboki żal. W tej chwili byłem gotów oddać życie za to tylko, by mogła mówić. Wstrząsały nią spazmy szlochu, gdy czyniła bezskuteczne wysiłki, by do mnie przemówić. Lidia i Rosa wydawały się przeżywać jej dramat z taką mocą, że ich usta wykonywały te same ruchy, co usta Josefiny.

– Na Boga, zrób coś! – zawołała Rosa błagalnym głosem.

Doświadczyłem pragnienia nie do wytrzymania. Josefina wstała i objęła mnie, albo raczej przylgnęła do mnie w szale i odepchnęła od stołu. W tej samej chwili Lidia i Rosa z zadziwiającą zwinnością, szybkością i pewnością ruchów chwyciły mnie od tyłu za ramiona, a jednocześnie stopami przyszpiliły moje stopy do ziemi. Zarówno waga Josefiny, jak i szybkość pozostałych dziewczyn sprawiły, że stałem się zupełnie bezbronny. Zadziałały wszystkie jednocześnie i zanim zdążyłem się zorientować, o co chodzi, leżałem na podłodze przygnieciony ciężarem Josefiny. Czułem, jak wali jej serce. Przywarła do mnie z wielką mocą, w uszach rozbrzmiewało mi bicie jej serca. Czułem, jak wali w mojej klatce piersiowej. Próbowałem ją zrzucić, ale trzymała się mocno. Rosa z Lidią przygwoździły do ziemi moje ręce i nogi. Rosa zachichotała szaleńczo u mego boku i zaczęła mnie gryźć. Malutkie, ostre ząbki zaciskały się w rytm jej nerwowych spazmów.

Zupełnie niespodziewanie poczułem wielki ból i przerażenie. Zamgliły mi się oczy, straciłem oddech. Wiedziałem, że umieram. Wtedy usłyszałem znajome suche chrupnięcie u podstawy szyi, poczułem łaskotanie na czubku głowy, przebiegające jak dreszcz po całym ciele. W następnej chwili patrzyłem na nie z drugiego końca kuchni. Trzy dziewczyny przyglądały mi się, leżącemu na podłodze.

– Co wy tu robicie? – usłyszałem szorstki, zdecydowany głos.

Doświadczyłem wtedy zdumiewającego uczucia. Czułem wyraźnie, jak Josefina puszcza mnie i wstaje z ziemi. Leżałem na podłodze, a jednocześnie stałem kilka kroków od nich, patrząc na kobietę, której nigdy wcześniej nie widziałem. Stała przy drzwiach. Zbliżyła się i zatrzymała kilka stóp ode mnie. Przyglądała mi się przez chwilę. Od razu wiedziałem, że to la Gorda. Zażądała wyjaśnień.

– Trochę się z nim bawiłyśmy – powiedziała Josefina, odchrząknąwszy. – Udawałam, że jestem niema. Dziewczyny zbiły się w gromadkę i zaczęły się śmiać. La Gorda pozostała niewzruszona. Ciągle mi się przyglądała.

Nabrały mnie! Moja naiwność i głupota były tak wielkie, że w tej chwili mogłem zdobyć się tylko na wybuch histerycznego śmiechu. Drżałem.

Wiedziałem, że wbrew temu, co mówi Josefina, dziewczyny nie udawały. Wszystkie trzy miały w tym, co się działo, jakiś interes. Czułem Josefinę jako moc wnikającą w moje ciało. Gryzienie z pewnością miało odwrócić moją uwagę – poczułem je w tej samej chwili, kiedy poczułem bicie serca Josefiny w mojej klatce piersiowej.

Usłyszałem, że la Gorda próbuje mnie uspokoić.

Wstrząsnął mną nerwowy dreszcz, po czym opanowało mnie uczucie zwykłej złości. Nienawidziłem ich. Gdyby nie to, że nie uspokoiłem się do końca, zabrałbym marynarkę oraz notes i odjechał. Byłem skołowany, a moje zmysły jeszcze nie zaczęły funkcjonować całkowicie normalnie. Odnosiłem wrażenie, że kiedy po raz pierwszy spojrzałem na dziewczyny z drugiego końca kuchni, patrzyłem na nie z pozycji trochę powyżej poziomu oczu, spod powały. Jednak jeszcze bardziej wprawiało mnie w zdumienie to, że łaskotanie na czubku głowy uwolniło mnie z uścisku Josefiny. Nie chodziło tu o to, że czułem się tak, jakby coś wyszło z czubka mojej głowy, bo to coś rzeczywiście stamtąd wyszło.

Kilka lat wcześniej don Juan i Genaro zmieniali moją percepcję i odniosłem wtedy niesamowite wrażenie dualizmu: don Juan rzucił się na mnie i powalił na ziemię, Podczas gdy ciągle wydawało mi się, iż stoję na nogach. Znajdowałem się w dwóch miejscach jednocześnie. Używając terminologii czarowników, można było powiedzieć, że moje ciało przechowało to wrażenie dualizmu w pamięci i teraz je powtórzyło. Niemniej w czasie, jaki dzielił mnie od tamtego zdarzenia, pamięć owa została rozszerzona o nowe doznania. Jednym z nich było łaskotanie, które kilkakrotnie odczułem w konfrontacji z tymi kobietami, a które prowadziło do dualistycznej percepcji; drugim było to, że chrupnięcie u podstawy szyi pozwalało czemuś, co się we mnie znajdowało, na opuszczanie ciała przez czubek głowy.

Po minucie czy dwóch mogłem z całą pewnością stwierdzić, że zsunąłem się spod powały i stanąłem na ziemi. Jeszcze kilka chwil zajęło mi ustawienie wzroku na moim normalnym poziomie.

Patrząc na te cztery kobiety, czułem się nagi i bezbronny. Wtedy ogarnęło mnie wrażenie rozszczepienia czy braku ciągłości postrzegania. Czułem się tak, jakbym zamknął oczy i jakby ktoś obrócił mnie kilka razy dookoła. Potem otworzyłem oczy. Dziewczyny przyglądały mi się z rozdziawionymi ustami. Znowu stałem się sobą.

3. La Gorda

Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłem uwagę, były jej oczy: ciemne i spokojne. Zdawała się analizować mój wygląd od stóp do głów. Mierzyła mnie dokładnie, zupełnie w taki sam sposób, jak zwykł to czynić don Juan. Jej oczy wyrażały nawet identyczny spokój i siłę. Zrozumiałem, dlaczego jest najlepsza. Przyszło mi do głowy, że don Juan musiał zostawić jej swoje oczy.

Była nieco wyższa od pozostałej trójki. Miała szczupłe smagłe ciało i wspaniałe plecy. Zauważyłem pełne wdzięku szerokie ramiona, kiedy odwróciła się nieznacznie, by spojrzeć na dziewczęta.

Ponownie zwróciła się do mnie. Jej twarz była poważna, ale bez śladu smutku czy ponuractwa. Nie uśmiechała się, a jednak emanowały z niej przyjazne odczucia. Miała ładnie zarysowaną owalną twarz, małe usta, szeroki nos, wysoko osadzone kości policzkowe i długie smolistoczarne włosy.

Nie mogłem też nie zauważyć jej pięknych, mocnych rąk, które trzymała złożone na brzuchu. Widziałem, jak naprężały się mięśnie, kiedy zaciskała i rozluźniała dłonie.

Miała na sobie wypłowiałą, pomarańczową sukienkę 2 długimi rękawami i brązową chustę. Było w niej coś niesamowicie uspokajającego i ostatecznego. Odczuwałem obecność don Juana. Moje ciało się rozluźniło.

– Siadaj, siadaj – odezwała się do mnie przymilnie.

Wróciłem do stołu. Wskazała mi miejsce na ławie, ale nie usiadłem.

Uśmiechnęła się do mnie po raz pierwszy, a jej oczy rozjaśniły się i stały się łagodniejsze. Nie była tak czarująca jak Josefina, a jednak wydawała mi się najpiękniejsza z nich wszystkich.

Milczeliśmy przez jakiś czas. W ramach wyjaśnień powiedziała mi, że ciężko pracowały przez wszystkie lata po odejściu Naguala, a dzięki całkowitemu poświęceniu przyzwyczaiły się do wykonywania zadań, które im zlecił.

Nie bardzo wiedziałem, o czym mówi, ale w miarę upływu czasu coraz bardziej odczuwałem obecność don Juana. Nie chodziło o to, że naśladowała jego ruchy czy sposób mówienia. Upodabniała ją do niego jej samokontrola. Ich podobieństwo polegało na podobieństwie wewnętrznym.

Powiedziałem jej, że przyjechałem, ponieważ potrzebuję pomocy Pablita i Nestora. Stwierdziłem, że być może byłem nieudolny, może nawet głupi w pojmowaniu stylu życia czarowników, byłem jednak szczery, a tymczasem wszyscy podstępnie usiłują mnie zabić.

Zaczęła mnie przepraszać, ale nie pozwoliłem jej skończyć, zabrałem swoje rzeczy i wyszedłem przed dom. Pobiegła za mną. Nie próbowała mnie zatrzymywać. Mówiła bardzo szybko, jakby chciała zdążyć wyrzucić z siebie wszystko, zanim wsiądę do samochodu i odjadę.

Oświadczyła, że muszę jej wysłuchać i że chce jechać ze mną aż do chwili, kiedy powie mi dokładnie wszystko, co Nagual nakazał jej przekazać.

– Jadę do Ciudad de Mexico – oznajmiłem.

– Pojadę z tobą nawet do Los Angeles, jeśli będzie trzeba – odparła, a ja wiedziałem, że tak zrobi.

– W porządku – zgodziłem się, tylko po to, by ją sprawdzić. – Wsiadaj.

Wahała się przez chwilę, po czym stanęła nieruchomo z twarzą zwróconą w kierunku domu. Zaplotła dłonie na brzuchu. Odwróciła się i spojrzała na dolinę, powtarzając te same ruchy rąk.

Wiedziałem, co to było. Żegnała się z domem i tymi napawającymi grozą wzgórzami, które ją otaczały.

Don Juan nauczył mnie takich pożegnalnych gestów wiele lat temu. Podkreślał, iż jest to gest niezwykle mocny, a wojownik powinien go używać oszczędnie. Wielokrotnie sam go wykonywałem.

Sposób pożegnania la Gordy był wariantem tego, którego nauczył mnie don Juan. Powiedział, że dłonie splata się jak przy modlitwie: powoli albo bardzo szybko, można nawet klasnąć. Bez względu na to, jak się to odbywa, złączenie rąk ma na celu uwięzienie uczuć, których wojownik nie chce za sobą zostawiać. Gdy dłonie są już złączone, a uczucia uwięzione, przykłada sieje do piersi, w okolice serca. Tam uczucie staje się sztyletem, a wojownik przebija się nim, jak gdyby trzymał go w obu

dłoniach.

Don Juan mówił, iż wojownik żegna się w ten sposób tylko wtedy, kiedy istnieje prawdopodobieństwo, że już nigdy nie wróci.

Pożegnanie la Gordy było dla mnie zaskoczeniem.

– Żegnasz się? – spytałem z ciekawości.

– Tak – odparła sucho.

– Nie przykładasz dłoni do piersi?

– Mężczyźni tak robią. Kobiety mają macicę. W niej przechowują uczucia.

– Czy to prawda, że żegna się w taki sposób tylko wtedy, gdy wie się, iż można nie wrócić?

– Istnieje prawdopodobieństwo, że nie wrócę – odparła. – Jadę z tobą.

Ogarnęło mnie uczucie niewytłumaczalnego smutku. Niewytłumaczalnego, ponieważ w ogóle tej kobiety nie znałem. Mogłem żywić wobec niej jedynie podejrzenia i wątpliwości, a jednak, patrząc w jej oczy, miałem poczucie dziwnego braterstwa. Złagodniałem. Złość ustąpiła, a w jej miejsce pojawił się dziwny żal. Rozejrzałem się dookoła i zrozumiałem, że te tajemnicze ogromne wzgórza rozdzierają mnie na strzępy.

– Te wzgórza są żywe – powiedziała, odczytując moje myśli.

Odwróciłem się do niej i oznajmiłem, że zarówno te wzgórza, jak i kobiety wpłynęły na mnie na bardzo głębokim poziomie, na poziomie, do którego w normalnych okolicznościach bym nie dotarł. Nie wiem, czy bardziej niszczące były działania kobiet, czy wzgórz. Ataki kobiet były bezpośrednie i przerażające, a działanie wzgórz polegało na wywoływaniu nieustającego nieznośnego lęku, chęci ucieczki. La Gorda przyznała, iż prawidłowo odczytuję działanie tego miejsca i że nie powinienem winić nikogo za to, co się tu wydarzyło, bo sam Nagual nakazał tym kobietom skończyć ze mną.

– Czy ty też otrzymałaś takie polecenie? – spytałem.

– Ja nie. Ja jestem od nich inna – odparła. – One są siostrami. Są tym samym. Dokładnie tym samym. Tak jak tym samym są Pablito, Nestor i Benigno. Tylko ty i ja możemy być dokładnie tym samym. Nie jesteśmy, bo ty ciągle nie jesteś kompletny. No, ale któregoś dnia staniemy się tym samym. Dokładnie tym samym.

– Powiedziały, że tylko ty wiesz, gdzie są teraz Nagual i Genaro – zagadnąłem.

Patrzyła na mnie przez chwilę, po czym skinęła głową.

– Tak jest – odparła. – Wiem, gdzie oni są. Nagual kazał mi cię tam zabrać, jeśli będę mogła.

Powiedziałem, żeby przestała krążyć opłotkami i przeszła wreszcie do sedna sprawy. Zdawało się, że moje żądanie wprawiło ją w zakłopotanie. Przeprosiła i oznajmiła, że później, kiedy już stąd odjedziemy, wszystko mi wyjawi. Prosiła, bym nie zadawał więcej pytań, bo otrzymała dokładne polecenia co do tego, kiedy i w jakich okolicznościach mówić mi o poszczególnych sprawach.

Lidia i Josefina podeszły do drzwi i stanęły, gapiąc się na ronię. Pośpiesznie wsiadłem do samochodu. La Gorda poszła w moje ślady, a ja nie mogłem nie zauważyć, że wchodzi tak, jakby na czworakach wpełzała do tunelu. Don Juan zachowywał się podobnie. Pewnego razu, śmiejąc się, powiedziałem mu, iż wygodniej byłoby mu wejść tak, jak to robię ja. Wyjaśnił, że samochód jest grotą, a do grot, których ma się zamiar używać, należy wchodzić właśnie w taki sposób. Groty posiadają właściwe sobie duchy, bez względu na to, czy są dziełem człowieka, czy natury, a duchom należy się szacunek. Wchodzenie na czworakach jest jedynym sposobem na okazanie takiego szacunku.

Korciło mnie, żeby zapytać la Gordę, czy don Juan poinstruował ją nawet co do takich szczegółów, ale ona odezwała się pierwsza. Powiedziała, że Nagual udzielił jej szczegółowych wskazówek, co czynić ze mną na wypadek, gdybym przeżył spotkanie z doną Soledad i siostrzyczkami. Potem jakby od niechcenia rzuciła, że zanim pojadę do Ciudad de Mexico, musimy udać się do pewnego miejsca w górach, gdzie don Juan zwykł spędzać ze mną wiele czasu, i dopiero tam wyjawi mi wszystko, czego don Juan nigdy mi nie powiedział.

Nie potrafiłem się zdecydować, ale po chwili coś we mnie – coś, co nie było umysłem – nakazało mi ruszyć w kierunku gór. Jechaliśmy w milczeniu. Od czasu do czasu próbowałem zagaić rozmowę, ale la Gorda za każdym razem uciszała mnie, potrząsając głową. W końcu wyglądało na to, że zmęczyły ją pytania, więc oświadczyła, iż to, co ma mi do powiedzenia, wymaga przebywania w

miejscu mocy, i poprosiła, byśmy powstrzymali się od zbędnej rozmowy, dopóki tam nie dotrzemy.

Po długiej jeździe i wyczerpującym marszu po bezdrożach dotarliśmy w końcu do miejsca przeznaczenia. Znajdowaliśmy się w głębokim kanionie. Na jego dnie panował już mrok, podczas gdy szczyty otaczających go gór ciągle jeszcze skąpane były w słońcu. Pieszo doszliśmy do niewielkiej groty, kilka stóp powyżej północnego krańca biegnącego ze wschodu na zachód kanionu.

Zanim weszliśmy do środka, la Gorda starannie zamiotła grotę gałęziami, aby usunąć kleszcze i pasożyty, jak zwykł to robić don Juan. Następnie pościnała świeże gałęzie z okolicznych krzaków i ułożyła je na skale jak matę.

Dała mi znak, bym wszedł. Ze względu na szacunek zawsze pozwalałem, by to don Juan wchodził jako pierwszy. Chciałem uczynić to samo w jej przypadku, ale odmówiła. Powiedziała, że to ja jestem Nagualem. Wszedłem do groty – w ten sam sposób, w jaki ona weszła do samochodu. Zaśmiałem się ze swojej niekonsekwencji. Nigdy nie zdobyłbym się na to, by traktować samochód jako grotę.

Poprosiła, bym się rozluźnił i wygodnie usadowił.

– Powodem, dla którego Nagual nie wyjawił ci wszystkich zamiarów, jakie miał względem ciebie, była twoja niekompletność – odezwała się nagle. – Ciągle jesteś niekompletny, ale po zmierzeniu się z Soledad i siostrzyczkami jesteś silniejszy, niż byłeś kiedykolwiek wcześniej.

– Co oznacza to, że jestem niekompletny? Wszyscy mówią, że tylko ty możesz mi to wyjaśnić.

– To bardzo prosta sprawa – odpowiedziała. – Osoba kompletna to taka, która nigdy nie miała dzieci.

Zawiesiła głos, jakby dając mi czas na zanotowanie tej uwagi. Popatrzyłem na nią znad notesu. Spoglądała na mnie, oceniając wrażenie, jakie wywarły na mnie jej słowa.

– Wiem, że Nagual już ci to powiedział, używając dokładnie tych samych słów – ciągnęła. – Nie zwróciłeś na nie żadnej uwagi. Prawdopodobnie na to, co ci teraz powiedziałam, również nie.

Przeczytałem z moich notatek wszystko, co powiedziała, słowo w słowo. Zaśmiała się.

– Nagual mówił, że niekompletna osoba to taka, która miała dzieci – powiedziała, jakby dyktując.

Przyjrzała mi się badawczo, najwyraźniej czekając na jakiś komentarz czy uwagę. Milczałem.

– Wyjawiłam ci już wszystko na temat kompletności i niekompletności – stwierdziła. – Powiedziałam to tak, jak powiedział mi Nagual. Wtedy nic to dla mnie nie znaczyło, tak jak i teraz dla ciebie.

Musiałem się zaśmiać, widząc, jak stara się naśladować don Juana.

– Osoba niekompletna ma dziurę w brzuchu – ciągnęła. – Czarownik może widzieć ją wyraźnie, tak jak ty widzisz moją głowę. Kiedy dziura znajduje się po lewej stronie, odpowiedzialne za nią dziecko jest tej samej płci. Kiedy znajduje się po prawej, dziecko jest płci odmiennej. Dziura po lewej stronie jest czarna, po prawej ciemnobrązowa.

– Czy możesz zobaczyć dziury we wszystkich osobach, które miały dzieci?

– Oczywiście. Istnieją dwa sposoby, żeby je zobaczyć. Czarownik może to zrobić, śniąc albo normalnie patrząc na człowieka. Czarownik, który widzi, nie ma problemów, by zobaczyć poświatę i dostrzec w niej dziurę. Jednak nawet czarownik, który nie potrafi widzieć, może zauważyć czerń dziury poprzez ubranie.

Zamilkła, a ja poprosiłem, by mówiła dalej.

– Nagual powiedział mi, że piszesz, a później nie pamiętasz, co zapisałeś – rzuciła oskarżycielskim tonem.

Zaplątałem się, próbując się bronić. Miała rację. Słowa don Juana zawsze oddziaływały na mnie dwukrotnie: pierwszy raz, gdy słuchałem jego słów, i drugi – gdy czytałem to, co wcześniej zapisałem i o czym później zapomniałem.

Ze słowami la Gordy sprawy miały się zupełnie inaczej. Uczniowie don Juana nie byli tak absorbujący jak on sam. Ich wyjaśnienia, nawet jeśli były to nieprawdopodobne rewelacje, stanowiły zaledwie brakujące elementy układanki. Niezwykłość tych fragmentów polegała na tym, że wraz z tym, jak je uzyskiwałem, obraz nie stawał się wprawdzie mniej zamglony, był jednak bardziej kompletny.

– Miałeś brązową dziurę po prawej stronie brzucha – ciągnęła la Gorda. – Oznacza to, że opróżniła

cię kobieta. Miałeś córkę. Nagual powiedział, że ja sama miałam wielką czarną dziurę, bo urodziłam dwie kobiety. Nigdy jej nie widziałam, ale Nagual pokazał mi innych ludzi z dziurami takimi jak moja.

– Powiedziałaś, że miałem dziurę. Czy to znaczy, że już jej nie mam?

– Nie. Została załatana. Nagual pomógł ci to zrobić. Bez jego pomocy byłbyś jeszcze bardziej pusty, niż jesteś teraz.

– Co to jest za łata?

– Łata w twojej światłości. Nie ma innego sposobu, aby ją określić. Nagual powiedział, że taki czarownik jak on w każdej chwili potrafi wypełnić dziurę. Jednak łata taka nie jest świetlista. Każdy, kto widzi albo śni, wie, że wygląda ona jak ołowiana plama na tle żółtej świetlistości całego ciała. Nagual załatał ciebie, mnie i Soledad, pozostawiając nam nadanie łacie świetlistości.

– W jaki sposób nas załatał?

– Jest czarownikiem, potrafi wypełniać nasze ciała różnymi rzeczami. Zmienia nas. Nie jesteśmy już tacy sami. Łatę też nałożył osobiście.

– Ale w jaki sposób to zrobił i czym?

– Włożył w nasze ciała własną światłość, a zrobił to rękoma. Po prostu sięgnął do naszych ciał i zostawił w nich swoje włókno. Uczynił to samo ze wszystkimi swoimi dziećmi, a także z Soledad – wszyscy jesteśmy tacy sami. Z wyjątkiem Soledad. Ona jest osobnym przypadkiem.

Wydawało się, że La Gorda nie bardzo chce mówić dalej. Wahała się i niemal zaczęła się jąkać.

– Na czym polega jej odmienność? – upierałem się.

– Bardzo trudno to określić – powiedziała po długiej chwili. – Ona jest taka sama jak ty i ja, a jednak odmienna. Ma taką samą światłość, ale nie jest z nami. Udaje się w przeciwnym kierunku. W tej chwili jest bardziej podobna do ciebie. Oboje macie ołowiane łaty. Moje już zniknęły i teraz jestem kompletnym, świetlistym jajem. Oto powód, dla którego powiedziałam, że pewnego dnia ty i ja staniemy się absolutnie identyczni. Nastąpi to jednak dopiero wtedy, kiedy odzyskasz swoją kompletność. Obecnie świetlistość Naguala sprawia, że jesteśmy niemal tacy sami, nie bez znaczenia jest też fakt, iż oboje zmierzamy w tym samym kierunku i że kiedyś byliśmy puści.

– Jak dla czarownika wygląda osoba kompletna? – spytałem.

– Jak świetliste jajo wykonane z włókien – odparła. – Wszystkie włókna są kompletne, wyglądają jak naprężone struny, jak skóra bębna. Włókna osoby pustej są zakręcone na brzegach dziury. Kiedy ktoś ma wiele dzieci, wygląda jak dwie świetliste smugi rozdzielone czernią. Jest to przerażający widok. Nagual sprawił, że kiedyś zobaczyłam takich ludzi w parku w mieście.

– Jak myślisz, dlaczego Nagual nigdy mi o tym nie powiedział?

– Powiedział ci o wszystkim, ale ty go nie zrozumiałeś. Gdy tylko zauważał, że go nie pojmujesz, zmieniał temat. Twoja pustka nie pozwalała ci rozumieć. Naguala nie dziwiło, iż tego nie rozumiesz. Kiedy człowiek staje się niekompletny, natychmiast robi się pusty jak dziurawa tykwa. Nie miało dla ciebie znaczenia, jak wiele razy powiedział ci o tym, że jesteś pusty; nie miał znaczenia nawet fakt, że on ci to wyjaśnia. Nigdy nie potrafiłeś powiedzieć, o co mu chodzi, albo nawet jeszcze gorzej – ty nie chciałeś tego zrozumieć.

La Gorda wkroczyła na niebezpieczny grunt. Spróbowałem zmienić temat, zadając kolejne pytanie, ale niewiele to dało.

– Kochasz małego chłopca i nie chcesz zrozumieć, co Nagual miał na myśli – rzuciła oskarżycielsko. – Nagual powiedział mi, że masz córkę, której nigdy nie widziałeś, i że kochasz tego małego chłopca. Jedno z nich odebrało ci brzeg, za drugie byłeś odpowiedzialny. Ty zespoliłeś je w jedno.

Musiałem przestać pisać. Wstałem i wyszedłem z groty. Zacząłem schodzić w dół stromego zbocza, na dno wąwozu. La Gorda podążała za mną. Spytała, czy dotknęła mnie swoją bezpośredniością. Nie miałem ochoty kłamać.

– A jak myślisz? – spytałem.

– Jesteś wściekły! – wykrzyknęła i zaśmiała się tak żywiołowo, jak zwykli się śmiać tylko don Juan i don Genaro.

Straciła równowagę i przytrzymała się mojego lewego ramienia. Aby pomóc jej zejść na dno

wąwozu, złapałem ją w talii i uniosłem. Pomyślałem, że nie może ważyć więcej niż sto funtów. Wydęła usta w taki sposób, w jaki czynił to don Genaro, i powiedziała, że jej dokładna waga to sto piętnaście funtów. Zaśmialiśmy się jednocześnie. Była to chwila bezpośredniej, natychmiastowej komunikacji.

– Dlaczego tak bardzo nie lubisz mówić o tych sprawach? – spytała.

Powiedziałem jej, że był kiedyś w moim życiu mały chłopiec, którego bardzo mocno kochałem. Czułem potrzebę opowiedzenia jej o nim. Jakaś niezrozumiała dla mnie siła sprawiła, że otworzyłem się przed tą zupełnie dla mnie obcą kobietą.

Gdy tylko zacząłem mówić, ogarnęła mnie fala nostalgii – być może winne temu było miejsce albo sytuacja, a może po prostu pora dnia. W jakiś sposób skojarzyłem wspomnienie o chłopcu ze wspomnieniem don Juana i po raz pierwszy od czasu rozstania się z nim stwierdziłem, że tęsknię za moim nauczycielem. Lidia powiedziała wcześniej, że one nigdy za nim nie tęsknią, bo zawsze jest z nimi. On jest ich ciałem i duszą. Od razu zrozumiałem, co ma na myśli. Ja też tak to odczuwałem. Jednak w tym wąwozie ogarnęło mnie nie znane mi wcześniej doznanie. Powiedziałem la Gordzie, że do tej chwili nigdy nie tęskniłem za don Juanem. Nie odpowiedziała. Spojrzała w bok.

Prawdopodobnie tęsknota za tymi dwoma osobami miała związek z tym, że dzięki obu przeżyłem katharsis. I obie odeszły. Dopiero w tej chwili zdałem sobie sprawę ł tego, jak bardzo ostateczne jest ich odejście. Powiedziałem la Gordzie, że mały chłopiec był przede wszystkim moim przyjacielem i że któregoś dnia został porwany przez siły, którym nie mogłem przeciwdziałać. Był to prawdopodobnie najgorszy z ciosów, jakie mi kiedykolwiek zadano. Posunąłem się nawet do tego, że poprosiłem o pomoc don Juana. Wysłuchał uważnie mojej prośby, po czym wybuchnął głośnym śmiechem. Była to reakcja tak niespodziewana, że nawet się nie zezłościłem. Wygłosiłem jedynie komentarz na temat jego nieczułości.

– Co chcesz, żebym zrobił? – spytał.

Powiedziałem, że skoro jest czarownikiem, być może mógłby pomóc mi odzyskać małego przyjaciela, co byłoby dla mnie wielkim pocieszeniem.

– Jesteś w błędzie. Wojownik nigdzie nie szuka pocieszenia – oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Potem zajął się obalaniem moich argumentów. Mówił, że wojownik nie może zostawić miejsca na żadne niepewności, że wojownik sam wpływa na wydarzenia swą nieugiętą wolą. Mówił, że gdybym posiadał nieugiętą wolę, by zatrzymać dziecko przy sobie, podjąłbym kroki zmierzające do osiągnięcia tego celu. Ale moja miłość polegała tylko na słowach, była niepotrzebnym wybuchem pustego człowieka. Potem dodał coś o pustce i kompletności, ale nie chciałem go słuchać. Miałem tylko poczucie pustki, o której mówił, a którą ja utożsamiałem z nieodwracalną stratą.

– Kochałeś go, uczciłeś jego ducha, życzyłeś mu wszystkiego najlepszego, a teraz musisz o nim zapomnieć – powiedział don Juan.

Ja jednak nie potrafiłem tego zrobić. Było coś okrutnie żywego w tych uczuciach, choć czas trochę je osłabił. Swego czasu zyskałem pewność, że już o wszystkim zapomniałem, ale zdarzenie zaistniałe pewnego wieczora spowodowało emocjonalny wybuch. Szedłem do biura, kiedy podeszła do mnie młoda Meksykanka. Siedziała na ławce, czekając na autobus. Chciała się dowiedzieć, czy któryś z autobusów jedzie do dziecięcego szpitala. Nie wiedziałem. Wyjaśniła, że jej synek ma od dłuższego czasu wysoką temperaturę, a ona nie ma pieniędzy. Podszedłem do ławki i zobaczyłem malucha stojącego na siedzeniu, z głową na oparciu. Miał na sobie kurtkę, krótkie spodenki i czapkę. Nie mógł mieć więcej niż dwa latka. Musiał mnie zauważyć, bo zbliżył się i oparł głowę o moją nogę.

– Boli mnie główka – poskarżył się po hiszpańsku.

Jego głosik był tak cienki, a oczy tak smutne, że ogarnęła mnie fala niepohamowanego żalu. Zawiozłem ich do najbliższego szpitala i zostawiłem wystarczająco dużo pieniędzy na zapłacenie rachunku. Nie chciałem zostać ani dowiedzieć się o nich niczego więcej. Chciałem wierzyć, że mu pomogłem i że w ten sposób odpłaciłem się duszy człowieka.

Dowiedziałem się o magicznym fakcie “odpłacania duszy człowieka" od don Juana. Powiedziałem mu kiedyś, że nigdy nie zdołam mu odpłacić za wszystko, co dla mnie zrobił, nawet gdyby istniał na świecie sposób, by to robić. Wychodziliśmy właśnie z banku po wymianie dolarów na meksykańskie pieniądze.

– Nie chcę, żebyś mi się odpłacał – powiedział – ale jeśli rzeczywiście chcesz coś zrobić, to przeznacz to na duszę człowieka. Bez względu na to, jak mała będzie to kwota, jej znaczenie będzie

bardzo duże.

Pomagając chłopczykowi, po prostu odpłaciłem duszy człowieka za wszelką pomoc, jaką mój chłopak mógł otrzymać na swej drodze od obcych ludzi. Powiedziałem la Gordzie, że moja miłość do niego pozostanie żywa do końca mojego życia, nawet jeśli nie miałbym go już nigdy zobaczyć. Chciałem powiedzieć, że pamięć o nim siedzi we mnie tak głęboko, że nic nie jest w stanie jej nadszarpnąć, ale zwątpiłem. Czułem, że mówienie o tym byłoby zbyt powierzchowne. Poza tym zaczęło zmierzchać, a ja chciałem wydostać się z tego wąwozu przed zmrokiem.

– Lepiej już chodźmy – powiedziałem. – Zawiozę cię do domu. Może któregoś dnia znowu porozmawiamy o tych sprawach.

Zaśmiała się w taki sposób, w jaki zwykł się ze mnie wyśmiewać don Juan. Najwyraźniej powiedziałem coś niezwykle zabawnego.

– Z czego się śmiejesz? – spytałem.

– Bo ty sam doskonale wiesz, że nie możemy opuścić tego miejsca ot, tak sobie – odpowiedziała. – Masz tu Naznaczone spotkanie z mocą. I ja też.

Zbliżyła się do groty i wpełzła do niej na czworakach.

– Chodź tu! – zawołała ze środka. – Nie ma sposobu, żeby się stąd wydostać.

– Zareagowałem w najbardziej absurdalny ze wszystkich możliwych sposobów. Wpełzłem do groty i usiadłem. Było oczywiste, że la Gorda też mnie oszukała. Nie Przyjechałem tam, żeby się z kimkolwiek zmagać. Powinienem był się wściec, a zamiast tego ogarnęła mnie obojętność. Nie mogłem kłamać, że zatrzymałem się tam przypadkowo w drodze do Ciudad de Mexico. Popchnęła mnie do tego jakaś niezrozumiała siła.

La Gorda wręczyła mi notes i nakłoniła do pisania. Powiedziała, że pisząc, nie tylko sam się rozluźnię, ale rozluźnię również ją.

– Co to za spotkanie z mocą? – spytałem.

– Nagual powiedział mi, że ty i ja mamy tu naznaczone spotkanie z czymś stamtąd. Ty najpierw miałeś się spotkać z Soledad, a potem z siostrzyczkami. Ich zadaniem było cię zniszczyć. Nagual powiedział, że jeśli uda ci się przetrwać te konfrontacje, mam cię przyprowadzić tutaj, gdzie razem odbędziemy trzecie spotkanie.

– Jakiego rodzaju będzie to spotkanie?

– Naprawdę nie wiem. Jak wszystko inne, zależy ono od nas. Tam na zewnątrz jest coś, co na ciebie czekało. Mówię, że czekało na ciebie, bo ja przychodziłam tu wiele razy sama i nic się nie wydarzyło. Ta noc jest inna. Ty jesteś tutaj i to coś przyjdzie.

– Dlaczego Nagual stara się mnie uśmiercić? – spytałem.

– On nie próbuje nikogo uśmiercić! – zaprotestowała la Gorda. – Jesteś dzieckiem. On teraz chce, byś stał się nim bardziej niż ktokolwiek z nas – aby jednak stać się prawdziwym Nagualem, musisz dowieść swej mocy. Gdyby tak nie było, nie starałby się tak usilnie przygotować Soledad i sióstr na spotkanie z tobą. Nauczył Soledad, w jaki sposób ma zmienić ciało i odmłodzić się. Nakazał jej zbudować w pokoju tę diabelską podłogę. Podłogę, której nikt nie potrafiłby się przeciwstawić. Widzisz, Soledad jest pusta, więc Nagual przygotował ją do zrobienia czegoś wielkiego. Dał jej zadanie, najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze, ale jedyne, jakie było dla niej odpowiednie – zniszczyć cię. Powiedział jej, że dla czarownika nie ma nic trudniejszego od zabicia innego parownika – łatwiej jest zwykłemu człowiekowi zabić parownika i czarownikowi zabić zwykłego człowieka. Kiedy spotyka się dwóch czarowników, sprawa staje się bardzo skomplikowana. Powiedział jej, że najlepiej zrobi, jeśli cię zaskoczy i przestraszy. I tak właśnie uczyniła. Nagual zrobił z niej kobietę atrakcyjną, po to, by mogła zwabić cię do swego pokoju, gdzie miała się tobą zająć podłoga – bo nikt, dokładnie nikt nie może z nią wygrać. Podłoga była dziełem sztuki Naguala przygotowanym dla Soledad. Ty jednak przechytrzyłeś podłogę i Soledad musiała zmienić taktykę, zgodnie ze wskazówkami Naguala. Powiedział jej, że jeśli podłoga nie zadziała i nie uda się jej ciebie zaskoczyć, Soledad musi z tobą rozmawiać i powiedzieć ci wszystko, czego tylko będziesz się chciał dowiedzieć. Nagual nauczył ją pięknie mówić, co miało być ostatnim fortelem w walce z tobą. Jednak nawet tym Soledad nie zdołała tobą zawładnąć.

– Dlaczego tak ważne było zawładnięcie mną? – spytałem.

Zamilkła na chwilę i przyjrzała mi się. Odchrząknęła i usiadła prosto. Spojrzała na niskie sklepienie

groty i głośno wypuściła powietrze przez nos.

– Soledad jest kobietą taką jak ja – powiedziała. – Opowiem ci trochę o moim własnym życiu, to może ją zrozumiesz. Miałam kiedyś mężczyznę. Gdy byłam bardzo młoda, zaszłam z nim w ciążę i urodziłam dwie córki. Moje życie było koszmarem. Ten facet był pijakiem i bił mnie dzień i noc. Nienawidziłam go, a on nienawidził mnie. Roztyłam się jak świnia. Któregoś dnia pojawił się we wsi inny mężczyzna, któremu się spodobałam i który chciał, żebym z nim pojechała do miasta pracować jako służąca. Wiedział, że potrafię ciężko pracować, i chodziło mu tylko o to, żeby mnie wykorzystać. Prowadziłam tak nędzne życie, że na to przystałam. Był gorszy od poprzedniego faceta, zły i przerażający. Po tygodniu czy dwóch nie mógł mnie znieść. Nie sposób wyobrazić sobie, jak mnie bił. Myślałam, że mnie zabije, a przecież nie był nawet pijakiem. Wszystko przez to, że nie znalazłam sobie pracy. Później wysyłał mnie na ulicę z chorym dzieckiem, żebym żebrała. Pewną sumę pieniędzy, które przynosiłam, płacił matce dziecka. Tym razem bił mnie, bo przynosiłam za mało pieniędzy. Dziecko chorowało coraz bardziej, a ja wiedziałam, że jeśli umrze, gdy będę żebrać, on mnie zabije. Dlatego pewnego dnia, kiedy wyjechał, poszłam do tej kobiety i oddałam jej dziecko oraz trochę pieniędzy. Tego dnia miałam szczęście, bo jakiś człowiek dał mi pięćdziesiąt pesos na lekarstwa dla małego. Byłam z tym strasznym facetem przez trzy miesiące, a myślałam, że minęło dwadzieścia lat. Wróciłam do domu. Ten facet chciał, żebym miała własne dziecko, bo wtedy nie musiałby wypożyczać tamtego. Gdy wróciłam do mojego miasta, chciałam zobaczyć córki, ale zabrała je rodzina ich ojca. Cała ta rodzina zebrała się pod pretekstem porozmawiania ze mną, ale zamiast tego wywieźli mnie w ustronne miejsce, pobili kamieniami i pałkami, po czym zostawili, żebym umarła.

La Gorda pokazała liczne blizny na głowie.

– Nie wiem, jak udało mi się wrócić do miasta. Straciłam dziecko, które nosiłam w brzuchu. Poszłam do ciotki, bo tylko ona jeszcze mi została – rodzice nie żyli. Przygarnęła mnie i opiekowała się mną. Karmiła mnie przez dwa miesiące, jakie spędziłam w łóżku. Pewnego dnia powiedziała, że przyjechał do miasta tamten drugi facet. Zgłosił na policję, że zabiłam dziecko i uciekłam z pieniędzmi, które z góry mi zapłacił za pracę. Wiedziałam, że zbliża się mój koniec. Wtedy jednak odmienił się mój los i udało mi się uciec z miasta ciężarówką jakiegoś Amerykanina. Zobaczyłam zbliżający się wóz, zdesperowana pomachałam ręką i ciężarówka się zatrzymała. Amerykanin przywiózł mnie do tej części Meksyku. Wysadził mnie w mieście. Nie znałam tu żywego ducha.

Włóczyłam się po ulicach jak wściekły pies, jadłam odpadki. Wtedy mój los odmienił się po raz ostatni. Spotkałam Pablita. Mam wobec niego dług, którego nigdy nie zdołam spłacić. Pablito zabrał mnie do swojej stolarni, gdzie w kącie postawił dla mnie łóżko. Zrobił to, bo się nade mną użalił. Spotkaliśmy się na targu. Żebrałam tam– ćma albo pszczoła, nie wiem dokładnie, wpadła mu do oka. Odwrócił się na pięcie, potknął i wpadł na mnie. Myślałam, że się wścieknie i mnie pobije, ale zamiast tego dał mi trochę pieniędzy. Spytałam, czy mogłabym Dla niego pracować. Wtedy właśnie zabrał mnie do siebie, dał mi żelazko i deskę do prasowania i kazał prać i prasować bieliznę. Powodziło mi się całkiem nieźle, poza tym że z dnia na dzień stawałam się grubsza, bo wszyscy dawali mi resztki jedzenia. Zdarzało się, że jadłam szesnaście razy dziennie. Poza jedzeniem nie robiłam nic innego. Dokuczały mi dzieciaki na ulicy: część podkradała się od tyłu i deptała mi po piętach, a jedno popychało mnie do tyłu i przewracałam się. Te dzieciaki doprowadzały mnie do łez swoimi brutalnymi żartami, szczególnie gdy celowo brudziły świeżo wyprane rzeczy. Pewnego dnia przyszedł do Pablita dziwny starszy mężczyzna. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie przypuszczałam nawet, że Pablito zadaje się z tak strasznymi, budzącymi grozę ludźmi. Odwróciłam się do niego plecami i nie przerywałam pracy. Byłam sama. Nagle poczułam na szyi jego ręce. Serce zamarło mi z przerażenia. Nie mogłam krzyknąć, nie mogłam nawet oddychać. Upadłam, a ten straszliwy człowiek chyba z godzinę trzymał mnie za głowę. Potem wyszedł. Byłam tak przerażona, że leżałam w tym samym miejscu do następnego rana. Gdy Pablito mnie znalazł, śmiał się i powiedział, że powinnam być dumna, bo ten człowiek to wielki czarownik, jeden z jego nauczycieli. Zamurowało mnie, nie mogłam uwierzyć, że Pablito jest czarownikiem. Powiedział mi, że jego nauczyciel zobaczył doskonały krąg ciem latających nad moją głową, dlatego właśnie zadziałał jak błyskawica i zmienił kierunek moich oczu. Dodał też, że Nagual sięgnął do mego ciała i wkrótce stanę się inna. Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Nie miałam też zielonego pojęcia, co zrobił ten szalony starzec. Nie miało to jednak większego znaczenia. Byłam jak pies kopany przez wszystkich wokoło. Jedyną osobą, która była dla mnie dobra, był Pablito. Początkowo myślałam, że chce, bym została jego kobietą. Byłam jednak zbyt brzydka, gruba i śmierdząca. On po prostu chciał być dla mnie dobry. Ten szalony starzec przyszedł następnego wieczora i znowu złapał mnie od tyłu za szyję. Bardzo mnie bolało. Płakałam i krzyczałam. Nie miałam pojęcia, co ze mną robi. W ogóle się nie odzywał. Śmiertelnie się go bałam. Później zaczął ze mną rozmawiać i mówić, co powinnam zrobić z życiem. Podobało mi się to, co

mówi. Wszędzie mnie ze sobą zabierał. Jednak moim największym wrogiem była moja pustka. Nie potrafiłam podporządkować się jego naukom, więc któregoś razu, znużony walką z moim nieustannym opychaniem się, nasłał na mnie wiatr. Tego dnia byłam sama na tyłach domu Soledad i czułam, że wiatr z każdą chwilą staje się silniejszy. Wiał zza płotu, wciskał mi się do oczu. Chciałam schować się w domu, ale moje ciało było przerażone i zamiast wejść do środka przez drzwi, wyszłam przed furtkę w płocie. Wiatr pchał mnie i obracał. Usiłowałam zawrócić, nadaremnie. Pędził mnie po wzgórzach i bezdrożach, aż stoczyłam się do dołu głębokiego jak grób. Wiatr trzymał mnie w nim przez wiele dni, dopóki nie zdecydowałam się zmienić i bezwarunkowo zaakceptować przeznaczenie – wtedy ustał. Nagual mnie odnalazł i zabrał do domu. Powiedział, że moim zadaniem jest dawać to, czego sama nie miałam: miłość i ciepło, więc mam opiekować się siostrami, Lidią i Josefiną, lepiej niż sobą samą. Zrozumiałam wtedy, co Nagual starał mi się przekazać przez całe lata. Moje życie ukończyło się wiele lat wcześniej. On ofiarował mi nowe, zupełnie inne od poprzedniego. Nie mogłam prowadzić nowego życia, zachowując dawne przyzwyczajenia. Tej nocy, kiedy mnie zobaczył pierwszy raz, zostałam wskazana przez ćmy – nie było sensu walczyć przeciwko przebaczeniu. Zaczęłam się zmieniać poprzez opiekę nad Lidią i Josefiną – zajmowałam się nimi lepiej niż samą sobą. Robiłam wszystko, czego chciał ode mnie Nagual, i pewnej nocy, w tej właśnie grocie, w tej jaskini, odbudowałam swoją kompletność. Zapadłam w sen dokładnie tu, gdzie teraz jestem, i po pewnym czasie obudził mnie jakiś hałas. Spojrzałam w górę i zobaczyłam siebie taką, jaka byłam kiedyś: szczupłą, młodą, świeżą. To dusza wracała do mnie. Początkowo nie chciała się zbliżyć, bo ciągle wyglądałam dość okropnie. Potem jednak nie mogła się powstrzymać i wróciła. Właśnie w tym momencie zrozumiałam, co Nagual tak usilnie starał mi się przekazać przez całe lata. Mówił, że jeśli ktoś ma dziecko, to ono zabiera brzeg jego duszy. Dla kobiety posiadanie córki łączy się z utratą części szczytowej brzegu duszy. Jeśli ma dwie córki, tak jak ja, oznacza to jej koniec. Najlepsza część moich sił i marzeń została z tymi dziewczynkami. Skradły brzeg mojej duszy w taki sam sposób, w jaki ja skradłam go moim rodzicom. Taki jest nasz los. Chłopiec kradnie znaczną część duszy ojcu, córka matce. Nagual mówił, że ludziom, którzy mają dzieci, jeśli nie są tak uparci jak ty, czegoś brakuje. Brak im odrobiny szaleństwa, nerwowości, mocy, którą Wcześniej mieli. Mieli, a gdzie jest teraz? Nagual mówił, że jest ona w małym chłopcu, który biega po domu, pełen energii, pełen marzeń – innymi słowy, kompletny. Nagual mówił, że jeśli przyjrzymy się dzieciom, zobaczymy, że są odważne, poruszają się skokami. Gdy przyjrzymy się ich rodzicom, zobaczymy, że są ostrożni i nieśmiali. Już nie skaczą. Nagual mówi, że wyjaśniamy to, mówiąc, iż rodzice są dorośli i odpowiedzialni. Ale to nieprawda. Prawda jest taka, że utracili brzeg duszy.

Spytałem, co by powiedział Nagual, gdybym oświadczył, że znam rodziców mających więcej duszy niż ich dzieci.

La Gorda zaśmiała się, przybierając zakłopotany wyraz twarzy.

– Możesz zapytać mnie – odparła, chichocząc. – Chcesz usłyszeć, co ja myślę?

– Oczywiście, chcę to usłyszeć.

– Ci ludzie nie mają duszy, tylko dużo wigoru, a poza tym nauczyli swoje dzieci, jak być posłusznymi i potulnymi. Przez całe życie je straszyli.

Przedstawiłem jej przykład znajomego człowieka, ojca czwórki dzieci, który w wieku pięćdziesięciu trzech lat całkowicie odmienił swoje życie. Zostawił żonę i dobrą pracę w wielkiej korporacji po ponad dwudziestu pięciu latach budowania kariery i rodziny. Porzucił to wszystko bardzo odważnie i osiedlił się na jakiejś wyspie na Pacyfiku.

– Chcesz powiedzieć, że pojechał tam sam? – spytała zaskoczona la Gorda.

Zbiła mój argument. Musiałem przyznać, że ten mężczyzna wyjechał z dwudziestotrzyletnią kochanką.

– Która bez wątpienia jest kompletna – dokończyła la Gorda. i Znowu musiałem się zgodzić.

– Opróżniony mężczyzna ciągle używa kompletności kobiety – ciągnęła. – Kompletna kobieta jest bardzo niebezpieczna, bardziej niż mężczyzna. Nie można na niej polegać, ma zmienne nastroje, jest nerwowa, ale też zdolna do wielkich zmian. Takie kobiety mogą w każdej chwili przenieść się w dowolne miejsce. Mogą to zrobić, bo nie mają żadnego punktu zaczepienia. Z drugiej strony ludzie opróżnieni nie mogą tak skakać, lecz bardziej można na nich polegać. Nagual powiedział, że ludzie

opróżnieni są jak robaki, które dobrze się rozglądają, zanim posuną się o krok naprzód, potem cofają się i znowu ruszają krok do przodu. Ludzie kompletni zawsze skaczą, fikają koziołki i niemal zawsze lądują na głowie, ale to im nie przeszkadza. Nagual mówił, że wejście do innego świata

wymaga kompletności. Aby zostać czarownikiem, trzeba mieć całą poświatę: żadnych dziur, łat, a do tego wszystkie brzegi duszy. Tak więc czarownik, który jest pusty, musi odzyskać kompletność. Kobieta czy mężczyzna, nie ma to znaczenia, muszą być kompletni, aby wejść w inny świat, w tę wieczność, w której czekają na nas Nagual i Genaro.

Przestała mówić i przyglądała mi się przez dłuższą chwilę. Przy skąpym świetle ledwie mogłem pisać.

– Ale w jaki sposób ty odzyskałaś kompletność? – spytałem.

Podskoczyła na dźwięk mego głosu. Powtórzyłem pytanie. Zanim odpowiedziała, spojrzała na sklepienie groty.

– Musiałam odrzucić te dwie dziewczyny – odparła. – Nagual powiedział ci, jak to się robi, ale ty nie chciałeś słuchać. Chodzi o to, że należy wykraść ten utracony brzeg duszy. Mówił, że ciężko przechodzimy utratę tego fragmentu duszy i odzyskać go możemy w ten sam sposób – z wielkim trudem. Uczył mnie, jak się do tego zabrać, a pierwszą rzeczą, jaką mi nakazał, było odrzucenie miłości do tej dwójki. Miałam to zrobić, śniąc. Powoli nauczyłam się ich nie lubić, ale Nagual powiedział, że to nie ma sensu. Chodzi o to, żeby stać się obojętnym, a nie nie lubić. Kiedy te dziewczyny nic już dla mnie nie znaczyły, miałam znowu je zobaczyć, położyć na nich moje dłonie i skierować na nie wzrok. Miałam gładzić je delikatnie i pozwolić, by moja lewa strona chwyciła i odebrała im brzeg duszy.

– Co się z nimi stało?

– Nic. Nigdy nic nie poczuły. Poszły do domu, a teraz są już dwoma dorosłymi osobami – pustymi jak większość ludzi wokół nich. Nie bawi ich już towarzystwo dzieci, bo przestało mieć dla nich jakiekolwiek znaczenie. Powiedziałabym, że teraz mają się lepiej. Odebrałam im szaleńczość. Im była zbędna, a mnie koniecznie potrzebna. Nie wiedziałam, co robię, kiedy im ją dawałam. Poza tym ciągle jeszcze mają brzeg duszy odebrany ich ojcu. Nagual miał rację, nikt nie zauważył straty, ale ja dostrzegłam, co zyskuję. Gdy wyjrzałam z tej groty, zobaczyłam wszystkie moje pasje i marzenia ustawione w szeregu jak żołnierze. Świat stał się jasny i nowy. Zrzuciłam ciężar z ciała i duszy i stałam się prawdziwie nową istotą.

– Wiesz, w jaki sposób odebrałaś brzeg duszy twoim dzieciom?

– One nie są moimi dziećmi! Nigdy nie miałam dziecka. Spójrz na mnie.

Wyszła z groty, uniosła spódnicę i ukazała mi nagie ciało. Wystarczył jeden rzut oka, by ocenić jej smukłość i jędrność.

Zachęcała mnie, bym podszedł bliżej i przyjrzał się jej. Ciało miała tak szczupłe i mocne, że jedyny wniosek, do jakiego mogłem dojść, był taki, iż z pewnością nigdy nie miała dziecka. Postawiła prawą nogę na występie skalnym i ukazała mi waginę. Jej żądza udowodnienia przemiany była tak wielka, że musiałem się zaśmiać, aby zamaskować zakłopotanie. Oświadczyłem, że nie jestem lekarzem i w związku z tym nie potrafię określić, czy mówi prawdę, ale wierzę jej na słowo.

– Oczywiście, że mówię prawdę – odparła i z powrotem wpełzła do groty. – Nic nigdy nie wyszło z tej macicy.

Po chwili odpowiedziała mi na pytanie, o którym zdążyłem już zapomnieć pod wrażeniem jej przedstawienia.

– Moja lewa strona odebrała swój brzeg – powiedziała. – Jedyne, co musiałam zrobić, to odwiedzić te dziewczyny. Pojechałam tam cztery czy pięć razy, żeby mogły oswoić się z moją obecnością. Były już duże i chodziły do szkoły. Myślałam, że będę musiała walczyć ze sobą, żeby ich nie lubić. Nagual powiedział jednak, że to nie ma znaczenia i że mogę je lubić, jeśli chcę. A więc lubiłam je w taki sposób, w jaki lubi się ludzi nieznajomych. Podjęłam już decyzję, moja wola była nieugięta. Chcę wejść żywa do innego świata, tak jak uczył mnie Nagual. Aby tego dokonać, potrzebuję całej duszy. Muszę być kompletna. Nic nie może oddalić mnie od tego świata! Nic! Wpatrywała się we mnie wyzywająco.

– Musisz odrzucić oboje: kobietę, która cię opróżniła, i małego chłopca, którego kochasz, oczywiście, jeśli pragniesz uzyskać kompletność. Kobietę możesz łatwo odrzucić. Chłopiec to poważniejsza sprawa. Czy myślisz, że bezużyteczna miłość do tego chłopca jest warta porzucenia żądzy wejścia do innego świata?

Nie potrafiłem odpowiedzieć. Nie chodziło o to, że chcę to przemyśleć. Po prostu byłem skołowany.

– Soledad musi odebrać Pablitowi brzeg duszy, jeśli chce wejść w nagual – ciągnęła. – Jak, do diabła, ma to zrobić? Pablito, bez względu na swoją słabość, jest czarownikiem. Jednak Nagual dał jej szansę. Powiedział, że jej czas nadejdzie, kiedy w domu pojawisz się ty. W tym celu nie tylko kazał nam opuścić jej dom, ale także pomóc poszerzyć drogę dojazdową, tak byś mógł podjechać samochodem pod same drzwi. Przekonał ją, że jeśli będzie prowadzić nieskazitelne życie, pokona cię i odbierze ci całą twoją światłość, to jest całą moc zostawioną przez Naguala w twoim ciele. Nie miało to być trudne. Ponieważ udaje się w przeciwnym kierunku, bez kłopotu może wyssać z ciebie wszystko. Całe jej zadanie sprowadzało się do tego, by doprowadzić cię do całkowitej bezsilności. Po twojej śmierci twoja świetlistość powiększyłaby jej moc, po czym przyszłaby kolej na nas. Tylko ja o tym wiedziałam. Lidia, Josefina i Rosa kochają ją. Ja nie. Wiem, jakie są jej plany. Wykończyłaby każdą z nas po kolei – bo nie ma nic do stracenia, a wszystko do wygrania. Nagual wyjawił mi, że dla niej nie istnieje żadna alternatywa. Powierzył mi dziewczyny i poinstruował, co robić, na wypadek gdyby Soledad zabiła ciebie i przyszła po naszą świetlistość. Przypuszczał, że mam szansę się uratować i, być może, ochronić jedną z trzech pozostałych. Widzisz, Soledad nie jest złą kobietą – ona po prostu robi to, co zrobiłby każdy nieskazitelny wojownik. Siostrzyczki kochają ją bardziej niż własne matki. Ona jest dla nich prawdziwą matką. Według Naguala przemawia to na jej korzyść. Ja nie potrafiłam odciągnąć od niej siostrzyczek, bez względu na to, jak bardzo się starałam. Gdyby więc udało się jej zabić ciebie, zabrałaby co najmniej dwie z tych ufnych duszyczek. W takiej sytuacji, bez ciebie, Pablito w ogóle by się nie liczył. Soledad zdusiłaby go jak pluskwę. A potem, będąc kompletną i posiadając wielką moc, weszłaby do innego świata. Gdybym znalazła się na jej miejscu, próbowałabym uczynić dokładnie to samo. Widzisz więc, że dla niej toczyła się gra o wszystko. Kiedy się pojawiłeś, w domu nie było nikogo. Wyglądało na to, że nadszedł koniec twój i kilku z nas. Okazało się jednak, że Soledad nic nie zyskała, a pojawiła się szansa dla siostrzyczek. Gdy dowiedziałam się, że wygrałeś, oznajmiłam siostrzyczkom, że nadeszła ich kolej. Nagual kazał im czekać do rana i przyłapać cię z zaskoczenia. Powiedział, że ranek jest dla ciebie najgorszą porą dnia. Kazał mi trzymać się z boku i nie przeszkadzać siostrzyczkom do czasu, aż nie zaistnieje zagrożenie odebrania im przez ciebie świetlistości.

– Czy one również miały mnie zabić?

– No cóż, oczywiście. Jesteś męską częścią ich świetlistości. Ich kompletność staje się dla nich czasem niekorzystna. Nagual rządził nimi żelazną ręką i wyważył je, ale teraz, gdy odszedł, nie mają możliwości podtrzymania tego wyważenia. Mogła im je zapewnić twoja świetlistość.

– A co z tobą? Czy ty też masz ze mną skończyć?

– Powiedziałam ci już, że jestem inna. Jestem wyważona. Moja pustka, która kiedyś była dla mnie niekorzystna, stała się moją zaletą. Kiedy czarownik odzyska kompletność, staje się wyważony, podczas gdy czarownik, który zawsze był kompletny, jest trochę skrzywiony. Tak jak Genaro. Nagual był wyważony, bo kiedyś był niekompletny, tak jak ty czy ja, a nawet bardziej niż ty i ja. Miał trzech synów i córkę. Siostrzyczki są, jak Genaro, nieco skrzywione. A często tak porywcze, że nie znają umiaru.

– A co powiesz o mnie? Czy ja muszę próbować je zabić?

– Nie. Tylko one mogły skorzystać, odbierając ci świetlistość. Ty niczego nie możesz zyskać, zabijając kogokolwiek. Nagual zostawił ci specjalną moc, swego rodzaju wyważenie, jakiego nie ma żadne z nas.

– Czy one nie mogą się nauczyć, jak zdobyć to wyważenie?

– Oczywiście, że mogą, ale nie ma to nic wspólnego z zadaniem, jakie otrzymały. Ich zadaniem było odebrać ci moc. Tak bardzo je to zjednoczyło, że teraz są niemal jedną istotą. Ćwiczyły, w jaki sposób wyssać twoje siły. Nagual przygotował je tak, by były mistrzyniami w oszustwie, szczególnie Josefina. Odegrała niezrównane przedstawienie. W porównaniu z tym, co zrobiły, zabiegi Soledad są dziecinną igraszką. Jest bardzo niezgrabna. Siostrzyczki są prawdziwymi czarownicami. Dwie z nich zdobyły twoje zaufanie, podczas gdy trzecia przestraszyła cię i obezwładniła. Odegrały swoje role perfekcyjnie – dałeś się nabrać i prawie przegrałeś. Jedyną niedogodnością stało się to, że zraniłeś, po czym wyleczyłeś Rosę. To sprawiło, że stała się zbyt nerwowa. Gdyby nie jej niecierpliwość i to, że gryzła cię zbyt mocno, mogłoby cię teraz tutaj nie być. Widziałam wszystko przez drzwi. Weszłam dokładnie w chwili, kiedy miałeś je zniszczyć.

– Ale jak miałem je zniszczyć?

– Skąd mam to wiedzieć? Nie jestem tobą.

– Chodzi mi o to, co zobaczyłaś?

– Widziałam, jak wyszła z ciebie podwójna moc.

– Jak wyglądała?

– Tak jak ty. Jak miała wyglądać? Tyle że była znacznie większa i groźna. Twoja podwójna moc zabiłaby je. W tej sytuacji weszłam i rozdzieliłam was. Uspokojenie ciebie kosztowało mnie wiele sił. Siostrzyczki nie mogły mi już pomóc. Przegrały. Ty byłeś wściekły i gwałtowny. Dwukrotnie zmieniłeś kolory na naszych oczach. Jeden z kolorów był tak ostry, że bałam się, iż mnie też zabijesz.

– Jaki to był kolor?

– Biały. Jakiż inny mógłby być? Podwójna moc jest biała, żółtawobiała, jak słońce.

Gapiłem się na nią. Jej uśmiech był dla mnie czymś nowym.

– Tak – ciągnęła – jesteśmy kawałkami słońca. Dlatego właśnie jesteśmy istotami świetlistymi. Jednak nasze oczy nie mogą zobaczyć tej świetlistości, gdyż jest bardzo słaba. Tylko oczy czarownika mogą ją zobaczyć, i to dopiero po trwających całe życie wysiłkach.

Jej wyznania bardzo mnie zdumiały. Starałem się przemyśleć wszystko, by móc zadać odpowiednie pytanie.

– Czy Nagual mówił ci kiedyś o słońcu? – spytałem.

– Tak. Każde z nas jest jak bardzo, bardzo słabe słońce. Nasza światłość jest bardzo słaba, ale to światłość.

– Ale czy może powiedział, że słońce jest nagualem? – upierałem się rozpaczliwie.

La Gorda nie odpowiedziała. Cmoknęła kilka razy. Najwyraźniej zastanawiała się, w jaki sposób odpowiedzieć na moje pytanie. Czekałem, gotowy na zapisanie wszystkiego. Po dłuższym milczeniu wyszła z groty.

– Pokażę ci moją światłość – oznajmiła chłodno.

Poszła w stronę niewielkiego żlebu w pobliżu groty j kucnęła. Nie widziałem, co tam robi, więc wyszedłem na zewnątrz. Stałem dziesięć czy dwanaście stóp od niej. Kucając, wsunęła ręce pod spódnicę. Nagle wstała. Jej dłonie były luźno złączone, wzniosła je ponad głowę j rozczapierzyła palce. Usłyszałem słabe kliknięcie i zobaczyłem snop iskier tryskający spomiędzy jej palców. Znowu złączyła dłonie, rozłączyła je i znów sypnęła z nich struga iskier, tym razem większych. Ponownie kucnęła i wsunęła ręce pod spódnicę. Wyglądało to tak, jakby wyciągała coś z krocza. Wstając, powtórzyła wszystkie ruchy, i po raz trzeci zobaczyłem, jak rozrzuca długie włókna spływające z jej palców. Musiałem przechylić głowę, by dostrzec je na tle czarnego już nieba. Wyglądały jak długie nitki czerwonawego światła. Po chwili przygasły i zniknęły.

Jeszcze raz kucnęła, a kiedy rozczapierzyła palce, wytrysnęła z nich nieprawdopodobna feeria świateł, która wypełniła niebo. Było to urzekające widowisko, które pochłonęło mnie bez reszty. Nie zwracałem uwagi na la Gordę. Wpatrywałem się w światła, gdy usłyszałem krzyk, który kazał mi spojrzeć na nią w chwili, kiedy chwyciła jeden z promieni tryskających z jej dłoni i wzniosła się ponad szczyty ścian otaczających kanion. Krążyła tam przez chwilę jak wielki czarny cień na tle nieba, a potem spłynęła na dno żlebu drobnymi skokami. Wyglądało to tak, jakby leżąc na brzuchu, zsuwała się po stromych schodach.

Nagle zobaczyłem, że stoi nade mną. Do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy z tego, że siedzę. Wstałem. Była mokra od potu i dyszała ciężko, usiłując złapać oddech. Przez dłuższy czas nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zaczęła biec w miejscu. Nie odważyłem się jej dotknąć. W końcu wydawała się spokojna na tyle, by wejść do groty. Odpoczywała przez kilka minut.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że ledwie miałem czas, by zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje. Podczas przedstawienia odczuwałem przejmujący, łaskoczący ból w podbrzuszu, tuż pod pępkiem. Nie wykonałem żadnego fizycznego wysiłku, a jednak również dyszałem.

– Wydaje mi się, że nadszedł już czas na nasze spotkanie – powiedziała, łapiąc oddech. – Mój lot otworzył nas oboje. Czułeś mój lot w brzuchu, co oznacza, że jesteś przygotowany na spotkanie z czterema mocami.

– O jakich mocach mówisz?

– O sprzymierzeńcach Naguala i Genara. Widziałeś ich. Są okropni. Teraz są uwolnieni z tykw

Naguala i Genara. Słyszałeś jednego z nich w nocy, koło domu Soledad. Czekają na ciebie. Kiedy zapada zmrok, stają się nie do ujarzmienia. Jeden z nich nawet przyszedł za tobą do domu Soledad. Teraz ci sprzymierzeńcy należą do ciebie i do mnie. Każde z nas zabierze ze sobą dwóch. Nie wiem których. Nie wiem też jak. Jedyne, co powiedział mi Nagual, to że musimy ich zabrać sami.

– Zaczekaj! – krzyknąłem.

Nie pozwoliła mi mówić. Delikatnie położyła mi dłoń na ustach. Ze strachu poczułem ściśnięcie w dołku. W przeszłości stawiałem już czoło nie wyjaśnionym zjawiskom, które don Juan i don Genaro nazywali sprzymierzeńcami. Było ich czterech i byli istotami rzeczywistymi jak wszystko inne w świecie. Ich obecność była tak nieprawdopodobna, że za każdym razem, kiedy ich widziałem, wywoływała we mnie nieporównywalny z niczym strach. Pierwszy, jakiego przyszło mi zobaczyć, należał do don Juana: był ciemną prostokątną masą, wysoką na osiem czy dziewięć stóp i na cztery albo pięć szeroką. Poruszał się jak gigantyczny głaz, a jego ciężkie dyszenie przypominało odgłos miecha kowalskiego. Zawsze spotykałem go nocą, w ciemnościach. Jego ruchy sprawiały na mnie wrażenie ruchów drzwi obracających się na jednej, a następnie na drugiej krawędzi.

Drugi sprzymierzeniec, jakiego spotkałem, należał do don Genara. Był to bardzo wysoki, łysy, rumiany mężczyzna o pociągłej twarzy, z zaciśniętymi ustami i wielkimi zapadniętymi oczyma. Nosił spodnie zbyt krótkie jak na jego długie chude nogi.

Widywałem tych dwóch sprzymierzeńców bardzo często, kiedy znajdowałem się w towarzystwie don Juana i don Genara. Ich widok nieodmiennie wywoływał we mnie rozdźwięk pomiędzy rozumem i percepcją. Z jednej strony nie miałem racjonalnej podbudowy, by stwierdzić jednoznacznie, że to, co widzę, jest rzeczywiste, a z drugiej nie istniał żaden sposób podważenia prawdziwości mojego postrzegania.

Ponieważ zawsze pojawiali się, kiedy w pobliżu znajdował się don Juan i don Genaro, przyjmowałem ich widok jako rezultat silnego wpływu, jaki wywierali na mnie ci dwaj mężczyźni. W moim przekonaniu albo było właśnie tak, albo don Juan i don Genaro rzeczywiście byli w posiadaniu mocy, które nazywali sprzymierzeńcami, mocy mogących przybierać postać tych okropnych istot.

Cechą sprzymierzeńców było to, że nigdy nie pozwolili się dokładnie zobaczyć. Kilkakrotnie próbowałem skoncentrować na nich uwagę, ale za każdym razem w końcu zaczynało mi się kręcić w głowie.

Dwaj pozostali sprzymierzeńcy byli bardziej nieuchwytni. Widziałem ich tylko raz: wielkiego czarnego jaguara z płonącymi żółtymi oczyma i wielkiego drapieżnego kojota. Obie bestie były okrutnie agresywne i przytłaczające. Jaguar należał do don Genara, a kojot do don Juana.

La Gorda wyszła z groty. Podążyłem jej śladem. Wyszliśmy ze żlebu i wspięliśmy się na długą skalistą równinę. Przystanęła i pozwoliła mi się wyprzedzić. Powiedziałem, że jeśli pozwoli mi iść przodem, spróbuję doprowadzić nas do samochodu. Kiwnęła głową na znak zgody i przywarła do mnie. Czułem, że jej skóra jest wilgotna. Wyglądało na to, że jest bardzo zdenerwowana. Znajdowaliśmy się chyba o milę od samochodu i aby się do niego dostać, musieliśmy przejść pustą kamienistą równinę. Don Juan pokazał mi kiedyś ukryty skrót, ścieżkę prowadzącą pomiędzy wielkimi głazami, niemal po zboczu góry ograniczającej równinę od wschodu. Ruszyłem w kierunku ścieżki. Prowadziło mnie uczucie dziwnego wewnętrznego nakazu – gdyby nie to, wybrałbym drogę, którą tu przyszliśmy, w poprzek równiny.

La Gorda przeczuwała chyba coś złowrogiego. Przywarła do mnie, miała dzikie spojrzenie.

– Czy idziemy w dobrą stronę? – spytałem.

Nie odpowiedziała. Ściągnęła chustę i skręciła ją, tworząc długą mocną linę. Obwiązała mnie nią w pasie, skrzyżowała, a potem oplotła siebie. Następnie związała luźne końce i w ten sposób zostaliśmy połączeni szarfą w kształcie ósemki.

– Po co to robisz? – spytałem.

Potrząsnęła głową. Szczękała zębami i nie mogła wymówić ani słowa. Wyglądało na to, że jest przerażona. Popchnęła mnie naprzód. Nie mogłem przestać myśleć o tym, dlaczego ja nie umieram ze strachu. Gdy dotarliśmy do położonej wysoko ścieżki, zaczęło mi się dawać we znaki zmęczenie. Dyszałem ciężko. Dookoła pełno było cieni wielkich głazów. Nie wzeszedł księżyc, ale czyste niebo było wystarczająco jasne, by można było rozróżnić kamienne kształty. Słyszałem, że la Gorda również dyszy.

Chciałem się zatrzymać, aby złapać oddech, ale ona pokręciła przecząco głową i popchnęła mnie

lekko naprzód. Miałem zamiar zażartować, aby rozładować napięcie, gdy usłyszałem dziwny huk. Odruchowo spojrzałem w prawo. Wstrzymałem oddech i wtedy usłyszałem wyraźnie czyjeś ciężkie dyszenie za plecami la Gordy. Upewniłem się, zanim jej o tym powiedziałem. Nie ulegało wątpliwości, że pomiędzy głazami znajduje się wielki ciemny kształt. Nie zatrzymując się, położyłem la Gordzie dłoń na ustach i dałem znak, by wstrzymała oddech. Mógłbym przysiąc, że wielki cień jest bardzo blisko. Wyglądało na to, że stara się posuwać bezszelestnie. Dyszał lekko.

Przestraszona la Gorda kucnęła i pociągnęła za chustę, chcąc, bym zrobił to samo. Wsunęła ręce pod spódnicę, a po chwili wstała. Wyciągnęła złączone dłonie w górę, a gdy rozczapierzyła palce, wyleciał spomiędzy nich strumień iskier.

– Sikaj w ręce – wyszeptała przez zaciśnięte zęby.

– Hę? – wyjąkałem, nie mogąc zrozumieć, czego ode mnie chce.

Wyszeptała to samo polecenie trzy czy cztery razy ż narastającą niecierpliwością. Musiała zdać sobie sprawę z tego, że nie rozumiem, czego ode mnie żąda, bo kucnęła i pokazała mi, że oddaje mocz w złączone dłonie. Gapiłem się na nią w tępym zdumieniu, kiedy wyrzucała go w powietrze, gdzie przyjmował postać czerwonawych iskier.

Miałem absolutną pustkę w głowie. Nie wiedziałem, co jest bardziej absorbujące: widowisko, które tworzyła la Gorda, wyrzucając mocz w powietrze, czy dyszenie zbliżającej się istoty. Nie wiedziałem, na którym z tych zjawisk skoncentrować uwagę – oba były niesamowite.

– Szybko! W ręce! – wysyczała la Gorda.

Słyszałem ją, ale byłem zbyt rozkojarzony, by za nią ,nadążyć. Błagalnym głosem dodała, że moje iskry odstraszą intruza, bez względu na to, czym jest. Zaczęła jęczeć, a mnie ogarnęła desperacja. Nie tylko słyszałem, ale też całym ciałem czułem zbliżającą się istotę. Starałem się nasikać w ręce – daremnie. Byłem zbyt skrępowany i spięty. Udzieliło mi się zdenerwowanie la Gordy i rozpaczliwie zacząłem walczyć o to, by się wysikać. W końcu mi się udało. Rozczapierzyłem palce kilka razy, ale nie posypały się z nich iskry.

– Jeszcze raz – powiedziała la Gorda. – To musi chwilę potrwać.

Powiedziałem jej, że zużyłem cały mocz. W jej oczach pojawiła się rozpacz.

W tej chwili ujrzałem, że zbliża się do nas wielki prostokątny kształt. Nie wydawał mi się przerażający, ale la Gorda niemal mdlała ze strachu.

Niespodziewanie rozwiązała chustę, wskoczyła na mały kamień, po czym objęła mnie od tyłu i oparła brodę na mojej głowie. Praktycznie wdrapała mi się na ramiona. Gdy tylko przybraliśmy tę pozycję, kształt przestał się poruszać. Stał, dysząc, może o dwadzieścia stóp od nas.

Poczułem wielkie napięcie w okolicy brzucha. Po chwili zrozumiałem, że jeśli nic nie zrobimy, utracimy całą energię i staniemy się łatwym łupem, bez względu na to, co podążało naszym śladem.

Powiedziałem, że będziemy ratować się ucieczką. La Gorda pokręciła przecząco głową. Wyglądało na to, że odzyskała siły i pewność siebie. Oświadczyła, że musimy objąć głowy ramionami i położyć się na ziemi z kolanami przyciśniętymi do brzucha. Przypomniałem sobie, że wiele lat temu don Juan kazał mi przyjąć taką pozycję, kiedy nocą na pustkowiu w północnym Meksyku przyłapało nas coś równie nieznanego i równie rzeczywistego dla moich zmysłów. Don Juan powiedział wtedy, że nie ma szans na ucieczkę, a ratunek polega na pozostaniu na miejscu i przyjęciu opisanej właśnie przez la Gordę pozycji.

Już miałem klęknąć, gdy ogarnęło mnie nieoczekiwane przeczucie, że zrobiliśmy wielki błąd, opuszczając grotę. Musieliśmy tam wrócić za wszelką cenę. Zarzuciłem chustę la Gordy na ramiona, a jej końce przeciągnąłem pod pachami. Poprosiłem la Gordę, żeby stanęła mi na ramionach i trzymała końce chusty jak lejce. Kiedyś don Juan uczył mnie, że spotykając dziwne zjawiska, takie jak ten prostokątny kształt, należy przedsiębrać zaskakujące działania. Powiedział, że raz sam wpadł na jelenia, który do niego “mówił", stanął więc na głowie i pozostał w tej pozycji do końca całego zdarzenia, aby zapewnić sobie przetrwanie i rozładować spowodowane tym spotkaniem napięcie.

Miałem zamiar, ominąwszy z la Gorda na ramionach prostokątny kształt, wrócić do groty.

Wyszeptała, że o powrocie w tamto miejsce nie może być mowy. Nagual powiedział, że w żadnym wypadku nie możemy tam pozostać. Pomagając jej chwycić końce chusty, upierałem się, że moje ciało jest przekonane, iż grota będzie najlepszym miejscem. Zgodziła się ze mną i dodała, że istotnie byłoby to słuszne posunięcie, gdybyśmy mieli cokolwiek, co pozwoliłoby przejąć kontrolę nad tymi

siłami. Potrzebowaliśmy czegoś w rodzaju pojemnika, tykwy, takiej, jaką widzieliśmy uwieszoną u pasa don Juana i don Genara.

Ściągnęła buty i wspięła mi się na plecy. Złapałem ją za łydki. Gdy pociągnęła za chustę, czułem, jak materiał napręża mi się pod pachami. Poczekałem chwilę, aż złapie równowagę. Marsz ze stu piętnastoma funtami na plecach był nie lada wyczynem. Szedłem bardzo powoli. Naliczyłem dwadzieścia trzy kroki i musiałem postawić ją na ziemię. Ból obojczyków był nie do zniesienia. Powiedziałem jej, że chociaż nie waży zbyt wiele, miażdży mi kości.

Interesujące było jednak to, że prostokątny kształt nie znajdował się już w zasięgu naszego wzroku. Nasza strategia zadziałała. La Gorda zaproponowała, że to ona mnie poniesie na ramionach. Uznałem jej propozycję za niedorzeczną – jej kości nie wytrzymałyby mojego ciężaru. Zdecydowaliśmy się pójść normalnie przez jakiś czas, żeby zobaczyć, co z tego wyniknie.

Wokół nas panowała śmiertelna cisza. Szliśmy powoli, objęci wpół. Przeszliśmy niewiele ponad kilka jardów, kiedy ponownie dobiegło nas dyszenie – delikatne, kocie syczenie. Natychmiast pomogłem la Gordzie wdrapać się na moje plecy, po czym przeszedłem następne dziesięć kroków.

Wiedziałem, że aby wydostać się z tego miejsca, musimy trzymać się taktyki niespodziewanych posunięć. Starałem się przygotować w myślach cały zestaw zaskakujących zachowań, jakie mogliśmy zastosować. W pewnej chwili la Gorda ściągnęła sukienkę. Wykonała jeden szybki ruch, i już była naga. Zeskoczyła na ziemię i zaczęła czegoś szukać. Usłyszałem suchy trzask i zobaczyłem, że podnosi się, trzymając w rękach długą gałąź. Zaplotła chustę na moich ramionach, wykonując coś w rodzaju uprzęży, dzięki której mogła siedzieć na moich plecach, obejmując mnie nogami w pasie. Następnie owinęła sukienkę wokół gałęzi i, uniósłszy ją, zaczęła wymachiwać ponad głową, wydając jednocześnie dziwny dźwięk, przypominający pohukiwanie sowy.

Po jakichś stu jardach usłyszałem taki sam dźwięk za plecami i z boków. La Gorda zaczęła krzyczeć jak paw – po kilku minutach te same dźwięki rozbrzmiewały wszędzie wokół.

Wiele lat temu byłem świadkiem podobnego zdarzenia. Wtedy byłem przekonany, że odpowiada mi ukryty w ciemnościach don Juan albo ktoś działający na jego polecenie, na przykład don Genaro, który pomagał napędzić mi strachu pozwalającego biec w ciemnościach bez potykania się. Don Juan nazywał takie bieganie w ciemności krokiem mocy.

Spytałem la Gordę, czy potrafi przejść do takiego kroku. Odparła, że tak. Pomimo tego, iż nie wiedziałem, czy ja będę umiał, powiedziałem, że spróbujemy to zrobić. La Gorda, wskazując przed siebie, oznajmiła, że nie czas ani miejsce na coś takiego. Serce, i tak bijące już dość mocno w mojej piersi, zaczęło walić jak młotem. Może z dziesięć stóp przed nami pośrodku ścieżki stał jeden ze sprzymierzeńców don Genara – dziwny, otoczony poświatą człowiek o pociągłej twarzy i łysej głowie. Skamieniałem z wrażenia. Usłyszałem, jakby z daleka, krzyk la Gordy. Szaleńczo okładała moje boki pięściami. Obróciła moją głowę w prawo, a potem w lewo. Po lewej, niemal dotykając moich nóg, stał wielki czarny jaguar o płonących żółtych oczach. Po prawej zobaczyłem wielkiego fosforyzującego kojota. Za nami, tuż za plecami la Gordy, tkwił prostokątny kształt.

Mężczyzna odwrócił się do nas tyłem i ruszył ścieżką przed siebie. Poszedłem za nim. La Gorda wrzeszczała i wyła na przemian. Prostokątny kształt niemal chwytał ją za ramiona, słyszałem, jak posuwa się naprzód głuchymi stąpnięciami. Odgłos kroków odbijał się echem od otaczających nas wzgórz. Czułem na karku zimny oddech sprzymierzeńca. Wiedziałem, że la Gorda zaraz zwariuje ze strachu. Ze mną też nie było lepiej. Jaguar i kojot niemal ocierały się o moje nogi. Słyszałem, jak ich syczenie i wycie robi się coraz głośniejsze. W pewnej chwili poczułem irracjonalny przymus wydania z siebie dźwięku, którego nauczył mnie don Juan. Sprzymierzeńcy odpowiedzieli. Szaleńczo powtarzałem ten odgłos, a oni odpowiadali. Napięcie stopniowo opadało. Idąc, tworzyliśmy niezwykłe widowisko: la Gorda na moich ramionach, zadowolona, wymachiwała nad głową sukienką, utrzymując rytm, jaki nadawałem wydawanymi przez siebie odgłosami, podczas gdy cztery stworzenia otaczające nas z czterech stron, odpowiadały mi, posuwając się naprzód razem z nami.

W ten sposób dotarliśmy do drogi. Nie chciałem jeszcze odjeżdżać. Wydawało mi się, że czegoś tu wciąż brakuje. Zatrzymałem się w bezruchu, z la Gorda na plecach, i wydałem z siebie specyficzny dźwięk, jakby stukanie, którego nauczył mnie don Juan. Nazywał ten dźwięk przywoływaniem ciem. Aby go wydać, należało w szczególny sposób złożyć usta i lewą dłoń.

Gdy tylko dźwięk ten rozbrzmiał w powietrzu, wszystko zaczęło się powoli uspokajać. Cztery istoty odpowiedziały mi i wtedy zrozumiałem, które z nich pójdą ze mną.

Podszedłem do samochodu i pomogłem la Gordzie zsunąć się z moich pleców wprost na przednie

siedzenie. Odjechaliśmy w całkowitej ciszy. Coś dotknęło mnie w środku i odłączyło myśli.

La Gorda zaproponowała, byśmy zamiast do siostrzyczek pojechali do domu don Genara. Powiedziała, że mieszkają tam Benigno, Nestor i Pablito, ale w tej chwili nie ma ich w mieście. Spodobał mi się ten pomysł.

Gdy znaleźliśmy się w domu, la Gorda zapaliła lampę. Wszystko wyglądało tak jak wtedy, gdy po raz ostatni odwiedziłem don Genara. Usiedliśmy na podłodze. Przysunąłem sobie ławę i położyłem na niej notatnik. Nie byłem zmęczony i chciałem pisać – ale nie mogłem. W ogóle nie mogłem pisać.

– Co Nagual opowiedział ci o sprzymierzeńcach? – spytałem.

Zdawała się zaskoczona. Nie potrafiła mi odpowiedzieć.

– Nie mogę myśleć – odrzekła w końcu.

Sprawiała wrażenie, jakby nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego stanu. Chodziła przede mną w tę i z powrotem. Na nosie i nad górną wargą wystąpiły jej kropelki potu.

Nagle chwyciła mnie za rękę i praktycznie wywlokła na zewnątrz. Pociągnęła mnie do pobliskiego wąwozu i tam zwymiotowała. Zemdliło mnie. Powiedziała, że siła przyciągania sprzymierzeńców była zbyt wielka i że powinienem zwrócić wszystko, co mam w żołądku. Wpatrywałem się w nią, czekając na dalsze wyjaśnienia. Chwyciła moją głowę i ze zręcznością zajmującej się dziećmi pielęgniarki wsunęła mi palec do gardła – natychmiast zwymiotowałem. Wyjaśniła, że ludzie mają wokół żołądka nikłą poświatę, na którą wszystko oddziałuje. Czasem, kiedy siła jest zbyt wielka, na przykład przy kontakcie ze sprzymierzeńcami albo nawet z ludźmi obdarzonymi wielką mocą, poświata bywa naruszana, a nawet może całkowicie zniknąć. W takiej sytuacji jedyne, co można zrobić, to zwymiotować.

Poczułem się lepiej, ale nie do końca jeszcze byłem sobą. Naszło mnie uczucie zmęczenia, ucisku wokół oczu. Wróciliśmy do domu. Przed wejściem la Gorda zaczęła węszyć jak pies i oświadczyła, że wie, którzy sprzymierzeńcy należą do mnie. Jej słowa, które w normalnych okolicznościach miałyby zwyczajne znaczenie, podziałały na mnie oczyszczające. Sprawiły, że pogrążyłem się w myślach. Natychmiast odzyskałem zwykłą zdolność spekulowania. Czułem się tak, jakbym wyskoczył w powietrze, jak gdyby moje myśli obdarzone zostały energią. Pierwszą moją refleksją było, że sprzymierzeńcy są istotami rzeczywistymi, tak jak przypuszczałem wcześniej, obawiając się przyznać do tego nawet przed samym sobą. Widziałem ich, czułem, a nawet się z nimi komunikowałem. Wpadłem w stan euforii. Objąłem la Gordę i zacząłem jej wyjaśniać, na czym polega mój dylemat. Zobaczyłem sprzymierzeńców bez pomocy don Juana i don Genara, i wydarzenie to stało się dla mnie najważniejsze na świecie. Powiedziałem la Gordzie, że gdy kiedyś mówiłem don Juanowi, że widziałem sprzymierzeńca, zaśmiał się i pouczył, bym nie brał siebie zbyt poważnie i zignorował to, czego byłem świadkiem.

Nigdy nie chciałem uwierzyć, że to były halucynacje, ale z drugiej strony nie chciałem też uwierzyć, iż sprzymierzeńcy rzeczywiście istnieją. Racjonalność myślenia miała dla mnie kluczowe znaczenie. Nie mogłem zapełnić tego pęknięcia. Jednak tym razem wszystko wyglądało inaczej, a myśl, że na ziemi istnieją stworzenia z innego świata, nie będące istotami z kosmosu, była czymś, czego nie potrafiłem wytrzymać. Z lekką kpiną w głosie powiedziałem la Gordzie, że oddałbym wszystko, by tylko zwariować. W ten sposób zrzuciłbym z siebie część odpowiedzialności za zmianę mojego pojmowania świata, oczywiście na poziomie intelektualnym. To by jednak nie wystarczyło. Nigdy nie wystarczało. Mój rozum był przeszkodą niemożliwą do pokonania, śmiertelną skazą. Miałem ochotę flirtować ze światem don Juana, biorąc wszystko jedynie w połowie na poważnie – tak więc stałem się czarownikiem zaledwie w połowie. Wszystkie moje wysiłki były powodowane próżną żądzą uporządkowania wszystkiego za pomocą rozumu, jakby to był uniwersytet, gdzie można robić coś takiego pomiędzy 8.00 i 17.00, po czym udać się na zasłużony odpoczynek. Don Juan zwykł żartować, że po uporządkowaniu świata najpiękniej i najświatlej, jak tylko można, naukowiec o 17.00 wychodzi do domu, aby o wszystkim zapomnieć.

Gdy la Gorda przygotowywała jedzenie, ja z zacięciem sporządzałem notatki. Po jedzeniu poczułem się znacznie bardziej odprężony. La Gorda była w doskonałym humorze. Naśladując moją pisaninę, wygłupiała się w taki sposób, jak zwykł to robić don Genaro.

– Co wiesz o sprzymierzeńcach? – spytałem.

– Tylko to, co powiedział mi Nagual – odparła. – Mówił, że sprzymierzeńcy to siły, nad którymi czarownik uczy się panować. Miał dwóch w swojej tykwie, Genaro też.

– W jaki sposób przechowywali ich w tykwach?

– Tego nie wie nikt. Jedyne co wiedział don Juan, to że przed okiełznaniem sprzymierzeńców należy znaleźć doskonałą tykwę z wąskim gardłem.

– Gdzie można znaleźć taką tykwę?

– Wszędzie. Nagual zostawił mi przykazanie na wypadek, gdybyśmy przeżyli spotkanie ze sprzymierzeńcami. Mamy szukać doskonałej tykwy wielkości kciuka lewej ręki. Takiej właśnie wielkości była jego tykwa.

– Widziałaś ją?

– Nie. Nigdy. Nagual powiedział, że takich tykw nie znajduje się w świecie ludzi. Wyglądała jak przytroczony do pasa maleńki tobołek, ale gdy jedynie rzuciłeś na nią okiem, nie potrafiłeś dostrzec nic szczególnego. Kiedy w końcu znajdziesz tykwę, musisz ją pieczołowicie oczyścić. Zazwyczaj czarownicy znajdują takie tykwy na leśnych pnączach. Zabierają je z sobą, suszą i wykonują otwór. Potem je wygładzają i polerują. Kiedy ma się już tykwę, należy oddać ją sprzymierzeńcom i skusić ich do zamieszkania w niej. Gdy się na to zgodzą, tykwa znika ze świata ludzi, a sprzymierzeńcy stają się pomocni czarownikowi. Nagual i Genaro potrafili przekonać sprzymierzeńców do zrobienia wszystkiego, czego sami nie potrafili zrobić, na przykład do nasłania na mnie wiatru czy wpuszczenia kurczaka pod bluzkę Lidii.

Usłyszałem przeciągłe syczenie pod drzwiami. Był to dokładnie taki sam dźwięk, jaki słyszałem dwa dni wcześniej w domu dony Soledad. Tym razem wiedziałem, iż jest to jaguar. Nie przestraszyłem się. Gdyby nie la Gorda, wyszedłbym na zewnątrz, by go zobaczyć.

– Ciągle jesteś niekompletny – powiedziała la Gorda. – Sprzymierzeńcy dobraliby się do ciebie, gdybyś wyszedł sam, zwłaszcza ten odważny, którego teraz słyszymy.

– Moje ciało czuje się bezpiecznie – zaprotestowałem. Poklepała mnie po plecach i nie pozwoliła wstać od ławy, na której pisałem.

– Nie jesteś jeszcze kompletnym czarownikiem – powiedziała. – Masz na brzuchu wielką łatę, a moc tych sprzymierzeńców bez trudu by ją z ciebie wyrwała. Z nimi nie można żartować.

– Co należy robić, kiedy przychodzi do ciebie sprzymierzeniec?

– Ja się nimi w ogóle nie przejmuję. Nagual nauczył mnie wyważenia i nieszukania niczego zbyt gorliwie. Na przykład dzisiaj dowiedziałam się, którzy sprzymierzeńcy zostaną z tobą, jeśli kiedykolwiek uda ci się zdobyć tykwę i odpowiednio ją przygotować. Pewnie bardzo chcesz ich posiąść. Ja nie chcę. Może nawet nigdy ich nie będę miała. Oni są niebezpieczni.

– Dlaczego?

– To siły, i to tak wielkie, że mogą cię zniszczyć. Nagual mawiał, że lepiej, gdy człowiek nie ma nic poza własnym celem i wolnością. Jeśli kiedyś staniesz się kompletny, być może trzeba będzie zdecydować, czy zatrzymać ich, czy nie.

Powiedziałem jej, że podoba mi się jaguar, pomimo tego, iż jest w nim coś władczego.

Przyjrzała mi się. Ujrzałem w jej oczach zdziwienie i zmieszanie.

– Naprawdę mi się podoba – zapewniłem.

– Powiedz mi, co widziałeś – poprosiła.

W tej chwili zdałem sobie sprawę z tego, że przyjąłem za pewnik, iż la Gorda widziała to samo, co ja. Opisałem z wielką dokładnością wszystkich czterech sprzymierzeńców, takimi, jakimi ich widziałem. Słuchała bardziej niż uważnie – zdawała się być urzeczona moimi wizjami.

– Sprzymierzeńcy nie posiadają żadnej formy – odezwała się, gdy skończyłem. – Oni są jak obecność, jak wiatr, jak zorza. Pierwszy z nich był czernią, usiłującą dostać się do mego ciała. Dlatego krzyczałam. Czułam, że dosięga moich nóg. Pozostali byli jedynie kolorami. Intensywność ich poświaty sprawiała, że widziałam wszystko jak za dnia.

Jej słowa zdumiały mnie do głębi. W końcu po wielu latach zmagań z samym sobą i na podstawie niedawnego z nimi spotkania zyskałem pewność, że sprzymierzeńcy posiadają kształty, formę postrzeganą zmysłami w taki sam sposób przez wszystkich.

Powiedziałem żartem, że właśnie zanotowałem, iż sprzymierzeńcy są istotami posiadającymi

cielesną formę.

– Co mam teraz zrobić? – zapytałem retorycznie.

– To proste – odparła. – Zapisz, że tak nie jest. Pomyślałem, że ma absolutną rację.

– Dlaczego postrzegłem ich jako postacie? – spytałem.

– To żadna tajemnica – odparła. – Jeszcze nie wyzbyłeś się ludzkiej formy. Tak samo było ze mną. Widywałam sprzymierzeńców jako ludzi: wszyscy byli Indianami o okropnych twarzach i złym spojrzeniu. Widywałam ich zawsze w ustronnych miejscach. Myślałam, że chcą mnie posiąść jako kobietę. Nagual śmiał się z moich obaw, ja jednak ciągle umierałam ze strachu. Jeden z nich przychodził, siadał na moim łóżku i trząsł nim, dopóki się nie obudziłam. Nie chciałabym, by strach, jaki wtedy odczuwałam, powtórzył się kiedyś, pomimo tego, że teraz jestem już inna. Dzisiaj bałam się sprzymierzeńców chyba równie mocno jak dawniej.

– Chcesz powiedzieć, że już ich nie postrzegasz jako ludzi?

– Nie. Już nie. Nagual powiedział ci, że sprzymierzeniec jest bezkształtny. I miał rację. Sprzymierzeniec to tylko obecność, pomocnik, który jest niczym, a jednocześnie jest czymś tak rzeczywistym jak ty czyja.

– Czy siostrzyczki widziały sprzymierzeńców?

– Każdy widział ich co najmniej raz.

– Czy również dla nich sprzymierzeńcy są tylko mocą?

– Nie. One są takie jak ty. Jeszcze nie wyzbyły się ludzkiej formy. Żadna z nich. Dla wszystkich: siostrzyczek, Genarów i Soledad, sprzymierzeńcy są okropnymi postaciami, odrażającymi, wrogimi upiorami nocy. Samo wspomnienie o nich doprowadza Lidię, Josefinę i Pablita do szaleństwa. Rosa i Nestor nie boją się tak bardzo, ale też nie chcą mieć ze sprzymierzeńcami nic wspólnego. Benigno ma własny plan, więc się nimi nie przejmuje. Ani on, ani ja nie zawracamy sobie nimi głowy. Reszta jednak może stać się łatwą zdobyczą dla sprzymierzeńców, szczególnie teraz, gdy wyszli z tykw Naguala i Genara i przez cały czas szukali ciebie. Nagual powiedział mi, że dopóki trzymamy się ludzkiej formy, sprzymierzeńcy wysysają z nas siły życiowe bezpośrednio ze środka brzucha, zwykle wywołując nudności, co sprawia, że postrzegamy ich jako ciężkie, szkaradne istoty.

– Czy istnieje jakiś sposób na to, by się przed nimi obronić albo zmienić ich wygląd?

– Jedyne, co można zrobić, to wyzbyć się ludzkiej formy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wydawało się, że nie rozumie mojego pytania. Patrzyła na mnie tępo, jakby czekając, aż wyjaśnię jej to, co właśnie powiedziałem. Przymknęła oczy.

– Nic nie wiesz o matrycy i ludzkiej formie, prawda? – spytała. Milczałem.

– Właśnie zobaczyłam, że nic o tym nie wiesz – dodała z uśmiechem.

– Masz całkowitą rację – zgodziłem się.

– Nagual powiedział mi, że ludzka forma jest mocą – wyjaśniła. – A matryca jest... no.... matrycą. Mówił, że wszystko ma właściwą dla siebie matrycę. Rośliny mają matrycę, zwierzęta mają matrycę, robaki mają matrycę. Czy jesteś pewien, że Nagual nigdy ci nie pokazał ludzkiej matrycy?

Powiedziałem, że Nagual jedynie w bardzo mętny sposób wspomniał mi o tym pojęciu kiedyś, gdy starał mi się wyjaśnić jeden z moich snów. W tym śnie widziałem człowieka ukrywającego się w ciemnościach w wąskim wąwozie. Szukanie go tam napawało mnie strachem. Patrzyłem na niego przez jakiś czas, po czyni człowiek ów wyszedł z ciemności. Był nagi, a jego ciało jaśniało poświatą. Wydawał się delikatny, niemal słaby. Podobały mi się jego oczy. Były przyjazne i głębokie. Pomyślałem, że są dobre. Potem cofnął się w ciemność, a oczy przyjęły formę dwóch zwierciadeł. Przypominały oczy drapieżnego zwierzęcia.

Don Juan powiedział, że “śniąc", odnalazłem ludzką matrycę. Wyjaśniał, że “śnienie" jest dla czarownika drogą prowadzącą do matrycy i że ludzka matryca jest zdecydowanie istotą, istotą widzialną dla niektórych z nas w chwilach przesycenia mocą, a dla wszystkich – w chwili śmierci. Opisał matrycę jako źródło, początek człowieka, bo bez niej nie byłoby możliwe skupienie sił życiowych w formę człowieka.

Zinterpretował ten sen jako krótkie i niezwykle uproszczone spojrzenie na matrycę. Powiedział, że

z mojego snu wynikało, iż jestem prostym, przeciętnym człowiekiem.

La Gorda zaśmiała się i stwierdziła, że powiedziałaby to samo. Przedstawienie matrycy jako zwykłego człowieka, a potem zwierzęcia było rzeczywiście wielkim uproszczeniem.

– Być może był to po prostu zwykły sen – broniłem się.

– Nie – zaprzeczyła, pokazując zęby w szerokim uśmiechu. – Widzisz, matryca zawsze świeci i zawsze znajduje się w korytach rzecznych albo wąskich wąwozach.

– Dlaczego akurat w wąwozach i korytach rzecznych? – spytałem.

– Karmi się wodą. Bez wody nie ma matrycy – odparła. – Wiem, że Nagual wiele razy zabierał cię nad wodę w nadziei, że w końcu zobaczysz matrycę. Jednak twoja pustka nie pozwalała ci niczego zobaczyć. Ze mną było podobnie. Kazał mi się rozbierać do naga i kłaść na skale pośrodku wyschniętego koryta rzecznego, ale doświadczałam jedynie wrażenia obecności czegoś, co przerażało mnie do głębi.

– Dlaczego pustka nie pozwala zobaczyć matrycy?

– Nagual powiedział, że wszystko na świecie jest mocą: ciągnięciem albo pchaniem. Aby dać się pociągnąć albo popchnąć, musimy być jak żagiel, jak latawiec na wietrze. Jeśli jednak mamy dziurę w poświacie, moc przechodzi przez nią i nie ma na nas wpływu. Nagual mówił, że Genaro bardzo cię lubił i starał ci się uświadomić istnienie twojej dziury. Zwykł machać kapeluszem, żeby cię rozdrażnić, nawet ciągnął cię przez tę dziurę, tak że miewałeś rozwolnienie, ty jednak nigdy nie zrozumiałeś, co on robi.

– Dlaczego po prostu nie wyjaśnili mi tego, tak jak ty?

– Wyjaśnili, ale ty nie zwróciłeś uwagi na ich słowa. Nie mogłem uwierzyć w to, co powiedziała. Nie mogłem nie usłyszeć tego, co mi mówili.

– Czy ty kiedykolwiek widziałaś matrycę? – spytałem.

– Oczywiście, kiedy ponownie stałam się kompletna. Sama poszłam nad to koryto rzeczne i tam ją zobaczyłam. Była to promieniująca, świetlista postać. Nie mogłam na nią patrzeć. Oślepiała mnie. Wystarczyła mi sama jej obecność. Poczułam się szczęśliwa i mocna. Nic więcej się nie liczyło, nic. Bycie tam było wszystkim, czego pragnęłam. Nagual mówił, że posiadając wystarczającą moc, nawet nie będąc czarownikami, czasem możemy spostrzec matrycę – kiedy tak się dzieje, mówimy, że widzieliśmy Boga. Mówił, że nazywanie jej Bogiem jest słuszne. Matryca jest Bogiem. Trudno było mi zrozumieć Naguala, bo byłam kobietą głęboko wierzącą. Nie miałam w świecie nic poza religią, słowa Naguala sprawiały więc, że drżałam. Jednak kiedy stałam się kompletna i moce świata zaczęły mnie ciągnąć, zrozumiałam, że Nagual ma rację. Matryca jest Bogiem. Co o tym sądzisz?

– Odpowiem ci, kiedy ją zobaczę – odparłem. Zaśmiała się i powiedziała, że Nagual natrząsał się ze mnie, mówiąc, że kiedy w końcu zobaczę matrycę, zostanę franciszkaninem, bo w głębi duszy jestem bardzo religijny.

– Czy matryca, którą zobaczyłaś, była kobietą czy mężczyzną? – spytałem.

– Ani jednym, ani drugim. To był po prostu świetlisty człowiek. Nagual mówił, że gdy zobaczę matrycę, mogę zapytać ją o coś, co mnie dotyczy. Wojownik nie może zmarnować takiej szansy. Nic mi jednak nie przychodziło do głowy. Tak było lepiej. Dzięki temu mam wspaniałe wspomnienie. Nagual uważał, że wojownik o wystarczającej mocy może widzieć matrycę wielokrotnie. Cóż to musi być za szczęście!

– Jeśli jednak matryca jest tym, co nas stwarza, czym jest ludzka forma?

– Czymś kleistym, kleistą mocą, tworzącą nas takimi, jakimi jesteśmy. Nagual powiedział, że ludzka forma nie ma żadnego kształtu. Tak jak sprzymierzeńcy, których nosił w tykwie, jest niczym, ale ponieważ brak jej kształtów, bierze nas w posiadanie na całe życie i opuszcza dopiero w chwili śmierci. Nigdy nie widziałam ludzkiej formy, ale czułam ją wewnątrz mojego ciała.

Następnie opisała mi złożoną serię odczuć, jakich doznawała przez szereg lat, zakończonych poważną chorobą. Jej zwieńczeniem był stan organizmu, który z opisu wyglądał mi na rozległy zawał. La Gorda powiedziała, że ludzka forma, jako moc, opuściła jej ciało po poważnej wewnętrznej bitwie objawiającej się w postaci choroby.

– Wygląda to tak, jakbyś miała atak serca – powiedziałem.

– Być może tak było – zgodziła się. – Jednego jednak jestem absolutnie pewna. Tego dnia

wyzbyłam się ludzkiej formy. Osłabłam tak bardzo, że przez wiele dni nie Mogłam nawet wstać z łóżka. Później miałam już zbyt mało sił, by być taką jak wcześniej. Od czasu do czasu próbowałam wrócić do moich starych przyzwyczajeń, ale nie miałam siły cieszyć się nimi jak dawniej. W końcu przestałam próbować.

– Jaki jest cel wyzbycia się formy?

– Wojownik musi odrzucić ludzką formę, aby się zmienić, zmienić się naprawdę. W przeciwnym razie tylko mówi się o zmianie, tak jak w twoim przypadku. Nagual uważał, że nie ma sensu myśleć czy wierzyć, że człowiek sam zmieni swoje przyzwyczajenia. Nie można zmienić się nawet odrobinę, jeśli trzyma się kurczowo ludzkiej formy. Nagual powiedział, iż wojownik wie, że nie może się zmienić, a jednak ze wszystkich sił stara się tego dokonać. Jest to jedyna przewaga, jaką ma wojownik nad zwykłymi ludźmi. Wojownik nigdy nie odczuwa zawodu, jeśli nie uda mu się zmienić.

– Ale ty ciągle jesteś sobą, prawda?

– Nie. Już nie. Jedyną rzeczą, która każe ci myśleć, że jesteś sobą, jest forma. Gdy odchodzi forma, przestajesz być czymkolwiek.

– Ale ty ciągle mówisz, myślisz i czujesz tak jak wcześniej?

– Absolutnie nie. Jestem całkiem inna.

Zaśmiała się i przytuliła mnie, jakby pocieszała dziecko.

– Tylko Eligio i ja wyzbyliśmy się formy – ciągnęła. – Mieliśmy wielkie szczęście, że udało nam się tego dokonać, kiedy był między nami Nagual. Dla was będzie to straszne. Taki już wasz los. Jeżeli któremuś z was się uda, tylko ja będę mu towarzyszyć. Już teraz jest mi go żal, ktokolwiek to będzie.

– Co jeszcze czułaś, poza brakiem sił, kiedy utraciłaś formę?

– Nagual powiedział mi, że wojownik bez formy zaczyna widzieć oko. Widziałam takie oko za każdym razem, gdy zaciskałam powieki. To było okropne. Nie mogłam odetchnąć, bo oko nie opuszczało mnie nawet na chwilę. Prawie oszalałam. W końcu, jak sądzę, przyzwyczaiłam się do tego. Teraz już go nawet nie spostrzegani, bo stało się częścią mnie. Dzięki temu oku wojownik bez formy zaczyna śnić. Gdy nie masz formy, nie musisz zasypiać, aby zacząć śnić. Oko ciągnie cię zawsze tam, dokąd chcesz iść.

– Gdzie dokładnie znajduje się to oko?

Zamknęła oczy i wyciągnąwszy przed siebie dłoń, zaczęła nią przesuwać przed oczyma, mierząc wielkość oka na twarzy.

– Czasem oko jest małe, a czasem ogromne – ciągnęła. – Kiedy jest małe, twoje śnienie jest dokładne. Gdy jest wielkie, śnienie jest jak latanie ponad górami – niewiele można zobaczyć. Nie śniłam jeszcze zbyt wiele, ale Nagual powiedział, że to jest moja karta atutowa. Gdy w końcu stanę się prawdziwie pozbawiona formy, nigdy więcej nie zobaczę oka – stanie się takie jak ja, będzie niczym, a jednak będzie obecne, jak sprzymierzeńcy. Nagual powiedział, że wszystko musi zostać przesiane przez naszą ludzką formę. Gdy nie mamy formy, nic nie ma formy, a jednak wszystko jest obecne. Nie potrafiłam zrozumieć, co chce przez to powiedzieć, lecz teraz już wiem, że miał absolutną rację. Sprzymierzeńcy są tylko obecnością, i z okiem stanie się podobnie. W tej chwili oko jest dla mnie wszystkim. Prawdę powiedziawszy, posiadając to oko, nie potrzebuję niczego więcej, aby śnić, nawet wtedy, gdy nie śpię. Jeszcze mi się to nie udało. Może jestem taka jak ty, trochę uparta i leniwa.

– Jak zdołałaś latać dziś w nocy?

– Nagual nauczył mnie, w jaki sposób używać ciała do krzesania światła, więc wykrzesałam iskry i światło, a ono przyciągnęło linie świata. Gdy widzę taką linię, łatwo mi jest się jej uczepić.

– Jak się jej uczepiłaś?

– Złapałam ją.

Wykonała gest rękoma. Zetknęła zgięte palce opuszkami i złączyła ręce w okolicy nadgarstków, tworząc coś w rodzaju miseczki.

– Musisz złapać linię jak jaguar – ciągnęła, – I za nic nie wolno ci rozłączyć nadgarstków. Jeśli to zrobisz, spadniesz na ziemię i skręcisz sobie kark.

Przerwała, co skłoniło mnie do spojrzenia na nią w oczekiwaniu na kolejne wyjaśnienia.

– Nie wierzysz mi, prawda?

Nie dając mi czasu na odpowiedź, kucnęła i zaczęła przedstawienie z iskrami. Byłem spokojny i wyciszony, więc mogłem skupić całą uwagę na jej czynnościach. Gdy rozłączyła palce, wydawało się, że wszystkie mięśnie naprężają się w jednej chwili. Naprężenie zdawało się koncentrować w opuszkach palców, które sterczały jak promienie świetlne. Ciecz na czubkach palców przenosiła swego rodzaju energię emanującą z jej ciała.

– Jak ty to robisz? – zapytałem, szczerze zachwycony pokazem.

– Naprawdę nie wiem – odparła. – Robiłam to już wiele razy, a jednak nie potrafię tego wyjaśnić. Gdy łapię taki promień, czuję, że coś mnie ciągnie. Nie robię nic ponad to, że pozwalam się nieść. Gdy usiłuję wrócić, czuję, że linia nie chce mnie uwolnić, i to mnie doprowadza do szału. Nagual powiedział, że to jest moja najgorsza wada. Boję się tak bardzo, że któregoś dnia może dojść do tego, że zranię swoje ciało. Przypuszczam jednak, że kiedyś stanę się jeszcze bardziej pozbawiona formy i wtedy przestanę się bać. Jeśli więc uda mi się dotrwać do tego dnia, wszystko będzie w porządku.

– Powiedz mi, jak pozwalasz się ciągnąć liniom?

– Znowu jesteśmy w tym samym miejscu. Nie wiem. Nagual ostrzegał mnie przed tobą. Chcesz wiedzieć to, czego wiedzieć nie można.

Usiłowałem jej wyjaśnić, że moja ciekawość ma na celu odkrycie mechanizmów. Tak naprawdę dawno już przestałem oczekiwać wyjaśnień, bo ich wyjaśnienia nie zdawały się na nic, natomiast przedstawianie krok po kroku wszystkich czynności, które wykonywali, było czymś zupełnie innym.

– W jaki sposób nauczyłaś się pozwalać swojemu ciału łapać linie świata?

– Nauczyłam się tego, śniąc – odparła – ale naprawdę nie wiem, jak do tego doszło. Dla wojowniczki wszystko zaczyna się od śnienia. Nagual powiedział mi, zresztą tak jak i tobie, żebym zaczęła od patrzenia w snach na ręce. W ogóle nie mogłam ich odnaleźć. Co noc zwykłam dawać sobie polecenie odnalezienia rąk, bezowocnie. Nigdy nie znajdowałam niczego. Nagual był dla mnie bezwzględny. Powiedział, że muszę je odnaleźć albo stracę życie. Skłamałam więc, że odnalazłam ręce we śnie. Nagual nic nie powiedział, ale Genaro rzucił kapelusz na ziemię i zatańczył na nim. Poklepał mnie po głowie i oznajmił, że jestem naprawdę wielkim wojownikiem. Im bardziej mnie wychwalał, tym gorzej się czułam. Chciałam właśnie przyznać się Nagualowi, kiedy Genaro odwrócił się do mnie plecami i wyrzucił z siebie najgłośniejsze i najdłuższe pierdnięcie, jakie kiedykolwiek udało mi się usłyszeć. Odrzucił mnie nim do tyłu. Było jak gorący, cuchnący wiatr, okropny i śmierdzący. Jak ja. Nagual dusił się ze śmiechu. Uciekłam do domu i ukryłam się tam. Byłam wtedy bardzo gruba, jadłam bardzo dużo i miałam wielkie wiatry. Zdecydowałam się więc nie jeść przez jakiś czas, pomogły mi Lidia i Josefina. Nie wzięłam nic do ust przez dwadzieścia trzy dni, aż w końcu zobaczyłam ręce we śnie. Były stare, brzydkie i zielone, ale były moje. Tak wyglądał początek. Cała reszta przyszła znacznie łatwiej.

– Ale jak wyglądała ta reszta?

– Następnym krokiem było poszukiwanie we śnie budynków i patrzenie na nie tak, by nie rozpraszać obrazów. Nagual mówił, że cała sztuka polega na zatrzymywaniu obrazów. Bo to właśnie robimy przez całe życie.

– Co chciał przez to powiedzieć?

– Sztuka zwykłych ludzi polega na zatrzymywaniu obrazów, na które patrzymy. Nagual powiedział, że robimy to, choć nie wiemy, w jaki sposób. Po prostu to robimy, to znaczy, robią to nasze ciała. Śniąc, musimy robić to samo, ale śniąc, musimy się tego nauczyć. Musimy walczyć o to, by nie patrzeć, tylko ledwie rzucać okiem, a jednak zatrzymywać obraz. Nagual kazał mi znaleźć zamknięcie pępka. Zabrało mi to wiele czasu, bo nie rozumiałam, co ma na myśli. Powiedział, że śniąc, postrzegamy pępkiem, więc trzeba go chronić. Trzeba odczuwać delikatne ciepło albo nieznaczny ucisk na pępek, żeby zachować obrazy ze snu. Znalazłam we śnie kamyk pasujący do pępka. Nagual kazał mi dzień po dniu szukać go w korytach rzecznych i kanionach, aż go odnalazłam. Zrobiłam pasek i od tej chwili zawsze noszę kamyk przy sobie. Posiadanie kamienia ułatwia mi zachowywanie obrazów w snach. Potem Nagual kazał mi, śniąc, udawać się do konkretnych miejsc. Radziłam sobie całkiem nieźle, ale ponieważ w tym okresie wyzbyłam się formy, zaczęłam widzieć oko. Nagual stwierdził, że oko zmienia wszystko, i nakazał mi pozwalać ciągnąć się oku. Powiedział, że nie mam czasu na szukanie podwójnej mocy w śnieniu, oko jest ważniejsze. Czułam się oszukana. Teraz już mi to nie przeszkadza. Użyłam oka w możliwie najlepszy sposób. Pozwoliłam mu ciągnąć mnie w śnieniu. Zamykam oczy i zasypiam bez problemów, bez względu na porę i miejsce. Oko ciągnie mnie i

wchodzę w inny świat. Przez większość czasu po prostu się po nim kręcę. Nagual powiedział mi i siostrzyczkom, że podczas menstruacji śnienie staje się mocą. Stałam się odważniejsza. Nagual pokazał nam, że podczas okresu otwiera się dla nas szczelina. Nie jesteś kobietą, więc dla ciebie nic to nie znaczy, ale na dwa dni przed okresem kobieta może otworzyć tę szczelinę i przedostać się przez nią do innego świata.

Ruchem lewej ręki nakreśliła przed sobą pionową niewidzialną linię.

– W tym czasie kobieta, jeśli tylko chce, może wyzwolić obrazy świata – ciągnęła. – To jest szczelina pomiędzy światami, która, jak mówił Nagual, znajduje się dokładnie naprzeciwko nas, kobiet. Powód, dla którego Nagual uważa, że kobiety są lepszymi czarownikami od mężczyzn, jest taki, że kobiety zawsze mają tę szczelinę na wyciągnięcie ręki, podczas gdy mężczyźni muszą ją sobie stworzyć. Tak, to właśnie w czasie okresów nauczyłam się, śniąc, latać, wykorzystując linie świata. Nauczyłam się krzesać ciałem iskry, przyciągać linie i w końcu chwytać je. To wszystko, czego się do tej pory nauczyłam, śniąc.

Zaśmiałem się i stwierdziłem, że nie mam nic do zaprezentowania po latach “śnienia".

– Nauczyłeś się, jak śniąc, przywoływać sprzymierzeńców – odparła pewnie.

Powiedziałem, że to don Juan nauczył mnie wydawać te dźwięki. Nie wyglądała na przekonaną.

– W takim razie sprzymierzeńcy na pewno przychodzą do ciebie, bo szukają jego światłości – oświadczyła. – Światłości, którą zostawił tobie. Don Juan powiedział mi, że światłość, którą może rozdać czarownik, jest ograniczona. Rozdaje ją więc wszystkim swoim dzieciom zgodnie z porządkiem, który przychodzi do niego gdzieś stamtąd, z przestworzy. A tobie dał nawet swoje zawołanie.

Mlasnęła i mrugnęła do mnie.

– Jeśli mi nie wierzysz – ciągnęła – dlaczego nie wydasz tego dźwięku i nie sprawdzisz, czy sprzymierzeńcy do ciebie przyjdą?

Nie chciałem tego robić. Nie z obawy, że sprzymierzeńcy rzeczywiście się pojawią, ale dlatego, że nie chciałem jej zabawiać.

Odczekała chwilę, a kiedy zyskała pewność, że nie spróbuję, przyłożyła dłoń do ust i z wielką wprawą wykonała imitację tych dźwięków. Robiła to przez kilka minut, przerywając jedynie dla zaczerpnięcia oddechu.

– Wiesz już, o co mi chodzi? – spytała, śmiejąc się. – Sprzymierzeńcy mają mnie gdzieś, bez względu na to, jak bardzo moje wołanie jest podobne do twojego. Teraz spróbuj ty.

Spróbowałem. Po kilku sekundach usłyszałem odpowiedź. La Gorda skoczyła na równe nogi. Wyraźnie widziałem, że jest zdziwiona bardziej niż ja. Natychmiast kazała mi przestać, zgasiła lampę i zebrała moje notatki.

Miała właśnie otworzyć drzwi, ale powstrzymała się w ostatniej chwili – z zewnątrz dobiegł nas najbardziej przerażający z dźwięków. Brzmiał jak warknięcie. Był tak przerażający i złowieszczy, że oboje odskoczyliśmy do tyłu. Byłem tak bardzo przestraszony, że uciekłbym, gdyby tylko było dokąd.

Coś ciężkiego oparło się o drzwi, usłyszeliśmy, jak trzeszczą. Spojrzałem na la Gordę. Wyglądało, że boi się jeszcze bardziej niż ja. Stała z rozchylonymi ustami i ręką wyciągniętą przed siebie, jakby ciągle jeszcze miała zamiar otworzyć drzwi. Sprawiała wrażenie osoby zastygłej w trakcie wykonywanej czynności.

Drzwi mogły puścić w każdej chwili. Nikt w nie nie uderzał, napierał tylko z wielką mocą, nie tylko na nie, ale i na cały dom.

La Gorda wstała i nakazała, bym objął ją w pasie od tyłu, zaplatając ręce na jej pępku. Gdy to zrobiłem, wykonała dziwne ruchy rękoma. Sprawiało to wrażenie, jakby strzepywała ręcznik, trzymając go na poziomie oczu. Powtórzyła tę czynność czterokrotnie. Potem zgięła ręce w łokciach, ustawiając dłonie na wysokości piersi, grzbietami do siebie, ale tak, że się nie stykały. Zacisnęła palce, jakby chwytając dwa niewidoczne pręty. Powoli wykonała piękny ruch, który wydawał się napinać wszystkie jej mięśnie. Wyglądało to tak, jakby otwierała bardzo ciężkie, stawiające opór drzwi. Całe jej ciało drżało z wysiłku.

Odniosłem wrażenie, że gdy tylko drzwi zostały otwarte, powiał przez nie silny wiatr. Pęd powietrza porwał nas i przecisnął przez ścianę. A może raczej ściany domu przeszły przez nas, albo też wszyscy: la Gorda, dom i ja, przecisnęliśmy się przez otworzone przez la Gordę drzwi. Nagle

znaleźliśmy się na zewnątrz. Widziałem cienie otaczających nas drzew i góry. Nie obejmowałem już la Gordy. Usłyszałem nad sobą szum i spojrzałem w górę. Zobaczyłem ją jakieś dziesięć stóp nad sobą jako ogromny czarny latawiec. Poczułem okropne swędzenie w okolicy pępka i wtedy la Gorda z impetem runęła w dół, ale zamiast rozbić się o ziemię, bezpiecznie wylądowała.

W chwili gdy stanęła na ziemi, swędzenie w pobliżu mojego pępka zmieniło się w okropny, wyczerpujący nerwoból. Czułem się tak, jakby jej lądowanie wyrwało mi wnętrzności. Wrzasnąłem z bólu.

La Gorda stała obok mnie, rozpaczliwie usiłując złapać oddech. Siedziałem na podłodze. Znowu znajdowaliśmy się w domu don Genara, w tym samym miejscu co poprzednio.

La Gorda ciągle nie mogła złapać powietrza. Była zlana potem.

– Musimy stąd uciec – wymamrotała.

Do domu siostrzyczek dotarliśmy bardzo szybko. Nie było tam nikogo. La Gorda zapaliła lampę i poprowadziła mnie prosto do kuchni na tyłach. Tam rozebrała się i poprosiła, żebym chlusną na nią wodą jak na konia. Wziąłem małą miskę pełną wody i spryskałem la Gordę, ale ona chciała, abym oblał ją strumieniem.

Wyjaśniła mi, że kontakt ze sprzymierzeńcami, jaki mieliśmy, spowodował wydzielanie się szkodliwego potu, który natychmiast należy zmyć. Kazała mi się rozebrać i zlała od stóp do głów lodowatą wodą. Potem wręczyła mi czysty ręcznik. Wycieraliśmy się, wchodząc do domu. Powiesiwszy lampę na ścianie we frontowym pokoju, usiadła na wielkim łóżku. Miała podkurczone kolana, mogłem zobaczyć ją całą. Przytuliłem jej nagie ciało i właśnie wtedy zrozumiałem, co miała na myśli dona Soledad, mówiąc, że la Gorda jest kobietą Naguala. La Gorda była bezkształtna jak don Juan. Chyba nie mógłbym jej postrzegać jako kobietę.

Zacząłem wkładać na siebie ubranie, ale mi je odebrała. Powiedziała, że zanim ponownie je włożę, muszę je wysuszyć na słońcu. Dała mi koc, abym się okrył. Przyniosła też koc dla siebie.

– Atak sprzymierzeńców był naprawdę przerażający – odezwała się, kiedy siedzieliśmy już na łóżku. – Mieliśmy wielkie szczęście, że udało nam się wymknąć. Nie miałam pojęcia, dlaczego Nagual kazał mi pojechać z tobą do domu Genara. Teraz już wiem. Tam sprzymierzeńcy są najsilniejsi. Ledwo im umknęliśmy. Mamy szczęście, że wiedziałam, jak uciec.

– Jak to zrobiłaś?

– Naprawdę nie wiem – odparła. – Sądzę, że moje ciało wie, ale kiedy chcę o tym pomyśleć, nie mogę. To była wielka próba dla nas obojga. Do dzisiaj nie wiedziałam, że potrafię otworzyć oko, ale sam widziałeś, udało mi się. Nagual nie mylił się, mówiąc, że potrafię to zrobić. Zanim się pojawiłeś, nigdy nie udało mi się tego dokonać. Próbowałam, ale bezskutecznie. Tym razem strach przed sprzymierzeńcami sprawił, że po prostu chwyciłam oko, tak jak uczył mnie Nagual, i potrząsnęłam nim cztery razy w czterech kierunkach. Miałam nim wstrząsać, jakbym strzepywała prześcieradło, a potem otworzyć jak drzwi, łapiąc dokładnie pośrodku. Reszta była łatwa. Kiedy drzwi zostały otworzone, wiatr pchnął mnie zamiast zdmuchnąć. Problemem, jak mówił Nagual, jest powrót. Aby tego dokonać, trzeba być bardzo silnym. Nagual, Genaro i Eligio mogli wchodzić i wychodzić z oka jak gdyby nigdy nic. Dla nich oko nawet nie było okiem – mówili, że jest pomarańczowym światłem, jak słońce. Nagual i Genaro, kiedy lecieli, też byli pomarańczowym światłem. Ja ciągle jeszcze niewiele umiem. Nagual powiedział, że kiedy latam, rozpłaszczani się i wyglądam jak krowie gówno na niebie. Nie świecę. Dlatego powrót jest dla mnie taki straszny. Dzisiaj pomogłeś mi i dwukrotnie przyciągnąłeś mnie z powrotem. Dzisiaj w nocy pokazałam ci, jak latam, bo Nagual kazał mi pozwolić ci to widzieć, bez względu na to, jak będzie to trudne. Tobie moje latanie miało pomóc w taki sam sposób, w jaki mnie miało pomóc zobaczenie twojej podwójnej mocy. Widziałam wszystkie twoje działania przez drzwi. Byłeś tak zajęty współczuciem Josefinie, że twoje ciało nie dostrzegło mojej obecności. Widziałam, jak twoja podwójna moc wyszła z ciebie przez czubek głowy. Wiła się jak robak. Widziałam drżenie, rozpoczynające się od twoich stóp i ogarniające całe ciało, a potem wyszła z ciebie podwójna moc. Była taka jak ty, ale bardzo świetlista. Była jak sam Nagual. Dlatego siostrzyczki tak bardzo się przeraziły. Wiem, że pomyślały, iż to sam Nagual. Nie mogłam jednak widzieć wszystkiego. Przegapiłam dźwięk, bo nie potrafię skupić uwagi na dźwiękach.

– Słucham?

– Podwójna moc wymaga wielkiego natężenia uwagi. Nagual oddał tę uwagę tobie, nie mnie. Powiedział mi, że nie ma już na to czasu.

Powiedziała coś jeszcze o jakimś szczególnym rodzaju uwagi, ale byłem już bardzo zmęczony. Zasnąłem tak nagle, że nie zdążyłem nawet odłożyć notatek.

4. Genarowie

Obudziłem się następnego dnia około ósmej. La Gorda wysuszyła już na słońcu moje rzeczy i przygotowała śniadanie. Jedliśmy w kuchni. Gdy skończyliśmy, spytałem ją o Lidię, Rosę i Josefinę. Wyglądało na to, że zniknęły.

– Pomagają Soledad – odparła. – Przygotowuje się do wyjazdu.

– Dokąd jedzie?

– Po prostu wyjeżdża. Nie ma już powodów, aby tu zostać. Czekała tylko na ciebie, a ty już przyjechałeś.

– Czy siostrzyczki odchodzą razem z nią?

– Nie. One po prostu nie chciały tu dzisiaj być. Wygląda na to, że nie jest to dla nich dobry dzień na kręcenie się po okolicy.

– Dlaczego uważasz, że to niedobry dzień?

– Przyjdą tu Genarowie, żeby się z tobą spotkać, a one nie żyją z nimi w zgodzie. Gdyby się tu wszyscy zeszli, mogłoby dojść do okropnej bitwy. Ostatnio prawie się pozabijali.

– Czy oni walczą fizycznie?

– Oczywiście, że tak. Każde z nich jest bardzo silne i za nic nie chce ustąpić drugiemu. Nagual ostrzegał mnie, że może dojść do takiej sytuacji, jeśli nie będę w stanie ich powstrzymać, a do tego wszystkiego muszę zawsze stawać po czyjejś stronie, stąd to zamieszanie.

– Skąd wiesz, że Genarowie tu przyjdą?

– Nie rozmawiałam z nimi. Zwyczajnie wiem, że oni tu przyjdą, to wszystko.

– Czy wiesz to dlatego, że widzisz?

– Tak jest. Widzę ich, jak tu idą. A jeden z nich zmierza prosto do ciebie, bo ty go przyciągasz.

Zapewniłem ją, że nie przyciągam nikogo konkretnego. Powiedziałem, że nie wyjawiłem nikomu powodów mojego przyjazdu, mówiłem tylko, że ma związek z pytaniem, które chcę zadać Pablitowi i Nestorowi.

Uśmiechnęła się skromnie i oznajmiła, że los złączył mnie z Pablitem, że jesteśmy bardzo do siebie podobni i że bez wątpienia to właśnie jego zobaczę pierwszego. Dodała, iż wszystko, co przytrafia się wojownikowi, może być zinterpretowane jako znak – tak więc mój pojedynek z Soledad był znakiem opisującym to, co będzie mnie czekać w czasie całej wizyty. Poprosiłem, by wyjaśniła, co chce przez to powiedzieć.

– Tym razem mężczyźni dadzą ci bardzo mało – powiedziała. – To kobiety rozerwą cię na strzępy, tak jak Soledad. Właśnie to bym powiedziała, gdybym miała odczytywać ten znak. Czekasz na Genarów, ale oni są mężczyznami, jak i ty. A przypatrz się temu drugiemu znakowi – oni są trochę w tyle. Powiedziałabym: o kilka dni w tyle. To twój los, tak samo jak ich, jako mężczyzn – być zawsze o kilka dni w tyle.

– W tyle względem czego?

– Względem wszystkiego. Na przykład względem kobiet. Zaśmiała się i poklepała mnie po głowie.

– Bez względu na to, jak jesteś uparty – ciągnęła – musisz przyznać mi rację. Poczekaj, a się przekonasz.

– Czy to Nagual powiedział ci, że mężczyźni znajdują się w tyle, za kobietami? – spytałem.

– Jasne, że tak – odparła. – Jedyne, co musisz zrobić, to rozejrzeć się dookoła.

– Robię to, ale nie widzę nic takiego. To kobiety zawsze są w tyle. Zależą od mężczyzn.

Wybuchnęła śmiechem. Nie śmiała się z pogardą czy goryczą, raczej wyrażała czystą radość.

– Znasz świat ludzi lepiej niż ja – powiedziała z naciskiem. – Ale to jednak ja wyzbyłam się formy, a nie ty. Mówię ci, że kobiety są lepszymi czarownikami, bo mają przed oczami pęknięcie, a wy nie.

Nie wyglądała na rozgniewaną, a jednak czułem się w obowiązku wyjaśnić jej, iż zadaję pytania i komentuję wszystko nie po to, by atakować czy bronić jakiegoś punktu widzenia, ale dlatego, że chcę porozmawiać.

Oświadczyła, że od pierwszej chwili naszego spotkania nie robi nic poza rozmawianiem ze mną, a robi to, ponieważ Nagual przygotował ją do tego samego co mnie, do życia w świecie ludzi.

– Wszystko, co mówimy – kontynuowała – jest odbiciem świata ludzi. Zanim stąd wyjedziesz, odkryjesz, że mówisz i zachowujesz się w taki, a nie inny sposób, bo ciągle trzymasz się ludzkiej formy, tak jak Genarowie i siostrzyczki trzymają się ludzkiej formy, gdy starają się wzajemnie pozabijać.

– Ale czyż nie macie współpracować z Pablitem, Nestorem i Benignem?

– Genaro i Nagual powiedzieli nam wszystkim, że mamy żyć w harmonii, pomagać sobie wzajemnie i ochraniać się w razie potrzeby, gdyż jesteśmy sami na świecie. Pablito miał się nami czterema opiekować, ale on jest tchórzem. Gdyby to zależało od niego, pozwoliłby nam wszystkim pozdychać jak psom. Kiedy był jeszcze z nami Nagual, Pablito był dla nas dobry i bardzo o nas dbał. Wszyscy drażnili go i żartowali, że zajmuje się nami, jakbyśmy były jego żonami. Na krótko przed swoim odejściem Genaro i Nagual powiedzieli mu, że ma wielkie szansę stać się pewnego dnia Nagualem, bo my możemy stać się jego czterema wiatrami, jego czterema stronami. Pablito pojął to jako swoje zadanie i od tamtej chwili całkowicie się zmienił. Stał się absolutnie nie do wytrzymania. Zaczai się nami wysługiwać, jakbyśmy rzeczywiście były jego żonami. Spytałam Naguala, jakie są szansę Pablita, a on stwierdził, że powinnam wiedzieć, iż wszystko w życiu wojownika zależy od jego osobistej mocy, a osobista moc zależy od nieskazitelności. Gdyby Pablito był nieskazitelny, miałby szansę. Śmiałam się, kiedy mi to powiedział. Znam Pablita bardzo dobrze. Nagual jednak upomniał mnie, że nie powinnam traktować tego tak niefrasobliwie. Uważał, że wojownik zawsze ma szansę, nieważne jak marną. Wskazał mi, że sama jestem wojownikiem i że nie powinnam powstrzymywać Pablita swoimi uprzedzeniami. Powiedział, że powinnam je odrzucić i pozwolić Pablitowi być; że nieskazitelnym zadaniem jest pomóc Pablitowi pomimo tego, co o nim wiem. Zrozumiałam, o czym mówi. Poza tym mam wobec Pablita własny dług, więc z radością przyjęłam możliwość niesienia mu pomocy. Wiem jednak też i to, że bez względu na moje wysiłki Pablitowi i tak się nie uda. Od początku wiedziałam, że brak mu tego, co mogłoby go uczynić Nagualem. Pablito jest bardzo dziecinny i nie pogodzi się z porażką. Jest biedny, bo nie jest nieskazitelny, a jednak w duszy zawsze stara się być jak Nagual.

– Na czym polegał jego błąd?

– Kiedy Nagual odszedł, Pablito miał bardzo groźną utarczkę z Lidią. Wiele lat wcześniej Nagual nakazał mu udawać, że jest mężem Lidii. Wszyscy ludzie w okolicy myśleli, że Lidia jest jego żoną. Lidii się to nie podobało, ona jest bardzo twarda. Prawda jest taka, że Pablito zawsze śmiertelnie się jej bał. Nigdy nie mogli się dogadać i tolerowali się tylko ze względu na obecność Naguala, a kiedy ten odszedł, Pablito stał się jeszcze bardziej szalony niż wcześniej i doszedł do przekonania, ze ma wystarczająco dużą własną moc, żeby posiąść nas jako swoje żony. Trzej Genarowie zebrali się i ustalili, co Pablito powinien zrobić. Stwierdzili, że na początek powinien wziąć najtwardszą z nas, Lidię. Wyczekali moment, kiedy była sama, i wszyscy trzej rzucili się na nią, zaciągnęli do domu i rozłożyli na łóżku. Pablito położył się na niej. Lidia myślała na początku, że Genarowie się wygłupiają. Kiedy jednak zrozumiała, że to nie żarty, uderzyła Pablita głową w środek czoła i prawie go zabiła. Genarowie uciekli, a Nestor musiał kurować Pablita przez wiele miesięcy.

– Czy mógłbym w jakiś sposób pomóc im zrozumieć?

– Nie. Niestety, ich problemem nie jest zrozumienie. Wszyscy sześcioro rozumieją doskonale. Prawdziwym problemem jest co innego, coś wstrętnego, w czym nikt nie może im pomóc. Folgują sobie, nie chcąc się zmienić. Od kiedy stwierdzili, że nie uda im się zmienić, bez względu na to, jak bardzo będą się starać, chcieć czy potrzebować, w ogóle przestali próbować. To jest tak samo złe, jak odczuwanie niezadowolenia z racji porażki. Nagual powiedział każdemu z nich, że wojownik, czy to kobieta, czy mężczyzna, musi być nieskazitelny w dążeniu do zmiany, aby móc przestraszyć ludzką formę i wyrzucić ją z siebie. Po latach nieskazitelnego życia przychodzi w końcu taka chwila, w której ludzka forma nie wytrzymuje i odchodzi, tak jak odeszła ode mnie. Oczywiście, robiąc to, uszkadza ciało, a może nawet spowodować śmierć, ale nieskazitelny wojownik przetrwa zawsze.

Przerwało jej nagłe pukanie. La Gorda wstała i otworzyła drzwi. Była to Lidia. Pozdrowiła mnie bardzo formalnie i poprosiła la Gordę o to, by z nią poszła. Wyszły razem.

Ucieszyłem się z nagłej samotności. Przez kilka godzin pracowałem nad notatkami. Kuchnia była

chłodna i bardzo dobrze oświetlona.

La Gorda wróciła około południa. Spytała, czy jestem głodny. Nie chciało mi się jeść, ale nalegała, argumentując, że spotkania ze sprzymierzeńcami były niezwykle wyczerpujące i że sama czuje się bardzo słabo.

Po jedzeniu usiadłem z la Gorda przygotowany na zadanie jej pytania o “śnienie", gdy nagle frontowe drzwi otworzyły się z impetem i do środka wkroczył Pablito. Dyszał ciężko. Najwyraźniej biegł i był w stanie najwyższego podniecenia. Stał przez chwilę, łapiąc oddech. Nie zmienił się zbytnio. Wydawał się starszy, cięższy, a może po prostu bardziej muskularny. Ciągle jednak był chudy i żylasty. Miał jasną karnację, jakby nie spędzał większości czasu w palącym słońcu. Brąz jego oczu podkreślało zmęczenie malujące się na twarzy. Pamiętałem, że Pablito zawsze miał czarujący uśmiech – gdy stał tam, patrząc na mnie, jego uśmiech był równie uroczy jak zwykle. Podbiegł do mnie i nie odzywając się ani słowem, złapał mnie za ręce. Wstałem, a on potrząsnął mną lekko, po czym mnie objął. Byłem zachwycony, że go widzę. Podskakiwałem w miejscu w dziecinnej radości. Nie wiedziałem, co powiedzieć. W końcu to on przerwał ciszę.

– Mistrzu – powiedział miękko, lekko skłaniając głowę, jakby się kłaniał.

Tytuł “mistrz" zdumiał mnie do głębi. Odwróciłem się, jakby szukając za plecami kogoś innego. Umyślnie wykonałem te ruchy z przesadą, żeby pokazać mu, iż jestem zmieszany. Uśmiechnął się, a jedyne, co przyszło mi do głowy, to zapytać go, skąd wiedział, że tu jestem.

Odpowiedział, że on, Nestor i Benigno zostali zmuszeni do powrotu niewytłumaczalną obawą, która kazała im biec cały dzień i całą noc bez odpoczynku. Nestor udał się do ich własnego domu, żeby sprawdzić, czy jest tam coś, co byłoby odpowiedzialne za odczucie, które ich tu przywiodło, Benigno udał się do domu Soledad, a on sam przyszedł do siostrzyczek.

– Trafiłeś w dziesiątkę, Pablito – odezwała się la Gorda i wybuchnęła śmiechem. Pablito jedynie rzucił na nią okiem.

– Założę się, że kombinujesz, jak mnie stąd wyrzucić – rzucił wściekle.

– Nie walcz ze mną, Pablito – odparła la Gorda spokojnie.

Pablito odwrócił się do mnie i przeprosił, a potem dodał bardzo głośno, jakby chciał, aby wszyscy w domu go usłyszeli, że przyniósł własne krzesło i że może je postawić, gdzie mu się żywnie podoba.

– Nie ma tu nikogo poza nami – odezwała się słodko la Gorda i chrząknęła.

– Mimo wszystko przyniosę swoje krzesło – odparł Pablito. – Nie masz nic przeciwko temu, Mistrzu, prawda?

Popatrzyłem na la Gordę. Czubkiem stopy dała mi ledwie zauważalny znak “naprzód".

– Przynieś. Przynieś wszystko, co tylko chcesz – powiedziałem.

Pablito wyszedł.

– Wszyscy są tacy – powiedziała la Gorda. – Wszyscy trzej.

Wrócił po chwili, taszcząc na plecach przedziwnie wyglądające krzesło. Zostało ono wyprofilowane według kształtu jego pleców, kiedy więc niósł je na grzbiecie do góry nogami, wyglądało jak plecak.

– Mogę je postawić? – zapytał.

– Oczywiście – odparłem, przesuwając ławkę i robiąc mu miejsce.

Zaśmiał się z przesadną lekkością.

– Czyż nie jesteś Nagualem? – spytał, po czym spojrzał na la Gordę i dodał: – A może to ty czekasz na rozkazy?

– Jestem Nagualem – odparłem żartobliwie, aby go rozbawić.

Wyczuwałem, że jest o krok od podjęcia walki z la Gorda; ona też musiała to wyczuć, bo przeprosiła nas i weszła do domu.

Pablito postawił krzesło na ziemi i obszedł mnie dookoła, jakby oglądał moje ciało. Następnie obrócił krzesło i usiadł, opierając zaplecione ręce na oparciu wykonanym w taki sposób, by dostarczało mu maksimum komfortu, kiedy siadał okrakiem. Usiadłem twarzą do niego. Jego nastrój zmienił się całkowicie w chwili, gdy wyszła la Gorda.

– Chcę przeprosić cię za moje zachowanie – powiedział, uśmiechając się. – Ale musiałem się

pozbyć tej czarownicy.

– Czy ona jest aż taka zła, Pablito?

– Jest okropna – odpowiedział. Aby zmienić temat, powiedziałem mu, że wygląda kwitnąco.

– Ty też wyglądasz doskonale, Mistrzu – zareagował.

– Skąd ten nonsensowny pomysł, żeby nazywać mnie Mistrzem? – spytałem żartem.

– Wszystko się zmieniło – odparł. – Znaleźliśmy się w nowym świecie i Świadek mówi, że teraz ty jesteś mistrzem, a Świadek nie może się mylić. Ale on sam opowie ci całą historię. Niedługo tu będzie i ucieszy się, widząc cię znowu. Myślę, że już pewnie wie, że tu jesteś. Kiedy wracaliśmy, czuliśmy, że możesz być w drodze, ale nie przypuszczaliśmy, że już tu jesteś.

Poinformowałem go, że przyjechałem tylko po to, by zobaczyć jego i Nestora, gdyż są jedynymi ludźmi na świecie, z którymi mogę porozmawiać o naszym ostatnim spotkaniu z don Juanem i don Genarem. Chciałem wyjaśnić niepewności, jakie mnie dręczą.

– Mamy wobec siebie zobowiązania – powiedział. – Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Wiesz o tym. Muszę cię jednak ostrzec, że nie jestem tak silny, jak byś sobie tego tyczył. Może nawet byłoby lepiej, żebyśmy w ogóle nie rozmawiali. Z drugiej jednak strony, jeśli nie będziemy Rozmawiać, nigdy nic nie zrozumiemy. Ostrożnie i bardzo opisowo sformułowałem pytanie. Oświadczyłem, że nie potrafię racjonalnie wyjaśnić pewnych istotnych dla mnie spraw.

– Powiedz mi, Pablito, czy rzeczywiście skoczyliśmy naszymi ciałami w otchłań?

– Nie wiem – odparł. – Naprawdę nie wiem.

– Ale byłeś tam ze mną.

– Tu właśnie mamy kłopot. Czy ja tam naprawdę byłem?

Rozzłościł mnie tymi tajemniczymi odpowiedziami. Odniosłem wrażenie, że gdybym nim potrząsnął albo go ścisnął, coś by się w nim odblokowało. Nie ulegało wątpliwości, że umyślnie zataja przede mną coś, co ma wielkie znaczenie. Zwróciłem mu uwagę, iż nie powinien niczego przede mną ukrywać, bo jesteśmy zobowiązani do całkowitego wzajemnego zaufania.

Pablito potrząsnął głową, milcząco odrzucając moje oskarżenia.

Poprosiłem, by opowiedział mi wszystkie swoje przeżycia, począwszy od chwil poprzedzających skok, kiedy don Juan i don Genaro przygotowywali nas do ostatecznego szturmu.

Opowieść Pablita była niejasna i zagmatwana. Z chwil poprzedzających skok w otchłań pamiętał tylko to, że kiedy don Juan i don Genaro pożegnali się z nami i zniknęli w ciemności, opuściła go odwaga. Upadłby na twarz, gdyby nie to, że podtrzymałem go za ramię i powiodłem na krawędź przepaści, gdzie stracił przytomność.

– Co stało się po tym, jak straciłeś przytomność, Pablito?

– Nie wiem.

– Miałeś sny albo wizje? Co widziałeś?

– Nie miałem żadnych wizji, a jeśli nawet miałem, nie ma to znaczenia. Mój brak nieskazitelności sprawia, że nie mogę ich pamiętać.

– A co stało się potem?

– Ocknąłem się w starym domu Genara. Nie wiem, jak tam trafiłem.

Umilkł, podczas gdy ja szaleńczo usiłowałem znaleźć jakieś pytanie, uwagę czy komentarz – cokolwiek, co mogłoby nadać sens jego wypowiedzi. W tej postaci cała opowieść nie zawierała w sobie nic, co mogłoby pozwolić mi zrozumieć, co się ze mną stało. Czułem się oszukany, prawie wyprowadzony z równowagi. Targała mną mieszanina współczucia dla Pablita i siebie samego oraz wielkiego rozczarowania.

– Przykro mi, że tak bardzo cię zawiodłem – powiedział.

Nie wyjawiłem swych prawdziwych uczuć i zapewniłem go, że w żadnym wypadku mnie nie rozczarował.

– Jestem czarownikiem – rzucił ze śmiechem. – Bardzo słabym, ale czarownikiem, więc potrafię odczytać, co mówi mi moje ciało. Teraz właśnie mówi mi, że jesteś na mnie wściekły.

– Nie jestem wściekły, Pablito! – wrzasnąłem.

– Tak twierdzi twój rozum, ale nie ciało – powiedział. – Twoje ciało jest wściekłe. Jednakże twój rozum nie znajduje powodu, by się na mnie złościć, i w ten sposób znalazłeś się w pułapce. Jedyne, co mogę zrobić, to cię z niej wyprowadzić. Twoje ciało jest wściekłe, bo wie, że tylko nieskazitelny wojownik może ci pomóc, a ja do takich nie należę. Twoje ciało jest wściekłe, bo czuje, że niszczę siebie. Wiedziało o tym w chwili, gdy pojawiłem się w drzwiach.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Poczułem, że zaczynam to wszystko rozumieć, niestety, po fakcie. Być może miał rację i moje ciało wiedziało o tym wszystkim. Jakkolwiek było, jego bezpośredniość osłabiła moją frustrację. Zacząłem się zastanawiać, czy Pablito nie gra ze mną w jakąś dziwną grę. Oznajmiłem mu, że będąc tak bezpośrednim i odważnym, nie może być jednocześnie tak słabym, jak to przedstawia.

– Moja słabość polega na tym, że tęsknię do zbyt wielu rzeczy – niemal szeptał. – Do tego stopnia, że żal mi czasów, kiedy byłem zwykłym człowiekiem. Jesteś w stanie w to uwierzyć?

– Chyba nie mówisz poważnie, Pablito! – krzyknąłem.

– Mówię poważnie – odpowiedział. – Tęsknię za wielkim przywilejem chodzenia po ziemi jako zwykły człowiek, bez tego przerażającego obciążenia.

Uznałem jego stwierdzenia za niedorzeczne i spostrzegłem, że ciągle krzyczę, iż nie mówi poważnie. Pablito popatrzył na mnie i westchnął. Zaskoczyło mnie to, co zobaczyłem. Miał łzy w oczach. To spostrzeżenie natchnęło mnie przemożnym odczuciem empatii. Nie mogliśmy sobie wzajemnie pomóc.

W tej chwili do kuchni wróciła la Gorda. Pablito natychmiast odżył. Skoczył na równe nogi i tupnął.

– Czego ty, u diabła, chcesz?! – wrzasnął nerwowo. – Dlaczego mieszasz się do nie swoich spraw?

La Gorda zwróciła się do mnie, jakby Pablito nie istniał. Spokojnym głosem poinformowała, że udaje się do domu Soledad.

– A co nas obchodzi, gdzie ty łazisz!? – krzyknął Pablito. – Możesz iść nawet do samego piekła.

Tupał w podłogę jak niegrzeczne dziecko, podczas gdy la Gorda zanosiła się śmiechem.

– Chodźmy z tego domu, Mistrzu – powiedział w końcu.

Zafascynowało mnie jego nagłe przejście od smutku do wściekłości. Przyglądałem mu się uważnie. Jedną z cech, które zawsze w nim podziwiałem, była zwinność – nawet kiedy tupał, robił to z niebywałą gracją.

Niespodziewanie sięgnął ręką przez stół i niemal wyrwał mi notes, łapiąc go dwoma palcami lewej ręki. Musiałem przytrzymać notes obiema rękami, z całych sił. Pablito posiadał tak nadzwyczajną siłę, że gdyby chciał, mógłby mi go wyrwać jednym szarpnięciem. Dał za wygraną, a kiedy cofał rękę, spostrzegłem ulotny obraz, jakby jej przedłużenia. Wszystko wydarzyło się tak szybko, iż mógłbym stwierdzić, że było to przywidzenie. Wtedy już jednak wiedziałem, że z tymi ludźmi nie mogę zachowywać się w sposób, do jakiego jestem przyzwyczajony, ani nie mogę wyjaśniać wszystkiego tak, jak to zwykle czynię, tak więc nawet nie próbowałem tego robić.

– Co masz w ręce, Pablito? – zapytałem.

Cofnął się zaskoczony i ukrył rękę za sobą. Z obojętnym wyrazem twarzy wymamrotał, że chce, abyśmy wyszli z tego domu, bo zaczyna mu się kręcić w głowie.

La Gorda zaśmiała się głośno i wyjaśniła, że Pablito udaje równie dobrze jak Josefina, może nawet lepiej, i jeśli będę zbyt natarczywie żądał od niego odpowiedzi na pytanie, co ma w ręce, zasłabnie, a Nestor będzie musiał leczyć go przez wiele miesięcy.

Pablito zaczął kaszleć. Spurpurowiał na twarzy. La Gorda nonszalanckim tonem nakazała mu zakończyć przedstawienie z powodu braku publiczności: ona wychodzi, a ja tracę cierpliwość. Potem odwróciła się do mnie i powiedziała rozkazująco, żebym został i przypadkiem nie szedł do domu Genarów.

– Dlaczego nie, do cholery? – wrzasnął Pablito i przyskoczył do niej, jakby nie chciał dopuścić do tego, by wyszła. – Co za bezczelność! Żeby mówić mistrzowi, co ma robić!

– W nocy w waszym domu mieliśmy utarczkę ze sprzymierzeńcami – oznajmiła chłodno la Gorda.

– Nagual i ja ciągle jesteśmy tym osłabieni. Na twoim miejscu, Pablito, skoncentrowałabym się na pracy. Wiele się zmieniło. Wszystko się zmieniło, odkąd on przyjechał.

La Gorda wyszła. Zdałem sobie sprawę, że rzeczywiście wygląda na bardzo znużoną. Miała za ciasne buty albo rzeczywiście była aż tak zmęczona, że powłóczyła nogami. Wydawała się mała i słaba.

Pomyślałem, że pewnie i ja wyglądam nie najlepiej. Ponieważ w domu nie było lustra, musiałbym wyjść i przejrzeć się w lusterku samochodu. Zrobiłbym to, ale Pablito stanął mi na drodze. Poprosił mnie szczerym głosem, bym nie wierzył w ani jedno słowo z tego, co la Gorda powiedziała o nim jako o oszuście. Zapewniłem, że nie ma się czym martwić.

– Nie lubisz la Gordy, prawda? – spytałem.

– A jak myślisz? – zapytał, rzucając mi wściekłe spojrzenie. – Ty wiesz najlepiej, jakimi potworami są te kobiety. Nagual powiedział nam kiedyś, że pewnego dnia przyjedziesz tutaj, żeby wpaść prosto w zastawioną przez nie pułapkę. Błagał nas, żebyśmy byli czujni i ostrzegli cię przed niebezpieczeństwem. Mówił, że istnieją cztery możliwości: jeśli nasza moc będzie wielka, sami cię tu przyprowadzimy i ostrzeżemy o niebezpieczeństwie; jeśli będzie mała, przybędziemy tu tylko po to, by zobaczyć twojego trupa; trzecia możliwość zakładała, że znajdziemy cię jako niewolnika tej wiedźmy Soledad albo tych obrzydliwych bab; a czwarta, najmniej prawdopodobna, że znajdziemy cię całego i zdrowego. Nagual mówił, że jeśli przeżyjesz, zostaniesz Nagualem, i że mamy ci ufać, bo tylko ty możesz nam pomóc.

– Zrobię dla ciebie wszystko, Pablito. Wiesz o tym.

– Nie tylko dla mnie. Nie jestem sam. Są ze mną Świadek i Benigno. Jesteśmy razem i musisz pomóc nam wszystkim.

– Oczywiście, Pablito. To nie ulega wątpliwości.

– Ludzie z sąsiedztwa nigdy nie sprawiali nam kłopotów. Naszym problemem są te wstrętne babskie potwory. Nie wiemy, co z nimi zrobić. Nagual kazał nam z nimi zostać bez względu na wszystko. Dał mi osobiste zadanie, ale nie potrafiłem go wykonać. Wcześniej byłem bardzo szczęśliwy. Pamiętasz. Teraz nie wiem, czy potrafię uporządkować swoje życie.

– Co się stało, Pablito?

– Te czarownice wyrzuciły mnie z domu. Wyrzuciły jak śmiecia. Mieszkam teraz w domu Genara razem z Nestorem i Benignem. Nawet gotować musimy sobie sami. Nagual wiedział, że tak się może zdarzyć, i nakazał la Gordzie prowadzić mediacje pomiędzy nami i tymi sukami. Ale la Gorda ciągle jest tym, czym była. Jak mówił Nagual: Dwieście Dwadzieścia Zadków. Przez całe lata nosiła takie przezwisko, bo najwyższa waga, jaką osiągnęła, wynosiła właśnie dwieście dwadzieścia funtów. Mówiąc o la Gordzie, Pablito chrząknął.

– Ona była najtłuściejszą babą, jaką możesz sobie wyobrazić – ciągnął. – Teraz jest o połowę chudsza niż kiedyś, ale w głowie dalej jest tym samym tłustym babsztylem i nie może nic dla nas zrobić. Jednak teraz ty jesteś tutaj, Mistrzu, i nasze kłopoty się skończyły. Teraz jest nas czterech na cztery.

Chciałem się wtrącić, ale mi nie pozwolił.

– Pozwól mi skończyć, zanim wróci ta wiedźma i mnie stąd wyrzuci – powiedział i nerwowo spojrzał na drzwi.

– Wiem, że mówiły ci, że wasza piątka jest taka sama, bo wszyscy jesteście dziećmi Naguala. To kłamstwo! Ty jesteś taki jak my, Genarowie, bo również Genaro pomógł zrobić twoją świetlistość. Jesteś jednym z nas. Rozumiesz, o co mi chodzi? Nie wierz więc w to, co ci mówią. Należysz do nas. Te czarownice nie wiedzą, że Nagual wszystko nam powiedział. Myślą, że tylko one wiedzą. Trzeba było poświęcić dwóch Tolteków, żeby nas stworzyć. Jesteśmy dziećmi ich obu. Te wiedźmy...

– Poczekaj, poczekaj, Pablito! – przerwałem, kładąc mu dłoń na ustach.

Wstał, najwyraźniej przestraszony moim niespodziewanym wybuchem.

– Co chcesz powiedzieć przez to, że trzeba było poświęcić dwóch Tolteków, żeby nas stworzyć?

– Nagual powiedział nam, że jesteśmy Toltekami. Wszyscy jesteśmy Toltekami. Powiedział, że Toltek otrzymuje i przechowuje tajemnice. Nagual i Genaro są Toltekami. Przekazali nam swoją świetlistość i tajemnice. Dostaliśmy ich tajemnice i teraz je przechowujemy.

Użycie przez Pablita słowa “Toltek" całkowicie mnie zaskoczyło. Znałem tylko jego antropologiczne znaczenie – mianem tym określa się plemię posługujące się językiem nahuatl, a wymarłe już w epoce konkwisty.

– Dlaczego nazwał nas Toltekami? – spytałem, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Bo nimi jesteśmy. Zamiast mówić, że jesteśmy czarownikami czy czarownicami, mówił o nas, że jesteśmy Toltekami.

– Jeśli tak jest, to dlaczego mówisz o siostrzyczkach czarownice?

– Dlatego, że ich nienawidzę. To nie ma nic wspólnego z tym, czym jesteśmy.

– Czy Nagual powiedział to wszystkim?

– Jasne, wszyscy o tym wiedzą.

– Mnie jednak nigdy o tym nie wspomniał.

– O, to dlatego, że jesteś wykształconym człowiekiem i ciągle dyskutujesz o bzdurach.

Zaśmiał się piskliwie i poklepał mnie po plecach.

– Czy Nagual nie powiedział ci przypadkiem, że Toltekowie to bardzo stary lud, który żył w tej części Meksyku? – spytałem.

– Widzisz, znowu zaczynasz. Właśnie dlatego ci o tym nie mówił. Stary kruk pewnie nie wiedział, że to starożytny lud.

Zakołysał się na krześle i znowu zaśmiał. Jego śmiech był przyjemny i zaraźliwy.

– Jesteśmy Toltekami, Mistrzu – powiedział. – Niech ci to wystarczy. To wszystko, co wiem. Ale możesz spytać Świadka. On wie. Ja straciłem ciekawość już bardzo dawno temu.

Wstał i ruszył w stronę pieca, a ja poszedłem za nim. Zajrzał do garnka stojącego na małym ogniu. Spytał, czy wiem, kto przygotował to jedzenie. Byłem pewny, że la Gorda, ale odpowiedziałem, że nie wiem. Powąchał garnek kilka razy, jak pies, po czym stwierdził, że według niego jedzenie przygotowała la Gorda. Spytał, czy już jadłem, a gdy odparłem, że skończyłem jeść na chwilę przed jego przyjściem, wziął z półki miskę i nałożył sobie wielką porcję. Stanowczym głosem zwrócił mi uwagę, że powinienem jeść tylko potrawy przygotowane przez la Gordę, i do tego tylko w jej misce, tak jak robi to on. Powiedziałem, że la Gorda i siostrzyczki dają mi jeść w czarnej misce, stojącej na półce w innym miejscu niż pozostałe. Stwierdził, że należała do Naguala. Usiedliśmy do stołu. Jadł bardzo powoli, milcząc. Jego całkowite zaabsorbowanie jedzeniem zwróciło moją uwagę na to, że wszyscy oni zachowywali się tak samo: jedli w absolutnej ciszy.

– La Gorda jest wspaniałą kucharką – skomentował, gdy skończył. – Kiedyś mnie żywiła. To było bardzo dawno temu, kiedy jeszcze mnie nie nienawidziła. Zanim została czarownicą, to znaczy Toltekiem.

Spojrzał na mnie i mrugnął.

Czułem się w obowiązku powiedzieć mu, iż nie uważam, by la Gorda mogła kogokolwiek nienawidzić. Spytałem, czy wie, iż wyzbyła się formy.

– To wszystko bzdury! – zawołał.

Spojrzał na mnie, jakby mierząc stopień mojego zdziwienia, po czym zakrył twarz ręką i zachichotał jak wstydliwe dziecko.

– No, tak naprawdę to ona to zrobiła – dodał. – Jest po prostu wspaniała.

– Dlaczego więc jej nie lubisz?

– Mistrzu, powiem ci coś, bo ci ufam. To nieprawda, że jej nie lubię. Ona jest najlepsza. To kobieta Naguala. Zachowuję się tak w stosunku do niej, bo ona mnie uspokaja. Nigdy się na mnie nie złości. Mogę zrobić wszystko. Czasem mnie ponosi i mam ochotę ją uderzyć. Kiedy do tego dochodzi, ona po prostu uskakuje w bok, zupełnie jak Nagual. W chwilę potem nawet nie pamięta, co zrobiłem. To jest prawdziwy wojownik bez formy. Zachowuje się tak w stosunku do wszystkich. Reszta z nas to żałosny chaos. Jesteśmy naprawdę źli. Te trzy wiedźmy nas nienawidzą, a my odpłacamy im tym samym.

– Jesteście czarownikami, Pablito. Nie możecie zakończyć tych swarów?

– Oczywiście, że możemy, ale nie chcemy. Czego od nas oczekujesz? Żebyśmy byli jak bracia i

siostry? Nie wiedziałem, co powiedzieć.

– One były kobietami Naguala – ciągnął – a jednak wszyscy oczekiwali ode mnie, że je wezmę. Jak, do jasnej cholery, miałbym to zrobić?! Próbowałem z jedną z nich, a ta parszywa wiedźma omal mnie nie zabiła. Przez to teraz te czarownice dybią na moje życie, zupełnie jakbym popełnił jakąś straszną zbrodnię. A ja jedynie wykonywałem polecenia Naguala. Kazał mi dążyć do zbliżenia po kolei z każdą z nich, aż będę mógł posiąść je wszystkie jednocześnie. A nie udało mi się nawet zjedna.

Chciałem zapytać go o matkę, donę Soledad, ale nie wiedziałem, w jaki sposób wpleść ten temat do rozmowy. Przez chwilę siedzieliśmy cicho.

– Nienawidzisz ich za to, co chciały ci zrobić? – zapytał znienacka.

Zauważyłem szansę, jaką stwarzało mi to pytanie.

– Nie, wcale nie – odparłem. – La Gorda wyjaśniła mi ich motywy. Przerażający był tylko atak dony Soledad. Czy często ją widujesz?

Nie odpowiedział. Spojrzał w sufit. Powtórzyłem pytanie. Nagle spostrzegłem, że jego oczy są pełne łez, a ciałem wstrząsa ciche łkanie.

Wyznał, że kiedyś miał piękną matkę, którą bez wątpienia pamiętam. Miała na imię Manuelita. Była to święta kobieta, pracowała jak muł, żeby wyżywić dwójkę dzieci. Czuł do niej, kochającej go i wychowującej, wielki szacunek. Niestety, pewnego okropnego dnia jej los się dopełnił i na swoje nieszczęście spotkała Genara i Naguala, którzy zniszczyli jej życie. Powiedział z wielkim żalem, że dwa diabły zabrały jego i jej duszę. Zabili Manuelitę, a w zamian zostawili tę okropną wiedźmę, Soledad. Spoglądał na mnie załzawionymi oczyma, mówiąc, że ta szkaradna kobieta nie jest jego matką. To w żadnym razie nie może być jego Manuelita.

Łkał niepohamowanie. Nie wiedziałem, jak się zachować. Jego emocjonalny wybuch był tak szczery, a wyznania tak przekonujące, że poczułem, jak ogarnia mnie fala współczucia. Myśląc jak przeciętny cywilizowany człowiek, nie mogłem się z nim nie zgodzić. Rzeczywiście, spotkanie na swej życiowej drodze don Juana i don Genara wydało mi się w jego przypadku wielkim nieszczęściem.

Otoczyłem go ramieniem i omal sam nie wybuchnąłem płaczem. Po dłuższym milczeniu wstał i wszedł do domu. Słyszałem, jak wyciera nos i opłukuje twarz nad wiadrem z wodą. Gdy wrócił, był spokojniejszy. Nawet się uśmiechał.

– Nie zrozum mnie źle, Mistrzu – odezwał się. – Nie obwiniam nikogo za to, co mi się przydarzyło. To było moje przeznaczenie. Genaro i Nagual działali jak nieskazitelni wojownicy, którymi byli. Po prostu jestem słaby, to wszystko. Do tego nie udało mi się wykonać mojego zadania. Nagual powiedział, że jedynym sposobem obrony przed tą okropną czarownicą jest poskromienie czterech wiatrów i uczynienie z nich moich stron. Nie udało mi się. Te kobiety są w zmowie z Soledad i nie chcą mi pomóc. Chcą, żebym umarł. Nagual powiedział mi też, że jeśli ja zawiodę, ty też nie będziesz miał żadnych szans. Gdyby ona ciebie zabiła, miałem ratować się ucieczką. Wątpił, czy uda mi się dotrzeć chociażby do drogi. Mówił, że z twoją mocą i z tym, co ona już wie, jej moc będzie niezrównana. Kiedy więc nie udało mi się poskromić czterech wiatrów, uznałem siebie za martwego. Oczywiście, znienawidziłem te cztery kobiety. Jednak dzisiaj ty, Mistrzu, natchnąłeś mnie nową nadzieją.

Powiedziałem, że to, co czuje do matki, głęboko mnie porusza. Zatrwożyło mnie wszystko, co się wydarzyło, lecz stanowczo upieram się przy tym, iż niemożliwe jest, bym przyniósł mu jakąkolwiek nadzieję.

– Przyniosłeś! – wykrzyknął pewnie. – Przez cały ten czas czułem się okropnie. Każdemu człowiekowi ciężko byłoby przejść do porządku dziennego nad tym, że jego własna matka gania go z siekierą. Teraz jednak ona nie stoi mi już na drodze. A wszystko to tylko dzięki tobie i wszystkiemu, co zrobiłeś. Te kobiety nienawidzą mnie, bo są przekonane, że jestem tchórzem. Nie mieści im się w tych ciasnych łepetynach, że jesteśmy inni. Ty i te cztery kobiety w jednej kwestii jesteście inni niż ja, Świadek i Benigno. Cała wasza piątka ledwo żyła, kiedy Nagual was znalazł. Powiedział nam, że ty też chciałeś się zabić. My byliśmy inni. Byliśmy żywi i szczęśliwi. Jesteśmy waszymi przeciwnościami. Wy jesteście zdesperowani, my nie. Gdyby Genaro na mnie nie trafił, byłbym teraz szczęśliwym cieślą. A może bym już nie żył. To nie ma znaczenia. Zrobiłbym tyle, ile bym mógł, i tak byłoby dobrze.

Jego słowa wprawiły mnie w zadumę. Musiałem się z nim zgodzić – tak jak te kobiety, byłem człowiekiem zdesperowanym. Gdybym nie spotkał don Juana, bez wątpienia już bym nie żył, ale w odróżnieniu od Pablita nie było mi to obojętne. Don Juan wlał w moje ciało życie i wigor, a w duszę – wolność.

Słowa Pablita przywiodły mi na myśl coś, co don Juan powiedział kiedyś o pewnym starym człowieku, moim przyjacielu. Oświadczył z naciskiem, że życie i śmierć nie mają dla tego człowieka większego znaczenia. Zmieszałem się trochę tym, co odebrałem jako niefrasobliwość don Juana. Powiedziałem, że bez wątpienia życie i śmierć starego człowieka nie mają większego znaczenia, bo nic na świecie nie ma znaczenia, chyba że dotyczy nas osobiście.

– Ty to powiedziałeś! – zawołał i wybuchnął śmiechem. – Dokładnie to miałem na myśli. Życie i śmierć nie mają dla tego człowieka znaczenia. Mógł umrzeć w 1929 albo 1950, a może będzie żyć nawet do roku 1995. To nie ma znaczenia. Nie robi mu to absolutnie żadnej różnicy.

Zanim spotkałem don Juana, moje życie tak właśnie wyglądało. Nigdy nic nie miało dla mnie znaczenia. Wprawdzie zachowywałem się tak, jakby pewne rzeczy były ważne, chodziło jednak tylko o to, by uchodzić za człowieka wrażliwego.

Pablito wyrwał mnie z zadumy. Chciał wiedzieć, czy zranił moje uczucia. Zapewniłem, że nic się nie stało. Aby ponownie zacząć rozmowę, spytałem, gdzie po raz pierwszy spotkał don Genara.

– Los sprawił, że zachorował mój pracodawca – powiedział. – W związku z tym musiałem pójść na rynek w mieście, żeby zbudować rząd stoisk z ubraniami. Pracowałem tam przez dwa miesiące i poznałem córkę właściciela jednego ze straganów. Zakochaliśmy się w sobie. Stoisko jej ojca zbudowałem trochę większe od pozostałych, tak byśmy mogli kochać się pod ladą, podczas gdy jej siostra obsługiwała klientów. Któregoś dnia Genaro przyniósł jakieś zioła handlarzowi z przeciwka i podczas rozmowy zauważył, że stoisko z odzieżą po drugiej strome przejścia miarowo się porusza. Przyjrzał się dokładnie, lecz zobaczył tylko siostrę mojej dziewczyny drzemiącą na krześle. Handlarz powiedział Genarowi, że stoisko porusza się tak każdego dnia, mniej więcej o tej samej godzinie. Nazajutrz Genaro przyprowadził Naguala, aby ten przypatrzył się temu zjawisku i, oczywiście, stoisko też się trzęsło. Następnego dnia znowu przyszli i zobaczyli to samo. Czekali więc, aż wyjdę. Tego dnia ich poznałem i niebawem Genaro oświadczył, że jest zielarzem. Zaproponował mi mieszankę, po której spożyciu nie oprze mi się żadna kobieta. Lubiłem kobiety, więc przystałem na tę propozycję. Oczywiście, przygotował mi taką mieszankę, ale zajęło mu to dziesięć lat. W tym czasie bardzo dobrze go poznałem i pokochałem bardziej niż własnego brata. Teraz tęsknię za nim jak diabli. Jak więc widzisz, nabrał mnie. Czasem jestem wdzięczny, że to zrobił, ale częściej tego żałuję.

– Don Juan mówił, że może kogoś wybrać tylko wtedy, gdy otrzyma jakiś znak. Czy w twoim przypadku też było coś takiego, Pablito?

– Tak. Genaro powiedział, że zaciekawił go ten poruszający się kiosk i zobaczył, że pod kontuarem kochają się dwie osoby. Usiadł więc i czekał, aż wyjdą – chciał dowiedzieć się, kim są. Po chwili dostrzegł w budce dziewczynę, mnie jednak przeoczył. Pomyślał, że to bardzo dziwne, bo przez cały czas przyglądał się w napięciu i bardzo chciał mnie zobaczyć. Następnego dnia przyprowadził Naguala. Ten także zobaczył, że pod kontuarem kochają się dwie osoby, ale w decydującej chwili znowu mnie przeoczyli. Nazajutrz znowu przyszli, Genaro poszedł na tyły budki, a Nagual obserwował ją od przodu. Zderzyłem się z Genarem, gdy wyczołgiwałem się na zewnątrz. Myślę, że wcześniej mnie nie widział, bo nie wychodziłem zza zasłony zakrywającej małe kwadratowe wyjście w bocznej ściance. Zacząłem szczekać, żeby myślał, że w środku znajduje się mały piesek. W odpowiedzi zaczął na mnie warczeć i szczekać z taką wprawą, że byłem pewien, iż na zewnątrz czeka na mnie wielki, wściekły pies. Tak bardzo mnie przestraszył, że wyskoczyłem z drugiej strony, gdzie czekał Nagual. Gdyby był zwykłym człowiekiem, powaliłbym go na ziemię, bo wpadłem prosto na niego, jednak to on mnie podniósł z ziemi jak dziecko. Byłem absolutnie oszołomiony. Jak na tak starego człowieka, był niezwykle silny. Pomyślałem, że taki osiłek mógłby mi pomagać przy noszeniu drewna. Poza tym nie chciałem stracić twarzy przed ludźmi, którzy widzieli, jak uciekam spod kontuaru. Zapytałem, czy nie chciałby dla mnie pracować. Przyjął moją propozycję. Tego samego dnia przyszedł do warsztatu i zaczął pracę w charakterze mojego pomocnika. Pracował codziennie przez dwa miesiące. Przy tych dwóch diabłach nie miałem żadnych szans.

Absurdalny obraz don Juana pracującego dla Pablita wydał mi się bardzo śmieszny. Pablito zaczai naśladować sposób, w jaki don Juan zwykł nosić drewno na plecach. Musiałem zgodzić się z la Gordą co do tego, że Pablito był równie dobrym aktorem jak Josefina.

– Dlaczego zadali sobie tyle trudu, Pablito?

– Musieli mnie przygotować. Nie myślisz chyba, że poszedłbym z nimi ot, tak sobie? Przez całe życie słuchałem o znachorach, czarownikach i duchach, ale nigdy ani trochę w to nie wierzyłem. Ci, którzy o tym opowiadali, byli po prostu ignorantami. Gdyby Genaro i Nagual powiedzieli mi, że są czarownikami, na pewno nie chciałbym mieć z nimi do czynienia. Byli jednak przebiegli. To były dwa

naprawdę szczwane lisy. Nie śpieszyło im się. Genaro powiedział mi kiedyś, że czekałby na mnie nawet dwadzieścia lat. Dlatego właśnie Nagual zgodził się u mnie pracować. Ja mu to zaproponowałem, więc sam dałem im klucz do całej sprawy. Nagual był bardzo pracowitym robotnikiem. Byłem wtedy trochę złym człowiekiem i myślałem, że to ja go wykorzystuję. Myślałem, że Nagual jest po prostu starym, głupim Indianinem, więc oznajmiłem mu, że powiem szefowi, iż jest moim dziadkiem, bo w przeciwnym razie może nie dostać tej pracy. Oczywiście, chciałem za to część jego zapłaty. Nagual zgodził się bez oporów. Codziennie oddawał mi odrobinę z tych kilku pesos, które zarabiał. Zrobił bardzo dobre wrażenie na moim pracodawcy, ale inni robotnicy ciągle się z niego wyśmiewali. Jak wiesz, od czasu do czasu strzelało mu w stawach. W sklepie działo się tak za każdym razem, gdy coś niósł. Oczywiście, wszyscy myśleli, że winna jest temu starość. Raczej źle się obchodziłem z Nagualem jako moim dziadkiem. Po pewnym czasie Genaro odwołał się do mojej chciwości. Powiedział, że karmi Naguala specjalną mieszanką ziół, i to właśnie ona sprawia, iż ten jest silny jak wół. Codziennie przynosił niewielką paczuszkę zielonych liści i dawał mu je do zjedzenia. Mówił, że bez tej mikstury Nagual jest niczym, i aby tego dowieść, nie dostarczał mu jej przez dwa dni. Bez tej zieleniny Nagual wydawał się zwykłym starym człowiekiem. Genaro mówił też, że za pomocą tej mieszanki mógłbym posiąść wiele kobiet. Ponieważ bardzo mnie to interesowało, Genaro zaproponował mi wspólnictwo w przygotowywaniu i sprzedawaniu mieszanki pewnemu człowiekowi. Któregoś dnia pokazał mi amerykańskie dolary i powiedział, że sprzedał pierwszą działkę pewnemu Amerykaninowi. Dałem się na to złapać i zostałem jego wspólnikiem. Mieliśmy wielkie plany. Genaro powiedział, że powinienem mieć własny sklep, bo za pieniądze, jakie zarobimy, będę mógł kupić wszystko. Nabyłem sklep, za który zapłacił mój wspólnik. To mnie zupełnie przekonało. Zrozumiałem, że ma wobec mnie poważne plany, zacząłem więc pracować, przygotowując jego mieszankę.

Przyszło mi do głowy, że don Genaro musiał używać do produkcji swojej mieszanki roślin psychotropowych. Doszedłem do wniosku, że przekonał Pablita, dając mu tę mieszankę do spróbowania.

– Dał ci rośliny mocy, Pablito? – spytałem.

– Oczywiście – odparł. – Dał mi to zielsko. Zjadłem tego tony.

Opisał sposób, w jaki don Juan siedział przed drzwiami domu Genara w stanie głębokiego letargu, oraz to, jak gwałtownie podrywał się z miejsca, gdy tylko dotykał ustami mieszanki. Pablito powiedział, że w obliczu takich przemian musiał osobiście spróbować tej cudownej mikstury.

– Co w niej było? – spytałem.

– Zielone liście – odpowiedział. – Wszystkie liście, jakie Genaro znajdował na swojej drodze. Taki był z niego diabeł. Zwykł wiele mówić o tej mieszance, czym doprowadzał mnie do śmiechu. Śmiałem się do łez. Boże, jakie to były wspaniałe czasy.

Zaśmiałem się nerwowo. Pablito potrząsnął głową i odchrząknął kilka razy. Widziałem wyraźnie, że z trudem powstrzymuje łzy.

– Jak już powiedziałem, Mistrzu – ciągnął – powodowała mną chciwość. W tajemnicy planowałem, że pozbędę się wspólnika, jak tylko nauczę się receptury. Genaro przez cały czas musiał wiedzieć, jakie mam plany, gdyż na chwilę przed odejściem oznajmił mi, że nadszedł czas spełnienia moich marzeń – czas pozbyć się wspólnika, bo potrafię już sam przygotowywać mieszankę.

Pablito podniósł się z miejsca. Oczy miał pełne łez.

– Cwaniak z tego Genara – powiedział cicho. – Cholerny diabeł. Naprawdę go kochałem i gdybym nie był aż tak wielkim tchórzem, pewnie do dzisiaj robiłbym tę mieszankę.

Nie chciało mi się pisać. Aby odepchnąć ogarniający mnie smutek, zaproponowałem, byśmy udali się na poszukiwanie Nestora.

Zbierałem notatki, przygotowując się do wyjścia, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem. Skoczyliśmy na równe nogi i odwróciliśmy się w stronę wejścia. Stał tam Nestor. Podbiegłem do niego. Spotkaliśmy się na środku pokoju. Przyskoczył do mnie i potrząsnął za ramiona. Wyglądał na wyższego niż podczas naszego ostatniego spotkania. W jego chudym ciele była niemal kocia zwinność. Nie wiem dlaczego, ale stojący przede mną i przyglądający mi się mężczyzna nie był tym Nestorem, którego znałem dawniej. Pamiętałem go jako człowieka nieśmiałego, który wstydzi się śmiać z powodu połamanych zębów, człowieka wyznaczonego do opieki nad Pablitem. Patrzący na mnie Nestor stanowił mieszankę don Juana i don Genara. Był twardy i zręczny jak Genaro, ale posiadał właściwe don Juanowi opanowanie. Chciałem wykazać się przenikliwością, ale zdobyłem się jedynie na wybuch śmiechu. Poklepał mnie po plecach. Zdjął kapelusz. Dopiero wtedy zauważyłem, że Pablito nie ma

kapelusza. Zauważyłem też, że Nestor ma ciemniejszą cerę i ostrzejsze rysy. Pablito wyglądał przy nim niemal krucho. Obaj mieli grube kurtki dżinsowe i buty na słoninie.

Przybycie Nestora natychmiast rozładowało atmosferę. Poprosiłem, żeby dołączył do kompanii w kuchni.

– Przyszedłeś w samą porę – odezwał się do niego Pablito, uśmiechając się od ucha do ucha, gdy już usiedliśmy. – Zalewaliśmy się tutaj łzami, wspominając tych tolteckich diabłów.

– Czy naprawdę płakałeś, Mistrzu? – zapytał Nestor z grymasem złośliwości na twarzy.

– Załóż się, jeśli nie wierzysz – odpowiedział mu Pablito.

Przestali mówić na odgłos skrzypnięcia drzwi. Gdybym był sam, na pewno niczego bym nie usłyszał. Pablito i Nestor wstali. Zrobiłem to samo. Spojrzeliśmy na drzwi. Otwierano je z wielką ostrożnością. Pomyślałem, że to z pewnością la Gorda wróciła i wchodzi po cichu, żeby nie przeszkadzać. Gdy w końcu drzwi otworzyły się na tyle, że mogła się przecisnąć jedna osoba, wszedł Benigno. Wyglądał, jakby zakradał się do ciemnego pokoju, miał zamknięte oczy i stąpał na palcach. Przypominał mi dzieciaka wkradającego się do kina, żeby za darmo obejrzeć poranek, bojącego się narobić hałasu i nic nie widzącego w ciemnościach.

Przyglądaliśmy mu się w ciszy. Otworzył jedno oko, na tyle tylko, by móc zbadać otoczenie i drobnymi kroczkami przejść przez pokój do kuchni. Przez chwilę stał z zamkniętymi oczyma przy stole. Pablito i Nestor usiedli, dając mi znak, bym zrobił to samo. Benigno wśliznął się na ławkę obok mnie. Delikatnie pchnął mnie głową w ramię, co oznaczało, że chce, bym się przesunął i zrobił mu miejsce. Potem usadowił się wygodnie, ciągle nie otwierając oczu.

Podobnie jak Pablito i Nestor, ubrany był w dżins. Jego twarz wypełniła się odrobinę od czasu naszego ostatniego spotkania wiele lat temu, włosy także się trochę zmieniły, ale nie potrafiłem powiedzieć, w jaki sposób. Karnację miał jaśniejszą niż ta, którą pamiętałem, bardzo małe zęby, pełne usta, wystające kości policzkowe, mały nos i wielkie uszy. Zawsze przypominał mi wyrośnięte dziecko.

Pablito i Nestor, którzy, kiedy zaczai wchodzić Benigno, przerwali rozmowę, teraz, kiedy usiadł, jak gdyby nigdy nic powrócili do tematu.

– Oczywiście, że ze mną płakał – powiedział Pablito.

– On nie jest taką beksą jak ty – odciął się Nestor, po czym odwrócił się do mnie i mnie objął.

– Tak się cieszę, że żyjesz – powiedział. – Rozmawialiśmy już z la Gordą i wiemy, że jesteś Nagualem, ale nie powiedziała nam, w jaki sposób udało ci się uratować. Jak się uratowałeś, Mistrzu?

Stanąłem przed dziwnym wyborem. Mogłem podążyć ścieżką racjonalną, jak to zwykle czyniłem, i powiedzieć, że nie mam najmniejszego pojęcia – co zresztą było prawdą. Z drugiej jednak strony mogłem powiedzieć, że ze śmiertelnego uścisku tych kobiet wyrwała mnie moja podwójna moc. Ważyłem w myślach możliwy efekt, jaki wywoła każda z tych odpowiedzi, gdy nagle Benigno otworzył jedno oko, spojrzał na mnie, po czym zachichotał i zakrył twarz ramieniem.

– Benigno, nie chcesz mi czegoś powiedzieć? – spytałem.

Pokręcił głową przecząco.

Czułem się skrępowany jego obecnością u mego boku, postanowiłem więc dowiedzieć się, co się z nim dzieje.

– Co on robi? – zapytałem Nestora po cichu. Nestor poczochrał Benigna po głowie i potrząsnął nim. Benigno otworzył oczy, po czym ponownie je zamknął.

– On już taki jest – powiedział Nestor. – Jest bardzo nieśmiały. Wcześniej czy później otworzy oczy. Nie zwracaj na niego uwagi. Jeśli się znudzi, zaśnie.

Nie otwierając oczu, Benigno skinął głową.

– No dobrze, jak z tego wyszedłeś? – upierał się Nestor.

– Nie chcesz nam tego wyjawić? – spytał Pablito.

Zdecydowałem się powiedzieć, że podwójna moc wyszła mi trzykrotnie przez czubek głowy. Dokładnie opisałem wszystko, co się wydarzyło.

Nie wyglądali na zaskoczonych i przyjęli moją opowieść bez mrugnięcia okiem. Pablito był zachwycony własnymi spekulacjami na temat tego, że być może dona Soledad nie wydobrzeje i w

końcu umrze. Chciał wiedzieć, czy Lidię też uderzyłem. Nestor rozkazującym gestem nakazał mu milczenie i Pablito potulnie ucichł w połowie zdania.

– Przykro mi, Mistrzu – odezwał się Nestor – ale to nie była podwójna moc.

– Ależ wszyscy mówili, że to było właśnie to!

– Wiem z całą pewnością, że źle zrozumiałeś la Gordę, bo kiedy szliśmy z Benignem do domu Genara, la Gorda spotkała nas na drodze i powiedziała, że ty i Pablito tutaj jesteście. Nazwała cię Nagualem. Wiesz, dlaczego?

Zaśmiałem się i odpowiedziałem, że z pewnością należy to złożyć na karb jej przekonania, zgodnie z którym otrzymałem większość świetlistości Naguala.

– Ktoś z nas jest tu głupcem! – oznajmił Benigno grzmiącym głosem, nie otwierając oczu.

Jego głos brzmiał tak obco, że uskoczyłem w bok. Całkowicie nieoczekiwany komentarz Benigna oraz moja reakcja sprawiły, że zaczęli się śmiać. Benigno otworzył jedno oko i przyglądał mi się przez chwilę, po czym ponownie zakrył twarz ramieniem.

– Wiesz, dlaczego nazywamy Juana Matusa Nagualem? – zapytał Nestor.

Odparłem, iż zawsze myślałem, że to sympatyczny sposób na nazwanie don Juana czarownikiem.

Benigno wybuchnął śmiechem tak głośnym, że zagłuszył wszystkich pozostałych. Wyglądało na to, że świetnie się bawi. Wsparł głowę na moim ramieniu, jakby zbyt mocno mu ciążyła.

– Powód, dla którego nazywamy go Nagualem – kontynuował Nestor – jest taki, że jest on rozszczepiony na dwoje. Innymi słowy, zawsze kiedy jest to konieczne, może wejść na inne tory, czego my nie potrafimy; coś może z niego wyjść, coś, co jest nie podwójną mocą, ale okropnym, groźnym kształtem, wyglądającym jak on, lecz dwukrotnie od niego większym. Zwiemy ten kształt nagualem, a każdego, kto to go posiada, nazywamy, oczywiście, tak samo. Nagual powiedział nam, że ten kształt może wyjść z głowy każdego z nas, jeśli będziemy tego chcieli, istnieje jednak prawdopodobieństwo, że żaden z nas nie będzie tego chciał. Genaro tego nie chciał, więc my pewnie też nie będziemy chcieli. Wygląda na to, że jesteś jedynym, któremu to odpowiada.

Zarechotali i zaczęli krzyczeć, jakby zaganiali stado bydła. Nie otwierając oczu, Benigno objął mnie ramieniem i śmiał się tak bardzo, że po policzkach zaczęły mu płynąć łzy.

– Dlaczego mówicie, że mi to odpowiada? – zapytałem Nestora.

– To wymaga zbyt wiele energii – odparł – zbyt wiele pracy. Nie wiem, jak ty się jeszcze utrzymujesz na nogach. Nagual i Genaro rozszczepili cię raz w eukaliptusowym zagajniku. Zabrali cię tam, bo eukaliptusy to twoje drzewa. Byłem tam, kiedy cię rozszczepili i wyciągnęli z ciebie naguala. Rozciągali cię za uszy, aż rozdzielili twoją świetlistość. Ze świetlistego jaja stałeś się dwoma pasami świetlistości. Potem znowu cię złożyli, ale czarownik, który widzi, może powiedzieć, że pośrodku ciągle znajduje się wielka dziura.

– Jaka może być korzyść z takiego rozszczepienia?

– Masz jedno ucho, które może wszystko usłyszeć, i jedno oko, które może wszystko zobaczyć, i zawsze będziesz mógł przejść o jedną milę więcej, jeśli zajdzie taka potrzeba. To rozszczepienie stało się też przyczyną, dla której powiedziano nam, że jesteś Mistrzem. Próbowali też rozszczepić Pablita, ale wygląda na to, że w tym przypadku wszystko zakończyło się fiaskiem. Zbytnio sobie folguje, jak kretyn. Dlatego jest teraz w takich tarapatach.

– Czym więc jest podwójna moc?

– Podwójna moc to ten drugi, ciało, które nabywa się w śnieniu. Wygląda dokładnie tak samo jak śniący.

– Czy każdy z was ma podwójną moc? Nestor obrzucił mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Hej, Pablito, powiedz Mistrzowi o naszych podwójnych mocach – rzucił ze śmiechem.

Pablito przechylił się przez stół i potrząsnął Benignem.

– Ty mu powiedz, Benigno! – zawołał. – Albo mu pokaż!

Benigno podniósł się z miejsca, otworzył oczy tak szeroko, jak tylko mógł, i popatrzył w sufit, po czym opuścił spodnie i pokazał mi penis.

Genarowie o mało nie umarli ze śmiechu.

– Czy naprawdę mówiłeś poważnie, Mistrzu? – spytał mnie Nestor z nerwowym grymasem na twarzy.

Zapewniłem go, że jestem śmiertelnie poważny zawsze, gdy pytam o ich wiedzę. Wyjaśniłem im, jak to z bliżej mi nie znanych przyczyn don Juan trzymał mnie z dala od nich, a co za tym idzie, bronił mi dostępu do wiedzy na ich temat.

– Pomyślcie tylko – powiedziałem. – Dopiero trzy dni temu dowiedziałem się, że te cztery dziewczyny są uczennicami Naguala i że Benigno jest uczniem Genara.

Benigno otworzył oczy.

– Sam o tym pomyśl – odezwał się. – Do tej chwili nie wiedziałem, że jesteś aż tak głupi.

Ponownie zamknął oczy i cała trójka wybuchnęła wariackim śmiechem. Nie miałem wyboru, musiałem do nich dołączyć.

– Drażniliśmy cię tylko, Mistrzu – powiedział Nestor przepraszająco. – Byliśmy przekonani, że to ty się z nas natrząsasz, sondując nas. Nagual powiedział nam, że ty widzisz. Jeśli tak jest, wiesz, jak bardzo jest nam przykro. Nie mamy ciał w śnieniu. Żaden z nas nie ma podwójnej mocy.

Bardzo szczerze i poważnie Nestor wyjaśnił, że coś stanęło pomiędzy nimi i ich żądzą posiadania podwójnej mocy. Zrozumiałem to tak, że po odejściu don Genara i don Juana powstało coś w rodzaju bariery. Mogło to być wynikiem niewykonania przez Pablita jego zadania. Pablito dodał, że po odejściu Naguala i Genara miał wrażenie, iż coś go prześladuje. Nawet Benigno, który żył w tym czasie w najdalej na południe wysuniętej części Meksyku, musiał wrócić. Dopiero gdy spotkali się we trójkę, poczuli się swobodnie.

– Jak myślicie, co to jest? – spytałem Nestora.

– Jest coś poza nami, w przestrzeni, co nas ciągnie – odparł. – Pablito myśli, że jest to spowodowane tym, że nastawił do nas wrogo kobiety.

Pablito odwrócił do mnie twarz. Jego oczy lśniły.

– Rzuciły na mnie urok, Mistrzu – odezwał się. – Wiem, że to ja jestem odpowiedzialny za wszystkie nasze problemy. Po konfrontacji z Lidią chciałem stąd zniknąć i po kilku miesiącach wyjechałem do Veracruz. Bytem tam bardzo szczęśliwy, miałem dziewczynę, z którą chciałem się ożenić. Znalazłem dobrą pracę i nieźle sobie radziłem, aż któregoś dnia wróciłem do domu i zastałem w nim te cztery wiedźmy. Jak psy gończe przyszły moim tropem. Siedziały w moim domu i znęcały się nad moją kobietą. Ta suka Rosa położyła swoją obmierzłą łapę na jej brzuchu i cisnęła tak mocno, że tamta zesrała się w łóżku. Ich szefowa, Dwieście Dwadzieścia Zadków, powiedziała, że szukały mnie po całym kontynencie. Złapała mnie za pasek od spodni i po prostu stamtąd wywlokła. Zaciągnęły mnie do autobusu i przywiozły tutaj. Byłem wściekły, ale w konfrontacji z Dwustu Dwudziestoma Zadkami nie miałem żadnych szans. Wsadziła mnie do autobusu, ale po drodze uciekłem. Biegłem przez krzaki i wzgórza, aż stopy spuchły mi tak bardzo, że nie mogłem ściągnąć butów. Prawie wyzionąłem ducha. Gdyby Świadek mnie nie znalazł, na pewno bym już nie żył.

– Nie ja go znalazłem – wtrącił się Nestor. – Zrobiła to la Gorda. Zaprowadziła mnie do niego i we dwoje zanieśliśmy go do autobusu i przywieźliśmy tutaj. Bredził w gorączce, więc musieliśmy dopłacić kierowcy, żeby go nie wysadził po drodze.

W bardzo dramatyczny sposób Pablito oświadczył, że nie zmienił zdania – ciągle chce umrzeć.

– Ale dlaczego? – zapytałem.

Benigno odpowiedział za niego niskim, gardłowym głosem:

– Bo jego fujara nie działa jak należy.

Tembr jego głosu był tak dziwny, że przez chwilę miałem wrażenie, jakby mówił w głębi jaskini. Wybuchnąłem niepohamowanym śmiechem.

Nestor powiedział, że Pablito starał się wypełnić swoje zadanie, podejmując współżycie seksualne z tymi kobietami, tak jak nakazał mu Nagual. Nagual zapewnił

Pablita, że jego cztery strony zostały już ustawione na swoim miejscu, a on miał jedynie po nie sięgnąć. Kiedy jednak Pablito postanowił sięgnąć po pierwszą z nich, Lidia omal go nie zabiła. Nestor dodał, że w jego własnym odczuciu – jako świadka całego zajścia – Lidia uderzyła Pablita głową, bo ten nie potrafił sprawdzić się jako mężczyzna.

– Czy Pablito naprawdę rozchorował się po tym uderzeniu, czy udawał? – spytałem półżartem.

Znowu wtrącił się Benigno, odpowiadając tym samym tonem:

– Udawał! Ona tylko nabiła mu guza! Pablito i Nestor zarechotali i zawyli.

– Nie winimy Pablita za to, że boi się tych kobiet – powiedział Nestor. – One są jak sam Nagual, są straszliwymi wojownikami. Są złe i szalone.

– Czy naprawdę myślicie, że są aż tak złe? – spytałem.

– Powiedzenie, że są złe, jest tylko połową prawdy – odparł Nestor. – One są jak Nagual: poważne i ponure. Kiedy Nagual jeszcze tu był, siadywały obok niego i gapiły się przed siebie spod półprzymkniętych powiek, czasem przez kilka dni.

– Czy to prawda, że dawniej Josefina była wariatką? – spytałem.

– Co za bzdura – zareagował Pablito. – Nie dawniej. Ona teraz jest wariatką. Jest najbardziej szalona z całej tej ferajny.

Opowiedziałem im, co mi zrobiła. Myślałem, że docenią humor jej wspaniałego przedstawienia. Stwierdziłem jednak, że moja historia zrobiła na nich wręcz przeciwne wrażenie. Słuchali mnie jak przestraszone dzieci, nawet Benigno otworzył oczy, żeby wysłuchać opowieści.

– Tfu! – wykrzyknął Pablito. – Te suki są naprawdę wstrętne. Wiesz, że ich szefem jest Dwieście Dwadzieścia Zadków? To ona odpowiada za to wszystko, a udaje, że jest niewinną dziewczynką. Uważaj na nią, Mistrzu.

– Nagual wyćwiczył Josefinę, by była wszystkim – odezwał się Nestor. – Może zrobić wszystko, czego tylko chcesz: płakać, śmiać się, wściec, wszystko.

– Ale jaka ona jest, kiedy nie gra? – zapytałem Nestora.

– Jest zupełną wariatką – odparł Benigno słodkim głosem. – Poznałem Josefinę w dzień jej przyjazdu. Zaniosłem ją do domu. Codziennie przywiązywaliśmy ją z Nagualem do łóżka. Kiedyś zaczęła płakać z żalu za koleżanką, małą dziewczynką, z którą się bawiła. Płakała przez trzy dni. Pablito pocieszał ją i karmił jak dziecko. Ona go lubi. Oboje, jak już zaczną, nie wiedzą, kiedy skończyć.

Benigno zaczai nagle węszyć w powietrzu. Wstał i zbliżył się do pieca.

– Czy on naprawdę jest nieśmiały? – spytałem Nestora.

– Jest nieśmiały i ekscentryczny – odpowiedział mi Pablito. – Przestanie być taki dopiero, gdy wyzbędzie się ludzkiej formy. Genaro powiedział nam, że wcześniej czy później wyzbędziemy się formy, więc nie ma sensu umartwiać się w sposób, jaki przedstawił nam Nagual. Genaro mówił, żebyśmy się bawili i niczym nie przejmowali. Ty i kobiety przejmujecie się i poddajecie ciągłym próbom, a my się bawimy. Wy nie potraficie się bawić, a my nie potrafimy się zamartwiać. Nagual nazwał zamartwianie się nieskazitelnością; my nazywamy to głupotą.

– Mów za siebie, Pablito – zareagował Nestor. – Benigno i ja wcale tak nie uważamy.

Benigno przyniósł miskę z jedzeniem i postawił ją przede mną, po czym kolejno obsłużył pozostałych. Pablito przyjrzał się miskom i zapytał Benigna, gdzie je znalazł. Ten odpowiedział, że były w szafce wskazanej przez la Gordę. Pablito wyznał mi, że przed ich odejściem te miski należały do nich.

– Musimy być ostrożni – rzucił nerwowo. – One na pewno są zaczarowane. Te suki coś w nie włożyły. Ja wolę zjeść z miski la Gordy.

Nestor i Benigno zaczęli jeść. Zauważyłem, że Benigno dał mi miskę brązową. Pablito był wyraźnie poruszony. Chciałem go uspokoić, ale Nestor mnie powstrzymał.

– Nie bierz go tak poważnie – powiedział. – On kocha zachowywać się w ten sposób. Zaraz zabierze się do jedzenia. Ty i kobiety nie potraficie zrozumieć jednej rzeczy: on po prostu już taki jest. Oczekujesz od wszystkich, że będą tacy sami jak Nagual. Tylko la Gorda potrafi go zaakceptować – nie dlatego, że rozumie, ale dlatego, że wyzbyła się formy.

Pablito zasiadł do stołu i we czterech zjedliśmy wszystko. Benigno umył miski, odłożył je ostrożnie na miejsce, po czym rozsiedliśmy się wygodnie wokół stołu.

Nestor zaproponował, żebyśmy, jak tylko się ściemni, poszli do pobliskiego wąwozu, do którego

zwykli chodzić don Juan i don Genaro. Nie miałem na to szczególnej ochoty. Nie czułem się w ich towarzystwie całkiem pewnie. Nestor oświadczył, że przywykli do poruszania się w ciemności i że czarownik powinien być niewidoczny nawet pośród tłumu ludzi. Powtórzyłem mu to, co powiedział mi don Juan, zanim zostawił mnie na górskim pustkowiu, nieopodal miejsca, w którym się teraz znajdowaliśmy. Kazał mi wtedy skoncentrować się na tym, by nie rzucać się w oczy. Mówił, że ludzie w sąsiedztwie znają wszystkich z widzenia. Nie ma tu mieszkańców, więc obcego można wypatrzyć już z daleka. Powiedział, że większość nosi ze sobą broń i bez wahania mnie zabiją. "Nie przejmuj się istotami z tamtego świata" – rzucił don Juan ze śmiechem. "Naprawdę niebezpieczni są Meksykanie".

– To ciągle prawda – zgodził się Nestor. – Zawsze tak było. Dlatego właśnie Genaro i Nagual byli takimi artystami. Wiedzieli, w jaki sposób nie dać się zauważyć. Wiedzieli wszystko o sztuce podchodzenia.

Ciągle było za wcześnie na naszą przechadzkę. Chciałem to wykorzystać, żeby zadać Nestorowi kluczowe pytanie. Przez cały czas oddalałem je od siebie – jakieś dziwne przeczucie nie pozwalało mi go zadać. Czułem się tak, jakby po odpowiedzi Pablita cała ta sprawa przestała mnie interesować. Ale to właśnie Pablito przyszedł mi z pomocą i w pewnej chwili poruszył ten temat, jakby czytał w moich myślach.

– Nestor też skoczył w otchłań, tego samego dnia co my – powiedział. – I w ten sposób stał się Świadkiem, ty stałeś się Mistrzem, a ja wioskowym idiotą.

Jak gdyby nigdy nic poprosiłem Nestora, by opowiedział mi o swoim skoku w otchłań. Nie chciałem, by wyglądało na to, że jestem tym bardzo zainteresowany. Pablito jednak był świadom mojej udawanej obojętności. Zaśmiał się i powiedział Nestorowi, że jestem ostrożny, bo głęboko mnie zawiodła jego opowieść o całym wydarzeniu.

– Skoczyłem po was – odezwał się Nestor i zamilkł, jakby w oczekiwaniu na następne pytanie.

– Czy skoczyłeś zaraz za nami? – spytałem.

– Nie, przygotowanie zajęło mi trochę czasu – odparł. – Genaro i Nagual nie powiedzieli mi, co mam robić. Ten dzień dla nas wszystkich był dniem próby.

Pablito wydawał się przybity. Wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju. Ponownie usiadł i w geście desperacji potrząsnął głową.

– Czy rzeczywiście widziałeś, jak zbliżaliśmy się do krawędzi? – spytałem Nestora.

– Jestem Świadkiem – odpowiedział. – Obserwowanie jest źródłem mojej wiedzy; opowiedzieć ci nieskazitelnie, co widziałem, jest moim obowiązkiem.

– Ale co naprawdę widziałeś?

– Widziałem, jak trzymając się razem, biegliście w stronę krawędzi – odpowiedział. – A potem widziałem, jak lataliście na tle nieba niczym dwa latawce. Pablito poleciał dalej w prostej linii, po czym spadł w dół. Ty, zanim spadłeś, wzniosłeś się trochę wyżej niż on, ale za to bliżej krawędzi.

– Ale czy skoczyliśmy naszymi ciałami? – spytałem.

– Cóż, nie wydaje mi się, by istniał inny sposób na zrobienie tego – powiedział ze śmiechem.

– Czy mogło to być przywidzenie?

– Co usiłujesz mi powiedzieć, Mistrzu? – spytał sucho.

– Chcę wiedzieć, co naprawdę się wydarzyło.

– Czy ty przypadkiem nie zemdlałeś tak jak Pablito? – spytał Nestor z błyskiem w oczach.

Chciałem mu wyjaśnić moje rozterki związane ze skokiem. Nie mógł spokojnie usiedzieć i ciągle mi przerywał. Pablito wtrącił się, by go uspokoić, i zaczęli się kłócić. Pablito zakończył sprzeczkę, razem z krzesłem chodząc na ugiętych nogach wokół stołu.

– Nestor nie widzi nic poza czubkiem swojego nosa – zwrócił się do mnie. – Benigno jest taki sam. Niczego się od nich nie dowiesz, ale możesz liczyć przynajmniej na moje współczucie.

Zarechotał, aż zatrzęsły mu się plecy, i ukrył twarz w kapeluszu Benigna.

– Jeśli o mnie chodzi, to wy dwaj skoczyliście – wybuchnął nagle Nestor. – Genaro i Nagual nie pozostawili wam innej możliwości. Na tym polegała ich sztuka, okiełznać was i doprowadzić do jedynej otwartej furtki. Tak więc wy dwaj wyskoczyliście za krawędź. To właśnie widziałem. Pablito utrzymuje,

że nic nie czuł – ale ja w to wątpię. Wiem, że był świadomy wszystkiego, ale on woli wierzyć i mówić, że zemdlał.

– Naprawdę nie byłem świadomy – odezwał się Pablito skruszonym tonem.

– Być może – powiedział sucho Nestor. – Ale ja byłem świadomy i widziałem, jak wasze ciała robiły to, co miały zrobić, to jest skoczyły.

Zapewnienia Nestora wprawiły mnie w dziwny nastrój. Przez cały czas szukałem potwierdzenia tego, co sam widziałem. Kiedy jednak w końcu takie potwierdzenie uzyskałem, zdałem sobie sprawę, że nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Przekonanie co do tego, że rzeczywiście skoczyłem, i strach przed tym, co zobaczyłem, to jedna sprawa, a poszukiwanie jednoznacznego potwierdzenia tego wydarzenia to całkiem co innego. Miałem wtedy świadomość tego, że obie te sprawy nie muszą mieć ze sobą związku. Myślałem, że potwierdzenie przez kogoś prawdziwości mojego skoku usunęłoby z mojego umysłu strach i wątpliwości. Myliłem się. Zacząłem bać się jeszcze bardziej i jeszcze więcej o tym rozmyślać.

Powiedziałem Nestorowi, że choć przyjechałem tylko po to, by uzyskać potwierdzenie, iż w rzeczywistości skoczyłem, to jednak zmieniłem zdanie i już więcej nie chcę o tym rozmawiać. Pablito i Nestor zaczęli mówić jednocześnie i po chwili kłóciliśmy się we trójkę. Pablito utrzymywał, że był nieświadomy, Nestor wrzeszczał, że Pablito sobie folguje, a ja po prostu powtarzałem, że nie chcę nic więcej słyszeć o tej sprawie.

Było dla mnie oczywiste, że żaden z nas nie potrafi się opanować i usiedzieć spokojnie. Żaden z nas nie miał zamiaru poświęcić komukolwiek swej niepodzielnej uwagi, tak jak robili don Genaro i don Juan. Ponieważ nie potrafiłem zapanować nad rozmową, pogrążyłem się w rozmyślaniach. Zawsze sądziłem, że jedyną rzeczą, która nie pozwala mi całkowicie wejść w świat don Juana, jest moja skłonność do racjonalizowania wszystkiego, lecz obecność Pablita i Nestora pomogła mi dostrzec jeszcze jedną wadę. Była nią nieśmiałość. Gdy tylko wychodziłem poza ramy zdrowego rozsądku – w powszechnym rozumieniu tego słowa – traciłem wiarę w siebie i odczuwałem lęk przed wszystkim, co się przede mną otwierało. Tak więc uważałem za nieprawdopodobne to, że skoczyłem w otchłań.

Don Juan zawsze powtarzał, że cała sprawa z czarownictwem polega na postrzeganiu, i w związku z tym on i don Genaro przedstawili podczas naszego ostatniego spotkania oczyszczający spektakl na płaskim szczycie góry. Gdy podziękowałem wszystkim, którzy kiedykolwiek mi pomogli, sparaliżowało mnie uniesienie. W tym momencie zajęli moją uwagę i zmusili moje ciało do spostrzeżenia jedynego możliwego aktu w ich systemie widzenia świata: skoku w otchłań. Skok był praktycznym spełnieniem mojej percepcji – nie jako zwykłego człowieka, ale jako czarownika.

Byłem tak pochłonięty zapisywaniem myśli, że nie spostrzegłem, iż Pablito z Nestorem przestali się kłócić. Przyglądali mi się wszyscy trzej. Wyjaśniłem im, że nijak nie potrafię zrozumieć, co się rzeczywiście wydarzyło podczas tego skoku.

– Tu nie ma nic do rozumienia – powiedział Nestor. – Rzeczy po prostu się dzieją i nikt nie potrafi powiedzieć, jak. Spytaj Benigna, czy on chce zrozumieć.

– Chcesz zrozumieć, Benigno? – zażartowałem.

– Oczywiście, że chcę! – wykrzyknął głębokim basem, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Folgujesz sobie, mówiąc, że chcesz zrozumieć – ciągnął Nestor. – Tak jak Pablito folguje sobie, mówiąc, że nic nie pamięta.

Popatrzył na Pablita i puścił do mnie oko. Pablito spuścił głowę.

Nestor zapytał, czy zauważyłem, w jakim nastroju był Pablito na chwilę przed skokiem. Musiałem przyznać, że nie byłem w stanie dostrzec takich subtelności jak nastrój Pablita.

– Wojownik musi widzieć wszystko – powiedział. – Jak mawiał Nagual, na tym polega jego przewaga.

Uśmiechnął się do mnie, udając zakłopotanie, i zasłonił twarz kapeluszem.

– Jakiż był więc nastrój Pablita? – spytałem.

– Pablito skoczył, jeszcze zanim znalazł się za krawędzią – odparł Nestor. – Nie musiał nic robić. Zamiast skakać, równie dobrze mógł usiąść.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Pablito już się rozsypywał. Dlatego właśnie myśli, że zemdlał. Pablito kłamie. On coś ukrywa.

Pablito zaczął coś do mnie mówić. Wypowiedział jakieś niezrozumiałe słowa, a po chwili dał za wygraną i opadł na krzesło. Nestor także zaczął coś mówić. Przerwałem mu. Nie byłem pewien, czy go dokładnie zrozumiałem.

– Czy ciało Pablita się rozpadało? – spytałem.

Przez dłuższy czas Nestor patrzył na mnie w milczeniu, siedząc po mojej prawej stronie, po czym bezszelestnie przesiadł się na ławkę naprzeciwko.

– Musisz brać na poważnie wszystko, co ci mówię – powiedział. – Nie ma sposobu na odwrócenie biegu czasu i powrót do tego, czym byliśmy przed tym skokiem. Nagual mówił, że to zaszczyt i przyjemność być wojownikiem i że szczęściem wojownika są obowiązki, które musi wykonać. Ja muszę nieskazitelnie wyjawić ci wszystko, czego byłem świadkiem. Pablito się rozpadał. Kiedy obaj biegliście w stronę otchłani, tylko ty byłeś jednolity. Pablito był jak chmura. Myśli, że o mało się nie przewrócił, a ty myślisz, że go podtrzymałeś za ramię, żeby mógł dobiec do krawędzi. Żaden z was nie ma racji i nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że lepiej byłoby dla was obu, gdybyś nie ciągnął go za sobą.

Czułem się straszliwie zmieszany. Naprawdę wierzyłem, że szczerze opisuje wszystko, co widział, ale ja pamiętam, że tylko trzymałem Pablita za ramię.

– Co by się stało, gdybym mu nie pomógł? – spytałem.

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie – odparł Nestor. – Ale wiem, że obaj naruszyliście swoją światłość. W chwili, gdy objąłeś go ramieniem, Pablito stał się bardziej jednolity, ty zaś zmarnowałeś część niezbędnej mocy.

– Co zrobiłeś po naszym skoku? – spytałem Nestora po dłuższym milczeniu.

– Kiedy tylko zniknęliście – odparł – moje nerwy były tak nadwerężone, że nie mogłem oddychać i także straciłem przytomność, nie wiem, na jak długo. Myślę, że trwało to tylko chwilę. Gdy się ocknąłem, rozejrzałem się w poszukiwaniu Naguala i Genara. Nie było ich tam. Biegałem w tę i z powrotem po szczycie góry, wołając ich aż do zachrypnięcia. Wtedy zrozumiałem, że jestem sam. Podszedłem na skraj przepaści i oczekiwałem na znak, który daje ziemia, gdy wojownik ma nie wrócić, ale było już za późno. Zrozumiałem, że Genaro i Nagual odeszli na zawsze. Do tej chwili nie uświadamiałem sobie, że gdy pożegnali się z wami, a wy biegliście w stronę przepaści, zwrócili się do mnie i pomachali rękami w geście pożegnania. Samotność na tym szczycie, o tej porze dnia, to było coś, czego nie potrafiłem znieść. W jednej chwili straciłem wszystkich przyjaciół, których miałem na ziemi. Usiadłem i zapłakałem. Im bardziej się bałem, tym głośniejszy był mój krzyk. Wołałem Genara najgłośniej, jak potrafiłem. Zapadły nieprzeniknione ciemności. Nic nie widziałem. Będąc wojownikiem, miałem świadomość, że nie ma sensu folgować sobie popadaniem w rozpacz. Aby znaleźć ukojenie, zacząłem wyć jak kojot, tak jak nauczał Nagual. Po dłuższej chwili tego wycia poczułem się na tyle dobrze, że zapomniałem o smutku. Zapomniałem o istnieniu świata. Im dłużej wyłem, tym pełniej odczuwałem ciepło i opiekę ziemi. Musiały minąć całe godziny. Nagle poczułem uderzenie za gardłem i dźwięk dzwonu w uszach. Pamiętałem, co Nagual powiedział Eligiowi i Benignowi, zanim skoczyli. Powiedział, że takie uczucie w gardle pojawia się na chwilę przed zmianą biegu i że dźwięk dzwonu jest wehikułem, którego można użyć do osiągnięcia wszystkiego. Zapragnąłem stać się kojotem. Spojrzałem na swoje ręce wsparte na ziemi. Zmieniły kształt, wyglądały jak łapy kojota. Zobaczyłem futro na rękach i piersi. Byłem kojotem! Poczułem tak wielki przypływ szczęścia, że zawyłem jak na kojota przystało. Czułem kojocie zęby i wydłużony pysk, i kojoci język. Coś mi mówiło, że umarłem, ale było mi wszystko jedno. Nie miała dla mnie znaczenia przemiana w kojota, śmierć ani życie. Jak kojot, na czterech łapach podszedłem na krawędź przepaści i skoczyłem w dół. Nie mogłem zrobić nic innego. Czułem, że spadam, a moje kojocie ciało obraca się w powietrzu. Potem znowu byłem sobą, obracałem się w locie. Zanim jednak uderzyłem o dno, stałem się tak lekki, że już nie spadałem, lecz płynąłem lekko w powietrzu, które przechodziło przez moje ciało. Byłem tak lekki! Wierzyłem, że w końcu wchodzi we mnie śmierć. Coś zamieszało moje wnętrze i poczułem, że rozsypuję się jak suchy piasek. Tam, gdzie się znalazłem, panował spokój i pełnia. Coś mi mówiło, że się tam znajduję, a jednak mnie nie było. Nie istniałem. To wszystko, co mogę powiedzieć na ten temat. Potem nagle ta sama siła, która sprawiła, że się rozsypałem, na powrót mnie złożyła. Wróciłem do życia. Siedziałem przed chatą starego mazateckiego czarownika. Oznajmił, że nazywa się Porfirio. Powiedział, że cieszy się z mojej wizyty i zaczął uczyć mnie wiedzy o roślinach, której nie przekazał mi Genaro. Zaprowadził mnie do miejsca, w którym rosły te zioła, i kazał przyjrzeć się ich kształtom. Pouczał, że przyglądając się znamionom, z łatwością będę mógł powiedzieć, do czego te rośliny się nadają, nawet jeśli nigdy

wcześniej ich nie widziałem. Kiedy stwierdził, że nauczyłem się tych znamion, pożegnał się ze mną, ale zaprosił do ponownego przyjścia. Poczułem wówczas wielkie ciągnięcie i rozsypałem się, tak jak wcześniej. Stałem się milionem luźnych kawałków. Następnie znowu zostałem złożony i, jako że mnie zapraszał, ponownie udałem się do niego. Wiedziałem, że mogę pójść wszędzie, gdzie mi się podoba, lecz wybrałem chatę Porfiria, bo był dla mnie dobry i uczył mnie. Nie chciałem podejmować ryzyka napotkania rzeczy okropnych. Tym razem Porfirio pokazał mi kształty zwierząt. Zobaczyłem tam swoje własne zwierzę z naguala. Znaliśmy się z widzenia. Porfirio był zachwycony tą znajomością. Zobaczyłem naguala Pablita i twojego też, ale nie chciały ze mną rozmawiać. Wydawały się smutne. Nie zmuszałem ich do rozmowy. Nie wiedziałem, jak się wam powiódł skok. Wiedziałem, że już nie żyję, ale nagual powiedział mi, że to nieprawda i że wy obaj też żyjecie. Zapytałem o Eligia i nagual odparł, że Eligio odszedł na zawsze. Przypomniałem sobie wtedy, że przed skokiem Eligia i Benigna Nagual instruował tego drugiego, by nie szukał dziwacznych wizji ani światów innych niż jego własny. Nagual kazał mu się uczyć tylko jego własnego świata, bo w ten sposób Benigno miał odnaleźć jedyną odpowiednią dla siebie formę mocy. Nagual wyjaśnił im szczegółowo, że, jeśli będzie to możliwe, mają pozwolić eksplodować swoim cząsteczkom, aby odbudować siły. Ja sam też tak zrobiłem. Jedenaście razy przeszedłem z tonalu do naguala. Za każdym razem Porfirio uczył mnie czegoś nowego. Z każdym razem moje siły malały, a ja je odbudowywałem w nagualu, aż odbudowałem je tak bardzo, że znalazłem się z powrotem na tej ziemi.

– Dona Soledad powiedziała mi, że Eligio nie musiał skakać w otchłań – zauważyłem.

– Skoczył razem z Benignem – odparł Nestor. – Spytaj go o to, odpowie ci swoim ulubionym głosem. Odwróciłem się do Benigna i spytałem go o skok.

– Jasne, że skoczyliśmy razem! – wybuchnął. – Ale ja nigdy o tym nie mówię.

– Co według Soledad zrobił Eligio? – spytał Nestor.

Opowiedziałem im, że, jak twierdziła, Eligio został otoczony przez wiatr, gdy pracował w polu, i opuścił świat.

– Wszystko jej się pomieszało – powiedział Nestor. – Eligio został otoczony przez sprzymierzeńców. Ponieważ jednak nie chciał żadnego z nich, pozwolili mu odejść. To nie ma nic wspólnego ze skokiem. La Gorda mówiła, że w nocy zmierzyłeś się ze sprzymierzeńcami. Nie wiem, co zrobiłeś, ale jeśli chcesz ich złapać albo nakłonić do pozostania przy sobie, musisz się z nimi zabawić. Czasem sprzymierzeńcy sami decydują się przyjść do czarownika i zabawić się z nim. Eligio był najlepszym z czarowników, więc sprzymierzeńcy sami do niego przyszli. Gdyby któryś z nas chciał czegoś od sprzymierzeńców, musiałby ich przywoływać przez całe lata, a nawet gdyby do nas przyszli, nie sądzę, by zechcieli nam pomóc. Eligio musiał skoczyć, jak każdy. Widziałem, jak skacze. Jego partnerem był Benigno. To, co się nam, czarownikom, przydarzy, w znacznym stopniu zależy od tego, co robi nasz partner. Benigno jest trochę stuknięty, bo jego partner nie wrócił. Nie jest tak, Benigno?

– Może chcesz się założyć? – odparł Benigno w swój ulubiony sposób.

W tym momencie uległem pokusie, która dręczyła mnie od chwili, w której ujrzałem Benigna, i zapytałem, w jaki sposób udaje mu się wydobyć z siebie taki dudniący głos. Odwrócił się do mnie, usiadł prosto i wskazał palcem na usta, jakby chciał, abym skoncentrował na nich wzrok.

– Nie wiem! – zahuczał. – Po prostu otwieram usta i ten głos ze mnie wychodzi!

Zmarszczył czoło, wydął wargi i wydał z siebie przeciągły głęboki głos. Zauważyłem wtedy, że ma na skroniach wielkie mięśnie, nadające jego głowie niezwykły kształt. To nie jego włosy były dziwne, ale cała głowa.

– Genaro zostawił mu swoje dźwięki – odezwał się Nestor. – Poczekaj, aż pierdnie.

Odniosłem wrażenie, że Benigno przygotowuje się do demonstracji swych umiejętności.

– Poczekaj, poczekaj, Benigno – rzuciłem. – Nie trzeba.

– Cholera! – krzyknął Benigno zawiedzionym głosem. – Miałem właśnie coś specjalnie dla ciebie.

Pablito i Nestor zaśmiali się tak żywiołowo, że nawet Benigno zrzucił śmiertelnie poważną maskę i zachichotał razem z nimi.

– Powiedz mi, co jeszcze stało się z Eligiem – poprosiłem Nestora, kiedy wreszcie się uspokoili.

– Po tym, jak Eligio i Benigno skoczyli – odparł – Nagual kazał mi spojrzeć w przepaść, żebym zobaczył, jaki znak daje ziemia, kiedy wojownicy skaczą w otchłań. Jeżeli pojawi się mała chmurka

albo lekki powiew wiatru, czas wojownika na ziemi jeszcze się nie dopełnił. Kiedy skoczyli Eligio z Benignem, poczułem podmuch po stronie Benigna i wiedziałem, że na niego jeszcze nie przyszedł czas. Jednak po stronie Eligia nic się nie wydarzyło.

– Jak myślisz, co się z nim stało? Czy on umarł?

Wszyscy trzej spojrzeli na mnie. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Nestor potarł skronie, Benigno zachichotał i potrząsnął głową. Zacząłem się tłumaczyć, ale Nestor powstrzymał mnie gestem ręki.

– Czy ty zadajesz nam te pytania na poważnie? – zapytał.

Benigno odpowiedział za mnie. Kiedy się nie wygłupiał, jego głos był głęboki i melodyjny. Powiedział, że Nagual i Genaro przygotowali nas tak, by każdy posiadał tylko odrobinę wiedzy, taką, której nie mają pozostali.

– No dobrze, jeśli tak się sprawy mają, powiemy ci, co jest co. – Nestor uśmiechnął się, jakby zdjęto mu z pleców wielki ciężar. – Eligio nie umarł.

– Więc gdzie jest teraz? – spytałem.

Znowu spojrzeli po sobie. Miałem wrażenie, że z całych sił próbują powstrzymać głośny śmiech. Powiedziałem im, że o Eligiu wiem tylko to, co przekazała mi dona Soledad. Według niej Eligio odszedł do innego świata, żeby połączyć się z Nagualem i Genarem. Dla mnie brzmiało to tak, jakby wszyscy trzej umarli.

– Dlaczego tak mówisz, Mistrzu? – zapytał Nestor zakłopotany. – Nawet Pablito tak nie mówi.

Myślałem, że Pablito zaprotestuje. Zrobił ruch, jakby chciał wstać, ale zmienił zdanie.

– Tak, to prawda – powiedział. – Nawet ja tak nie mówię.

– Jeśli więc Eligio nie umarł, gdzie jest teraz? – spytałem.

– Soledad już ci to powiedziała – odparł spokojnie Nestor. – Eligio dołączył do Naguala i Genara.

Zdecydowałem, że lepiej będzie nie zadawać więcej pytań. Nie chciałem, by moje sondowanie zostało odebrane jako agresywne, a często do tego dochodziło. Poza tym odnosiłem wrażenie, że wiedzą niewiele więcej niż ja.

Nestor wstał nagle i zaczął chodzić po pokoju. W końcu, łapiąc mnie pod pachami, odciągnął od stołu. Nie chciał, bym pisał. Spytał, czy rzeczywiście zemdlałem w chwili skoku, tak jak Pablito, i nic nie pamiętam. Powiedziałem mu, że miałem całą serię wyrazistych snów czy wizji, których nie byłem w stanie wytłumaczyć, i że przyjechałem do nich, chcąc je wyjaśnić. Chcieli, żebym im o wszystkim opowiedział.

Wysłuchawszy mojej historii, Nestor stwierdził, że te wizje następują po sobie w bardzo dziwnej kolejności i że tylko pierwsze dwie dotyczą tego świata i mają jakiekolwiek znaczenie, pozostałe przedstawiają światy obce. Wyjaśnił, że pierwsza wizja ma szczególną wartość, bo to jest prawdziwy znak. Powiedział, że czarownicy zawsze biorą pierwsze zdarzenie z serii jako plan czy mapę tego, co będzie się działo dalej.

W tej właśnie wizji patrzyłem na nieznany świat. Na wprost moich oczu znajdowała się ogromna rozpołowiona skała. Przez wielką szparę widziałem bezkresną fosforyzującą równinę, jakby dolinę skąpaną w zielonkawo-żółtym świetle. Po prawej stronie stała, częściowo zasłonięta przez skałę, gigantyczna kopuła. Była ciemnobrunatna jak węgiel drzewny. Jeśli moja wielkość nie uległa zmianie i byłem taki, jak w codziennym życiu, kopuła musiała mieć pięćdziesiąt tysięcy stóp wysokości i wiele mil szerokości. Oszołomił mnie jej ogrom. Odczuwałem zawroty głowy i uległem dezintegracji.

Kiedy ponownie uzyskałem formę, znalazłem się na nierównej, a jednak płaskiej powierzchni. Była to błyszcząca bezgraniczna równina, którą widziałem wcześniej. Jak okiem sięgnąć, nie widać było jej kresu. Niebawem zdałem sobie sprawę, że mogę zwrócić głowę w każdym kierunku w płaszczyźnie poziomej, ale nie mogę spojrzeć w dół ani do tyłu. Byłem w stanie zbadać okolicę, obracając głowę z lewej na prawą i z powrotem, niemniej jednak, gdy chciałem spojrzeć za siebie, nie mogłem się poruszyć.

Równina ciągnęła się monotonnie po obu stronach. W polu widzenia nie było nic poza nieskończoną białawą poświatą. Chciałem spojrzeć na ziemię pod nogami, ale nie mogłem spuścić oczu. Uniosłem głowę, by popatrzeć w niebo – zobaczyłem jedynie następną niczym nie ograniczoną białawą powierzchnię. Wydawała się połączona z tą, na której stałem. W pewnym momencie zrozumiałem, że za chwilę coś zostanie mi wyjaśnione, jednak moje postrzeganie przerwała

niespodziewana dezintegracja. Jakaś siła pociągnęła mnie w dół. Było to tak, jakby biaława powierzchnia mnie połknęła.

Nestor powiedział, że wizja kopuły miała ogromne znaczenie, bo ten właśnie kształt został wyszczególniony przez Naguala i Genara jako wizja miejsca, w którym pewnego dnia mieliśmy ich spotkać.

W tym miejscu Benigno odezwał się do mnie, mówiąc, że słyszał, jak kazano Eligiowi szukać właśnie tej kopuły. Mówił, że Nagual i Genaro powtarzali to kilka razy, żeby Eligio dokładnie wszystko zrozumiał. Zawsze uważali Eligia za najlepszego, tak więc nakazali mu ją odnaleźć i wielokrotnie wchodzić w jej białawe sklepienie.

Pablito powiedział, że wszyscy trzej mieli znaleźć tę kopułę, gdyby to było możliwe, ale nikomu się nie udało. Tonem skargi oznajmiłem, że ani don Genaro, ani don Juan nigdy nic mi na ten temat nie powiedzieli. Nie dostałem żadnych wskazówek w sprawie kopuły.

Siedzący przy stole naprzeciw mnie Benigno wstał nagle i podszedł do mnie. Wyjaśnił szeptem, że prawdopodobnie obaj mówili mi o tym, ale ja nic nie pamiętam, albo też nic o tym nie mówili z tego względu, bym nie interesował się kopułą – na wypadek, gdybym ją odnalazł.

– Dlaczego kopuła jest tak ważna? – spytałem Nestora.

– Bo tam są teraz Nagual i Genaro – odpowiedział.

– A gdzie jest ta kopuła?

– Gdzieś na tym świecie.

Wyjaśniłem im, iż niemożliwe jest, by na ziemi istniała tak wielka konstrukcja. Powiedziałem, że moja wizja była raczej snem i że budowle takiej wielkości istnieją tylko w wyobraźni. Śmiali się i klepali mnie lekko, jakby chcieli udobruchać rozkapryszone dziecko.

– Chcesz wiedzieć, gdzie jest Eligio – powiedział nagle Nestor. – Znajduje się pod sklepieniem tej kopuły, razem z Nagualem i Genarem.

– Ale ta kopuła była tylko wizją – zaprotestowałem.

– Więc Eligio znajduje się w wizji – powiedział Nestor. – Pamiętaj, co Benigno właśnie ci powiedział. Nagual i Genaro nie mówili, żebyś odnalazł tę kopułę i ciągle do niej wracał. Gdyby ci to powiedzieli, nie byłoby cię tutaj. Tak jak Eligio, znajdowałbyś się w kopule z wizji. Jak więc widzisz, Eligio nie umarł jak zwykły człowiek umierający na ulicy. On po prostu nie powrócił ze swego skoku.

Byłem skonsternowany. Nie potrafiłem wymazać z pamięci żywości wizji, ale z jakichś niejasnych powodów chciałem dyskutować. Nestor, nie dając mi czasu na zastanowienie, poszedł ze swą argumentacją krok dalej. Przypomniał mi jeszcze jedną wizję – tę, która nastąpiła po pierwszej. Była najbardziej koszmarna ze wszystkich. Gonił mnie jakiś niewidzialny potwór. Wiedziałem, że tam jest, ale nie mogłem go zobaczyć, nie dlatego, że był niewidoczny, ale dlatego, że świat, w którym się znajdowałem, był tak dziwny, iż nie potrafiłem powiedzieć, co jest czym. Emocjonalne wyczerpanie, jakiego doświadczyłem po zgubieniu się w tamtym miejscu, było nie do zniesienia. W pewnej chwili powierzchnia, na której stałem, zaczęła drżeć. Czułem, że zapada się pod moimi stopami, więc uczepiłem się czegoś, co przypominało gałąź wiszącego nade mną poziomo drzewa. Gdy tylko dotknąłem tej niby-gałęzi, oplotła mi nadgarstek, jakby posiadała nerwy i wszystko odczuwała. Czułem, że wyniesiono mnie na ogromną wysokość. Spojrzałem w dół i ujrzałem nieprawdopodobne zwierzę – wiedziałem, że jest nim to niewidzialne stworzenie, które mnie goniło. Wychodziło z powierzchni wyglądającej jak gleba. Widziałem rozdziawioną paszczę, głęboką jak jaskinia. Do mych uszu dobiegł mrożący krew w żyłach, absolutnie nieziemski ryk, i gałąź, która mnie złapała, rozplotła się. Wpadłem do przepastnej paszczy. Wpadając, widziałem jej każdy szczegół. Potem zamknęła się i uwięziła mnie w środku. Czułem ciśnienie miażdżące mi ciało.

– Ty już umarłeś – odezwał się Nestor. – To zwierzę cię pożarło. Wędrowałeś poza granicami tego świata i spotkałeś przerażenie. Nasze życie i śmierć nie są mniej czy bardziej realne od krótkiego życia w tamtym miejscu i twojej śmierci w paszczy tego potwora. To nasze życie jest tylko długą wizją. Nie widzisz tego?

Moim ciałem wstrząsnął nerwowy spazm.

– Nie wyszedłem poza ten świat – ciągnął – ale wiem, o czym mówię. Nie mam za sobą strasznych historii, tak jak ty. Ja jedynie dziesięciokrotnie odwiedziłem Porfiria. Gdyby to zależało ode mnie, zostałbym tam na zawsze, ale moje jedenaste odbicie było tak silne, że zmieniło mój kierunek.

Poczułem, że ominąłem chatę Porfiria i znalazłem się w mieście, bardzo blisko mieszkania mojego przyjaciela. Pomyślałem, że to jest zabawne. Wiedziałem, że podróżuję pomiędzy tonąłem i nagualem. Nikt mi nigdy nie powiedział, że te podróże muszą być w jakiś sposób szczególne. Z ciekawości poszedłem więc zobaczyć mojego przyjaciela. Zacząłem się zastanawiać, czy rzeczywiście go ujrzę. Podszedłem do domu i zapukałem do drzwi, jak to zwykłem czynić nie raz. Jak zwykle zostałem wpuszczony przez jego żonę. Powiedziałem przyjacielowi, że przyjechałem do miasta w interesach, a on nawet zwrócił mi pieniądze, które był mi winien. Włożyłem je do kieszeni. Wiedziałem, że mój przyjaciel, jego żona, pieniądze i dom, tak jak chata Porfiria, są jedynie wizją. Wiedziałem, że jakaś niezależna ode mnie siła lada chwila mnie rozsypie. Usiadłem więc, aby się nacieszyć obecnością przyjaciela. Śmialiśmy się i żartowaliśmy. Mogę chyba nawet powiedzieć, że byłem dość zabawny. Zostałem tam przez długi czas, czekając na wstrząs, a ponieważ ciągle nie nadchodził, postanowiłem wyjść. Pożegnałem się i podziękowałem za gościnę i pieniądze. Odszedłem. Chciałem zobaczyć miasto, zanim moc mnie zabierze. Kręciłem się tam przez całą noc. Poszedłem piechotą na wzgórza otaczające miasto i gdy zaczął się wschód słońca, uświadomiłem sobie, że znalazłem się z powrotem na świecie – moc, która miała mnie rozsypać, pozwoliła mi tu zostać.

Miałem oglądać moje rodzinne okolice i tę wspaniałą ziemię jeszcze przez jakiś czas. Cóż za wielka radość, Mistrzu! Nie mogę jednak powiedzieć, że nie cieszyła mnie przyjaźń Porfiria. Obie te wizje są wspaniałe, ale wolę wizję w mojej formie i moją ziemię. Być może sobie folguję.

Nestor przestał mówić. Wszyscy mi się przyglądali. Poczułem się zagrożony. Jedna część mnie bała się tego, co powiedział Nestor, druga chciała z nim walczyć. Zacząłem kłócić się z nim, bez żadnego sensu. Trwało to jakiś czas, po czym uświadomiłem sobie, że Benigno patrzy na mnie ze złowieszczym wyrazem twarzy. Utkwił oczy w mojej klatce piersiowej. Poczułem, że coś złowrogiego zaczęło nagle naciskać mi na serce. Pociłem się, jakby tuż przed moją twarzą znajdował się grzejnik. Huczało mi w uszach.

W tej właśnie chwili podeszła do mnie la Gorda. W ogóle się jej nie spodziewałem i jestem przekonany, że Genarowie byli nie mniej zaskoczeni. Spojrzeli na nią. Pablito pierwszy otrząsnął się z zaskoczenia.

– Dlaczego wchodzisz w taki sposób? – spytał. – Podsłuchiwałaś w drugim pokoju, prawda?

Powiedziała, że wróciła do domu zaledwie przed kilkoma minutami, po czym postanowiła przyjść do kuchni. Zachowywała się cicho nie po to, by szpiegować, ale żeby potwierdzić swoją umiejętność podkradania się.

Jej obecność podziałała na wszystkich uspokajająco. Chciałem nawiązać do opowieści Nestora, ale la Gorda uprzedziła mnie, mówiąc, że siostrzyczki są w drodze do domu i lada moment tu będą. Genarowie natychmiast wstali z miejsc, jakby za pociągnięciem jednego sznurka. Pablito wziął krzesło na plecy.

– Mistrzu, chodźmy na spacer w ciemnościach – zwrócił się do mnie.

La Gorda poinformowała mnie rozkazującym tonem, że nie mogę pójść z nimi, bo jeszcze nie powiedziała mi wszystkiego, co kazał jej przekazać don Juan. Pablito odwrócił się do mnie i puścił oko.

– Mówiłem ci – rzucił. – To apodyktyczne, ponure suki. Mam nadzieję, że ty taki nie jesteś, Mistrzu.

Nestor i Benigno objęli mnie na pożegnanie. Pablito po prostu wyszedł, niosąc krzesło na plecach. Po kilku sekundach przeraźliwie głośne trzaśniecie frontowych drzwi sprawiło, że tak la Gorda, jak i ja skoczyliśmy na równe nogi. Do domu wkroczył Pablito z krzesłem.

– Myślałeś, że nie powiem ci dobranoc, co? – zapytał mnie i wyszedł, śmiejąc się głośno.

5. Sztuka śnienia

Następnego dnia całe przedpołudnie spędziłem samotnie. Pracowałem nad zapiskami. Po południu pomogłem la Gordzie i siostrzyczkom przywieźć meble z domu dony Soledad.

Przed wieczorem usiedliśmy z doną Soledad w kuchni. Przez dłuższą chwilę zachowywaliśmy milczenie. Byłem bardzo zmęczony.

La Gorda przerwała ciszę i stwierdziła, że od czasu odejścia Naguala i Genara wszyscy stali się zbyt zadowoleni z siebie. Każdy zajął się własnymi zadaniami. Powiedziała, że Nagual nakazał jej być beznamiętnym wojownikiem i podążać własną ścieżką. Gdyby Soledad udało się odebrać mi moc, la Gorda miała uciec i starać się uratować siostrzyczki, a następnie przyłączyć się do Nestora i Benigna, jedynych Genarów, którzy by przetrwali. Gdyby siostrzyczki mnie zabiły, również miała dołączyć do Genarów, bo siostrzyczki już by jej więcej nie potrzebowały. Gdybym nie przeżył ataku sprzymierzeńców, miała wyjechać i zacząć żyć samotnie. Z błyskiem w oczach przyznała, iż była absolutnie pewna, że żadne z nas nie przeżyje, i dlatego właśnie pożegnała się z siostrzyczkami, domem i wzgórzami.

– Nagual powiedział, że gdyby się zdarzyło, iż oboje przeżyjemy spotkanie ze sprzymierzeńcami – ciągnęła – mam się tobą zająć. Taka ma być moja droga wojownika. Dlatego przerwałam to, co robił z tobą wczoraj Benigno. Naciskał oczami na twoją pierś. To jego umiejętność jako podchodzącego. Wcześniej widziałeś rękę Pablita – to ta sama sztuka.

– Co to za sztuka?

– Sztuka podkradania się. Nagual bardzo ją lubił, a Genarowie są w tej dziedzinie jego genialnymi uczniami. My, dla odmiany, jesteśmy śniącymi. Twoją podwójną mocą jest śnienie.

To, co mówiła, było dla mnie nowością. Chciałem, żeby mi to wyjaśniła. Milczałem przez chwilę, porządkując notatki, aby móc zadać jej najbardziej odpowiednie pytanie. Powiedziałem, że chcę, aby najpierw powiedziała, co wie o mojej podwójnej mocy, a następnie chciałbym dowiedzieć się czegoś o sztuce podchodzenia.

– Nagual stwierdził, że twoja podwójna moc jest czymś, co, aby wyjść na zewnątrz, wymaga wielkiej energii – odparła. – Uważał, że masz wystarczająco dużo sił, żeby wypuścić ją dwa razy. Dlatego właśnie przygotował dla ciebie Soledad i siostrzyczki. Miały cię zabić albo ci pomóc.

Oświadczyła, że mam więcej sił, niż przewidział Nagual, i że moja podwójna moc wyszła ze mnie trzy razy. Najwyraźniej atak Rosy nie był działaniem nie przemyślanym – przeciwnie, dziewczyna sprytnie wykalkulowała, że zraniony stanę się bezbronny. To samo próbowała osiągnąć dona Soledad, szczując na mnie psa. Dałem Rosie szansę uderzenia mnie, kiedy na nią wrzasnąłem, lecz nie udało jej się mnie zranić. Przeciwnie, moja podwójna moc zraniła ją. La Gorda powiedziała, że według Lidii Rosa nie chciała się obudzić, kiedy uciekaliśmy z domu Soledad, więc Lidia ścisnęła jej zranioną dłoń. Rosa nie odczuła bólu i zrozumiała w jednej chwili, że ją uleczyłem, co dla nich oznaczało, że wyczerpałem swoje siły. La Gorda przyznała, że siostrzyczki były bardzo przebiegłe i zaplanowały moje osłabienie – między innymi dlatego tak bardzo upierały się, żebym uleczył Soledad. Gdy tylko Rosa zdała sobie sprawę, że również została przeze mnie uleczona, pomyślała, że nie będę w stanie odzyskać sił w krótkim czasie. Aby ze mną skończyć, musiały teraz tylko zaczekać na Josefinę.

– Siostrzyczki nie wiedziały, że uzdrawiając Rosę i Soledad, wzmocniłeś siebie – oznajmiła la Gorda i zaśmiała się, jakby to był dobry żart. – Dlatego właśnie miałeś wystarczająco dużo sił na trzecie użycie podwójnej mocy, kiedy siostrzyczki próbowały odebrać ci światłość.

Opowiedziałem jej o mojej wizji dony Soledad przycupniętej pod ścianą pokoju i o tym, jak wizja ta zakończyła się wyciągnięciem jej z czoła lepkiej substancji.

– To było prawdziwe widzenie – powiedziała la Gorda. – Widziałeś Soledad w jej pokoju, chociaż w tym czasie była ze mną w pobliżu domu Genara, a potem zobaczyłeś swojego naguala na jej czole.

W tym momencie poczułem przymus szczegółowego przedstawienia przebiegu zdarzeń, szczególnie wrażenia, że rzeczywiście leczę donę Soledad i Rosę poprzez dotknięcie lepkiej substancji, która, jak czułem, stanowiła część mnie.

– Widzenie tego na ręku Rosy było również prawdziwym widzeniem – powiedziała. – I masz

absolutną rację, ta substancja była tobą. Wyszła z twojego ciała, to twój nagual. Dotykając go, wciągnąłeś go z powrotem.

Następnie la Gorda zdradziła mi tajemnicę, której Nagual nie kazał jej nikomu wyjawiać. Chodziło o to, że ponieważ posiadam taką samą świetlistość jak on, to gdy mój nagual dotknie kogoś z nich, nie osłabnę, jak dzieje się w przypadku zwykłego śmiertelnika.

– Jeśli twój nagual nas dotknie – powiedziała, delikatnie klepiąc mnie po głowie – twoja światłość pozostanie na powierzchni. Możesz ją zebrać i nic się nie zmarnuje.

Wyznałem jej, że trudno mi w to uwierzyć. Wzruszyła ramionami, mówiąc, że jej to nie interesuje. Spytałem więc o znaczenie słowa “nagual". Don Juan opisał nagual jako niewyjaśnialną podstawę, źródło wszystkiego.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem. – Wiem, co chciał przez to powiedzieć. Nagual jest we wszystkim.

Z nutką pogardy w głosie stwierdziłem, że równie dobrze można powiedzieć, że tonął też znajduje się we wszystkim. Wyjaśniła, że oba te twierdzenia nie wykluczają się wzajemnie – tonął także jest w każdej rzeczy. Powiedziała, że tonął może zostać z łatwością spostrzeżony przez każdego człowieka, podczas gdy nagual widywany jest tylko przez czarowników. Dodała, że możemy spotkać najbardziej zdumiewające czy przerażające widoki tonalu i przestraszyć się ich albo nie zwracać na nie uwagi, bo wszyscy jesteśmy w stanie je dostrzec. Aby ujrzeć nagual, należy posiadać specyficzną wrażliwość czarownika. Nagual i tonął zawsze występują razem, jednak czarownik powie, że “patrzenie" polega na oglądaniu tonalu, który znajduje się we wszystkim, a “widzenie" – na oglądaniu naguala, który również znajduje się we wszystkim. Zgodnie z tym, jeśli wojownik obserwuje świat jako człowiek, “patrzy", ale jeśli obserwuje świat jako czarownik – “widzi", i to, co “widzi", powinno być nazywane nagualem.

Następnie powtórzyła za Nestorem, dlaczego jestem nazywany Nagualem tak jak don Juan. Chodziło o kształt, który wyszedł z mojej głowy.

Chciałem wiedzieć, dlaczego nazwały ten kształt podwójną mocą. Odparła, iż były przekonane, że doskonale rozumiem ten żart. Zawsze nazywały ten kształt podwójną mocą, bo jest on dwukrotnie większy od człowieka.

– Nestor powiedział, że posiadanie tego kształtu wcale nie jest dobrą rzeczą – powiedziałem.

– Nie jest to ani dobre, ani złe – odparła. – Masz go, i przez to jesteś Nagualem. To wszystko. Ktoś z naszej ósemki musi być Nagualem, i ty nim jesteś. Mógł nim zostać Pablito albo ja, albo jeszcze ktoś inny.

– Powiedz mi teraz, na czym polega sztuka podchodzenia? – poprosiłem.

– Nagual był myśliwym – powiedziała i spojrzała na mnie. – Musisz to wiedzieć. – Od początku uczył cię, jak podchodzić.

Przyszło mi do głowy, że mówi o tym, co don Juan nazywał myślistwem. Oczywiście, uczył mnie, jak być myśliwym. Oświadczyłem, że don Juan nauczył mnie polować i zastawiać wnyki. Jednak używane przez nią słowo “podchodzenie" miało bardziej konkretne znaczenie.

– Myśliwy po prostu poluje – powiedziała. – A podkradając się, możesz podejść wszystko, nawet siebie.

– Jak się to robi?

– Nieskazitelny myśliwy może uznać za zwierzynę wszystko. Nagual powiedział mi kiedyś, że możemy podejść nawet własną słabość.

Przestałem pisać i zastanowiłem się przez chwilę nad tym, czy don Juan zaznajomił mnie z tak nadzwyczajną możliwością. Podejść własną słabość. Nie pamiętałem, by kiedykolwiek używał takiej terminologii.

– W jaki sposób można podejść własną słabość?

– Tak samo jak podchodzisz zwierzę. Analizujesz swoje rutynowe zachowania, aż w końcu wiesz wszystko o swojej słabości, po czym podchodzisz do niej i wyciągasz jak królika z klatki.

Don Juan uczył mnie tego w odniesieniu do codziennej rutyny, ale w znaczeniu ogólnych podstaw, których myśliwy musi być świadom. Rozumienie podchodzenia było jednak bardziej praktyczne w jego

wykonaniu niż w moim.

Don Juan mówił, że każdy zwyczaj jest w znacznej mierze “robieniem" i że to “robienie" potrzebuje wszystkich swoich elementów, aby zadziałać. Jeśli czegoś brakuje, “robienie" się rozsypuje. “Robieniem" określał dowolną serię spójnych i znaczących działań. Innymi słowy, działanie zwyczajowe wymaga wszystkich swoich komponentów, inaczej traci efektywność.

Potem la Gorda opowiedziała mi, jak podeszła swoją słabość polegającą na obżeraniu się. Powiedziała, że Nagual zaproponował, by w pierwszym rzędzie zabrała się za największą część swoich przyzwyczajeń związanych z pracą praczki: zjadała wszystko, co dawali jej ludzie, którym roznosiła pranie. Chciała, żeby Nagual powiedział jej, co ma robić, ale on wyśmiał ją, mówiąc, że jak tylko coś jej powie, ona natychmiast zrobi wszystko, by tego nie wypełnić. Ludzie już tacy są: kochają wiedzieć, co mają robić, ale jeszcze bardziej kochają tego nie robić, i wszystko kończy się nienawiścią do człowieka, który im daje rady.

Przez wiele lat nie mogła wymyślić sposobu podejścia swej słabości. Pewnego dnia poczuła się tak zmęczona otyłością, że postanowiła przestać jeść – nie jadła przez dwadzieścia trzy dni. To było pierwsze wydarzenie, które przełamało żądzę jedzenia. Wkładała sobie do ust gąbkę, aby klienci myśleli, że bolą ją zęby i nie może jeść. Ten wybieg zadziałał nie tylko na klientów, którzy przestali ofiarowywać jej jedzenie, ale także na nią, bo żując gąbkę, przez cały czas miała wrażenie, że je. La Gorda śmiała się, opowiadając, jak to przez lata chodziła z gąbką w ustach, zanim całkowicie wyzbyła się nawyku nadmiernego objadania się.

– Czy to wszystko, czego potrzebowałaś, aby się go pozbyć? – spytałem.

– Nie. Musiałam się też nauczyć jeść jak wojownik.

– A jak je wojownik?

– Wojownik je w ciszy, powoli i bardzo mało. Ja zwykle gadałam przy jedzeniu i jadłam bardzo szybko, a do tego bardzo dużo. Nagual nauczył mnie, że wojownik je cztery kęsy za jednym razem. Po jakimś czasie je następne cztery kęsy i tak dalej. Poza tym wojownik codziennie maszeruje wiele mil. Moja słabość do jedzenia nie pozwalała mi zbyt wiele chodzić. Przezwyciężyłam ją, jedząc cztery kęsy co godzinę i udając się na długie wędrówki. Czasem chodziłam cały dzień i całą noc. W taki sposób zrzuciłam tłuszcz z pośladków.

Zaśmiała się na wspomnienie przezwiska, które nadał jej don Juan.

– Podchodzenie słabości nie wystarczy, aby ją zwalczyć – stwierdziła. – Możesz podchodzić ją przez całe życie i nic z tego nie wyniknie. Dlatego właśnie Nagual nie powiedział mi, co mam robić. To, czego wojownik potrzebuje, aby stać się nieskazitelnym myśliwym, to brak konkretnego celu.

La Gorda opowiedziała, jak zanim spotkała Naguala, żyła z dnia na dzień, nie patrząc w przyszłość. Nie miała żadnych marzeń, oczekiwań ani nadziei, że coś się zmieni. Zawsze jednak mogła coś zjeść – z przyczyn, których nie potrafi pojąć, ciągle znajdowała na swojej drodze mnóstwo jedzenia. W pewnym momencie ważyła już dwieście trzydzieści sześć funtów.

– Jedzenie było dla mnie jedyną przyjemnością – wyznała. – Poza tym nigdy nie postrzegałam siebie jako tłustej. Myślałam, że jestem całkiem ładna i że ludzie mnie lubią. Wszyscy mówili, że wyglądam zdrowo. Nagual powiedział mi coś bardzo dziwnego. Według niego mam bardzo dużą moc, bo zawsze udaje mi się zdobyć mnóstwo jedzenia, podczas gdy moi krewni w domu cierpią głód. Każdy ma wystarczająco wielką moc, żeby coś robić. W moim przypadku cały problem polegał na tym, żeby odciągnąć moją moc od jedzenia i wykorzystać ją do osiągnięcia celu wojownika.

– A jaki to cel? – zapytałem półżartem.

– Wejście do innego świata – odparła z uśmiechem i uderzyła mnie knykciami w czubek głowy, tak jak robił don Juan, kiedy uważał, że sobie folguję.

Zrobiło się zbyt ciemno, bym mógł pisać. Chciałem, żeby la Gorda zapaliła lampę, ale stwierdziła, że czuje się bardzo zmęczona i chce się przespać, zanim wrócą siostrzyczki.

Przeszliśmy do pokoju frontowego. Podała mi koc, sama otuliła się drugim i prawie natychmiast zasnęła. Siedziałem oparty o ścianę. Pomimo czterech słomianych mat łóżko było twarde. Wygodniej było się położyć. Gdy tylko to zrobiłem, zasnąłem.

Obudziło mnie wielkie pragnienie. Chciałem pójść do kuchni, by napić się wody, ale było tak ciemno, że nie wiedziałem w jakim kierunku powinienem się udać. Czułem la Gordę, owiniętą w koc i leżącą obok mnie. Potrząsnąłem nią i poprosiłem, by pomogła mi pójść po wodę. Wymamrotała jakieś

niezrozumiałe słowa. Sprawiała wrażenie pogrążonej w głębokim śnie. Znowu nią potrząsnąłem, tak że się obudziła, tyle że to nie była la Gorda. Ktokolwiek to był, wrzasnął męskim basem, żebym się zamknął. Zamiast la Gordy obok mnie leżał mężczyzna! Przeraziłem się nie na żarty. Wyskoczyłem z łóżka i pognałem do frontowych drzwi, jednak w ciemności źle wybrałem kierunek i wylądowałem w kuchni. Najszybciej, jak tylko umiałem, odszukałem lampę i zapaliłem ją. W tej samej chwili z domu wyszła la Gorda i spytała, co się dzieje. Zdenerwowany, opowiedziałem jej, co zaszło. Wyglądała na zdezorientowaną, miała szeroko otwarte usta, a jej oczy utraciły zwykły blask. Potrząsnęła głową; wydawało się, że to przywróciło jej świadomość. Wzięła lampę i przeszła do pokoju.

W łóżku nie było nikogo. Zapaliła jeszcze trzy lampy. Wyglądała na zdenerwowaną. Kazała mi nie ruszać się z miejsca, po czym otworzyła drzwi do pokoju kobiet. Dostrzegłem, że w środku pali się światło. Po chwili zamknęła drzwi i spokojnie oznajmiła, że nie ma się czego bać, bo nic złego się nie dzieje. Zaproponowała, że zrobi coś do jedzenia. Szybko i sprawnie przygotowała posiłek i gorącą czekoladę z mąką kukurydzianą. Usiedliśmy naprzeciw siebie i jedliśmy w milczeniu.

Noc była zimna, zanosiło się na deszcz. Lampy naftowe dawały uspokajające żółte światło. La Gorda podniosła z podłogi kilka desek i umieściła je pionowo w wyżłobieniu pomiędzy dwoma belkami podtrzymującymi dach. W ten sposób odgrodziła jadalnię od kuchni.

– Kto leżał w tym łóżku? – spytałem.

– Któż inny mógł to być, jak nie Josefina? – odparła spokojnie, jakby smakując słowa, po czym wybuchnęła śmiechem. – Ona jest mistrzem takich kawałów. Przez chwilę myślałam, że chodzi o coś innego, ale potem wyczułam zapach, jaki ma ciało Josefiny, kiedy wyczynia takie figle.

– Co chciała zrobić? Przestraszyć mnie na śmierć? – spytałem.

– Nie należysz do jej ulubieńców, wiesz o tym – odparła. – One nie lubią, kiedy się je spycha z drogi, do której są przyzwyczajone. Nie podoba im się to, że Soledad wyjeżdża. Nie chcą zrozumieć, że wszyscy stąd odchodzimy. Wygląda na to, że nasz czas się wypełnił. Dzisiaj to zrozumiałam. Kiedy wyszłam z domu, poczułam, że męczą mnie te łyse wzgórza. Nigdy wcześniej nie odczuwałam czegoś takiego.

– Dokąd się udacie?

– Jeszcze nie wiem. To chyba zależy od ciebie. Od twojej mocy.

– Ode mnie? W jaki sposób?

– Pozwól mi wyjaśnić. W dniu, w którym się tu pojawiłeś, pojechałam z siostrzyczkami do miasta. Chciałam cię odnaleźć, bo miałam bardzo dziwną wizję w śnieniu. W tej wizji byłam z tobą w mieście, widziałam cię tak dokładnie, jak widzę cię teraz. Nie wiem, kim byłam, ale rozmawiałeś ze mną. Nie potrafiłam zrozumieć, co do mnie mówisz. Wracałam do tej wizji trzy razy, lecz nie miałam wystarczająco dużo sił, żeby zrozumieć, co do mnie mówiłeś. Domyśliłam się, że wizja usiłuje nakazać mi, bym pojechała do miasta i odnalazła cię, zdając się na moc. Byłam pewna, że jesteś w drodze.

– Czy siostrzyczki wiedziały, dlaczego zabierasz je do miasta? – spytałem.

– Nic im nie powiedziałam – odparła. – Po prostu je tam zabrałam. Przez całe przedpołudnie krążyłyśmy po ulicach.

Jej wyznania wprawiły mnie w bardzo dziwny stan, moim ciałem wstrząsnęły nerwowe spazmy. Musiałem wstać i przez chwilę pochodzić w kółko. Usiadłem i powiedziałem jej, że byłem wtedy w mieście i że przez całe popołudnie chodziłem po rynku w poszukiwaniu don Juana. Gapiła się na mnie z szeroko otwartymi ustami.

– Musieliśmy się mijać – rzuciła i westchnęła. – Byłyśmy na rynku i w parku. Przez większą część popołudnia siedziałyśmy na stopniach kościoła, starając się nie zwracać na siebie uwagi.

Hotel, w którym się zatrzymałem, znajdował się tuż obok kościoła. Pamiętam, że przez dłuższy czas przyglądałem się ludziom siedzącym na schodach. Coś kazało mi dokładnie się im przyjrzeć. Odnosiłem absurdalne wrażenie, że zarówno don Juan, jak i don Genaro siedzą jako żebracy pomiędzy tymi ludźmi, po to tylko, żeby mnie zaskoczyć.

– Kiedy wyjechałyście z miasta? – spytałem.

– Około piątej i udałyśmy się prosto do domu Naguala w górach – odparła.

Miałem wtedy wrażenie, że don Juan opuścił miasto około piątej. Wszystkie uczucia, które mną targały w czasie poszukiwania don Juana, stały się dla mnie jasne. W świetle tego, co mi powiedziała,

musiałem zmienić swój punkt widzenia. Wtedy wyjaśniłem sobie wrażenie obecności don Juana na ulicach miasta tym, że w przeszłości zawsze go tam spotykałem. Ale to la Gorda poszukiwała mnie w mieście, a ona była osobą najbardziej pod względem temperamentu zbliżoną do don Juana. Przez cały czas czułem tam jego obecność. Wyznania la Gordy jedynie potwierdziły to, co moje ciało wiedziało od dawna.

Zauważyłem, że gdy opisałem jej dokładnie szczegóły nastroju, jaki miałem tego dnia, ogarnęła ją nerwowość.

– Co by się stało, gdybyś mnie wtedy spotkała? – spytałem.

– Wszystko mogłoby się potoczyć inaczej – odparła. – Dla mnie oznaczałoby to, że mam wystarczająco dużo sił, żeby wykonać krok naprzód. Dlatego właśnie zabrałam ze sobą siostrzyczki. Wszyscy: ty, ja i siostrzyczki, wyjechalibyśmy razem tego dnia.

– Dokąd?

– Kto to wie? Gdybym miała moc, żeby cię znaleźć, wiedziałabym też, dokąd pojechać. Teraz nadeszła twoja kolej. Może ty będziesz miał wystarczającą moc, żeby wiedzieć, dokąd mamy się udać. Rozumiesz, o co mi chodzi?

W tej chwili ogarnął mnie wielki smutek. Poczułem mocniej niż kiedykolwiek wcześniej rozpaczliwość mojej ludzkiej słabości i tymczasowości. Don Juan zawsze utrzymywał, że jedyną rzeczą, jaka może zaradzić naszej rozpaczy, jest świadomość śmierci – klucz do systemu wartości czarownika. Uważał, że jedynie świadomość nieuchronności naszej śmierci może dać nam siłę pozwalającą wytrzymać ból życia i strach przed nieznanym. Nigdy mi jednak nie powiedział, w jaki sposób wysunąć tę świadomość na pierwszy plan. Zawsze, kiedy go o to pytałem, upierał się, że tylko moja wola może być czynnikiem decydującym – innymi słowy, musiałem z własnej woli uciec się do tej świadomości, aby być świadkiem swoich czynów. Wydawało mi się, że tak zrobiłem. Jednak w konfrontacji z determinacją la Gordy, która szukała mnie, aby ze mną wyjechać, zdałem sobie sprawę, że gdyby mnie znalazła, nigdy nie wróciłbym do domu, nigdy więcej nie ujrzałbym drogich mi osób. Nie byłem na to przygotowany. Przygotowałem się na śmierć, ale nie na to, by w pełni świadomie odejść na resztę życia bez złości czy rozczarowania, pozostawiając za sobą wszystkie uczucia.

Wstydziłem się powiedzieć la Gordzie, że nie jestem wojownikiem, który zasługuje na posiadanie mocy potrzebnej do tego, aby wyjechać na zawsze, nie wiedząc, dokąd i po co.

– Jesteśmy istotami ludzkimi – powiedziała. – Kto wie, co nas czeka albo jaką moc będziemy mieli?

Oświadczyłem, że smutek, jaki mnie ogarnia na samą myśl, że mógłbym tak wyjechać, jest zbyt wielki. Przemiany, jakie przechodzi czarownik, są zbyt drastyczne i zbyt ostateczne. Opowiedziałem jej o tym, jak wielki smutek odczuwa Pablito po stracie matki.

– Ludzka forma karmi się takimi uczuciami – oświadczyła sucho. – Żałowałam siebie i swoich malutkich dzieci przez wiele lat. Nie mogłam zrozumieć, jak Nagual może być tak okrutny i wymagać ode mnie, bym zrobiła to, co w końcu zrobiłam: opuściłam własne dzieci, zniszczyłam je i zapomniałam o nich.

Powiedziała, że całe lata zajęło jej zrozumienie tego, że Nagual też musiał wybrać wyzbycie się ludzkiej formy. W jego zachowaniu nie było okrucieństwa. On po prostu nie posiadał już żadnych ludzkich uczuć. Było mu wszystko jedno. Pogodził się ze swoim przeznaczeniem. Problem Pablita i mój polegał na tym, że żaden z nas nie pogodził się z przeznaczeniem. La Gorda z pogardą w głosie powiedziała, że Pablito tęskni za swoją matką, za swoją Manuelitą, szczególnie wtedy, gdy sam musi gotować sobie obiady. Nalegała, żebym przypomniał sobie, jaka naprawdę była matka Pablita: była starą, głupią babą, która przez całe życie usługiwała swojemu synowi. Według la Gordy wszyscy uważali Pablita za tchórza, bo nie potrafił cieszyć się z tego, że jego służąca Manuelitą stała się czarownicą Soledad, która mogła go rozdeptać jak pluskwę.

Uniosła się i pochyliła nad stołem tak, że jej czoło prawie zetknęło się z moim.

– Nagual uważał, że Pablito ma nadzwyczajne szczęście. Matka i syn walczący o to samo. Gdyby nie był tak wielkim tchórzem, zaakceptowałby swoje przeznaczenie i stawił czoło Soledad jak wojownik, bez strachu i nienawiści. Lepszy by wygrał i zabrał wszystko. Gdyby zwyciężyła Soledad, Pablito powinien się ucieszyć ze swego losu i życzyć jej wszystkiego najlepszego. Jednak tylko prawdziwy wojownik może odczuwać radość z takiej sytuacji.

– A co o tym wszystkim myśli dona Soledad?

– Nie folguje sobie uczuciami – odparła la Gorda, siadając. – Akceptacja przeznaczenia przyszła jej łatwiej niż komukolwiek z nas. Zanim Nagual jej pomógł, była w gorszym stanie niż ja. Ja przynajmniej byłam młoda; ona była starą krową, grubą i zmęczoną, z utęsknieniem czekającą śmierci. Teraz śmierć będzie musiała o nią walczyć.

Elementem, który w przemianie dony Soledad mnie zwiódł, był czas. Powiedziałem la Gordzie, że pamiętam dobrze, iż widziałem donę Soledad nie dalej niż przed dwoma laty i była wtedy taka, jaką znałem ją wcześniej. La Gorda wyjaśniła, że podczas mojej ostatniej wizyty w domu Soledad odniosłem wrażenie, iż jest to dom Pablita, bo Nagual kazał im wszystkim zachowywać się tak, jakby nic się nie zmieniło. Dona Soledad pozdrowiła mnie jak zwykle z kuchni, więc nawet dobrze się jej nie przyjrzałem. Lidia, Pablito i Nestor odgrywali swe role tak perfekcyjnie, że nie domyśliłem się, czym się naprawdę zajmują.

– Dlaczego Nagual robił to wszystko?

– Przygotowywał cię do czegoś, co jeszcze nie jest jasne. Rozmyślnie trzymał cię z dala od nas. I on, i Genaro zabronili mi pokazywać ci twarz.

– Czy Josefinie nakazali to samo?

– Tak. Ona jest jednak szalona i nie mogła się powstrzymać. Chciała robić ci różne kawały. Ciągle za tobą łaziła, a ty nigdy tego nie zauważyłeś. Pewnej nocy, kiedy Nagual zabrał cię w góry, o mały włos w ciemności nie zepchnęła cię w przepaść. Nagual natknął się na nią w samą porę. Nie robi tych rzeczy złośliwie, tylko dlatego, że lubi tak postępować. To jest jej ludzka forma. Będzie się tak zachowywać, póki się tej formy nie wyzbędzie. Powiedziałam ci już, że każdy z tej szóstki ma jakiegoś świra. Musisz być tego świadom, żeby nie wpaść w ich sidła. Jeśli dasz się złapać, nie złość się. Oni nie mogą się powstrzymać.

Milczała przez chwilę. Dostrzegłem w niej ledwie zauważalną oznakę podniecenia. Zamgliły jej się oczy, a usta otworzyły się, jakby mięśnie żuchwy przestały pracować. Przyglądałem się jej uważnie. Potrząsnęła głową.

– Właśnie coś zobaczyłam – powiedziała. – Ty jesteś jak siostrzyczki i Genarowie.

Zaśmiała się cicho. Nie odezwałem się. Chciałem, aby sama wyjaśniła, co ma na myśli.

– Wszyscy złoszczą się na ciebie, bo jeszcze sobie nie uświadomili, że się od nich nie różnisz – ciągnęła. – Widzą cię jako Naguala i nie rozumieją, że folgujesz sobie na swój sposób, tak jak oni.

Powiedziała, że Pablito skamlał, skarżył się i udawał, że jest słaby. Benigno z takim zapałem odgrywał wstydliwego, że nawet nie otwierał oczu. Nestor sugerował, że jest mądry, że wszystko wie. Lidia udawała silną, mogącą każdego zniszczyć spojrzeniem. Josefina przedstawiała siebie jako wariatkę, której nie można ufać. Rosa grała złośnicę, która sama załatwia swoje problemy. Ja jestem głupcem, który przyjechał z Los Angeles z notatnikiem i mnóstwem niepotrzebnych pytań. A wszyscy uwielbiamy zachowywać się we właściwy sobie sposób.

– Byłam kiedyś grubą śmierdzącą babą – ciągnęła po chwili milczenia. – Dopóki nie zostałam sama, nie przeszkadzało mi to, że wszyscy mnie kopią jak psa. Na tym polegała moja forma. Będę musiała poinformować wszystkich, co widziałam na twój temat, żeby nie czuli się obrażeni twoim zachowaniem.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Czułem, że ma absolutną rację, jednak dla mnie najważniejsza była nie celność jej obserwacji, ale to, że widziałem, jak dochodzi do tych niepodważalnych wniosków.

– Jak to wszystko zobaczyłaś? – spytałem.

– Po prostu przyszło do mnie – odparła.

– W jaki sposób do ciebie przyszło?

– Poczułam, jak wrażenie, które towarzyszy widzeniu, dochodzi mi do czubka głowy, i po chwili już wiedziałam to, co ci przedstawiłam.

Upierałem się, by wyjaśniła mi szczegółowo naturę tego uczucia. Po krótkim wahaniu skapitulowała i opisała mi to samo łaskotanie, którego doświadczałem podczas konfrontacji z doną Soledad i siostrzyczkami. Powiedziała, że łaskotanie zaczyna się na czubku głowy, po czym rozlewa się po plecach i brzuchu, aż dochodzi do macicy. Czuła, jak zmieniło się w wiedzę o tym, że trzymam się swojej ludzkiej formy tak samo jak pozostali, z tą tylko różnicą, że moje folgowanie sobie jest dla

nich niezrozumiałe.

– Czy słyszałaś jakiś głos, który ci to mówił? – spytałem.

– Nie. Ja po prostu wszystko to widziałam – odparła.

Chciałem zapytać, czy miała wizję mnie trzymającego się czegoś konkretnego, ale dałem za wygraną. Nie chciałem sobie więcej folgować. Poza tym wiedziałem, co ma na myśli, mówiąc, że “widziała". Przytrafiło mi się to samo, kiedy byłem z Rosą i Lidią. Nagle “wiedziałem", gdzie one mieszkają – nie miałem wizji ich domu, najzwyczajniej w świecie wiedziałem.

Spytałem, czy słyszała trzaśniecie u podstawy szyi.

– Nagual nauczył nas, w jaki sposób wywoływać to uczucie na czubku głowy – powiedziała. – Jednak nie wszyscy z nas umieją to robić. Trzaśniecie w szyi jest jeszcze trudniejsze. Nikt z nas nigdy jeszcze tego nie doświadczył. To dziwne, że tobie się udało, bo ciągle jesteś pusty.

– W jaki sposób działa ten dźwięk? – spytałem. – I jakie ma znaczenie?

– Wiesz o tym lepiej niż ja. Cóż więcej mogę ci powiedzieć? – odparła szorstko.

Wyglądało na to, że spostrzegła swoje zniecierpliwienie. Uśmiechnęła się zakłopotana i spuściła głowę.

– Czuję się głupio, opowiadając ci o rzeczach, które już wiesz – wyznała. – Czy zadajesz mi te pytania, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście wyzbyłam się formy?

Powiedziałem jej, że czuję się zmieszany, bo doświadczyłem tego uczucia, a jednak nie wiem, czym ono jest. Dla mnie wiedzieć coś, oznacza potrafić tę wiedzę zwerbalizować. W tym przypadku nie wiem nawet, od czego mógłbym zacząć werbalizację. W takiej sytuacji mogę jedynie zadawać jej pytania, w nadziei, że jej odpowiedzi mi pomogą.

– W przypadku tego trzaśnięcia nie mogę ci pomóc – stwierdziła.

Nagle poczułem się bardzo źle. Powiedziałem, że jestem przyzwyczajony do obcowania z don Juanem i że bardzo go potrzebuję, aby wyjaśnić wszystkie zagadki.

– Tęsknisz za Nagualem? – spytała.

Przyznałem, że rzeczywiście za nim tęsknię, szczególnie od chwili, kiedy znalazłem się w jego rodzinnych stronach.

– Tęsknisz za nim, bo ciągle trzymasz się ludzkiej formy – powiedziała i zachichotała, jakby szczerze ją bawił mój smutek.

– A czy ty za nim tęsknisz?

– Nie. Ja nie. Ja jestem nim. Cała moja świetlistość została zmieniona – jak mogę tęsknić za czymś, co jest mną?

– Na czym polega zmiana w twojej świetlistości?

– Człowiek, tak jak każda inna żywa istota, ma bladożółtą poświatę. Zwierzęta są bardziej żółte, człowiek bardziej biały. Czarownik jest bursztynowy jak jasny miód w promieniach słońca. Czarownice są niekiedy zielonkawe. Nagual mówił, że te posiadają największą moc i są najtrudniejsze.

– Jakiego koloru jesteś ty?

– Bursztynu, tak jak ty i cała reszta z nas. Tak powiedzieli mi Nagual i Genaro. Nigdy nie widziałam siebie, ale widziałam wszystkich pozostałych. Wszyscy jesteśmy bursztynowi. Wszyscy, z wyjątkiem ciebie, wyglądamy jak nagrobki. Przeciętny człowiek wygląda jak jajo – dlatego Nagual używał terminu “świetliste jajo". Czarownicy zmieniają nie tylko kolor świetlistości, ale także jej kształt. Jesteśmy jak płyty nagrobne: zaokrągleni tylko na dwóch rogach.

– Czy ja ciągle mam kształt jaja?

– Nie. Jesteś już płytą nagrobną, ciągle jednak masz brzydką łatę pośrodku. Dopóki masz tę łatę, nie będziesz mógł latać jak czarownicy, tak jak latałam ja poprzedniej nocy. Nie będziesz mógł nawet wyzbyć się ludzkiej formy.

Pogrążyłem się w żywej dyskusji nie tyle z nią, co z samym sobą. Upierałem się przy tym, że ich stanowisko względem odzyskania domniemanej kompletności jest całkowicie niedorzeczne. Oświadczyłem, że prawdopodobnie nie będzie mogła mnie przekonać co do tego, że człowiek musi odwrócić się od własnych dzieci, aby dążyć do osiągnięcia nader niejasnego celu: wejścia w świat

nagualu. Moje przekonanie było tak głębokie, że mnie poniosło i nawet zacząłem na nią krzyczeć. Nie wyglądała na poruszoną moim wybuchem.

– Nie każdy musi to zrobić – powiedziała. – Jedynie czarownicy, którzy chcą wejść do tamtego świata. Istnieje wielu dobrych czarowników, którzy widzą, a są niekompletni. Jedynie my, Toltecy, musimy być kompletni. Weź na przykład Soledad. Ona jest najlepszą czarownicą, a jest niekompletna. Miała dwójkę dzieci, jednym z nich była dziewczynka. Na szczęście dla Soledad córka umarła. Nagual mówił, że brzeg duszy człowieka zmarłego powraca do dawców, to jest do rodziców. Jeśli rodzice zmarłego też już nie żyją, a człowiek ów miał dzieci, brzeg duszy przechodzi do tego dziecka, które jest kompletne. A jeśli wszystkie są kompletne, brzeg przechodzi do tego, które ma moc, a nie do najlepszego czy najbardziej pracowitego. Na przykład, kiedy umarła matka Josefiny, brzeg przypadł najbardziej szalonej ze wszystkich – Josefinie. Powinien był trafić do jej brata, ciężko pracującego, odpowiedzialnego człowieka, ale Josefina ma większą moc niż on. Córka Soledad zmarła, nie zostawiając żadnego potomstwa, więc Soledad dostała zastrzyk, który zatkał część jej dziury. Teraz, aby całkowicie ją zlikwidować, może liczyć jedynie na śmierć Pablita. Z tych samych względów jedyną nadzieją dla Pablita jest śmierć Soledad.

W kilku ostrych słowach powiedziałem jej, że to, co mówi, przeraża mnie i oburza. Przyznała mi rację. Stwierdziła, że kiedyś sama uważała los każdego z czarowników za najokropniejszą rzecz na świecie. Popatrzyła na mnie błyszczącymi oczyma. W jej uśmiechu było coś złośliwego.

– Nagual mówił mi, że ty wszystko doskonale rozumiesz, ale nie masz zamiaru nic z tą wiedzą zrobić – oznajmiła słodkim głosem.

Znowu zacząłem się z nią kłócić. Powiedziałem, że to, co Nagual powiedział o mnie, nie ma nic wspólnego z moim stosunkiem do omawianej przez nas kwestii. Wyjaśniłem, że lubię i szanuję dzieci i że współczuję im bezradności w stosunku do wrogiego świata, który je otacza. Nie wyobrażam sobie, bym mógł zranić jakieś dziecko.

– Tych zasad nie ustanowił Nagual – odparła. – Zostały stworzone gdzieś w tamtym świecie, a nie przez człowieka.

Broniłem się, mówiąc, że nic nie zarzucam ani jej, ani Nagualowi, lecz rozważam wszystko abstrakcyjnie, bo nie potrafię określić znaczenia takiego zachowania.

– Znaczenie polega na tym, że potrzebujemy brzegów naszej duszy, całej naszej mocy, kompletności, aby dostać się do tamtego świata – odparła. – Byłam kobietą religijną. Powiem ci, co powtarzałam, nie wiedząc, o czym mówię. Chciałam, by moja dusza weszła do królestwa niebieskiego. Teraz też tego chcę, tyle że podążam już inną drogą. Świat nagualu jest rajem.

Początkowo zaprotestowałem przeciwko używaniu przez nią terminów religijnych. Przyzwyczaiłem się już, że don Juan nigdy nie kładł nacisku na ten aspekt. Bardzo spokojnie wyjaśniła mi, że nie widzi różnicy pomiędzy stylem życia naszym i mnichów czy zakonnic. Powiedziała, że prawdziwi mnisi i zakonnice nie tylko są kompletni z założenia, ale nawet nie osłabiają się seksem.

– Nagual powiedział, że z tego powodu oni nigdy nie zostaną zniszczeni, bez względu na to, kto próbuje tego dokonać – oznajmiła. – Ci, którzy ich prześladują, zawsze są puści. Polubiłam Naguala za te słowa. Zawsze będę szanować zakonnice i mnichów, bo jesteśmy tacy sami. Odrzuciliśmy świat, a jednak żyjemy w nim. Zakonnice i mnisi potrafiliby wspaniale latać, gdyby ktoś powiedział im, że mogą to robić.

Przypomniał mi się podziw, jakim mój dziadek i ojciec darzyli rewolucję meksykańską. Szczególnie podobał im się pomysł wyniszczenia duchowieństwa. Ojciec odziedziczył ten zachwyt po dziadku, a ja po nich obu. Jest to swego rodzaju dziedziczny światopogląd. Był on jedną z pierwszych rzeczy, które podkopał we mnie don Juan. Któregoś dnia powiedziałem don Juanowi, jakby wyrażając własne poglądy, to, co słyszałem przez całe życie: najważniejszym zadaniem Kościoła jest utrzymywanie nas w głupocie. Don Juan słuchał mnie z poważnym wyrazem twarzy. Wyglądało na to, że moje słowa głęboko go poruszyły. Natychmiast pomyślałem o wiekach wyzysku, który Indianie musieli znosić.

– Te cholerne sukinsyny – powiedział – trzymały mnie w głupocie. I ciebie też.

Natychmiast zrozumiałem tę ironię i obaj wybuchnęliśmy śmiechem. Nigdy nie zbadałem tej sprawy. Tak naprawdę nie wierzyłem w to, co mówił mój ojciec i dziadek, ale nie miałem nic, co by tę wiarę mogło zastąpić. Opowiedziałem don Juanowi o nich obu i o ich poglądach na religię.

– Nie ma znaczenia, co ludzie mówią lub robią – odparł. – Ty sam musisz być nieskazitelnym człowiekiem. Walka toczy się tutaj.

Delikatnie klepnął mnie w pierś.

– Gdyby twój dziadek i ojciec byli nieskazitelnymi wojownikami, nie mieliby czasu na nic nie znaczące zmagania. Trzeba poświęcić cały czas i całą energię, aby zwalczyć w nas osobiste nawyki. I tylko to ma znaczenie. Reszta się nie liczy. Nic, co twój dziadek i ojciec powiedzieli o Kościele, nie sprawiło, że żyli lepiej, natomiast bycie nieskazitelnym wojownikiem daje siłę, młodość i moc. Wybór należy do ciebie.

Wybrałem nieskazitelność i prostotę życia wojownika. Z powodu tego wyboru czułem, iż muszę na poważnie wziąć słowa la Gordy i że stanowią one dla mnie zagrożenie większe nawet od działań Genara. Zwykł on straszyć mnie na najgłębszym z poziomów. To, co robił, choć przerażające, stanowiło jednak nierozerwalną część ich nauk. Działania i słowa la Gordy były dla mnie zagrożeniem innego rodzaju, bardziej konkretnym i rzeczywistym.

Ciało la Gordy drżało przez chwilę, przez jej ramiona i plecy przebiegła fala skurczów. Niezgrabnie, sztywno chwyciła krawędź stołu. Po chwili rozluźniła się i ponownie stała się sobą.

Uśmiechnęła się do mnie. Jej oczy i uśmiech były olśniewające. Jakby od niechcenia oznajmiła, że właśnie “zobaczyła" mój dylemat.

– Nie ma sensu zamykać oczu i udawać, że nie chcesz nic zrobić i nic nie wiesz – powiedziała. – Możesz to robić ze zwykłymi ludźmi, ale nie ze mną. Wiem już, dlaczego Nagual do przekazania ci tej wiedzy wyznaczył mnie. Jestem nikim. Ty podziwiasz wielkich ludzi – Nagual i Genaro byli największymi ze wszystkich.

Przestała mówić i przyjrzała mi się. Chyba czekała na moją reakcję.

– Przez cały czas walczyłeś przeciwko temu, co ci mówili – ciągnęła. – Dlatego ciągle pozostajesz w tyle. A walczyłeś przeciwko nim, bo byli wielcy. To twój specyficzny sposób bycia. Przeciwko temu, co mówię ja, nie możesz walczyć, bo mnie nie możesz szanować. Ja jestem tobie równa, a ty lubisz zmagać się z lepszymi od ciebie. Walka ze mną nie jest dla ciebie wyzwaniem. W końcu te dwa diabły załatwiły cię przeze mnie. Biedny mały Nagual. Przegrałeś swoją grę.

Przysunęła się do mnie i wyszeptała mi na ucho, że Nagual powiedział jej też, żeby nigdy nie próbowała mi odebrać notesu, bo mogłoby to być niebezpieczne, jak odbieranie kości głodnemu psu.

Objęła mnie, wsparła głowę na moim ramieniu i zaśmiała się cicho i miękko.

Jej “widzenie" zamurowało mnie. Wiedziałem, że ma absolutną rację. Przejrzała mnie na wylot. Przytulała mnie bardzo długo, opierając swoją głowę o moją. Bliskość jej ciała działała uspokajająco. W tej kwestii była taka sama jak don Juan. Emanowała siłą, pewnością siebie i stanowczością. Nie miała racji, mówiąc, że jej nie podziwiam.

– Zapomnijmy o tym – odezwała się nagle. – Porozmawiajmy o tym, co mamy zrobić dziś w nocy.

– A co mamy zrobić? – spytałem.

– Mamy nasze ostatnie spotkanie z mocą.

– Czy to następna bitwa z kimś?

– Nie. Siostrzyczki pokażą ci jedynie coś, co dopełni twoją wizytę. Nagual powiedział mi, że po tym będziesz mógł odejść i nigdy nie powrócić albo zostać z nami. Jakkolwiek będzie, to, co ci pokażą, jest ich sztuką. Sztuką śnienia.

– Na czym polega ta sztuka?

– Genaro mówił, że wielokrotnie starał się zaznajomić cię ze sztuką śnienia. Pokazał ci swoje drugie ciało, ciało śnienia, raz nawet sprawił, że znajdowałeś się w dwóch miejscach jednocześnie, ale twoja niekompletność nie pozwoliła ci zobaczyć tego, co ci pokazywał. Wygląda na to, że wszystkie jego wysiłki przesączyły się przez dziurę w twoim ciele.

Teraz rzeczy mają się inaczej. Genaro nauczył siostrzyczki sztuki śnienia i to one pokażą ci dzisiaj jego sztukę. W tej kwestii siostrzyczki są jego prawdziwymi córkami.

Przypomniało mi to wcześniejsze słowa Pablita o tym, że jesteśmy dziećmi Naguala i Genara i że jesteśmy Toltekami. Spytałem la Gordę, co Pablito chciał przez to powiedzieć.

– Nagual powiedział mi, że czarowników nazywano Toltekami w języku jego dobroczyńcy – odparła.

– Jaki to język?

– Nigdy mi tego nie mówił. Często rozmawiał z Genarem w języku, którego nie rozumieliśmy. A przecież razem znamy aż cztery indiańskie języki.

~ Czy Genaro też mawiał, że jest Toltekiem?

– Jego dobroczyńcą był ten sam człowiek, więc Genaro mówił te same rzeczy.

Z wypowiedzi la Gordy wywnioskowałem, że albo nie wie zbyt wiele na ten temat, albo nie chce o tym mówić. Wyjawiłem jej swe wnioski. Wyznała, że nigdy nie przykładała do tego zbyt wielkiej wagi i zastanawia się, dlaczego jest to dla mnie takie ważne. Odpowiadając, praktycznie udzieliłem jej wykładu o etnografii środkowego Meksyku.

– Czarownik staje się Toltekiem, kiedy otrzymuje tajemnice podchodzenia i śnienia – rzuciła mimochodem. – Nagual i Genaro otrzymali te tajemnice od swego dobroczyńcy i przechowywali je w swoich ciałach. My robimy to samo i dlatego jesteśmy Toltekami jak Nagual i Genaro. Nagual uczył cię, tak jak i mnie, że należy być beznamiętnym. Ja jestem bardziej beznamiętna niż ty, ponieważ wyzbyłam się formy. Ty ciągle posiadasz formę i jesteś niekompletny, dlatego łapiesz się na każdy haczyk. Jednak któregoś dnia odzyskasz kompletność i zrozumiesz, że Nagual miał rację. Mawiał, że świat idzie w górę i w dół, a ludzie podążają za swoim światem – my, jako czarownicy, nie mamy żadnego powodu, by podążać za nimi w ich wzlotach i upadkach. Sztuka czarownictwa polega na tym, by znajdować się poza wszystkim i być niezauważalnym. A ponad wszystko czarownik nigdy nie marnuje mocy. Nagual powiedział mi, że twój problem polega na tym, że ciągle wplątujesz się w jakieś idiotyzmy, na przykład tak jak w tej chwili. Jestem pewna, że będziesz pytał każdego z nas o Tolteków, ale nie zapytasz nikogo z nas o uwagę.

Jej śmiech był czysty i zaraźliwy. Przyznałem jej rację. Zawsze fascynowały mnie drobiazgi. Powiedziałem jej też, że nie bardzo rozumiem użycie przez nią słowa “uwaga".

– Powiedziałam ci już, co Nagual mówił o uwadze – odparła. – Dzięki uwadze zatrzymujemy obrazy świata. Bardzo trudno jest wyćwiczyć w tym czarownika, bo jego uwaga zawsze jest zamknięta, skoncentrowana na czymś. Z drugiej zaś strony uwaga czarownicy jest zawsze otwarta, bo przez większość czasu nie skupia się na niczym. Szczególnie podczas okresu. Nagual mówił mi, a później pokazał, że w tym czasie mogę oddalić swoją uwagę od obrazów świata. Jeśli nie skupiam uwagi na świecie, on przestaje istnieć.

– Jak to się dzieje?

– To bardzo proste. Kiedy kobieta przechodzi okres, nie może skupić uwagi na niczym. To jest to pęknięcie, o którym opowiadał Nagual. Zamiast starać się skoncentrować uwagę, kobieta powinna pozwolić, żeby obrazy się odsunęły. Osiąga to, wpatrując się w odległe wzgórza, wodę albo w chmury. Jeśli wpatrujesz się szeroko otwartymi oczyma, wcześniej czy później zakręci ci się w głowie, a oczy się zmęczą, lecz gdy robisz to z półprzymkniętymi powiekami, często mrugasz i przenosisz wzrok ze wzgórza na wzgórze albo z chmury na chmurę, i możesz się tak wpatrywać przez całe godziny, a gdy zajdzie taka potrzeba, nawet dni. Nagual kazał nam siadywać przed domem i wpatrywać się w tamte obłe wzgórza po drugiej stronie doliny. Czasem siedziałyśmy przez kilka dni, zanim otworzyło się pęknięcie.

Chciałem usłyszeć o tym więcej, ale przestała mówić i raptownie usiadła tuż obok mnie. Ręką dała mi znak, bym słuchał. Usłyszałem słaby szelest i nagle do kuchni wkroczyła Lidia. Pomyślałem, że spała w pokoju i obudziła ją nasza rozmowa.

Zmieniła zachodnie ubrania, które przez cały czas nosiła, na długą sukienkę, noszoną przez Indianki z tej okolicy. Była boso, a na ramionach miała chustę. Ten strój, zamiast ją postarzać i nadawać ociężały wygląd, sprawiał, że wyglądała jak dziecko przebrane w rzeczy dorosłej kobiety.

Podeszła do stołu i pozdrowiła la Gordę uprzejmym “Dobry wieczór, Gorda". Następnie odwróciła się do mnie i powiedziała: “Dobry wieczór, Nagualu".

Jej pozdrowienia były tak niespodziewane i wypowiedziane tak poważnym głosem, że niemal wybuchnąłem śmiechem. Dostrzegłem ostrzeżenie ze strony la Gordy. Udała, że drapie się po czubku głowy wierzchem zaciśniętej pięści.

Odpowiedziałem Lidii tak samo jak la Gorda:

– Dobry wieczór, Lidio.

Usiadła przy końcu stołu po mojej prawej stronie. Nie wiedziałem, jak się zachować. Miałem zamiar

coś powiedzieć, kiedy la Gorda trąciła mnie kolanem i nieznacznym ruchem brwi nakazała mi słuchać. Ponownie usłyszałem przytłumiony szelest sukni. W drzwiach pojawiła się Josefina, zatrzymała się na chwilę, po czym weszła do środka. Pozdrowiła kolejno Lidię, la Gordę i mnie. Na jej widok nie byłem w stanie utrzymać powagi. Ona również była boso i miała na sobie długą sukienkę i chustę, ale ponieważ suknia była o trzy albo cztery numery za duża, Josefina włożyła pod spód grubą halkę. Wyglądała zabawnie: miała szczupłą młodą twarz i groteskowo rozdęte ciało.

Przyniosła sobie ławkę, postawiła ją przy końcu stołu po lewej stronie i usiadła. Wszystkie trzy wyglądały śmiertelnie poważnie. Siedziały ze złączonymi kolanami i wyprostowanymi plecami.

Jeszcze raz usłyszałem szelest materiału i w kuchni pojawiła się Rosa. Również ona pozdrowiła oficjalnie nas wszystkich. Odpowiedzieliśmy jej w taki sam sposób. Usiadła przy stole naprzeciwko mnie. Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

Nagle przemówiła la Gorda, a jej silny głos sprawił, że wszyscy podskoczyliśmy. Wskazując mnie palcem, oznajmiła, że Nagual ma zamiar przedstawić swoich sprzymierzeńców, których za pomocą specjalnego zawołania sprowadzi do domu.

Zażartowałem, mówiąc, że Naguala z nami nie ma, więc nie będzie mógł sprowadzić żadnych sprzymierzeńców. Myślałem, że będą się śmiać. La Gorda ukryła twarz w dłoniach, a siostrzyczki wlepiły we mnie wzrok. Potem la Gorda położyła mi dłoń na ustach i wyszeptała do ucha, że jest absolutnie konieczne, bym powstrzymał się od mówienia głupot. Popatrzyła mi prosto w oczy i powiedziała, że muszę ich przywołać.

Niechętnie zacząłem wydawać z siebie odgłos przywołujący sprzymierzeńców. Ledwie jednak zacząłem, sytuacja wzięła nade mną górę i stwierdziłem, że po kilku sekundach wkładam w wydawane dźwięki maksimum koncentracji. Były przeciągłe i melodyjne.

Zaczerpnąłem wielki haust powietrza, aby rozpocząć nową serię, i natychmiast przerwałem. Coś na zewnątrz odpowiadało na wezwanie. Odgłos klekotania dochodził ze wszystkich stron, nawet znad dachu. Siostrzyczki podniosły się i stłoczyły wokół mnie i la Gordy.

– Nagualu, proszę, nie przywołuj nic do domu – błagała Lidia.

Nawet la Gorda wyglądała na przestraszoną. Stopą nakazała mi stanowczo, bym przerwał. I tak nie miałem zamiaru kontynuować. Jednakże sprzymierzeńcy –jako bezkształtne moce albo istoty poszukujące łupu przed domem – byli zależni od emitowanego przeze mnie dźwięku. Tak jak dwie noce wcześniej w domu Genara, poczułem nieprawdopodobne ciśnienie, wielki ciężar napierający na całe domostwo. Wyczuwałem go jako swędzenie w okolicy pępka, które niebawem zmieniło się w zwykły fizyczny ból.

Siostrzyczki umierały ze strachu, szczególnie Lidia i Josefina, które wyły z przerażenia jak zranione psy. Wszystkie stłoczyły się wokół mnie, a później uczepiły się mnie kurczowo. Rosa wpełzła pod stół i wcisnęła mi głowę między nogi. La Gorda stała za moimi plecami, starając się zachować spokój. Po kilku chwilach przerażenie sięgnęło zenitu. La Gorda pochyliła się i wyszeptała mi do ucha, że powinienem wykonać dźwięk o przeciwnym znaczeniu, dźwięk, który rozgoniłby sprzymierzeńców. Zawahałem się. Naprawdę nie znałem żadnego innego dźwięku. Niebawem jednak poczułem swędzenie na czubku głowy, drżenie ciała i nagle przypomniałem sobie gwizd, jakiego don Juan używał nocą i którego usilnie starał się mnie kiedyś nauczyć. Przedstawił mi go jako metodę na zachowanie równowagi podczas nocnych marszów i sposób na trzymanie się drogi.

Zacząłem gwizdać i napięcie w okolicy pępka zelżało. La Gorda uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą, a siostrzyczki odsunęły się ode mnie, chichocząc, jakby wszystko to było zwykłym żartem. Chciałem sobie pofolgować rozmyślaniem nad nagłym przejściem z dość sympatycznej pogawędki z la Gorda do tej niesamowitej, ponadnaturalnej sytuacji. Przez chwilę zastanawiałem się, czy całe zdarzenie nie zostało przez nie z góry ukartowane. Byłem jednak zbyt słaby. Miałem wrażenie, że zaraz zemdleję. Dzwoniło mi w uszach. Wielkie napięcie mięśni brzucha doprowadziło mnie niemal do wymiotów. Wsparłem głowę na krawędzi stołu, jednak już po kilku chwilach mogłem bez problemu normalnie usiąść.

Siostrzyczki wydawały się nie pamiętać już, jak bardzo przestraszone były kilka minut wcześniej. Zaśmiewały się i potrącały, zawiązując jedna drugiej chusty na biodrach. La Gorda nie wydawała się ani szczególnie nerwowa, ani spokojna.

W pewnej chwili Rosa została popchnięta tak mocno, że spadła z ławy, na której wszystkie trzy siedziały. Wylądowała na tyłku. Pomyślałem, że się wścieknie, ale ona się roześmiała. Popatrzyłem na la Gordę, oczekując wskazówek. Siedziała wyprostowana, z półprzymkniętymi oczyma, patrząc na

Rosę. Siostrzyczki śmiały się głośno jak nadpobudliwe nastolatki. Lidia zepchnęła Josefinę z ławki na ziemię obok Rosy. Gdy tylko Josefina znalazła się na podłodze, ich śmiech ucichł. Rosa i Josefina podrygiwały, wykonując dziwne ruchy pośladkami – kołysały się na nich, jakby rozcierając coś na podłodze. Następnie skoczyły na równe nogi jak bezszelestne jaguary i pochwyciły Lidię za ramiona. Wszystkie trzy zakręciły się kilka razy w całkowitej ciszy. Później Rosa i Josefina uniosły Lidię, trzymając ją pod pachami, i w ten sposób trzykrotnie obeszły stół dookoła. Nagle wszystkie upadły, podkurczając kolana, jakby miały w nich sprężyny. Obszerne sukienki wypełniły się powietrzem, nadając dziewczętom wygląd wielkich kuł.

Gdy znalazły się na podłodze, stały się jeszcze cichsze. Słychać było jedynie szelest sukienek, gdy toczyły się i chodziły na czworakach. Miałem wrażenie, że oglądam trójwymiarowy film z wyłączonym dźwiękiem.

La Gorda, która oglądała przedstawienie, siedząc koło mnie, nagle podniosła się z miejsca i ze zręcznością akrobaty pobiegła w kierunku drzwi prowadzących do pokoju. Zanim do nich dotarła, upadła na prawy bok, przeturlała się, po czym poderwała się z ziemi, jednym skokiem dopadła drzwi i je otworzyła. Wykonała to wszystko w absolutnej ciszy.

Siostrzyczki, przemieszczając się w kierunku pokoju, turlały się i raczkowały jak wielkie stonogi. La Gorda przywołała mnie skinieniem ręki i weszliśmy do pokoju, gdzie kazała mi usiąść tak, bym opierał się plecami o framugę drzwi. Sama usiadła po mojej prawej stronie, również opierając się o framugę. Poleciła mi zapleść dłonie, po czym umieściła je na moim pępku.

Początkowo byłem zmuszony dzielić uwagę pomiędzy la Gordę, siostrzyczki i pokój. Kiedy jednak la Gorda skończyła mnie usadawiać, mogłem skoncentrować całą uwagę na pokoju. Było to wielkie, białe, kwadratowe pomieszczenie o ceglanej podłodze. Na każdej ścianie była jedna lampa naftowa, umieszczona na specjalnie dobudowanej podpórce na wysokości około sześciu stóp nad ziemią. Pokój nie miał sufitu. Belki podpierające dach pomalowano na czarno, co wizualnie powiększało pokój i sprawiało, że wyglądał, jakby nie miał dachu. Drzwi umieszczono w przeciwległych rogach. Gdy spojrzałem na drzwi po drugiej stronie pokoju, zdałem sobie sprawę, że ściany zostały zorientowane według stron świata. My znajdowaliśmy się przy drzwiach w północno-zachodnim rogu.

Rosa, Lidia i Josefina kilkakrotnie przeturlały się wokół pokoju w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Natężyłem uwagę, aby usłyszeć szelest ich sukienek, ale panowała absolutna cisza. Do moich uszu dobiegał jedynie odgłos oddechu la Gordy. W końcu siostrzyczki przestały się turlać i usiadły pod ścianami, każda z nich pod inną lampą: Lidia usiadła pod wschodnią, Rosa pod północną, a Josefina pod zachodnią.

La Gorda wstała, zamknęła za nami drzwi i zabezpieczyła je żelazną sztabą. Kazała mi przesunąć się o kilka cali, ale tak, bym nadal opierał się o drzwi. Następnie przeturlała się bezszelestnie do południowej ściany i usiadła pod lampą – wyglądało to na sygnał.

Lidia wstała i zaczęła chodzić na palcach wokół pokoju, bardzo blisko ścian. W zasadzie nie był to chód, lecz bezszelestne przesuwanie się. Gdy zwiększyła prędkość, zaczęła się jakby ślizgać, dotykając stopami miejsca, gdzie podłoga stykała się ze ścianami. Za każdym razem, gdy zbliżała się do Rosy, Josefiny, la Gordy albo mnie, przeskakiwała ponad nami. Czułem dotyk sukienki, kiedy mnie mijała. Im szybciej biegła, tym wyżej wchodziła na ściany. W pewnej chwili praktycznie po nich biegła, siedem czy osiem stóp nad ziemią. Widok Lidii poruszającej się prostopadle do ścian był tak nieziemski, że poczułem, iż jestem częścią jakiejś groteskowej wizji. Długa sukienka czyniła wizję jeszcze dziwaczniejszą: wydawało się, że grawitacja nie ma żadnego wpływu na dziewczynę, natomiast sukienka ciążyła do ziemi. Czułem, jak muska mi twarz za każdym razem, gdy Lidia przebiega nade mną.

Zaabsorbowała moją uwagę na poziomie, jakiego wcześniej nie potrafiłem sobie wyobrazić. Wysiłek, by poświęcić jej niepodzielną uwagę, był tak wielki, że zacząłem odczuwać wstrząsy żołądka – odczuwałem jej bieg brzuchem. Oczy zaczęły mi zachodzić mgłą. Ostatkiem koncentracji zobaczyłem, jak Lidia schodzi w dół po wschodniej ścianie i zatrzymuje się pośrodku pokoju.

Dyszała, brakowało jej tchu i była zlana potem, jak la Gorda po swoim pokazie latania. Ledwie mogła ustać na nogach. Po chwili podeszła do swojego miejsca pod wschodnią ścianą i plasnęła na ziemię jak mokra szmata. Pomyślałem, że straciła przytomność, lecz po chwili dostrzegłem, że równomiernie oddycha.

Po kilku minutach bezruchu, czasie wystarczająco długim, by Lidia odzyskała siły i usiadła prosto, wstała Rosa. Bezszelestnie wybiegła na środek pokoju, odwróciła się na pięcie i biegiem ruszyła w stronę swojego miejsca. Nabrawszy rozpędu, wykonała nieprawdopodobny skok: rzuciła się w

powietrze jak baseballista, wyskakując ponad wysokość ścian mierzących dobre dziesięć stóp. Widziałem, jak jej ciało uderzyło o mur, choć nie usłyszałem odgłosu tego uderzenia. Byłem przekonany, że upadnie na ziemię, ona jednak zawisła w powietrzu jak wahadło. Z miejsca, w którym siedziałem, wyglądało to tak, jakby kołysała się na trzymanym w lewej ręce haku. Poruszała się cicho ruchem wahadłowym przez kilka chwil, po czym, w momencie największego wychylenia, odepchnęła się prawą ręką od ściany i odskoczyła kilka stóp w lewo. Powtórzyła tę czynność kilkadziesiąt razy. Przesunęła się w ten sposób dookoła całego pokoju, a następnie zawisła niepewnie na niewidzialnym haku, zaczepionym o belki dachu.

Gdy znieruchomiała, zdałem sobie sprawę, że utrzymuje się nie na haku, lecz na własnej ręce. Była to ta sama ręka, którą zaatakowała mnie dwie noce wcześniej.

Pokaz zakończył się wiszeniem pośrodku pokoju. Kiedy się nagle puściła, spadła na ziemię z wysokości kilkunastu stóp. Jej długa sukienka uniosła się w górę, całkowicie zakrywając jej głowę. Przez chwilę, zanim wylądowała na podłodze, wyglądała jak parasol wywrócony na drugą stronę podmuchem wiatru: szczupłe, nagie ciało było jak rączka przymocowana do ciemnej masy sukienki.

Moje ciało odczuło jej spadnięcie, może nawet silniej niż ona sama. Kucnęła po wylądowaniu i znieruchomiała, starając się złapać oddech. Skręcałem się na podłodze pod wpływem silnych skurczów żołądka.

La Gorda przeturlała się do mnie, ściągnęła chustę i, opasawszy mnie trzykrotnie, zawiązała mi ją na pępku. Jak cień odturlała się z powrotem na swoje miejsce.

Kiedy zawiązywała mi chustę, straciłem Rosę z oczu. Gdy ponownie na nią spojrzałem, siedziała pod północną ścianą. Po chwili na środek pokoju wkroczyła cicho Josefina. Bezszelestnie chodziła w tę i z powrotem, od Lidii do swojego miejsca przy zachodniej ścianie. Przez cały czas była zwrócona twarzą do mnie. Nagle, gdy znalazła się przy swoim miejscu, uniosła prawą rękę i przedramieniem zakryła twarz, jakby chciała zasłonić się przed moim wzrokiem. Przez moment nie widziałem połowy jej twarzy. Po chwili opuściła rękę i ponownie ją podniosła, tym razem ukrywając za nią całą twarz. Powtórzyła ten sam ruch wiele razy, ani na chwilę nie przestając chodzić. Za każdym razem, gdy unosiła rękę, traciłem z oczu coraz większą część jej ciała. W pewnej chwili całe, razem z nadymaną sukienką, schowało się za chudą ręką.

Wyglądało to tak, jakby zasłaniając sobie widok mojego ciała siedzącego dziesięć albo dwanaście stóp od niej – co łatwo było zrobić – zasłaniała mi jednocześnie widok swego ciała, czego raczej nie można było dokonać tak szczupłą ręką.

Kiedy w końcu ukryła całe ciało, widziałem jedynie przesuwające się po pokoju kontury zawieszonego w próżni przedramienia. W pewnym momencie nie mogłem już dostrzec nawet ręki.

Poczułem trudne do zniesienia mdłości. Przesuwająca się ręka wyczerpała moją energię. Osunąłem się na bok, niezdolny do zachowania równowagi. Zobaczyłem, jak ręka upada na ziemię. Josefina leżała na podłodze z rozrzuconymi rękoma, całkowicie przykryta ubraniami, jakby jej wypełniona powietrzem sukienka eksplodowała.

Dojście do siebie zajęło mi sporo czasu. Moje ubranie przesiąkło potem. Nie tylko ja odczułem to w ten sposób. Dziewczyny również były wyczerpane i zlane potem. La Gorda trzymała się najlepiej z nas, ale widać było wyraźnie, że niewiele brakuje, by przestała panować nad sobą. Słyszałem, jak wszystkie, łącznie z la Gordą, ciężko dyszą.

Gdy doszedłem do siebie, usiedliśmy na swoich miejscach. Siostrzyczki przyglądały mi się z uwagą. Kątem oka dostrzegłem, że la Gorda ma przymknięte powieki. Niespodziewanie przeturlała się do mnie i wyszeptała mi do ucha, że teraz powinienem wydać z siebie cmoknięcie i powtarzać je do chwili, gdy sprzymierzeńcy wedrą się do domu, by nas zabrać.

Zawahałem się. La Gorda wyszeptała, że nie istnieje inny sposób, by zmienić kierunek, i że musimy dokończyć to, co zaczęliśmy. Po odwiązaniu chusty z mojego brzucha odturlała się na swoje miejsce i usiadła.

Przyłożyłem lewą dłoń do ust i spróbowałem wykonać odpowiedni dźwięk. Początkowo było to bardzo trudne. Miałem spierzchnięte usta i spocone dłonie. Po kilku chwilach otępienia powróciło do mnie uczucie rześkości. Wydałem z siebie najdoskonalsze z cmoknięć, jakie kiedykolwiek udało mi się wykonać. Idealnie przypominało dźwięki, które zawsze słyszałem w odpowiedzi. Gdy tylko przestawałem oddychać, słyszałem dobiegającą ze wszystkich stron odpowiedź.

La Gorda dała znak, bym nie przerywał. Wydałem z siebie trzy kolejne serie cmoknięć, ostatnia

była prawdziwie hipnotyczna. Nie musiałem nawet zaczerpnąć powietrza i wypuszczać go małymi porcjami, jak to zwykle robiłem. Tym razem cmokanie wydobywało się z moich ust niemal bez mojego udziału. Nie musiałem nawet używać dłoni.

Nagle la Gorda rzuciła się w moim kierunku, chwyciła mnie pod pachami, uniosła i popchnęła na środek pokoju. Jej działanie zakłóciło moją koncentrację. Zauważyłem, że Lidia chwyta mnie za prawą rękę, Josefina za lewą, a Rosa staje tyłem do mnie i przyciąga do siebie wyciągniętymi w tył rękoma. La Gorda stanęła za moimi plecami. Rozkazała mi sięgnąć do tyłu i złapać końce chusty, którą założyła sobie na szyję i przeciągnęła pod pachami jak uprząż.

W tej samej chwili spostrzegłem, że oprócz nas w pokoju znajduje się coś jeszcze, ale nie potrafiłem powiedzieć co. Siostrzyczki drżały. Wiedziałem, że widzą coś, czego ja nie potrafię dostrzec. Wiedziałem też, że la Gorda ma zamiar zrobić to, co zrobiła w domu Genara. Nagle poczułem, że porywa nas wiatr z otwieranego przez nią oka. Z całą mocą chwyciłem jej chustę, a siostrzyczki przylgnęły do mnie. Czułem, że wirujemy i kołyszemy się z boku na bok jak gigantyczny, nic nie ważący liść. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że jesteśmy jak tobół: albo stoimy, albo leżymy w powietrzu. Nie wiedziałem dokładnie, jaka jest nasza pozycja, bo nie znajdowałem punktu odniesienia. Chwilę później opadliśmy na ziemię równie niespodziewanie, jak się wznieśliśmy. Czułem spadanie w brzuchu. Zawyłem z bólu, a mój krzyk złączył się z krzykiem siostrzyczek. Bolały mnie kolana. Byłem przekonany, że uderzenie o ziemię złamało mi nogi.

Następnie odniosłem wrażenie, że coś wciska mi się do nosa. Dookoła panowały ciemności, a ja leżałem na wznak. Usiadłem. Uświadomiłem sobie, że to la Gorda łaskocze mnie gałązką pod nosem.

Nie czułem się wyczerpany ani nawet odrobinę zmęczony. Skoczyłem na równe nogi i dopiero wtedy gwałtownie dotarło do mnie, że nie jesteśmy w domu. Znajdowaliśmy się na łysym, kamienistym wzgórzu. Zrobiłem krok naprzód i omal nie upadłem. Nadepnąłem na czyjeś ciało. Była to Josefina. Była bardzo gorąca, przyszło mi do głowy, że ma gorączkę. Spróbowałem ją posadzić, ale była bezwładna. Obok niej leżała Rosa – ona była dla odmiany lodowata. Położyłem jedną na drugiej i potrząsnąłem nimi. Odzyskały świadomość.

La Gorda odnalazła Lidię i pomagała jej dojść do siebie. Po kilku minutach wszyscy staliśmy na własnych nogach. Znajdowaliśmy się jakieś pół mili na wschód od domu.

Wiele lat wcześniej don Juan sprawił za pomocą roślin psychotropowych, że przeżyłem podobne doświadczenie. Twierdził, że latałem i wylądowałem w znacznej odległości od jego domu. Wtedy usiłowałem wyjaśnić to zdarzenie w kategoriach racjonalnych, lecz trudno mi było tego dokonać. Daleki byłem od uznania, iż naprawdę latałem, więc musiałem zaakceptować jedno z dwóch możliwych do przyjęcia wyjaśnień: mogłem przyjąć, że gdy byłem pod wpływem zawartych w roślinach psychotropowych alkaloidów, don Juan przeniósł mnie do miejsca, gdzie się ocknąłem, albo że don Juan zmusił mnie, pod wpływem tychże alkaloidów, do uwierzenia, iż rzeczywiście latałem.

Tym razem nie mogłem zanegować tego, że naprawdę latałem. Chciałem pofolgować sobie wątpliwościami i zacząłem rozważać możliwość przyniesienia mnie na to wzgórze przez cztery kobiety. Roześmiałem się głośno, nie mogąc opanować uczucia nieokreślonej rozkoszy. Miałem nawrót swojej starej, a zarazem ulubionej choroby. Rozum, który został czasowo wyłączony, na powrót zaczął brać mnie w posiadanie. Chciałem go bronić. A może lepiej byłoby powiedzieć, że w świetle dziwacznych zajść, których byłem świadkiem, i czynów, których dokonywałem od chwili przyjazdu, rozum sam się bronił, niezależnie od bardziej złożonej całości mojego, nie znanego mi „ja". Byłem świadkiem – niemal jako zainteresowany obserwator – jak mój rozum walczy o to, by znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenia, podczas gdy większej części mojej osoby wyjaśnienia te były nad wyraz obojętne.

La Gorda ustawiła siostrzyczki w rzędzie, po czym odciągnęła mnie na bok. Wszystkie zaplotły ręce na plecach. La Gorda kazała mi zrobić to samo. Pociągnęła moje ramiona najdalej, jak tylko mogła, a następnie kazała mi je zgiąć i złapać przedramiona możliwie najmocniej i jak najbliżej łokci. Kości niemal wyszły mi ze stawów, napięły się mięśnie pleców. La Gorda przechyliła mój tułów do przodu tak głęboko, że niemal upadłem, po czym wydobyła z siebie specyficzny ptasi głos. Był to znak. Lidia ruszyła przed siebie. W ciemności wyglądała, jakby jechała na łyżwach. Poruszała się zwinnie i bezgłośnie i po kilku minutach zniknęła mi z pola widzenia.

La Gorda wykonała ten sam dźwięk jeszcze dwukrotnie, raz za razem, i Rosa oraz Josefina ruszyły w ten sam sposób w ślad za Lidią. W chwilę później powiedziała, bym nie odstępował jej ani na krok. Ponownie wydała z siebie ptasi krzyk i oboje ruszyliśmy z miejsca.

Zdumiała mnie łatwość, z jaką szliśmy. Ciężar mojego ciała rozłożył się na obie nogi. Zaplecione

na plecach ręce, zamiast utrudniać marsz, pomagały utrzymać równowagę. Najbardziej jednak zaskoczyła mnie cichość naszych kroków. Gdy dotarliśmy do drogi, zaczęliśmy iść normalnie. Minęliśmy dwóch mężczyzn zdążających w przeciwnym kierunku. La Gorda pozdrowiła ich, a oni odpowiedzieli. Kiedy zbliżyliśmy się do domu, zastaliśmy siostrzyczki przed drzwiami – bały się wejść do środka. La Gorda powiedziała im, że co prawda nie potrafię zapanować nad sprzymierzeńcami, ale potrafię ich przywoływać i nakazać im odejście. Sprzymierzeńcy nie mieli już nas więcej niepokoić. Siostrzyczki, w odróżnieniu ode mnie, natychmiast jej uwierzyły.

Weszliśmy do środka. Bardzo zwinnie i w kompletnej ciszy wszystkie rozebrały się, polały zimną wodą i włożyły świeże ubrania. Zrobiłem to samo. Włożyłem stare ubranie, które dawniej zostawiałem w domu don Juana, a które teraz la Gorda przyniosła mi złożone w pudełku.

Wszyscy byliśmy w świetnym nastroju. Poprosiłem la Gordę, aby wyjaśniła mi, co właśnie zrobiliśmy.

– Później o tym porozmawiamy – odparła zdecydowanym głosem.

Przypomniałem sobie o prezentach, które ciągle leżały w samochodzie. Pomyślałem, że wykorzystam czas potrzebny la Gordzie na przygotowanie jedzenia i rozdam paczki. Wyszedłem z domu, przyniosłem je z samochodu i położyłem na stole. Lidia spytała, czy już je podpisałem, jak sugerowała. Odparłem, że chcę, by każda wybrała sobie tę paczkę, która będzie się jej podobać. Odmówiła. Powiedziała, że bez wątpienia przywiozłem coś specjalnego dla Nestora i Pablita, a dla nich tylko jakieś świecidełka, które rzucę na stół, żeby się o nie biły.

– Poza tym nie przywiozłeś nic dla Benigna – powiedziała, podchodząc do mnie z wyrazem udawanej powagi na twarzy. – Nie możesz urazić Genarów, dając dwa prezenty dla trzech osób.

Wybuchnęły śmiechem. Byłem zmieszany. Miała absolutną rację.

– Jesteś nieuważny, dlatego nigdy cię nie lubiłam – oświadczyła Lidia, a uśmiech na jej twarzy zmienił się w grymas. – Nigdy nie pozdrawiałeś mnie wylewnie i nie okazywałeś szacunku. Przy każdym naszym spotkaniu udawałeś tylko, że się cieszysz.

Przedrzeźniając mnie, przedstawiła wyraźnie nieszczere wylewne pozdrowienie, które w przeszłości musiała u mnie widzieć setki razy.

– Dlaczego nigdy nie zapytałeś, co ja tu robię?

Przestałem pisać, aby się nad tym przez chwilę zastanowić. Nigdy nie przyszło mi do głowy, by pytać ją o cokolwiek. Powiedziałem, że nie znajduję dla siebie żadnego usprawiedliwienia. La Gorda wtrąciła się, mówiąc, że nigdy z nimi nie rozmawiałem, dlatego że mam zwyczaj zamieniać więcej niż dwa słowa tylko z kobietami, w których jestem zakochany. Dodała, że Nagual kazał im odpowiadać na wszystkie postawione przeze mnie wprost pytania, ponieważ jednak nie pytałem, nie mówiły nic.

Rosa powiedziała, że mnie nie lubiła, bo zawsze się śmiałem i usiłowałem być zabawny. Josefina dodała, że nie lubiła mnie dla zasady.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie akceptuję cię jako Naguala – stwierdziła Lidia. – Jesteś zbyt głupi. Nic nie wiesz. Wiem więcej niż ty. Jak mogę cię szanować?

Dodała jeszcze, że jeśli chodzi o nią, mogę wrócić tam, skąd przyszedłem, albo utopić się w jeziorze.

Rosa i Josefina nie odezwały się ani słowem. Jednak powaga, jaką zachowywały, i zły wyraz twarzy mówiły mi, że zgadzają się z Lidią całkowicie.

– Jak ten człowiek może nam przewodzić? – zapytała Lidia la Gordę. – On nie jest prawdziwym Nagualem. On jest mężczyzną. Zrobi z nas idiotki, takie jak on sam.

Zauważyłem, że gdy mówiła, wyraz twarzy Rosy i Josefiny stał się jeszcze bardziej zdecydowany.

La Gorda wtrąciła się i powiedziała im, co wcześniej “widziała". Dodała, że poleciła mi nie pozwolić się złapać w ich sieć, więc teraz nakazuje im, aby nie dały się złapać w moją.

Po tym, jak Lidia zaprezentowała mi swoją autentyczną niechęć, byłem oszołomiony łatwością, z jaką podporządkowała się uwagom la Gordy. Uśmiechnęła się, a nawet zbliżyła do mnie i usiadła tuż obok.

– Naprawdę jesteś taki jak my? – spytała zakłopotana.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Obawiałem się, że zachowam się niezręcznie.

Lidia najwyraźniej była przewodniczką siostrzyczek. W chwili, gdy się do mnie uśmiechnęła, pozostałe natychmiast zrobiły to samo.

La Gorda powiedziała im, żeby nie zwracały uwagi na mój ołówek, papier i pytania o wszystko, a w zamian ja nie będę miał im za złe, gdy będą robić to, co lubią najbardziej – czyli kiedy będą sobie folgować.

Wszystkie trzy usiadły tuż obok mnie. La Gorda podeszła do stołu, zebrała paczki i zaniosła do samochodu. Poprosiłem Lidię o wybaczenie mi wszystkich niezręczności, które popełniłem w przeszłości, i poprosiłem, aby mi powiedziały, w jaki sposób zostały uczennicami don Juana. Aby je zachęcić, opowiedziałem im, jak to było ze mną. Ich historie nie różniły się niczym od tych, które przedstawiła mi dona Soledad.

Lidia powiedziała, że każda z nich mogła opuścić świat don Juana, ale postanowiły zostać. Ona, będąc pierwszą uczennicą, dostała pozwolenie odejścia, gdy Nagual i Genaro ją wyleczyli. Nagual wskazał drzwi i powiedział, że jeśli teraz przez nie nie przejdzie, drzwi zamkną ją w środku i nigdy już się nie otworzą.

– Mój los został przypieczętowany, kiedy zamknęły się te drzwi – wyjaśniła mi Lidia. – Tak samo było z tobą. Nagual mówił, że po tym, jak cię załatał, miałeś możliwość odejścia, ale z niej nie skorzystałeś.

Pamiętam tę decyzję lepiej niż cokolwiek innego. Opowiedziałem im, jak don Juan przekonał mnie, że czyha na niego jakaś czarownica, po czym pozwolił mi wybrać: albo pozostanę i pomogę mu w walce, albo odejdę na zawsze. Później okazało się, że ów zaciekły wróg należy do jego kompanii. Stawiwszy jej czoło, jak mniemałem, w obronie don Juana, nastawiłem ją wrogo do siebie i zyskałem, jak mówił don Juan, “cennego przeciwnika".

Spytałem Lidię, czy one też miały takich cennych przeciwników.

– Nie jesteśmy tak głupie jak ty – odparła. – Nie potrzebowałyśmy nikogo, kto by nas zmuszał do wysiłku.

– Pablito też jest taki głupi – wtrąciła się Rosa. – Jego przeciwnikiem jest Soledad. Nie wiem jednak, jak bardzo jest cenna. Ale, jak mówią, na bezrybiu i rak ryba.

Wybuchnęły śmiechem, uderzając dłońmi o stół.

Zapytałem, czy któraś z nich poznała nasłaną na mnie przez don Juana czarownicę, la Catalinę. Zaprzeczyły.

– Ja ją znam – odezwała się la Gorda spod pieca. – Ona jest z cyklu Naguala, ale wygląda na to, że jest trzydziesta.

– Co to jest cykl? – spytałem.

La Gorda podeszła do stołu, postawiła stopę na ławie, po czym oparła dłonie i brodę na kolanie.

– Czarownicy tacy jak Nagual i Genaro mają dwa cykle – odparła. – Pierwszy to ten, kiedy są jeszcze ludźmi, jak my. My znajdujemy się w naszym pierwszym cyklu. Wszyscy dostaliśmy jakieś zadania, które mają nas doprowadzić do wyzbycia się ludzkiej formy. Eligio, nasza piątka i Genarowie jesteśmy z tego samego cyklu. Drugi cykl zaczyna się, gdy czarownik nie jest już człowiekiem – jak Nagual i Genaro. Przyszli, żeby nas uczyć, a kiedy tego dokonali, odeszli. Jesteśmy dla nich drugim cyklem. Nagual i la Catalina byli dla siebie tym, czym ty jesteś dla Lidii.

La Gorda wróciła pod piec. Siostrzyczki wyglądały na zdenerwowane.

– To musi być ta kobieta, która zna się na roślinach mocy – zwróciła się do la Gordy Lidia.

La Gorda przytaknęła. Spytałem, czy Nagual kiedykolwiek dawał im rośliny mocy.

– Nie, nam trzem nie dawał – odparła Lidia. – Rośliny mocy dostają tylko ludzie puści. Tacy jak ty i la Gorda.

– Gorda, Nagual dawał ci kiedykolwiek rośliny mocy? – spytałem głośno.

La Gorda uniosła w górę dwa palce.

– Nagual dwa razy dał jej fajkę – oznajmiła Lidia. – I za każdym razem oszalała.

– Co się stało? – spytałem.

– Oszalałam – odparła la Gorda i ponownie podeszła do stołu. – Nagual dał nam rośliny mocy, bo

łatał naszą świetlistość. Moja łata dobrze przylgnęła, a twoja nie. Nagual powiedział, że jesteś bardziej szalony od Josefiny i tak samo nie do wytrzymania jak Lidia, dlatego musiałeś dostać znacznie więcej roślin mocy.

La Gorda wyjaśniła, że rośliny mocy bywają używane tylko przez czarowników, którzy osiągnęli mistrzostwo w swojej sztuce. Te rośliny posiadają tak wielką moc, że posługiwanie się nimi wymaga od czarownika nieskazitelnego napięcia uwagi. Uzyskanie odpowiedniego napięcia uwagi wymaga całego życia ćwiczeń. Powiedziała, że ludzie kompletni nie potrzebują roślin mocy, więc ani siostrzyczki, ani Genarowie nigdy ich nie dostali, ale któregoś dnia, kiedy w sposób doskonały opanują sztukę śnienia, użyją ich, aby zyskać ostateczny zastrzyk mocy, tak wielkiej, że dla nas niepojętej.

– Czy ty i ja też je wykorzystamy? – spytałem.

– Każdy z nas – odpowiedziała. – Nagual mówił, że ty powinieneś zrozumieć to najlepiej z nas wszystkich.

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę. Efekt działania roślin psychotropowych był dla mnie rzeczywiście okropny. Wydawało się, że odkryły we mnie wielki zbiornik i uwalniały z niego odmienny świat. Ujemnym skutkiem ich zażywania były spustoszenia, jakie rośliny poczyniły w mojej psychice, i niemożność kontrolowania wywoływanego przez nie efektu. Świat, w który mnie rzuciły, jest trudny i chaotyczny. Brakowało mi opanowania, mocy, aby uczynić z niego użytek. Gdybym jednak był odpowiednio opanowany, możliwości wprost piętrzyłyby się w mojej głowie.

– Ja też je zażyłam – rzuciła nagle Josefina. – Kiedy byłam wariatką, Nagual dał mi fajkę, żeby mnie wyleczyć albo zabić. I wyleczyła mnie!

– Nagual naprawdę dał Josefinie dymka – odezwała się la Gorda spod pieca i podeszła do stołu. – Wiedział, że ona udaje bardziej zwariowaną, niż jest w rzeczywistości. Zawsze była trochę stuknięta, ale jest z nas wszystkich najbardziej śmiała i folguje sobie jak nikt. Zawsze chciała mieszkać z dala od ludzi, żeby móc robić, co jej się podoba. Tak więc Nagual dał jej dymka i zabrał ją do świata jej zachcianek, gdzie siedziała przez czternaście dni, aż znudziła się tak bardzo, że się wyleczyła.

La Gorda wróciła pod piec. Siostrzyczki śmiały się i klepały się po plecach.

Przypomniałem sobie wtedy, że w domu dony Soledad Lidia nie tylko powiedziała, że don Juan zostawił dla mnie paczuszkę, ale nawet mija pokazała – to wyglądało jak kapciuch, w którym don Juan przechowywał fajkę. Przypomniałem Lidii, że obiecała mi dać paczkę w obecności la Gordy.

Siostrzyczki spojrzały po sobie, po czym odwróciły się w stronę la Gordy, która dała znak głową. Josefina wstała i przeszła do frontowego pokoju. Po chwili pojawiła się w drzwiach, trzymając w rękach znane mi już zawiniątko.

Ścisnęło mnie w dołku z niecierpliwości. Josefina pieczołowicie położyła paczuszkę na stole przede mną. Kiedy wszystkie zebrały się dookoła, zaczęła powoli ją rozpakowywać, tak jak poprzednim razem robiła to Lidia. Kiedy paczuszka została odwinięta, Josefina wysypała jej zawartość na stół. Były to podpaski.

Przez chwilę byłem wzburzony. Jednak śmiech la Gordy, głośniejszy od pozostałych, był tak przyjemny, że sam też musiałem się roześmiać.

– To osobista paczuszka Josefiny – odezwała się la Gorda. – Genialnym fortelem było zagranie na twojej chciwości, żeby zmusić cię do pozostania.

– Musisz przyznać, że to był świetny pomysł – zwróciła się do mnie Lidia.

Przybrała wyraz chciwości, jaki miałem na twarzy, gdy rozpakowywała zawiniątko, a potem wyraz rozczarowania, kiedy nie skończyła go odwijać.

Przyznałem, że to był rzeczywiście świetny pomysł. Zadziałał tak, jak przypuszczała, bo chciałem dostać tę paczuszkę bardziej, niż byłbym skłonny się do tego przyznać.

– Jak chcesz, to możesz ją sobie wziąć – rzuciła Josefina i wszystkie wybuchnęły śmiechem.

La Gorda powiedziała, że Nagual od samego początku wiedział, iż Josefina nie była naprawdę chora, i dlatego właśnie tak trudno było ją wyleczyć. Ludzie chorzy są bardziej podatni na leczenie. Josefina była zbyt świadoma wszystkiego i bardzo nieposłuszna, musiał ją więc odymić wiele razy.

Don Juan powiedział kiedyś to samo o mnie – że mnie odymił. Przez cały czas byłem przekonany, że chodziło mu o to, iż użył grzybów halucynogennych, żeby uzyskać wizję mojej osoby.

– Jak cię odymił? – spytałem Josefinę.

Wzruszyła ramionami i nie odpowiedziała.

– Tak samo, jak odymił ciebie – wtrąciła się Lidia. – Wyciągnął twoją świetlistość i osuszył ją dymem z ogniska.

Byłem pewien, że don Juan nigdy mi nic takiego nie wyjaśnił. Spytałem Lidię, co wie na ten temat, a ona odwróciła się do la Gordy.

– Dym jest bardzo ważny dla czarowników – powiedziała la Gorda. – Dym jest jak mgła. Oczywiście, mgła jest lepsza, ale trudno nad nią zapanować. Kiedy więc czarownik chce zobaczyć i dowiedzieć się czegoś o ludziach, którzy się chowają jak ty i Josefina, którzy są kapryśni i trudni, rozpala ognisko i pozwala dymowi owionąć tego człowieka – cokolwiek on skrywa, wyjdzie na zewnątrz w dymie.

La Gorda powiedziała, że don Juan używał dymu nie tylko po to, by “widzieć" i poznawać ludzi, ale także, by leczyć. Zaaplikował Josefinie kąpiele dymne – sadzał ją albo kazał stawać przy ognisku, tak by opływał ją dym. Dym wciskał się jej do oczu i dusił, ale powodował jedynie chwilowy i nic nie znaczący dyskomfort. Z drugiej zaś strony stopniowo oczyszczał jej świetlistość.

– Nagual wszystkim nam zaaplikował kąpiele dymne – powiedziała la Gorda. – Ty byłeś odymiany nawet więcej razy niż Josefina. Nagual mówił, że byłeś niemożliwy i w odróżnieniu od Josefiny nie udawałeś.

Wszystko stało się dla mnie jasne. Miała rację, don Juan setki razy sadzał mnie przy ognisku. Dym drażnił mi oczy i gardło do tego stopnia, że napawała mnie strachem chwila, gdy don Juan zaczynał zbierać suche gałęzie. Mówił, że muszę nauczyć się kontrolować oddech i, zamykając oczy, czuć dym – w ten sposób będę mógł oddychać, nie dusząc się.

La Gorda powiedziała, że dym pomógł Josefinie stać się eteryczną i nieuchwytną i że bez wątpienia pozwolił wyleczyć moje szaleństwo, czymkolwiek było.

– Nagual powiedział, że dym wszystko z ciebie wyciąga – ciągnęła la Gorda. – Sprawia, że stajesz się czysty i otwarty.

Zapytałem, czy wie, na czym to polega. Oznajmiła, że z łatwością może to zrobić, bo wyzbyła się ludzkiej formy, podczas gdy siostrzyczki i Genarowie tego nie potrafią, pomimo że wielokrotnie przyglądali się, jak robił to Nagual i Genaro.

Byłem ciekawy, dlaczego don Juan nigdy nie wspominał mi o tych sprawach, choć setki razy wędził mnie jak rybę.

– Mówił ci o tym – powiedziała la Gorda z właściwą sobie pewnością. – Nagual uczył cię nawet wpatrywania. Powiedział mi, że kiedyś odymiłeś całą okolicę w górach i zobaczyłeś, co znajduje się po ich drugiej stronie. Sam był bardzo zaskoczony.

Przypomniałem sobie zadziwiające rozdwojenie percepcji, swego rodzaju halucynację, która mi się przytrafiła, a którą wziąłem za wynik oddziaływania bardzo gęstej mgły i wyładowań atmosferycznych. Opowiedziałem im o tym i dodałem, że don Juan nigdy wprost nie uczył mnie niczego, co miałoby związek z dymem czy mgłą. Rozpalał jedynie ogniska i zabierał mnie do miejsc, w których była gęsta mgła.

La Gorda nie odezwała się ani słowem. Wstała i podeszła do pieca. Lidia pokręciła głową i mlasnęła.

– Z ciebie jest prawdziwy cymbał – rzuciła. – Nagual nauczył cię wszystkiego. Jak myślisz, w jaki sposób zobaczyłeś to, o czym nam właśnie opowiedziałeś?

Nasze pojmowanie uczenia dzieliła wielka otchłań. Powiedziałem, że gdyby przyszło mi nauczyć je czegoś, co wiem, na przykład jak prowadzić samochód, robiłbym to krok po kroku i upewniał się, że pojęły każdy element całego zagadnienia.

La Gorda wróciła do stołu.

– Tak jest tylko wtedy, gdy czarownik uczy czegoś o tonalu – powiedziała. – Jeżeli chodzi o nagual, czarownik jedynie daje wskazówki, to znaczy, przedstawia wojownikowi tajemnicę. To jest jedyna rzecz, jaką musi zrobić. Wojownik otrzymujący tajemnice musi domagać się wiedzy jak mocy, robiąc to, co mu pokazano.

– Nagual pokazał ci więcej tajemnic niż nam wszystkim razem wziętym. Ty jednak jesteś leniwy jak

Pablito i wolisz być zagubiony. Tonął i nagual to dwa odrębne światy. W jednym mówisz, w drugim działasz.

W chwili, gdy wypowiedziała te słowa, brzmiały one dla mnie sensownie. Wiedziałem, o czym mówi. Podeszła do pieca, zamieszała coś w garnku i wróciła.

– Dlaczego jesteś taki głupi? – zapytała mnie sucho Lidia.

– On jest pusty – odpowiedziała jej Rosa.

Zmusiły mnie do powstania i przymrużyły oczy, przyglądając się całemu mojemu ciału. Wszystkie dotknęły mi okolicę pępka.

– Ale dlaczego ciągle jesteś pusty? – nalegała Lidia.

– Wiesz, co masz robić, prawda? – dodała Rosa.

– On był szalony – odezwała się Josefina. – Pewnie ciągle jest wariatem.

La Gorda przyszła mi z pomocą i powiedziała, że ciągle jestem pusty z tych samych powodów, dla których one nie wyzbyły się jeszcze ludzkiej formy. Każdy z nas w głębi duszy nie chce świata nagualu. Obawiamy się go. Krótko mówiąc, nikt z nas nie jest lepszy od Pablita.

Nie odezwały się ani słowem. Wszystkie trzy wyglądały na zakłopotane.

– Biedny mały Nagual – zwróciła się do mnie Lidia tonem udawanej troski. – Boisz się tak jak my. Ja udaję twardą, Josefina szaloną, Rosa udaje, że jest swarliwa, a ty udajesz durnia.

Zaśmiały się i po raz pierwszy od mojego przyjazdu okazały mi przyjazny gest. Obejmowały mnie i dotykały głowami mojej głowy. La Gorda usiadła naprzeciw mnie, a siostrzyczki zajęły miejsce po jej bokach. Siedziałem twarzą do nich wszystkich.

– Teraz możemy porozmawiać o tym, co wydarzyło się dziś w nocy – odezwała się la Gorda. – Nagual powiedział mi, że jeśli uda nam się przetrwać ostatnie spotkanie ze sprzymierzeńcami, nie będziemy już tacy sami. Dziś w nocy sprzymierzeńcy coś dla nas zrobili. Popchnęli nas.

Delikatnie dotknęła ręki, którą pisałem.

– Dzisiejsza noc była dla ciebie szczególna – ciągnęła. – Wszyscy, nawet sprzymierzeńcy, rzuciliśmy się, żeby ci pomóc. Nagualowi by się to podobało. Dzisiaj przez cały czas widziałeś.

– Naprawdę? – spytałem.

– Znowu zaczynasz – rzuciła Lidia i wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

– Opowiedz mi o moim widzeniu – poprosiłem la Gordę. – Wiesz, że jestem głupi. Nie powinno być pomiędzy nami nieporozumień.

– W porządku – zgodziła się. – Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Dzisiaj widziałeś siostrzyczki.

Powiedziałem im, że widziałem już też niesamowite czynności wykonywane przez don Juana i don Genara. Widziałem ich tak wyraźnie jak siostrzyczki, a jednak oni zawsze dochodzili do wniosku, że nie widziałem. W tej sytuacji nie potrafię powiedzieć, czym czynności wykonywane przez siostrzyczki różniły się od tamtych.

– Chcesz powiedzieć, że nie widziałeś, jak trzymały się linii świata? – spytała.

– Nie, nie widziałem.

– Nie widziałeś, jak prześliznęły się przez szczelinę pomiędzy światami?

Opowiedziałem im wszystko, co widziałem. Słuchały w milczeniu. Pod koniec mojego opowiadania la Gorda wyglądała na bliską łez.

– Jaka szkoda! – zawołała.

Wstała, okrążyła stół i objęła mnie. Jej oczy były czyste i spokojne. Wiedziałem, że nie czuje do mnie złości.

– Taki już nasz los, że jesteś tak zamknięty – powiedziała. – Ciągle jednak jesteś dla nas Nagualem. Nie myślę o tobie źle, możesz być tego pewien.

Wiedziałem, że to prawda. Mówiła do mnie z poziomu, który widziałem tylko u don Juana. Ciągle wyjaśniała swoje zachowanie jako wynik wyzbycia się ludzkiej formy – naprawdę była wojownikiem bez formy. Ogarnął mnie przypływ tak wielkiej do niej sympatii, że byłem bliski płaczu. W tej właśnie

chwili poczułem, że la Gorda jest najwspanialszym wojownikiem, że przytrafia mi się niesamowita rzecz. Najlepszym sposobem na opisanie tego będzie chyba stwierdzenie, że nagle poczułem trzask w uszach. Może niezupełnie w uszach, lecz gdzieś wewnątrz ciała, w okolicy pępka. Po tym trzasku wszystko stało się bardziej jasne: zapachy, dźwięki, obrazy. Następnie usłyszałem intensywne brzęczenie, które w dziwny sposób nie przeszkadzało mi doskonale słyszeć. Wyglądało to tak, jakbym odczuwał ten dźwięk innym organem, nie uszami. Całe moje ciało ogarnęła fala ciepła. I wtedy przypomniałem sobie coś, czego nigdy nie widziałem, zupełnie jakby wzięła mnie w posiadanie pamięć innego człowieka.

Przypomniałem sobie, jak Lidia, ciągnąc dwie pionowe czerwonawe linie, wspinała się po ścianie. Tak naprawdę nie chodziła, tylko ślizgała się na wiązce linii, które trzymała stopami. Przypomniałem sobie, jak dyszała z wysiłku spowodowanego ciągnięciem tych czerwonawych linii. Powodem, dla którego nie mogłem utrzymać równowagi pod koniec jej przedstawienia, było to, że widziałem ją jako światło krążące po pokoju tak szybko, że zakręciło mi się w głowie – przyciągało mnie w okolicy pępka.

Przypomniałem sobie też, co robiły Rosa i Josefina. Rosa rzeczywiście wspinała się w górę, lewą ręką trzymając się długich, pionowych czerwonawych włókien, wyglądających jak winorośl zwieszająca się z ciemnego dachu. Trzymała się ich również prawą ręką i palcami nóg, co pozwalało jej utrzymać równowagę. Pod koniec przedstawienia wyglądała jak fosforyzująca plama na suficie. Kontury jej ciała rozmyły się.

Josefina chowała się za liniami, które zdawały się wychodzić z podłogi. Uniesionymi rękoma skupiała je, aby ich gęstość pozwoliła jej się za nimi schować. Wypełniona powietrzem sukienka doskonale jej pomagała – w jakiś sposób ściągała jej świetlistość. Sukienka była nadymana tylko dla oka, które patrzyło. Pod koniec przedstawienia Josefina, Rosa i Lidia były zaledwie świetlistymi plamami. W myślach przeskakiwałem od jednego wspomnienia do drugiego.

Gdy powiedziałem im o moich równoległych wspomnieniach, siostrzyczki spojrzały na mnie oszołomione. Jedynie la Gorda wydawała się nadążać za tym, co się ze mną dzieje. Wybuchnęła radosnym śmiechem i powiedziała, że Nagual miał absolutną rację, mówiąc, iż byłem zbyt leniwy, by pamiętać to, co “widziałem" – koncentrowałem się jedynie na tym, na co patrzyłem.

Czy to możliwe, pomyślałem, żebym podświadomie wybierał rzeczy, które zapamiętam? A może to la Gorda wymyśla całą tę historię? Jeżeli prawdą jest, że początkowo pamiętałem tylko wybrane zjawiska, a później uwolniłem to, co ocenzurowałem, to musiałem też spostrzec o wiele więcej działań don Juana i don Genara, a pamiętam tylko wybrane fragmenty.

– Trudno uwierzyć – zwróciłem się do la Gordy – w to, że mogę przypomnieć sobie coś, o czym kilka chwil wcześniej nie miałem pojęcia.

– Nagual powiedział, że wszyscy mogą widzieć, a jednak ludzie decydują się nie pamiętać tego, co widzieli – odparła. – Teraz wiem, że miał absolutną rację. Każdy człowiek może widzieć – niektórzy więcej niż pozostali.

Powiedziałem la Gordzie, że jakaś moja część wie, iż odnalazłem transcendentalny klucz. Brakująca część została mi wręczona przez nie wszystkie. Nie potrafiłem jednak określić, co to takiego.

Oświadczyła mi, że właśnie “zobaczyła", iż całkiem nieźle radziłem sobie ze “śnieniem" i że rozwinąłem uwagę, a jednak ciągle przeszkadzałem sam sobie, utrzymując, że nic nie wiem.

– Próbowałam opowiedzieć ci o uwadze – ciągnęła. – Ty jednak wiesz o niej tyle samo, co my.

Zapewniłem, że ich wiedza różni się w sposób zasadniczy od mojej: jest nieskończenie bardziej efektywna. Cokolwiek więc mi wyjawią o swoich praktykach, będzie dla mnie korzystne.

– Nagual mówił, że dzięki uwadze możemy zatrzymać obrazy ze snu w taki sam sposób, w jaki zatrzymujemy obrazy świata – powiedziała la Gorda. – Sztuka śnienia to sztuka uwagi.

Poczułem natłok myśli. Musiałem wstać i przejść się dookoła kuchni. Znowu usiadłem. Milczeliśmy długi czas. Zrozumiałem, co miała na myśli, mówiąc, że sztuka śnienia to sztuka uwagi. Zrozumiałem, że don Juan powiedział mi i pokazał wszystko, co tylko mógł. Ja jednak nie byłem w stanie pojąć podstaw jego wiedzy w moim ciele, kiedy był blisko mnie. Mówił mi, że rozum jest demonem, który mnie krępuje, i jedynie uwalniając się od niego, będę mógł wprowadzić w życie wszystkie nauki – chodziło więc o przezwyciężenie rozumu. Nigdy nie przyszło mi do głowy, by poprosić go o zdefiniowanie tego, co ma na myśli, mówiąc o rozumie. Przez cały czas uważałem, że odnosi się do

zdolności pojmowania, wnioskowania i myślenia w uporządkowany, racjonalny sposób. Z tego, co powiedziała la Gorda, wynikało, że chodziło raczej o uwagę.

Don Juan utrzymywał, że podstawą naszej istoty jest postrzeganie, a jej magią – stan świadomości. Dla niego postrzeganie i świadomość były pojedynczą funkcjonalną całością, całością mającą dwa zakresy. Pierwszym z nich jest “uwaga w tonalu" – zdolność postrzegania zwykłej rzeczywistości. Don Juan zwykł nazywać ten rodzaj uwagi “pierwszym kręgiem mocy" i opisywał go jako przerażającą, ale akceptowaną zdolność do porządkowania percepcji codziennego świata.

Drugim zakresem jest “uwaga w nagualu", czyli zdolność czarowników do koncentrowania uwagi na niezwykłym świecie. Nazywał ten zakres uwagi “drugim kręgiem mocy" albo cudowną zdolnością, którą posiada każdy z nas, ale której używają tylko czarownicy – do porządkowania niezwykłego świata.

La Gorda i siostrzyczki, wyjaśniając mi, że sztuka śnienia polega na zatrzymywaniu obrazów ze snu za pomocą uwagi, wprowadziły pragmatyczny aspekt nauk don Juana. Aby przedstawić mi swoją sztukę, musiały użyć “drugiego kręgu mocy" czy “uwagi w nagualu". Ja zaś, chcąc docenić ich sztukę, musiałem zrobić to samo. Nie ulegało wątpliwości, że skoncentrowałem uwagę na obu zakresach. Być może wszyscy nieustannie postrzegamy w dwojaki sposób, ale wybieramy tylko jeden z nich, a drugi odrzucamy lub też składujemy go gdzieś w pamięci, tak jak zrobiłem ja. W odpowiednich warunkach lub pod wpływem stresu ocenzurowane elementy pamięci wypływają na wierzch, sprawiając, że posiadamy dwie – odmienne – wizje tego samego zdarzenia.

Don Juan walczył nie tyle o to, bym przezwyciężył rozum jako zdolność do racjonalnego myślenia, ale raczej jako “uwagę w tonalu", czyli postrzeganie świata w zwykłym sensie tego słowa. La Gorda wyjaśniła mi, dlaczego do tego dążył: powiedziała, że codzienny świat istnieje dlatego, że potrafimy zatrzymać jego obrazy, i co za tym idzie, jeśli ktoś odrzuci uwagę niezbędną do zatrzymania tych obrazów, świat się zawali.

– Nagual powiedział nam, że liczy się tylko praktyka – stwierdziła. – Jeśli uda ci się raz nakierować uwagę na obrazy ze snu, twoja uwaga przylgnie do nich na dobre. W końcu będziesz mógł być jak Genaro, który potrafił zatrzymać obrazy z każdego snu.

– Każda z nas ma pięć różnych snów – odezwała się Lidia – ale pokazałyśmy ci ten, bo dał go nam Nagual.

– Każda z was może wejść w śnienie, kiedy tylko chce? – spytałem.

– Nie – odpowiedziała la Gorda. – Śnienie wymaga zbyt wiele mocy, a żadna z nas jej nie ma. Siostrzyczki turlały się tak po ziemi dlatego, że ziemia dostarczała im wtedy energii. Może też widziałeś, że jako świetliste postacie odbierały energię ze światła ziemi. Nagual uczył nas, że najlepszym sposobem na zdobycie energii jest, oczywiście, wpuszczenie słońca do wnętrza oka, szczególnie lewego.

Powiedziałem, że nic mi o tym nie wiadomo, a ona opisała sposób, którego nauczył ich don Juan. Gdy mówiła, przypomniałem sobie, że don Juan mnie też tego nauczył. Cała sprawa polegała na tym, żeby łapać promienie słoneczne półprzymkniętym lewym okiem, powoli kręcąc głową. Mówił też, że zamiast słońca można użyć jakiegokolwiek źródła światła, które pada prosto na oczy.

La Gorda powiedziała, że Nagual nakazał im obwiązywać się chustami, kiedy turlają się po ziemi. Miało to ochraniać ich biodra.

Zauważyłem, że don Juan nigdy nie wspomniał mi o turlaniu się. Odparła, że tylko kobiety mogą się turlać, bo mają macice i energia wchodzi bezpośrednio do ich macic – turlając się, rozprzestrzeniają energię po całym ciele. Mężczyzna, aby wchłonąć energię, musi położyć się na plecach ze zgiętymi kolanami, tak by stopy stykały się ze sobą. Jego ręce muszą być wyciągnięte wzdłuż boków, z przedramionami uniesionymi pionowo w górę i palcami rozczapierzonymi jak szpony.

– Śniłyśmy te sny przez lata – rzuciła Lidia. – Te sny są najlepsze, bo nasza uwaga jest kompletna. W innych jest ciągle chwiejna.

La Gorda powiedziała, że zatrzymywanie obrazów snów jest sztuką Tolteków. Po latach wyczerpujących ćwiczeń każda z nich potrafiła w każdym śnie przedstawić jedną czynność. Lidia mogła chodzić po wszystkim, Rosa mogła zwieszać się ze wszystkiego, Josefina mogła ukryć się za wszystkim, a ona sama mogła latać. Były jednak dopiero początkującymi uczennicami, posiadły kompletną uwagę tylko do wykonania jednej czynności. Dodała, że Genaro był mistrzem “śnienia" i w każdej chwili potrafił przejść z jednej uwagi do drugiej.

Poczułem przymus zadania im mojego zwyczajowego pytania: chciałem znać sposób, w jaki zatrzymywały obrazy ze snów.

– Wiesz to tak samo dobrze, jak i my – odparła la Gorda. – Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to że wracając ciągle do tego samego snu, zaczynamy czuć linie świata. Pomagają nam zrobić to, co widziałeś. Don Juan mówił, że nasz “pierwszy krąg mocy" zostaje nam przyporządkowany bardzo wcześnie, na początku naszego istnienia, więc żyjemy w przekonaniu, że poza nim nie ma już nic więcej. Dla znakomitej większości “drugi krąg mocy" – “uwaga w nagualu" – pozostaje ukryty aż do momentu śmierci. Istnieje jednak droga pozwalająca go osiągnąć, dostępna dla każdego człowieka, obierana jednak tylko przez czarowników – prowadzi ona przez “śnienie". “Śnienie" jest w gruncie rzeczy przemianą zwykłych snów w wydarzenia wymagające woli. Śniący, wykorzystując “uwagę w nagualu" i skupiając ją na rzeczach i wydarzeniach ze swoich zwykłych snów, zmieniają te sny w “śnienie". Don Juan mówił, że nie istnieje żaden określony sposób na to, by dojść do uwagi w nagualu.

Dawał mi zaledwie wskazówki. Pierwszym zadaniem, jakie mi wyznaczył, było odnalezienie we śnie moich rąk, potem nakazał mi odnajdywanie różnych innych przedmiotów, budynków czy ulic, i zapamiętywanie ich właściwości. Potem nastąpił przeskok do “śnienia" o konkretnych miejscach w konkretnych porach dnia. Ostatnim stopniem było przyciągnięcie “uwagi w nagualu" i skoncentrowanie jej na kompletnej osobowości. Don Juan powiedział, że ostatni etap zazwyczaj zaczyna się od snu, który każdy z nas kiedyś miał. Patrzymy w nim na śpiącą osobę. Do chwili, kiedy czarownik będzie miał taki sen, jego uwaga zostanie już na tyle rozwinięta, że zamiast zbudzić się, co zrobiłaby w takiej sytuacji większość ludzi, odwraca się na pięcie i zaczyna działać, jakby znajdował się w zwykłym świecie. Od tej chwili następuje rozbicie, swego rodzaju podział w normalnie jednolitej osobowości. Wynikiem użycia “uwagi w nagualu" i rozwinięcia jej do poziomu zwykłej uwagi było w systemie don Juana wykształcenie drugiego ja, istoty identycznej, ale stworzonej w “śnieniu".

Don Juan powiedział mi, że nie istnieją żadne określone, konkretne kroki prowadzące do nauczenia się tego drugiego ja, tak jak nie ma sposobu, by nauczyć się zwykłej, codziennej uwagi. Dokonujemy tego poprzez praktykę. Utrzymywał, że odpowiednią drogę odnajdziemy przez fakt użycia “uwagi w nagualu". Nakłaniał mnie do ćwiczenia “śnienia", tak by strach nie powodował przedłużenia całego procesu.

Z la Gorda i siostrzyczkami zrobił to samo, ale one najwyraźniej były bardziej podatne na przyswojenie sobie drugiego poziomu uwagi.

– Genaro znajdował się w swoim ciele śnienia przez większość czasu – powiedziała la Gorda. – Bardziej je lubił. Dlatego potrafił robić najdziwniejsze rzeczy i przestraszyć cię na śmierć. Genaro mógł wejść i wyjść przez pęknięcie między światami, tak jak ty i ja możemy przejść przez próg.

Don Juan wielokrotnie mówił mi o szczelinie między światami. Zawsze byłem przekonany, że jest to metaforyczne podzielenie świata na ten, który widzą zwykli ludzie, i ten, który widzą czarownicy.

La Gorda i siostrzyczki pokazały mi, że ta szczelina była czymś więcej niż metaforą. Była to raczej zdolność zmiany poziomu uwagi. Jedna część mnie doskonale rozumiała la Gordę, podczas gdy druga była śmiertelnie przerażona.

– Pytałeś, dokąd poszli Nagual i Genaro – odezwała się la Gorda. – Soledad była bardzo szczera i powiedziała ci, że udali się do innego świata; Lidia powiedziała ci, że opuścili tę okolicę; Genarowie byli głupi i cię przestraszyli. A prawda jest taka, że Genaro i Nagual przeszli przez tę szczelinę.

Z nieokreślonych przyczyn jej stwierdzenie wprowadziło mnie w kompletne zakłopotanie. Od samego początku czułem, że odeszli na zawsze. Wiedziałem też, że nie odeszli w zwykły sposób, ale pojmowałem to uczucie w sposób metaforyczny. Pomimo tego, że powiedziałem o tym najbliższym przyjaciołom, sądzę, iż sam nigdy w to nie uwierzyłem. W głębi duszy byłem jednak człowiekiem racjonalnym. Dopiero la Gorda i siostrzyczki zmieniły tę metaforę w rzeczywistość. La Gorda za pomocą energii swojego “śnienia" naprawdę przeniosła nas o pół mili.

La Gorda podniosła się z miejsca i oznajmiła, że zrozumiałem wszystko i że czas coś zjeść. Podała nam przygotowane przez siebie jedzenie. Nie byłem głodny. Pod koniec posiłku wstała i podeszła do mnie.

– Myślę, że przyszła już na ciebie pora – powiedziała. Wyglądało na to, że te słowa były wskazówką dla siostrzyczek. Wszystkie wstały z miejsc.

– Jeżeli zostaniesz dłużej, nigdy nie będziesz mógł odejść – ciągnęła. – Nagual już raz zwrócił ci wolność, ale wolałeś z nim zostać. Powiedział mi, że jeśli przeżyjemy ostatnie spotkanie ze sprzymierzeńcami, mam was nakarmić, sprawić, żebyście się dobrze czuli, po czym pożegnać się z

wami wszystkimi. Podejrzewam, że siostrzyczki i ja nie mamy dokąd pójść, więc nie mamy wyboru. Z tobą jest inaczej.

Siostrzyczki otoczyły mnie i każda się ze mną pożegnała.

W całej tej sytuacji była gigantyczna ironia. Mogłem odejść, ale nie miałem dokąd. Ja także nie miałem wyboru. Wiele lat wcześniej don Juan dał mi możliwość odwrotu, ale zostałem, bo już wtedy nie miałem dokąd pójść. “Wybieramy tylko raz" – powiedział wtedy. “Wybieramy, czy zostać wojownikami, czy zwykłymi ludźmi. Druga możliwość wyboru nie istnieje. Nie na tym świecie".

6. Druga uwaga

– Musisz dziś wyjechać – zwróciła się do mnie la Gorda po śniadaniu. – Skoro postanowiłeś zostać, zobowiązałeś się do pomocy w wypełnieniu naszego nowego zadania. Nagual nakazał mi opiekę nad wszystkimi tylko do czasu twojego przyjazdu. Jak już wiesz, powierzył mi też przekazanie ci pewnych spraw. O większości już ci powiedziałam. Są jednak jeszcze inne, o których nie mogłam wspomnieć, dopóki nie dokonasz wyboru. Zajmiemy się nimi dzisiaj. Zaraz potem będziesz musiał wyjechać, aby dać nam czas na przygotowanie się. Potrzebujemy kilku dni na uporządkowanie wszystkiego i opuszczenie tych gór na zawsze. Byłyśmy tu bardzo długo. Trudno jest odejść. Wszystko jednak ma swój koniec. Nagual ostrzegł nas, że twój przyjazd spowoduje całkowitą zmianę, niezależnie od wyniku twoich zmagań. Sądzę jednak, że tak naprawdę nikt w to do końca nie wierzył.

– Nie rozumiem, dlaczego musicie cokolwiek zmieniać – odezwałem się.

– Już ci to wyjaśniłam – zaprotestowała. – Utraciłyśmy dawny cel. Teraz mamy nowy i ten nowy cel wymaga, byśmy były lekkie jak bryza. Bryza to nasz nowy charakter. Wcześniej byłyśmy gorącym wiatrem. Ty zmieniłeś nasz kierunek.

– Mówisz ogródkami.

– Tak, ale tylko dlatego, że jesteś pusty. Nie mogę wyjaśnić ci tego lepiej. Kędy wrócisz, Genarowie przedstawią ci sztukę podchodzenia i zaraz potem wszyscy wyjedziemy. Nagual powiedział, że jeśli zdecydujesz się zostać z nami, pierwszą rzeczą, jaką mam ci powiedzieć, jest to, byś pamiętał starcie z Soledad i siostrzyczkami i dokładnie je analizował, bo wszystko, co się wydarzyło, jest znakiem zapowiadającym to, co napotkasz na swojej drodze. Jeśli będziesz ostrożny i nieskazitelny, zobaczysz, że te starcia były darem mocy.

– Co zrobi teraz dona Soledad?

– Wyjedzie. Siostrzyczki pomogły jej rozebrać podłogę. Już nie będzie jej potrzebować. Podłoga pomogła jej osiągnąć uwagę w nagualu – linie posiadały odpowiednią moc. Dla niektórych wojowników niekompletność nie jest przeszkodą w dążeniu do tej uwagi. Soledad zdołała się przemienić, bo zdobyła tę uwagę szybciej niż ktokolwiek z nas. Aby wejść do innego świata, nie musi się już gapić na tę podłogę, a ponieważ podłoga przestała być potrzebna, wróci do ziemi, tam, skąd pochodzi.

– Naprawdę chcesz stąd wyjechać?

– Wszystkie chcemy. Dlatego proszę cię, żebyś zniknął na kilka dni. Chcemy zniszczyć wszystko, co mamy.

– Czy to ja mam znaleźć nowe miejsce dla was wszystkich?

– Gdybyś był nieskazitelnym wojownikiem, właśnie tak byś zrobił. Ale ty nie jesteś nieskazitelny, my też nie. Musimy jednak robić wszystko, aby spotkać nasze nowe wyzwanie.

Poczułem, że przytłacza mnie przeznaczenie. Nigdy nie potrafiłem spokojnie przyjmować odpowiedzialności. Pomyślałem, że moje zobowiązanie przewodzenia im przerasta moje siły.

– Może nie musimy nic robić – zauważyłem.

– Tak. Oczywiście – rzuciła la Gorda i zaśmiała się. – Powtarzaj to sobie w kółko, aż poczujesz się bezpieczny. Nagual mówił ci nieskończenie wiele razy, że jedyną wolnością, jaką posiada wojownik, jest nieskazitelne postępowanie.

Powiedziała mi, jak Nagual upierał się przy tym, by w końcu zrozumiały, że nieskazitelność jest nie tylko wolnością, ale że jest również jedyną rzeczą zdolną przestraszyć ludzką formę.

Opowiedziałem jej, w jaki sposób rozumiałem wywody don Juana o nieskazitelności. Pewnego dnia, kiedy maszerowaliśmy głębokim jarem, osunął się wielki głaz i spadł z impetem na dno kanionu, kilkadziesiąt stóp od nas. Wielkość głazu sprawiła, że jego upadek zrobił na nas ogromne wrażenie. Don Juan wykorzystał tę okazję i udzielił mi kolejnej ważnej lekcji. Powiedział, że siły kierujące naszym przeznaczeniem znajdują się poza nami i nie mają nic wspólnego z naszą wolą. Czasem ta siła sprawi, że się zatrzymam, aby zawiązać sznurowadło, jak to się stało właśnie wtedy. Zatrzymując nas, siła sprawia, że zyskujemy czas. Gdybyśmy kontynuowali marsz, głaz z pewnością by nas

zmiażdżył. Być może innego dnia w innym wąwozie ta sama siła zatrzymałaby nas tak, że głaz spadłby prosto na nas. Don Juan opowiedział mi to, aby zilustrować nasz całkowity brak kontroli nad siłami decydującymi o przeznaczeniu – jedyną możliwą wolnością, jaką posiadałem w tym wąwozie, było nieskazitelne zawiązanie sznurowadeł.

La Gorda wyglądała na poruszoną moim opowiadaniem. Przez chwilę trzymała moją twarz w dłoniach.

– Dla mnie nieskazitelnością jest powiedzenie ci w odpowiednim momencie tego, co nakazał mi Nagual – powiedziała. – Jednak chwilę, w której ci to wyjawię, musi wyznaczyć moc. W przeciwnym razie nie będzie zamierzonego efektu.

Dramatycznie zawiesiła głos. Była to przerwa wystudiowana, ale zrobiła na mnie wielkie wrażenie.

– Co to takiego? – zapytałem zniecierpliwiony.

Nie odpowiedziała. Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła przed dom. Kazała mi usiąść na ubitej ziemi i oprzeć się plecami o gruby pal wysokości około półtorej stopy, który wyglądał jak pieniek po ściętym drzewie rosnącym kiedyś tuż przy ścianie domu. Był tam cały rząd takich pieńków, odległych od siebie o mniej więcej dwie stopy. Już wcześniej miałem zamiar zapytać la Gordę, do czego służą. Początkowo myślałem, że dawny właściciel przywiązywał do nich zwierzęta. Przypuszczenie to nie było chyba jednak najtrafniejsze, bo ponad pniami znajdowało się coś na kształt zadaszonego portyku.

Kiedy la Gorda usiadła obok mnie, opierając się o inny pieniek, zwierzyłem się jej z moich domysłów. Zaśmiała się i oznajmiła, że pale rzeczywiście służyły do przywiązywania swego rodzaju zwierząt, ale poprzedniemu właścicielowi, i że niemal złamała sobie kręgosłup, wkopując je w ziemię.

– Do czego ich używałyście? – spytałem.

– Powiedzmy, że same się do nich przywiązywałyśmy – odparła. – Twoje pytanie naprowadziło mnie na następną sprawę, o przekazanie której prosił mnie Nagual. Powiedział, że z powodu twojej niekompletności on sam musiał zebrać twoją drugą uwagę – uwagę w nagualu – w inny sposób niż naszą. My zebrałyśmy naszą uwagę poprzez śnienie, a ty zrobiłeś to za pomocą roślin mocy. Nagual powiedział, że jego rośliny zebrały groźną stronę twojej drugiej uwagi w jedną bryłę, i to jest właśnie kształt, który wychodzi z twojej głowy. Mówił, że coś takiego przytrafia się czarownikom zażywającym rośliny mocy. Jeśli nie umrą, rośliny układają ich drugą uwagę w wychodzący z głowy okropny kształt. Teraz przechodzimy do tego, co powinieneś zrobić. Powiedział, że musisz zmienić kierunki i zacząć gromadzić drugą uwagę w inny sposób, tak jak my. Nie możesz pozostać na ścieżce wiedzy, nie wyważając drugiej uwagi. Jak dotąd ta twoja uwaga jeździła na mocy Naguala, ale teraz zostałeś sam. To właśnie miałam ci powiedzieć.

– W jaki sposób mogę wyważyć drugą uwagę?

– Musisz to zrobić, śniąc w taki sposób jak my. Śnienie jest jedynym sposobem na zebranie drugiej uwagi bez uszkodzenia jej, bez robienia jej groźną i przerażająca. Twoja druga uwaga jest skoncentrowana na okropnej stronie świata, nasza – na pięknej. Musisz zmienić strony i pójść z nami. To właśnie wybrałeś wczoraj w nocy, kiedy zdecydowałeś się zostać.

– Czy ten kształt może wyjść ze mnie w każdej chwili?

– Nie. Nagual powiedział, że dopiero jak będziesz w jego wieku, ten kształt będzie mógł z ciebie wyjść. Twój nagual wyszedł z ciebie już tyle razy, ile było trzeba. Nagual i Genaro dopilnowali tego, wyciągali go z ciebie na siłę. Nagual powiedział, że kilka razy byłeś o włos od śmierci, bo twoja druga uwaga bardzo sobie folguje. Kiedyś nawet go przestraszyłeś – został zaatakowany przez twój nagual, więc musiał zaśpiewać, żeby go uspokoić. Ale najgorsze zdarzyło ci się w Ciudad de Mexico: tego dnia popchnął cię, wszedłeś do jakiegoś biura i tam przeszedłeś przez szczelinę pomiędzy światami. Nagual próbował jedynie rozproszyć twoją uwagę w tonalu, bo strasznie się zdenerwowałeś jakimiś bzdurami. Kiedy cię popchnął, twój tonął skurczył się i cały przeszedłeś przez szczelinę. Nagual potwornie się namęczył, próbując cię odnaleźć. Przez chwilę myślał, że poszedłeś zbyt daleko, by mógł cię dosięgnąć. Jednak w pewnej chwili zobaczył, że włóczysz się bez celu, i przyprowadził cię z powrotem. Powiedział mi, że przeszedłeś przez szczelinę około dziesiątej rano. Od tej chwili dziesiąta rano stała się twoim nowym czasem.

– Moim nowym czasem na co?

– Na wszystko. Jeśli pozostaniesz człowiekiem, umrzesz około tej godziny. Jeśli staniesz się czarownikiem, około tej godziny opuścisz ziemię. Eligio też kroczył osobną ścieżką – ścieżką nie znaną nikomu z nas. Spotkałyśmy go na chwilę przed odejściem. Eligio potrafił niesamowicie śnić. Był

tak dobry, że Nagual i Genaro wiele razy zabierali go przez szczelinę, a jego moc pozwalała mu znosić to bez żadnego uszczerbku. Nawet nie dostawał zadyszki. Jako ostatni zastrzyk mocy Nagual i Genaro dali mu rośliny mocy. Posiadał odpowiednią kontrolę i moc, aby umieć wykorzystać ten zastrzyk. To właśnie wysłało go tam, gdzie jest teraz.

– Genarowie powiedzieli mi, że Eligio skoczył z Benignem. Czy to prawda?

– Oczywiście. Jego druga uwaga znajdowała się na tamtym świecie, jeszcze zanim on sam skoczył, Nagual powiedział, że twoja też tam była, ale dla ciebie był to koszmar, bo nie miałeś nad nią kontroli. Mówił, że rośliny mocy cię wykoślawiły – sprawiły, że porzuciłeś uwagę w tonalu i wkroczyłeś bezpośrednio w obszar drugiej uwagi, nie potrafiąc się nią posługiwać. Nagual aż do samego końca nie dawał Eligiowi roślin mocy.

– Myślisz, że moja druga uwaga na tym ucierpiała?

– Nagual nigdy tego nie powiedział. Uważał, że jesteś niebezpiecznie szalony, ale że to nie ma nic wspólnego z roślinami mocy. Powiedział, że nie sposób opanować obu twoich uwag. Gdybyś zdołał je poskromić, byłbyś wielkim wojownikiem.

Chciałem, by powiedziała mi o tym coś więcej. Położyła dłonie na moim notatniku i oznajmiła, iż mamy przed sobą bardzo pracowity dzień i powinniśmy gromadzić energię. Musimy więc doładować się energią słońca. Oświadczyła, że okoliczności wymagają, byśmy pochłaniali energię lewym okiem. Zaczęła powoli kołysać głową z boku na bok, patrząc w słońce spod półprzymkniętych powiek.

Chwilę później dołączyły do nas siostrzyczki. Lidia i Josefina usiadły po mojej prawej stronie, a Rosa zajęła miejsce obok la Gordy. Wszystkie oparły się plecami o słupki. Ja znalazłem się dokładnie pośrodku rzędu.

Niebo było bezchmurne, słońce stało ponad odległym łańcuchem górskim. Kobiety zaczęły poruszać głowami w doskonałej harmonii. Dołączyłem do nich i poczułem, że zsynchronizowałem własne ruchy z ich ruchami. Po upływie około minuty przestały.

Wszystkie miały na głowach kapelusze, które osłaniały im twarze przed słońcem, gdy nie wystawiały oczu na działanie promieni. Wcześniej la Gorda dała mi mój stary kapelusz.

Siedzieliśmy tak przez jakieś pół godziny. Wielokrotnie powtórzyliśmy ćwiczenie. Chciałem zaznaczyć ich liczbę, ale la Gorda jakby od niechcenia odrzuciła na bok mój notatnik.

W pewnej chwili Lidia wstała nieoczekiwanie, mamrocząc pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa. La Gorda nachyliła się do mnie i wyszeptała, że drogą zbliżają się Genarowie. Wytężyłem wzrok, ale nikogo nie zauważyłem. Rosa i Josefina także wstały i weszły z Lidią do domu.

Powiedziałem la Gordzie, że nie widzę, by ktoś się zbliżał. Powtórzyła, że widać Genarów na drodze, i dodała, że zawsze bała się chwili, kiedy znowu wszyscy się zejdą, ale jest przekonana, że dam sobie z tym radę. Poradziła mi, abym był szczególnie ostrożny z Josefina i Pablitem, bo oni nie potrafią zapanować nad sobą. Według niej najbardziej sensowną rzeczą będzie zabranie stąd Genarów po upływie mniej więcej godziny.

Nie przestawałem patrzeć na drogę. Nie widziałem nikogo.

– Jesteś pewna, że tu idą? – spytałem.

Odparła, że ich nie widzi, ale że widziała ich Lidia. Tylko Lidia dostrzegła Genarów, bo wpatrywała się w drogę, jednocześnie pochłaniając promienie. Nie byłem pewien, czy rozumiem, więc poprosiłem o wyjaśnienie.

– Jesteśmy wpatrywaczami – stwierdziła. – Tak jak ty. Wszyscy jesteśmy tacy sami. Nie ma powodu, by zaprzeczać, że jesteś wpatrywaczem. Nagual opowiedział nam o twoich wielkich osiągnięciach na tym polu.

– Wielkie osiągnięcia na polu wpatrywania się? O czym ty mówisz?

Zacisnęła usta i wyglądała tak, jakby była bliska irytacji, powstrzymała się jednak. Uśmiechnęła się tylko i delikatnie mnie popchnęła.

W tej chwili jej ciałem wstrząsnął nagły dreszcz. Popatrzyła tępo gdzieś obok mnie, po czym energicznie potrząsnęła głową. Powiedziała, że właśnie “zobaczyła", że Genarowie jednak jeszcze tu nie idą, było dla nich za wcześnie. Mieli zamiar odczekać jeszcze chwilę, zanim się pojawią. Uśmiechnęła się, jakby odwleczenie się ich przyjścia sprawiło jej wielką przyjemność.

– Jakkolwiek by było, jeszcze nie jesteśmy do końca przygotowane na ich przyjście – powiedziała.

– Oni odczuwają to samo.

– Gdzie są teraz? – spytałem.

– Pewnie siedzą gdzieś na skraju drogi – odparła. – Bez wątpienia Benigno wpatrzył się w dom podczas marszu i zobaczył, że tu siedzimy, więc zdecydowali się poczekać. Doskonale. W ten sposób mamy trochę więcej czasu.

– Niepokoisz mnie, Gorda. Mamy czas na co?

– Musisz dzisiaj skoncentrować drugą uwagę wyłącznie na naszej czwórce.

– Jak mam to zrobić?

– Nie wiem. Jesteś dla nas wielką zagadką. Nagual dzięki roślinom mocy zrobił z tobą wiele rzeczy, ale nie możesz tego nazwać wiedzą. To właśnie próbowałam ci powiedzieć. Dopiero gdy posiądziesz całkowitą kontrolę nad drugą uwagą, będziesz się mógł nią posługiwać – w przeciwnym razie na zawsze pozostaniesz w pół drogi pomiędzy obiema uwagami, tak jak teraz. Wszystko, co przytrafiło ci się od chwili przyjazdu, miało na celu uporządkowanie tej uwagi. Krok po kroku udzielałam ci instrukcji, tak jak nakazał mi Nagual. Ponieważ obrałeś inną drogę, nie wiesz o rzeczach, o których my wiemy – tak jak my nie wiemy nic o roślinach mocy. Soledad wie trochę więcej, bo Nagual zabrał ją w swoje strony. Nestor posiada wiedzę o roślinach leczniczych, ale nikt z nas nie był nauczany tak jak ty. Jeszcze nie potrzebujemy twojej wiedzy. Dopiero kiedy będziemy gotowi, ty będziesz jedynym, który będzie wiedział, co zrobić, by dać nam zastrzyk mocy z roślin. Tylko ja wiem, gdzie, w oczekiwaniu na ten dzień, została schowana fajka Naguala. Nagual nakazał ci zmianę drogi i podążenie z nami. Oznacza to, że musisz śnić z nami i podchodzić z Genarami. Nie możesz pozwolić sobie na to, by pozostać tam, gdzie jesteś, po straszliwej stronie drugiej uwagi. Następny przeskok powodujący wyjście z ciebie naguala zabije cię. Nagual powiedział mi, że ludzie są słabymi istotami, stworzonymi z wielu warstw świetlistości. Jeśli możesz je zobaczyć, masz wrażenie, że wyglądają jak włókna, ale w rzeczywistości są to warstwy jak w cebuli. Wszelkie przeskoki rozdzielają te warstwy i mogą nawet doprowadzić człowieka do śmierci.

Wstała i zaprowadziła mnie do kuchni. Usiedliśmy twarzą do siebie. Lidia, Rosa i Josefina krzątały się po podwórku. Nie widziałem ich, ale słyszałem ich rozmowy i śmiech.

– Nagual powiedział, że umieramy, bo warstwy naszej świetlistości zostają rozdzielone – oznajmiła la Gorda. – Przeskoki zawsze je rozdzielają, potem jednak warstwy znowu się łączą. Czasem jednak zdarza się, że przeskok jest tak wielki, iż bardzo rozluźnione warstwy nie mogą się już złączyć.

– Widziałaś kiedyś takie warstwy?

– Oczywiście. Widziałam człowieka umierającego na ulicy. Nagual powiedział mi, że ty też spotkałeś umierającego człowieka, ale nie widziałeś jego śmierci. Nagual sprawił, że zobaczyłam warstwy umierającego człowieka. Wyglądały jak łupiny cebuli. Gdy ludzie są zdrowi, wyglądają jak świetliste jaja, a gdy zostaną zranieni, zaczynają się łuszczyć jak cebula. Nagual powiedział mi, że twoja druga uwaga bywała tak silna, że całkowicie z ciebie wychodziła. On i Genaro musieli dociskać twoje warstwy, w przeciwnym razie byś umarł. Nagual doszedł więc do wniosku, że masz w sobie tyle energii, żeby dwukrotnie wypuścić z siebie naguala, co oznacza, że dwa razy będziesz w stanie złączyć swoje warstwy. Zrobiłeś to więcej razy i już wyczerpałeś swoje możliwości – nie masz już wystarczająco dużo energii, by złączyć warstwy w razie kolejnego przeskoku. Nagual powierzył mi opiekę nad wszystkimi, tobie mam pomóc docisnąć warstwy świetlistości. Nagual powiedział, że śmierć rozpycha warstwy. Wyjaśnił mi, że środek naszej świetlistości, którym jest uwaga w nagualu, ciągle wypycha się na zewnątrz, i to właśnie rozluźnia warstwy. Śmierci jest więc łatwiej się pomiędzy nie wepchnąć i całkowicie je rozdzielić. Czarownicy muszą zrobić wszystko, co w ich mocy, aby utrzymać warstwy złączone. Dlatego właśnie Nagual uczył nas śnienia. Śnienie dociska warstwy. Kiedy czarownik uczy się śnienia, obie jego uwagi zazębiają się i środek nie musi już przepychać się na zewnątrz.

– Chcesz powiedzieć, że czarownicy nie umierają?

– Właśnie tak. Czarownicy nie umierają.

– Chcesz przez to powiedzieć, że żadne z nas nie umrze?

– Tego nie powiedziałam. My nie jesteśmy niczym szczególnym. Nie jesteśmy prawdziwymi czarownikami. Czarownikami są Nagual i Genaro. Obie ich uwagi są tak mocno splecione ze sobą, że oni prawdopodobnie nigdy nie umrą.

– Czy to Nagual powiedział ci o tym?

– Tak. On i Genaro. Powiedzieli mi o tym obaj. Na krótko przed swoim odejściem Nagual wyjawił nam moc uwagi. Wcześniej nic nie wiedziałam o tonalu i nagualu.

La Gorda opowiedziała, w jaki sposób Nagual przedstawił im podstawową dychotomię tonal-nagual. Któregoś dnia Nagual zabrał ich wszystkich na długi spacer po odludnej kamienistej dolinie w górach. Przygotował wielki tobół pełen różnych przedmiotów, zabrał nawet radio Pablita. Wręczył ten tobół Josefinie, Pablitowi włożył na plecy ciężki stół i wszyscy wyruszyli w góry. W niemal czterdziestomilowym marszu w góry nieśli te ciężary na zmianę. Gdy dotarli na miejsce, Nagual kazał Pablitowi postawić stół dokładnie pośrodku doliny. Następnie poprosił Josefinę, by ułożyła na stole zawartość tobołka. Gdy to zrobiła, wyjaśnił im różnicę pomiędzy tonąłem i nagualem w taki sam sposób, jak w pewnej restauracji w Ciudad de Mexico wyjaśniał mnie, tyle że w ich przypadku objaśnienie było znacznie bardziej obrazowe.

Powiedział im, że tonął jest istniejącym w naszej świadomości porządkiem codziennego świata, który nosimy ze sobą przez całe życie, tak jak oni nieśli tobół i stół. Osobisty tonął jest jak ten stół pośrodku doliny – to malutka wysepka znanych nam rzeczy. Nagual z kolei jest jak utrzymująca ten stół w miejscu nieznana siła i ogrom bezludnej doliny.

Powiedział im, że czarownik jest zobowiązany patrzeć na swój tonął z oddalenia, aby lepiej widzieć, co znajduje się wokół niego. Kazał im pójść na skraj doliny, skąd widać było ją całą. Stamtąd stół był ledwie widoczny. Potem kazał im wrócić do stołu i przyjrzeć mu się, aby dowieść im, że zwykły człowiek nie ma takiej perspektywy jak czarownik, bo człowiek stoi dokładnie nad swoim stołem i koncentruje się na każdym jego szczególe.

Następnie każdemu z nich kazał rzucać okiem na stół, po czym chował niektóre przedmioty, aby sprawdzić, jak bardzo są uważni. Wszyscy doskonale zdali egzamin. Wskazał im, że znakomicie zapamiętują przedmioty, bo rozwinęli uwagę tonalu, albo uwagę nad stołem.

W następnej kolejności kazał im przyjrzeć się wszystkiemu, co znajduje się pod stołem, i sprawdzał ich spostrzegawczość, usuwając kamienie, gałązki i wszystko, co tam było. Żadne z nich nie potrafiło przypomnieć sobie, co widziało pod stołem.

Potem Nagual zrzucił wszystko ze stołu i każdemu po kolei kazał kłaść się na ziemi i dokładnie się jej przyglądać. Wyjaśnił, że dla czarownika nagual jest przestrzenią leżącą dokładnie pod stołem. Ponieważ nie można ogarnąć ogromu nagualu, przedstawionego jako wielka opuszczona dolina, czarownicy przyjęli jako domenę swego działania przestrzeń położoną dokładnie pod wysepką tonalu, przedstawioną jako przestrzeń pod stołem. Tę przestrzeń nazwał drugą uwagą albo uwagą w nagualu, lub też uwagą pod stołem. Uwagę tę można osiągnąć dopiero wtedy, gdy całkowicie oczyści się powierzchnię swojego stołu. Nagual powiedział, że osiągnięcie drugiej uwagi scala obie uwagi w jedną, a ta staje się pełnią człowieka.

La Gorda oznajmiła, że pokaz był dla niej tak jasny, że od razu zrozumiała, dlaczego Nagual oczyścił jej własne życie, zrzucił wszystko z jej wyspy tonalu, jak on to nazywał. Poczuła, że życie według każdej wskazówki Naguala dało jej naprawdę wielkie szczęście. Ciągle jeszcze była daleka od scalenia obu uwag, lecz pracowitość doprowadziła ją do nieskazitelnego życia, które według don Juana było jedyną drogą do wyzbycia się ludzkiej formy, co jest niezbędne do połączenia obu uwag.

– Uwaga pod stołem jest kluczem do wszystkiego, co robią czarownicy – ciągnęła. – Aby osiągnąć tę uwagę, Nagual i Genaro nauczyli nas śnienia, a ciebie tajników roślin mocy. Nie wiem, co ci zrobili, aby nauczyć cię, jak pochwycić drugą uwagę przy użyciu roślin mocy, ale aby nas nauczyć śnienia, Nagual najpierw nauczył nas wpatrywania się. Nigdy nam nie powiedział, co tak naprawdę z nami robi. Po prostu uczył nas wpatrywania się. Nie wiedziałyśmy, że posłuży nam to do pochwycenia drugiej uwagi. Myślałyśmy, że robimy to dla zabawy. Ale tak nie było. Aby pochwycić drugą uwagę, należy najpierw posiąść sztukę wpatrywania się, a następnie śnienia. Na początku Nagual położył na ziemi suchy liść i kazał mi się w niego wpatrywać przez wiele godzin. Początkowo myślałam, że codziennie kładzie ten sam liść, ale później zobaczyłam, że różnią się między sobą. Nagual powiedział, że kiedy zdasz sobie z tego sprawę, przestajesz patrzeć, a zaczynasz się wpatrywać. Następnie zaczął kłaść przede mną stosy suchych liści. Kazał mi przekładać je lewą ręką i czuć je, kiedy się w nie wpatruję. Osoba śniąca przekłada liście ruchem spiralnym, wpatruje się w nie, a następnie śni o wzorach, jakie liście nakreśliły w powietrzu. Nagual powiedział, że śniący mogą uznać się za mistrzów we wpatrywaniu się w liście, jeśli śnią o wzorach, a następnego dnia odnajdują te same wzory w stosie suchych liści. Nagual powiedział, że wpatrywanie się w liście wzmacnia drugą uwagę. Kiedy wpatrujesz się w stos liści przez wiele godzin, tak jak ja to robiłam, twoje myśli się uspokajają. Bez

myśli uwaga w tonalu zanika i nagle druga uwaga skupia się na liściach, które stają się czymś zupełnie innym. Moment, w którym druga uwaga skupia się na czymś, Nagual nazywał zatrzymaniem świata. I to prawda, świat się zatrzymuje. Dlatego, kiedy się wpatrujesz, ktoś musi znajdować się w pobliżu. Nigdy nie wiadomo, jaki numer może wykręcić druga uwaga. Ponieważ nigdy jej nie używaliśmy, musimy się z nią zaznajomić, zanim odważymy się wpatrywać w samotności. Cały problem z wpatrywaniem się polega na umiejętności wyciszenia myśli. Nagual powiedział, że uczy nas tego za pomocą liści, bo są one dostępne w każdej chwili i w każdej ilości. Z powodzeniem jednak można używać także innych przedmiotów. Kiedy uda ci się zatrzymać świat, zostajesz wpatrywaczem. A ponieważ zatrzymać świat można tylko, powtarzając próby, Nagual kazał nam się wpatrywać w liście przez długie lata. Myślę, że to jest najlepszy sposób na osiągnięcie drugiej uwagi. Nagual połączył wpatrywanie się w liście z patrzeniem na ręce w śnieniu. Znalezienie rąk zajęło mi około roku, a zatrzymanie świata – cztery lata. Nagual powiedział, że kiedy pochwycisz drugą uwagę za pomocą suchych liści, praktykujesz wpatrywanie się i śnienie, aby ją powiększyć. I to jest wszystko na temat wpatrywania.

– Mówisz tak, jakby to było bardzo proste.

– Wszystko, co robi Toltek, jest proste. Nagual mówił, że jedyne, co możemy zrobić, aby pochwycić drugą uwagę, to ciągle ponawiać próby. Każde z nas zatrzymało świat, wpatrując się w liście. Tylko ty i Eligio jesteście inni. Ty zrobiłeś to za pomocą roślin mocy, co zaś się tyczy Eligia, nie wiem, jaką ścieżką podążył. Nagual nigdy nie chciał mi tego powiedzieć. Opowiedział mi o tobie, bo mamy to samo zadanie.

Wspomniałem, że w notatkach mam zapisane, iż dopiero kilka dni temu po raz pierwszy świadomie doświadczyłem zatrzymania świata. Zaśmiała się.

– Zatrzymałeś świat wcześniej niż ktokolwiek z nas – powiedziała. – Jak myślisz, co zrobiłeś, kiedy zażyłeś te wszystkie rośliny mocy? Nigdy nie zrobiłeś tego tak jak my, poprzez wpatrywanie. To wszystko.

– Nagual kazał ci się wpatrywać tylko w suche liście?

– Kiedy śniący wie, jak zatrzymać świat, może zacząć wpatrywać się też w inne rzeczy, a kiedy wyzbędzie się formy, może wpatrywać się we wszystko. Robiłam to. Mogę wpatrywać się we wszystko. Nagual jednak ustalił dla nas pewien porządek. Na początku wpatrywaliśmy się w małe rośliny. Nagual ostrzegł nas, że małe rośliny są bardzo niebezpieczne. Ich moc jest skoncentrowana, mają bardzo intensywną poświatę i odczuwają, że śniący się w nie wpatruje. Przeformowują wtedy poświatę i nakierowują ją na wpatrującego się. Śniący muszą wybrać jeden gatunek roślin. Następnie wpatrywaliśmy się w drzewa. Śniący muszą też wybrać konkretny gatunek drzewa. W tej kwestii ty i ja też jesteśmy tacy sami: dla nas najlepszy jest eukaliptus.

Z mojego wyrazu twarzy musiała odczytać kolejne pytanie, które chciałem zadać.

– Nagual powiedział, że za pomocą dymu z eukaliptusa bardzo łatwo mógł pobudzić twoją drugą uwagę – ciągnęła. – Wiele razy koncentrowałeś ją na krukach, które tak bardzo lubił. Pewnego razu twoja druga uwaga skoncentrowała się na kruku tak doskonale, że poleciała razem z nim na jedyny rosnący w pobliżu eukaliptus.

Przez lata zastanawiałem się nad tym doświadczeniem. Nie potrafiłem wyjaśnić go inaczej niż jako wynik złożonego stanu hipnotycznego, spowodowanego grzybami psychotropowymi w mieszance don Juana. Zasugerował mi percepcyjne katharsis, przemianę w kruka i postrzeganie świata jako kruk. W ten sposób zacząłem postrzegać świat w taki sposób, że nie mogłem czerpać z moich wcześniejszych przeżyć. Słowa la Gordy w pewien sposób uprościły wyjaśnienie całego zajścia.

Powiedziała, że następnie Nagual kazał im się wpatrywać w poruszające się żywe istoty. Oznajmił im, że zdecydowanie najlepsze są do tego małe owady. Ich ruchliwość sprawia, że w odróżnieniu od roślin, czerpiących światłość prosto z ziemi, są nieszkodliwe dla wpatrującego się.

Następnym etapem było wpatrywanie się w kamienie. La Gorda powiedziała, że kamienie są bardzo stare, mają wielką moc. Posiadają specyficzną światłość, raczej zielonkawą, w odróżnieniu od białej światłości roślin i żółtawej światłości wszelkich żywych stworzeń. Kamienie nie otwierają się tak łatwo przed wpatrującymi się, lecz warto wykazać cierpliwość, bo posiadają ukryte we wnętrzu tajemnice, które mogą pomóc czarownikom w “śnieniu".

– Jakie tajemnice odkryły przed tobą kamienie? – spytałem.

– Kiedy wpatrywałam się w samo jądro kamienia – odparła – wyczuwałam jego lekki, specyficzny

zapach. Gdy kręciłam się po okolicy w śnieniu, wiedziałam, gdzie jestem, bo prowadziły mnie zapachy tych kamieni.

Powiedziała, że we wpatrywaniu się w drzewa i kamienie ważnym czynnikiem jest pora dnia. Wcześnie rano drzewa i kamienie są odrętwiałe, a ich świetlistość słaba. Około południa są najbardziej ożywione i wtedy wpatruje się w nie, aby przejąć ich świetlistość i moc. Późnym popołudniem są spokojne i smutne, szczególnie drzewa. La Gorda powiedziała, że o tej porze wyglądają, jakby wpatrywały się we wpatrującego.

Następnymi w kolejności wpatrywania się były zjawiska atmosferyczne: mgła i deszcz. Według la Gordy wpatrujący się mogą skoncentrować drugą uwagę na samym deszczu i przenosić się wraz z nim albo skoncentrować się na tle i używać deszczu jako swego rodzaju powiększającej soczewki, która odsłania ukryte cechy przedmiotów. Patrząc poprzez deszcz, można odkryć miejsca mocy albo miejsca, które należy omijać. Miejsca mocy są zielonkawe, a miejsca, które należy ominąć, są intensywnie zielone.

Dla wpatrującego się mgła jest najbardziej tajemniczym zjawiskiem na ziemi, a można jej używać w taki sam sposób jak deszczu. Jednak niezbyt chętnie poddaje się kobietom – nawet po wyzbyciu się przez la Gordę ludzkiej formy mgła pozostała poza jej zasięgiem. La Gorda powiedziała, że któregoś dnia Nagual sprawił, że "widziała" zielonkawą poświatę ponad obłokiem mgły, i powiedział jej, że to jest druga uwaga wpatrującego się w mgłę, który mieszka w górach i w tej chwili przenosi się wraz z mgłą. Dodała, że mgły używa się do odkrywania ducha przedmiotów, których już nie ma, i że prawdziwym osiągnięciem wpatrującego się w mgłę jest wejście drugą uwagą we wszystko, co wpatrywanie się przed nim odkryje.

Wyznałem jej, że kiedyś w towarzystwie don Juana zobaczyłem most uformowany z mgły. Poraziła mnie ostrość obrazu i dokładność szczegółów. Nie mogło to być nierzeczywiste. Widok był tak intensywny i żywy, że nie byłem w stanie go zapomnieć. Don Juan skomentował tylko, że któregoś dnia będę musiał przejść przez ten most.

– Wiem o tym – odparła. – Nagual powiedział mi, że kiedy już posiądziesz drugą uwagę, przejdziesz nią przez most, w taki sam sposób, w jaki latałeś nią jak kruk. Powiedział, że kiedy staniesz się czarownikiem, utworzy się dla ciebie most z mgły, a ty przejdziesz go i na zawsze znikniesz z tego świata. Tak jak zrobił to on.

– Czy on też zniknął w taki sposób?

– Nie, on nie przeszedł przez most. Widziałeś, jak Nagual i Genaro na twoich oczach wkroczyli w szczelinę pomiędzy światami. Nestor mówił, że tylko Genaro pomachał ręką na pożegnanie, kiedy widziałeś ich po raz ostatni. Nagual nie machał, bo otwierał szczelinę. Nagual powiedział mi, że kiedy chcesz zebrać drugą uwagę, należy jedynie wykonać ruch otwierania drzwi. To staje się sekretem śniących Tolteków, gdy wyzbywają się formy.

Chciałem zapytać ją o don Juana i don Genara przechodzących przez szczelinę. Nakazała mi milczenie, delikatnie kładąc mi dłoń na ustach.

Powiedziała, że w następnej kolejności wpatrywali się w przestrzeń i chmury. W obu przypadkach wysiłki wpatrujących zmierzają do pozwolenia drugiej uwadze na przeniesienie się w miejsce, w które się wpatrują. Tak więc przemierzali wielkie przestrzenie i jeździli na chmurach. Nagual nigdy nie pozwalał im wpatrywać się w błyskawice. Mówił, że trzeba się wyzbyć ludzkiej formy, by móc to robić – gdy to osiągną, będą mogli jeździć nie tylko na błyskawicach, ale nawet na samych piorunach.

La Gorda zaśmiała się i spytała mnie, kto mógł być tak śmiały i szalony, żeby spróbować wpatrywania się w błyskawice. Do głowy przyszła mi tylko Josefina. La Gorda powiedziała, że Josefina wpatrywała się w błyskawice za każdym razem, kiedy Naguala nie było w pobliżu, aż pewnego dnia błyskawica nieomal ją zabiła.

– Genaro był czarownikiem piorunów – ciągnęła. – Jego dwaj pierwsi uczniowie, Benigno i Nestor, zostali mu wskazani przez jego przyjaciela, grom. Mówił, że szukał roślin w bardzo odległych stronach, gdzie Indianie nie życzą sobie wizyt obcych. Pozwolili mu przebywać na swojej ziemi tylko dlatego, że mówił ich językiem. Zbierał jakieś rośliny, gdy nagle zaczęło padać. W pobliżu stało kilka domów, ale ponieważ ludzie nie byli nastawieni przyjaźnie, postanowił ich nie niepokoić. Miał właśnie wejść na czworakach do jakiejś jamy, gdy zobaczył młodego mężczyznę jadącego na obładowanym towarami rowerze. Był to Benigno, człowiek z miasta, który handlował z Indianami. Rower utknął w błocie i w Benigna uderzył piorun. Genaro pomyślał, że mężczyzna nie żyje. Ludzie wyszli z domów, żeby zobaczyć, co się stało. Benigno był bardziej przestraszony niż zraniony, stracił tylko rower i wszystkie

towary. Genaro został tam przez tydzień i wyleczył go. Niemal to samo przytrafiło się Nestorowi. Zawsze kupował zioła od Genara, aż pewnego dnia postanowił pójść za nim w góry, żeby zobaczyć, dokąd Genaro chodzi, i nigdy więcej nie płacić za rośliny. Genaro celowo poszedł bardzo daleko – chciał zgubić Nestora. Nie padało, ale grzmiało. W pewnej chwili piorun uderzył nieopodal i zaczął ślizgać się po suchej ziemi jak wąż. Przemknął dokładnie pomiędzy nogami Nestora i uderzył w ścianę o dziesięć jardów dalej.

Genaro powiedział, że piorun osmalił wewnętrzną część nóg Nestora. Nestor miał opuchnięte jądra i był ciężko chory. Genaro musiał leczyć go w tych górach przez tydzień.

Zanim Benigno i Nestor zostali wyleczeni, już byli złapani. Mężczyzn trzeba łapać – kobiety nie. Kobiety wchodzą we wszystko dobrowolnie. To ich moc, a zarazem wada. Mężczyźni muszą być prowadzeni, a kobiety powstrzymywane. La Gorda zachichotała i stwierdziła, że musi mieć w sobie wiele męskości, bo trzeba ją było prowadzić, a ja muszę mieć w sobie wiele kobiecości, bo ciągle muszę być powstrzymywany.

Ostatnie w kolejności były ogień, dym i cienie. Powiedziała, że dla wpatrującego się ogień nie jest jasny, lecz czarny, tak samo jak dym. Dla odmiany cienie są świetliste, mają kolory i są pełne ruchu. Istnieją jeszcze dwa rodzaje wpatrywania, którego nie doświadczyli: wpatrywanie się w gwiazdy i w wodę. W gwiazdy mogą wpatrywać się tylko czarownicy, którzy wyzbyli się ludzkiej formy. La Gorda wyznała, że bardzo dobrze poczyna sobie z gwiazdami, ale nie daje sobie rady z wodą, szczególnie z wodą płynącą, wykorzystywaną przez czarowników do zbierania drugiej uwagi i przenoszenia jej w dowolne miejsce.

– Wszyscy bardzo boimy się wody – ciągnęła. – Rzeka zbiera drugą uwagę i unosi ją z prądem. Nie ma możliwości, by ją powstrzymać. Nagual opowiedział mi o twoich osiągnięciach we wpatrywaniu się w wodę. Powiedział mi też, że któregoś dnia prawie rozsypałeś się w płytkiej rzeczce i teraz nie możesz się nawet kąpać.

Don Juan wielokrotnie kazał mi się wpatrywać w rów melioracyjny na tyłach swego domu, kiedy byłem pod działaniem dymka. Doznałem tam niesamowitych wrażeń. Raz zobaczyłem, że jestem zielony, jakby pokryty wodorostami. Po tym don Juan poradził, żebym unikał wody.

– Czy moja druga uwaga została uszkodzona przez wodę? – spytałem.

– Tak – odparła. – Zbytnio sobie folgujesz. Nagual ostrzegł cię, żebyś był ostrożny, ale ty przekroczyłeś wszelkie granice w obcowaniu z płynącą wodą. Nagual

powiedział, że mogłeś używać wody jak nikt, ale twoim przeznaczeniem jest nieumiarkowanie. Przysunęła swoją ławę bliżej mnie.

– To wszystko na temat wpatrywania – powiedziała. – Są jednak jeszcze inne rzeczy, o których muszę ci powiedzieć, zanim odejdziesz.

– Co to takiego?

– Przede wszystkim musisz skupić swoją drugą uwagę na siostrzyczkach i na mnie.

– Nie sądzę, bym mógł to zrobić.

La Gorda wstała i weszła do domu. Po chwili wróciła, trzymając w dłoniach małą, twardą, okrągłą poduszkę, wykonaną z tych samych naturalnych włókien, z których robi się sieci. Bez słowa ponownie zaprowadziła mnie przed frontowe drzwi. Powiedziała, że sama zrobiła tę poduszkę, kiedy uczyła się wpatrywania, bo pozycja ciała i wygoda ma przy wpatrywaniu wielkie znaczenie. Należy siedzieć na ziemi, na wyściółce z liści albo na poduszce z naturalnych włókien. Plecy muszą być oparte o drzewo, pieniek lub płaską skałę. Należy rozluźnić ciało. Nigdy nie wolno patrzeć bezpośrednio na przedmiot, aby go nie męczyć. Wpatrywanie się polega na powolnym badaniu przedmiotu oczami – należy prześlizgiwać się po nim wzrokiem w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, nie ruszając przy tym głową. Dodała, że Nagual kazał im wkopać w ziemię słupki, aby mogły się o nie oprzeć.

Poleciła mi usiąść na poduszeczce i oprzeć się plecami o jeden ze słupków. Powiedziała, że pomoże mi wpatrzeć się w miejsce mocy Naguala, znajdujące się na wzgórzach po przeciwnej stronie doliny. Miała nadzieję, że wpatrywanie się w nie pomoże mi zebrać drugą uwagę.

Usiadła blisko mnie po lewej stronie i zaczęła wydawać polecenia. Niemal szeptem powiedziała, abym na wpół przymknął oczy i wpatrzył się w miejsce zetknięcia się dwóch wielkich wzgórz. Znajdował się tam kanion o stromych zboczach. Powiedziała mi, że konkretne wpatrywanie składa się z czterech niezależnych od siebie elementów. Pierwsza faza polega na użyciu ronda kapelusza, aby

ocienić oczy i sprawić, by docierała do nich minimalna ilość światła; następnie trzeba przymknąć oczy; trzecim krokiem jest utrzymanie stałego ich otwarcia, aby docierał do nich jednolity strumień światła; czwartym krokiem jest dostrzeżenie wąwozu, w tle za plątaniną linii światła na rzęsach.

Początkowo nie potrafiłem nadążyć za jej poleceniami. Słońce stało wysoko nad horyzontem, musiałem więc odchylić głowę. Po chwili udało mi się nasunąć kapelusz tak, że niemal całkowicie ocieniał mi oczy. Wyglądało na to, że nie muszę robić nic więcej. Gdy tylko na wpół przymknąłem oczy, promień światła, który jak gdyby pojawił się na rondzie kapelusza, dosłownie eksplodował na moich rzęsach, spełniających funkcję filtru tworzącego świetlną sieć. Utrzymywałem powieki półprzymknięte i przez chwilę bawiłem się pajęczyną światła, aż dostrzegłem w tle ciemny zarys kanionu.

Następnie la Gorda kazała mi wpatrywać się w centralną część kanionu, aż dojrzę ciemnobrązową plamę. Wyjaśniła, iż jest to dziura niewidoczna dla oczu, które patrzą, a widoczna jedynie dla tych, które “widzą". Ostrzegła, bym się kontrolował, gdy ją ujrzę, i nie pozwolił się przez nią przyciągnąć. Miałem raczej zbliżyć się do niej i wpatrzyć się w nią. Zasugerowała, bym dał jej znak, gdy tylko odnajdę dziurę. Przysunęła się i oparła o mnie.

Przez chwilę starałem się harmonijnie wykonywać wszystkie cztery czynności, aż niespodziewanie pośrodku kanionu uformowała się ciemna plama. Natychmiast zdałem sobie sprawę, że nie widzę jej w zwykły sposób. Ciemna plama była raczej wrażeniem, swego rodzaju wizualnym wybrykiem. Kiedy przestałem się kontrolować, dziura zniknęła. Pojawiała się w polu widzenia tylko wtedy, gdy harmonijnie powtarzałem wszystkie cztery czynności. Przypomniałem sobie, że don Juan niezliczenie wiele razy nakazywał mi robić coś takiego. Umieszczałem kawałek materiału na niskiej gałęzi, zwieszającej się tak, by znajdowała się w jednej linii z takimi formacjami geologicznymi jak kaniony czy skarpy. Tłem zawsze były góry. Don Juan kazał mi siedzieć około pięćdziesięciu stóp od materiału i patrzeć pomiędzy niskimi gałęziami krzaka, co miało wywoływać u mnie specyficzne wrażenia percepcyjne. Materiał, zawsze odrobinę ciemniejszy niż formacje geologiczne, na które patrzyłem, początkowo wydawał się stanowić ich element. Celem tego ćwiczenia było to, by pozwolić mojej percepcji igrać swobodnie, bez analizowania tego, co postrzegałem. Nigdy mi się to nie udawało, bo nie potrafiłem oddalić myśli i zawsze pogrążałem się w spekulacjach na temat wzrokowych fantasmagorii.

Tym razem nie odczuwałem konieczności racjonalizowania. La Gorda nie była kimś takim jak don Juan, imponującą osobą, która wywoływałaby we mnie podświadomą potrzebę walki.

Ciemna dziura w polu widzenia stała się niemal czarna. Naparłem plecami na la Gordę, aby dać jej znak. Wyszeptała mi do ucha, że powinienem starać się utrzymać powieki w tej samej pozycji i spokojnie oddychać przeponą. Nie mogę pozwolić, by dziura mnie przyciągnęła, tylko powinienem stopniowo w nią wchodzić. Musiałem uniknąć nagłego powiększenia się dziury, bo mogłaby mnie połknąć. W takiej sytuacji miałem natychmiast otworzyć oczy.

Zacząłem oddychać tak, jak mi nakazała, co pozwalało mi utrzymać odpowiednio uchylone powieki.

Pozostałem w tej pozycji przez dłuższy czas. W pewnej chwili spostrzegłem, że oddycham normalnie i że nie przeszkadza mi to w postrzeganiu dziury. Nagle ciemna dziura zaczęła się poruszać, pulsować i zanim zdołałem ponownie uspokoić oddech, przybliżyła się i zamknęła mnie w sobie. Przeraziłem się i szeroko rozwarłem powieki.

La Gorda powiedziała, że wpatruję się z dużej odległości, więc muszę oddychać w taki sposób, jak mi nakazała. Nakłaniała mnie, bym powtórzył wszystko raz jeszcze. Powiedziała, że Nagual kazał im tak siedzieć przez całe dnie i skupiać drugą uwagę poprzez wpatrywanie się w to miejsce. Nieustannie je ostrzegał przed niebezpieczeństwem bycia połkniętym z powodu wstrząsu, jakiego może doznać ciało.

Wykonanie tego, o czym mówiła, zabrało mi niemal godzinę. Zbliżenie się do ciemnej plamy i zajrzenie w nią spowodowało, że brązowa plama w moim polu widzenia nagle się rozjaśniła. Zdałem sobie wtedy sprawę, że dzieje się ze mną coś nieprawdopodobnego. Poczułem, że rzeczywiście zbliżam się do plamy, przez co odnosiłem wrażenie, że plama się rozjaśnia. W pewnej chwili znalazłem się tak blisko, że potrafiłem rozróżnić to, co znajdowało się w jej wnętrzu: kamienie i rośliny. Zbliżyłem się jeszcze bardziej i zauważyłem skałę o specyficznym kształcie. Wyglądała jak topornie wyciosane krzesło. Bardzo mi się spodobała – w porównaniu z nią reszta skał wyglądała blado i nieinteresująco.

Nie wiem, jak długo się w nią wpatrywałem. Byłem w stanie wyszczególnić każdy jej detal. Czułem,

że mógłbym się na zawsze pogrążyć w jej szczegółach, bo nie było im końca. Coś mnie jednak rozproszyło – na skale pojawił się inny dziwny obraz, potem następny, i jeszcze jeden. Zaczęły mnie złościć te przeszkody. W tej samej chwili poczułem, że la Gorda, siedząc za mną, porusza moją głową z boku na bok. W kilka sekund koncentracja towarzysząca wpatrywaniu się całkowicie zniknęła.

La Gorda zaśmiała się i powiedziała, że rozumie, dlaczego Nagual tak bardzo się o mnie niepokoił. Sama zobaczyła, jak mocno sobie folguję. Usiadła przy słupku obok mnie i oznajmiła, że teraz ona i siostrzyczki będą się wpatrywać w miejsce mocy Naguala. Następnie zagwizdała wysoko jak ptak. Chwilę później siostrzyczki wyszły z domu i usiadły, by wpatrywać się razem z nią.

Ich mistrzostwo we wpatrywaniu się nie ulegało wątpliwości. Ich ciała nabrały dziwnej sztywności. Wydawało się, że w ogóle nie oddychają. Ich bezruch oddziaływał na mnie tak bardzo, że po chwili także przymknąłem oczy i zacząłem wpatrywać się we wzgórza.

Wpatrywanie było dla mnie absolutną rewelacją. Pogrążając się w nim, potwierdzałem niezwykle ważne elementy nauk don Juana. La Gorda nakreśliła to zadanie w bardzo niejasny sposób. "Zbliż się do niej" było raczej nakazem, a nie opisem czynności, pod warunkiem że spełniało się jeden wymóg – don Juan nazywał go zatrzymaniem wewnętrznego dialogu. Z wypowiedzi la Gordy dotyczących wpatrywania się wynikało jasno, że ćwicząc z nimi wpatrywanie, don Juan chciał nakłonić je do zatrzymania dialogu wewnętrznego. La Gorda wyrażała to określeniem "zatrzymanie myśli". Don Juan nauczył mnie tego, choć poprzez odwrócenie kolejności działań: zamiast uczyć mnie wyostrzenia widoku, co robią wpatrywacze, uczył mnie, jak go otwierać, zatapiając świadomość, nie koncentrując wzroku na niczym. Miałem jakby wyczuwać wzrokiem wszystko w promieniu 180 stopni, patrząc ponad linią horyzontu.

Wpatrywanie się było dla mnie bardzo trudne, bo wymagało odwrócenia ćwiczenia. Gdy się wpatrywałem, musiałem opanować ochotę otwarcia oczu. Z drugiej jednak strony potrzeba pohamowania tej tendencji wymuszała na mnie wyłączenie myśli. Po zrobieniu tego wszystkiego w taki sposób, w jaki pokazała mi la Gorda, wpatrywanie się nie sprawiało mi żadnego problemu.

Don Juan niezmiennie powtarzał, że podstawą czarownictwa jest wyciszenie dialogu wewnętrznego. W wyjaśnieniu la Gordy na temat domeny dwóch uwag za trzymanie dialogu wewnętrznego przedstawione zostało jako odłączenie uwagi w tonalu.

Don Juan powiedział też kiedyś, że wraz z zatrzymaniem wewnętrznego dialogu zatrzymujemy świat. Chodziło mu o przedstawienie procesu koncentrowania drugiej uwagi. Powiedział, że jedna część nas zawsze jest zamknięta na klucz, bo się jej boimy, i że dla rozumu część ta jest jak oszalały krewny, którego trzymamy w lochu. Gdyby użyć słów la Gordy: część ta jest drugą uwagą, która, skoncentrowana, zatrzymuje świat. Ponieważ jako zwykli ludzie znamy tylko uwagę w tonalu, nietrudno nam uwierzyć, że świat musi się zatrzymać, gdy tylko tę uwagę wyłączamy. Koncentrowanie nieznanej i nie wyćwiczonej drugiej uwagi musi być z konieczności przerażające. Don Juan miał rację, mówiąc, że jedynym sposobem na powstrzymanie tego szalonego krewnego przed rzuceniem się na nas jest opancerzenie się dialogiem wewnętrznym, który nigdy się nie kończy. La Gorda i siostrzyczki podniosły się z miejsca po około trzydziestu minutach wpatrywania się. La Gorda dała mi znak, bym podążył za nimi. Poszły do kuchni. La Gorda wskazała mi ławkę, na której miałem usiąść. Oznajmiła, że udaje się naprzeciw Genarom. Wyszła przez frontowe drzwi.

Siostrzyczki usiadły wokół mnie. Lidia zaofiarowała się odpowiedzieć na wszystkie moje pytania. Poprosiłem, by opowiedziała mi o wpatrywaniu się w miejsce mocy Naguala, ale mnie nie zrozumiała.

– Jestem wpatrywaczem w przestrzeń i cienie – powiedziała. – Po tym, jak zostałam wpatrywaczem, Nagual kazał mi zacząć wszystko od początku. Miałam wpatrywać się w cienie liści, roślin, drzew i kamieni. Teraz nie wpatruję się już w nic innego, tylko w cienie. Nawet jeśli panuje ciemność, cienie są widoczne. Ponieważ wpatruję się w cienie, jestem też wpatrywaczem w przestrzeń. Wcześnie rano cienie niewiele mówią wtedy odpoczywają, nie ma więc sensu wpatrywać się o zbyt wczesnej porze. Około szóstej budzą się, a najlepsze są około piątej po południu. Wtedy są w pełni zbudzone.

– Co ci mówią cienie?

– Wszystko, co tylko chcę wiedzieć. Mówią mi różne rzeczy, bo są gorące albo zimne, bo się poruszają, mają kolory. Nie wiem jeszcze dokładnie wszystkiego o tym, co może oznaczać ciepło, zimno i kolory. Nagual pozostawił mi odkrycie tego.

– Jak się tego uczysz?

– W śnieniu. Śniący muszą wpatrywać się, aby śnić, a następnie muszą szukać swoich snów we

wpatrywaniu. Nagual na przykład kazał mi się wpatrywać w cienie kamieni, a potem w śnieniu zobaczyłam, że te cienie mają światło, zaczęłam więc szukać światła w cieniach i w końcu udało mi się je znaleźć. Wpatrywanie się i śnienie są ze sobą ściśle związane. Poświęciłam wiele czasu na wpatrywanie się w cienie, żeby móc o nich śnić. Wiele pracy kosztowało mnie połączenie śnienia z wpatrywaniem, żeby naprawdę zobaczyć w cieniach to, co widziałam w śnieniu. Rozumiesz, o co mi chodzi? Wszystkie robimy to samo. Rosa śni o drzewach, bo wpatruje się w drzewa, a Josefina śni o chmurach, bo wpatruje się w chmury. Tak długo wpatrują się w chmury i drzewa, aż dopasują je w śnieniu.

Rosa i Josefina skinęły głowami.

– A la Gorda?

– Ona wpatruje się w pchły – rzuciła Rosa i wszystkie wybuchnęły śmiechem.

– La Gorda nie lubi być gryziona przez pchły – wyjaśniła Lidia. – Wyzbyła się formy, więc może wpatrywać się we wszystko, ale zazwyczaj wpatruje się w deszcz.

– A Pablito?

– On wpatruje się w krocza kobiet – odparła Rosa z obojętnym wyrazem twarzy.

Znowu się roześmiały. Rosa poklepała mnie po plecach.

– Rozumiem, że skoro jest twoim przyjacielem, ma takie same upodobania – powiedziała.

Śmiejąc się, uderzały rękoma o stół i kołysały się w przód i w tył.

– Pablito wpatruje się w kamienie – poinformowała mnie Lidia. – Nestor w deszcz i rośliny, a Benigno w przestrzeń. Nie pytaj mnie jednak więcej o wpatrywanie, bo jeśli powiem ci coś jeszcze, stracę moc.

– W jaki więc sposób la Gorda zdołała mi o wszystkim opowiedzieć?

– La Gorda wyzbyła się ludzkiej formy – odparła Lidia. – Kiedy ja wyzbędę się formy, też ci wszystko opowiem. Ale wtedy już nie będziesz mnie chciał słuchać. Teraz słuchasz tylko dlatego, że jesteś równie głupi jak my. W dniu, w którym wyzbędziemy się ludzkiej formy, przestaniemy być głupi.

– Dlaczego zadajesz tak wiele pytań, skoro już to wszystko wiesz? – zagadnęła Rosa.

– Bo on jest taki jak my – odpowiedziała jej Lidia. – Nie jest prawdziwym nagualem. Ciągle jest człowiekiem.

Odwróciła się do mnie. Przez chwilę jej twarz była sroga, a oczy surowe i przeszywające, ale zmieniły się, gdy się do mnie odezwała.

– Ty i Pablito jesteście przyjaciółmi – powiedziała. – Bardzo go lubisz, prawda?

Zastanowiłem się przez chwilę, zanim odpowiedziałem. Oświadczyłem, że z jakichś przyczyn ufam mu bezgranicznie. Nie wiem dlaczego, ale mam poczucie braterstwa z nim.

– Tak bardzo go lubisz, że wyrządziłeś mu krzywdę – rzuciła oskarży cielsko. – Na górze, kiedy skakaliście, sam wchodził w drugą uwagę, a ty zmusiłeś go do skoku.

– Tylko trzymałem go za ramię – zaprotestowałem.

– Czarownik nie trzyma drugiego czarownika za ramię – powiedziała. – Każdy z nas jest bardzo zdolny. Nie potrzebujesz pomocy żadnej z nas trzech. Pomóc może tylko czarownik, który widzi i wyzbył się formy. Tam, na górze, ty miałeś skoczyć jako pierwszy. Teraz Pablito jest od ciebie zależny. Przypuszczam, że chciałeś nam pomóc w taki sam sposób. Cholera, im więcej o tobie myślę, tym bardziej tobą pogardzam.

Rosa i Josefina wymamrotały, że się z nią zgadzają. Rosa wstała i spojrzała mi w twarz z wściekłością w oczach. Zażądała, bym powiedział, co mam zamiar z nimi zrobić. Odparłem, że zamierzam wkrótce wyjechać. Wyglądało na to, że moje oświadczenie je zaszokowało. Wszystkie zaczęły mówić jednocześnie. Głos Lidii górował nad pozostałymi. Powiedziała, że mogłem wyjechać poprzedniego dnia i że nienawidzi chwili, w której zdecydowałem się zostać. Josefina zaczęła obrzucać mnie szpetnymi wyzwiskami.

Poczułem nagły dreszcz, wstałem i głosem, który nie należał do mnie, wrzasnąłem, żeby się zamknęły. Spojrzały na mnie przerażone. Chciałem udawać, że nic się nie stało, ale przestraszyłem sam siebie co najmniej tak bardzo jak siostrzyczki.

W tej właśnie chwili la Gorda weszła do kuchni, jakby czekała za ścianą, aż zaczniemy się bić. Powiedziała, że ostrzegła nas wszystkich, byśmy wzajemnie nie wciągali się we własne sieci. Nie mogłem powstrzymać śmiechu, widząc, jak daje nam burę, zupełnie jak dzieciom. Dodała, że winni jesteśmy sobie szacunek i że szacunek pomiędzy wojownikami jest sprawą niezwykle delikatną. Siostrzyczki potrafią zachowywać się jak wojownicy w swoim towarzystwie, tak samo jak Genarowie w swoim, ale wystarczy, że ja się pojawię albo spotkają się obie grupy i wszyscy zapominają o wiedzy wojownika i zaczynają zachowywać się jak barany.

Usiedliśmy. La Gorda zajęła miejsce obok mnie. Po chwili milczenia Lidia wyjaśniła, że obawiała się, iż zrobię z nimi to, co zrobiłem z Pablitem. La Gorda zaśmiała się i odrzekła, że nigdy nie zgodziłaby się na to, bym komukolwiek pomógł w taki sposób. Powiedziałem, że nie potrafię zrozumieć, co złego wyrządziłem Pablitowi. Nie byłem świadom tego, co zrobiłem, i gdyby Nestor mi tego nie wyjaśnił, nigdy bym się nie dowiedział, że rzeczywiście pociągnąłem Pablita za sobą. Zastanawiałem się nawet nad tym, czy Nestor przypadkiem nie przesadza albo czy się nie myli.

La Gorda odparła, że Świadek nigdy nie popełniłby aż tak głupiego błędu, a już na pewno by nie przesadzał, bo Świadek jest najdoskonalszym wojownikiem z nich wszystkich.

– Czarownicy nie pomagają sobie wzajemnie, tak jak ty pomogłeś Pablitowi – ciągnęła. – Zachowałeś się jak człowiek na ulicy. Nagual uczył nas wszystkich, żebyśmy byli wojownikami. Mówił, że wojownik nie współczuje nikomu. Dla niego współczucie oznaczało, że chcesz, by inni byli tacy jak ty, żeby znaleźli się na twoim miejscu – i tylko dlatego im pomagasz. Zrobiłeś tak w przypadku Pablita. Dla wojownika najtrudniejszą rzeczą na świecie jest pozwolić innym być. Kiedy byłam gruba, martwiłam się tym, że Lidia i Josefina nie jedzą wystarczająco dużo. Bałam się, że zachorują i umrą z niedożywienia. Robiłam, co mogłam, aby je utuczyć, a robiłam to, bo chciałam dla nich dobrze. Nieskazitelność wojownika polega na tym, by pozwolić ludziom być i popierać ich w tym, czym są. Oznacza to, oczywiście, przekonanie, że będą nieskazitelnymi wojownikami bez twojej pomocy.

– A jeśli nie są nieskazitelni? – spytałem.

– W takim razie twoim zadaniem jest samemu być nieskazitelnym i nie odzywać się ani słowem – odparła. – Nagual mówił, że tylko wojownik, który widzi i wyzbył się formy, może pozwolić sobie na to, by komuś pomóc. Dlatego właśnie pomógł nam i sprawił, że jesteśmy tym, czym jesteśmy. Nie sądzisz chyba, że możesz wybierać sobie ludzi z ulicy i im pomagać, prawda?

Don Juan postawił mnie już przed tym dylematem, mówiąc, że nie powinienem pomagać bliźnim. Według niego każdy wysiłek z naszej strony, aby pomóc komukolwiek, jest powodowany jedynie naszym własnym interesem.

Pewnego dnia, kiedy byłem z nim w mieście, podniosłem ślimaka ze środka chodnika i odłożyłem w bezpieczne miejsce, pomiędzy jakieś pnącza. Byłem przekonany, że pozostawiony samemu sobie, wcześniej czy później zostałby rozdeptany. Uważałem, że przenosząc go w bezpieczne miejsce, uratowałem mu życie.

Don Juan wykazał, że moje przekonanie było bardzo pochopne, bo nie rozpatrzyłem dwóch istotnych faktów. Po pierwsze, ślimak mógł uciekać przed śmiercią od trucizny zawartej w liściach winorośli, po drugie, mógł mieć wystarczająco silną wolę, aby przejść przez chodnik. Wtrącając się, nie uratowałem go, ale sprawiłem, że utracił to, co z takim trudem zyskał.

Oczywiście, chciałem odłożyć ślimaka w miejsce, z którego go podniosłem, ale don Juan mi nie pozwolił. Powiedział, że przeznaczeniem ślimaka było to, że jakiś idiota przetnie mu drogę i wyhamuje impet. Jeśli zostawię go tam, gdzie go odłożyłem, być może ślimak zbierze wystarczającą moc, by podążyć tam, dokąd zmierzał.

Pomyślałem, że rozumiem, o co mu chodzi. Najwyraźniej jednak zgodziłem się z nim jedynie powierzchownie. Najtrudniejszą dla mnie rzeczą było pozwolić innym być.

Opowiedziałem im tę historię. La Gorda poklepała mnie po plecach.

– Jesteśmy niedobrzy – powiedziała. – Cała nasza piątka to okropni ludzie, którzy nie chcą zrozumieć. Zdołałam pozbyć się większej części mojej złej strony, ale jeszcze trochę mi zostało. Jesteśmy raczej ślamazarni, a w porównaniu do Genarów – ponurzy i władczy. Genarowie dla odmiany są jak Genaro – jest w nich niewiele zła.

Siostrzyczki skinęły głowami.

– Jesteś z nas najgorszy – odezwała się do mnie Lidia. – W porównaniu z tobą nie wydaje mi się,

byśmy były aż takie złe.

La Gorda zachichotała i poklepała mnie po nodze, jakby chciała mi podpowiedzieć, bym zgodził się z Lidią. Zgodziłem się i wszystkie zaśmiały się jak dzieci.

Siedzieliśmy w ciszy przez dłuższą chwilę.

– Zbliżam się już do końca tego, co miałam ci przekazać – odezwała się nagle la Gorda.

Kazała nam wszystkim powstać. Powiedziała, że razem z siostrami pokaże mi pozycję mocy tolteckiego wojownika. Lidia stanęła twarzą do mnie po prawej stronie. Chwyciła prawą ręką moją rękę i przyłożyła dłoń do dłoni, nie zaplatając palców. Następnie lewą ręką oplotła moją rękę powyżej łokcia i mocno przytuliła do swojej piersi. Josefina uczyniła dokładnie to samo po mojej lewej stronie. Rosa stanęła na wprost mnie, twarzą do mnie, chwyciła mnie pod pachami i zaplotła ręce na moich plecach. La Gorda zbliżyła się do mnie od tyłu i zaplotła dłonie na moim pępku.

Wszyscy byliśmy niemal takiego samego wzrostu, więc bez przeszkód mogły napierać głowami na moją głowę. La Gorda przemawiała miękkim głosem wprost do mojego lewego ucha, wystarczająco jednak głośno, by wszyscy mogli ją usłyszeć. Powiedziała, że spróbujemy umieścić naszą drugą uwagę w miejscu mocy Naguala, nie będąc przez nikogo ani przez nic poganiani. Tym razem nie było nauczyciela ani sprzymierzeńców, którzy by nas popychali. Mieliśmy się tam dostać dzięki mocy naszego pragnienia.

Poczułem nieodpartą konieczność zapytania la Gordy, co mam robić. Odrzekła, że powinienem pozwolić drugiej uwadze skupić się na rzeczach, w które się wpatrywałem.

Objaśniła, że pozycja, którą przybraliśmy, to pozycja mocy Tolteków. W tej chwili byłem środkiem i siłą wiążącą czterech stron świata. Lidia była wschodem, bronią, którą Toltek dzierży w prawej dłoni; Rosa była północą, tarczą osłaniającą wojownika; Josefina zachodem, bronią przeciw duchom trzymaną przez wojownika w lewej ręce; la Gorda była południem, noszonym na plecach koszem, w którym wojownik przechowuje przedmioty mocy. Powiedziała, że naturalną pozycją dla każdego wojownika jest utrzymywanie twarzy w kierunku północnym, bo trzyma broń w prawej ręce, na wschodzie. Jednak pozycja, którą my mieliśmy przyjąć, była południowa, z lekkim odchyleniem na wschód – tak więc aktem mocy, który Nagual polecił nam wykonać, była zmiana kierunków.

Przypomniała mi, że jedną z pierwszych rzeczy, które Nagual nam zrobił, było nakierowanie naszych oczu na południowy wschód. W ten sposób nakłonił naszą drugą uwagę do podjęcia czynu, który był przed nami. Istniały dwie możliwości, aby tego dokonać. Pierwszą było wykorzystanie mnie jako osi i obrócenie się w kierunku południowym, co pociągnęłoby za sobą zmianę znaczenia i roli każdej z nich. Lidia byłaby zachodem, Josefina wschodem, Rosa południem, a la Gorda północą. Alternatywą była zmiana kierunku na południowy bez odwracania się. Była to alternatywa mocy, która wymagała przybrania naszej drugiej twarzy.

Powiedziałem la Gordzie, że nie rozumiem, czym jest nasza druga twarz. Odparła, że została upoważniona przez Naguala do połączenia ze sobą drugiej uwagi każdego z nas i że każdy toltecki wojownik posiada dwie twarze, nakierowane na dwa przeciwstawne kierunki. Druga twarz jest drugą uwagą.

La Gorda nagle zwolniła uścisk. Siostrzyczki zrobiły to samo. Usiadła i pociągnęła mnie w dół, usiadłem obok niej. Siostrzyczki pozostały na swoich miejscach. La Gorda spytała, czy wszystko jest dla mnie jasne. Było, a jednocześnie nie było. Zanim zdążyłem sformułować pytanie, zdradziła, że Nagual polecił przekazać mi, że mam zmienić swój kierunek poprzez połączenie własnej drugiej uwagi z ich drugą uwagą i przybrać drugą twarz, by zobaczyć, co znajduje się za moimi plecami.

La Gorda wstała i pociągnęła mnie za sobą. Poprowadziła mnie do drzwi pokoju kobiet. Delikatnie popchnęła mnie do środka. Kiedy przekroczyłem próg, Lidia, Rosa i Josefina dołączyły do mnie, po czym la Gorda zamknęła drzwi.

Pokój był bardzo ciemny. La Gorda złapała mnie za ramię i ustawiła w miejscu, które, jak sądzę, było środkiem pomieszczenia. W ogóle ich nie widziałem; czułem tylko, jak stają po moich czterech stronach.

Po chwili moje oczy przyzwyczaiły się do ciemności. Zobaczyłem dwa okna z zamkniętymi okiennicami. Przesączała się przez nie odrobina światła, co pozwalało mi dostrzec sylwetki wszystkich dziewczyn. Pochwyciły mnie w taki sposób, jak kilka minut wcześniej, i niemal jednocześnie przyłożyły głowy do mojej. Wszędzie dookoła czułem gorące oddechy. Zamknąłem oczy, by przywołać obrazy z wpatrywania się. Nie udawało mi się, poczułem się potwornie zmęczony i śpiący, okropnie swędziały

mnie oczy. Chciałem je potrzeć, ale Lidia i Josefina skutecznie unieruchomiły mi ręce.

Staliśmy w tej pozycji przez bardzo długi czas. Odczuwałem zmęczenie nie do zniesienia i w końcu się osunąłem. Pomyślałem, że kolana nie wytrzymały. Byłem przekonany, że upadnę na podłogę i natychmiast zasnę. Nie było jednak podłogi. W rzeczywistości pode mną nie było nic. Uświadomiwszy to sobie, przeraziłem się tak bardzo, że w jednej chwili zupełnie się rozbudziłem, jednak moc, silniejsza od strachu, ponownie wepchnęła mnie w stan uśpienia. Poddałem się. Razem z kobietami unosiłem się w powietrzu jak balon. Wyglądało to tak, jakbym zapadł w sen i śnił, a w tym śnie ujrzał serie nie związanych ze sobą obrazów. Nie znajdowaliśmy się już w ciemnościach pokoju. Byliśmy skąpani oślepiającym światłem. Czasem widziałem przed sobą twarz Rosy, kątem oczu dostrzegałem też Lidię i Josefinę. Czułem, jak czołami naciskają na moje uszy. Wtedy obraz się zmieniał i pojawiała się przede mną twarz la Gordy. Kiedy to następowało, przykładała usta do moich ust i oddychała. Nie podobało mi się to. Jakaś siła próbowała się uwolnić. Byłem przerażony. Próbowałem je od siebie odtrącić, ale im bardziej starałem się to zrobić, tym mocniej mnie trzymały. Zrodziło się we mnie przekonanie, że la Gorda przechytrzyła mnie i zwabiła w śmiertelną pułapkę – jednak, w odróżnieniu od pozostałych, la Gorda była przecież nieskazitelna. Świadomość tego sprawiła, że poczułem się lepiej. W pewnej chwili zaniechałem walki. Zaczął mnie ciekawić moment mojej śmierci, która w moim przekonaniu była nieunikniona. Doświadczyłem wtedy niezrównanej radości i wylewności, będącej zwiastunem końca. Z wielką siłą przygarnąłem do siebie Lidię i Josefinę. La Gorda znajdowała się w tej chwili przede mną. Nie przeszkadzało mi to, że wtłacza mi powietrze do ust – zdziwiłem się, że właśnie wtedy przestała to robić. Dokładnie w tym samym momencie siostrzyczki przestały napierać na mnie głowami. Zaczęły się rozglądać i w ten sposób uwolniły też moją głowę. Mogłem nią poruszać. Lidia, la Gorda i Josefina były tak blisko mnie, że mogłem patrzeć tylko pomiędzy ich głowami. Nie potrafiłem powiedzieć, gdzie się znajdujemy. Jednej rzeczy byłem pewien, nie staliśmy na ziemi – unosiliśmy się w powietrzu. Nie ulegało też wątpliwości, że zmieniliśmy swoje miejsca. Lidia znajdowała się po mojej lewej, a Josefina po prawej stronie. Twarz la Gordy, tak jak Lidii i Josefiny, pokrywał pot. Czułem za sobą obecność Rosy. Widziałem jedynie jej ręce, przechodzące mi pod pachami i trzymające mnie za ramiona.

La Gorda mówiła coś, czego nie byłem w stanie usłyszeć. Wypowiadała słowa powoli, jakby chciała, bym czytał z jej ust, ale ja jedynie się w nie wpatrywałem. W pewnej chwili poczułem, że wszystkie cztery mnie obracają. Zmusiło mnie to do skoncentrowania się na bezgłośnych słowach la Gordy. Tym razem natychmiast odczytałem ich znaczenie. Mówiła mi, bym się obrócił. Spróbowałem, ale miałem wrażenie, że moja głowa jest unieruchomiona. Poczułem, że ktoś gryzie mnie w usta. Spojrzałem na la Gordę. Nie gryzła mnie, ale patrzyła, wypowiadając polecenie obrócenia głowy. Gdy mówiła, uświadomiłem sobie, że liże mi całą twarz.

Jej twarz była w jakiś sposób zniekształcona, wyglądała na wielką i żółtawą. Pomyślałem, że skoro wszystko dokoła jest żółtawe, jej twarz odbija poświatę, niemal usłyszałem jej rozkaz obrócenia głowy. W końcu złość na to, że gryzie mi twarz, sprawiła, iż potrząsnąłem głową. Jej głos stał się nagle wyraźnie słyszalny. Stała za moimi plecami i wrzeszczała, żebym odwrócił uwagę do tyłu. Twarz lizała mi Rosa. Czołem odepchnąłem ją od siebie. Łkała z twarzą zlaną potem. Słyszałem za sobą głos la Gordy. Mówiła, że wyczerpałem je, zmagając się z nimi, i że teraz nie wie, co zrobić, aby odzyskać naszą zwykłą uwagę. Siostrzyczki wyły.

Moje myśli były krystalicznie przejrzyste, jednakże procesy myślowe nie były dedukcyjne. Cała wiedza przychodziła do mnie w sposób nagły i oczywisty, nie pozostawiając w mózgu miejsca na żadne wątpliwości. Na przykład stwierdziłem nagle, że znowu muszę zasnąć i że to sprawi, iż natychmiast spadniemy na ziemię. Wiedziałem też, że muszę pozwolić im zaprowadzić nas do ich domu. Ja tego nie potrafiłem. Jeśli w ogóle mógłbym skoncentrować na czymś drugą uwagę, byłoby to miejsce, które dał mi don Juan w północnym Meksyku.

Zawsze potrafiłem odmalować je w myślach z najdrobniejszymi szczegółami. Nie odważyłem się jednak przywołać tego obrazu. Wiedziałem, że gdybym się odważył, wylądowalibyśmy właśnie tam.

Pomyślałem, że muszę to wszystko powiedzieć la Gordzie, ale nie potrafiłem wydobyć z siebie głosu. Niemniej jednak jakaś część mnie wiedziała, że la Gorda rozumie. Zaufałem jej i w kilka sekund pogrążyłem się we śnie. Śniąc, patrzyłem na kuchnię w ich domu. Byli tam Pablito, Nestor i Benigno. Wyglądali na niezwykle wielkich i świetlistych. Nie potrafiłem skupić na nich wzroku, bo pomiędzy mną i nimi znajdowała się przeźroczysta plastyczna powłoka. Potem zdałem sobie sprawę, że patrzę na nich jakby przez szybę, na którą ktoś leje wodę. W końcu szyba rozsypała się na kawałki i woda uderzyła mnie w twarz.

Pablito polewał mnie wodą z wiadra. Nestor i Benigno też tam byli. La Gorda, siostrzyczki i ja

leżeliśmy na ziemi z tyłu domu. Genarowie wylewali na nas kubły wody.

Zerwałem się na nogi. Albo zimna woda, albo zdumiewające doświadczenie, które było moim udziałem, natchnęły mnie wigorem. La Gorda i siostrzyczki założyły suche ubrania, które Genarowie wcześniej rozłożyli na słońcu. Moje rzeczy także leżały równo ułożone na ziemi. Przebrałem się bez słowa. Doświadczałem szczególnego uczucia, które wydawało się następować po koncentracji drugiej uwagi: nie mogłem mówić, albo raczej mogłem, ale nie chciałem. Mdliło mnie. La Gorda musiała to wyczuć i popchnęła mnie lekko w stronę płotu. Zwymiotowałem. La Gorda i siostrzyczki zrobiły to samo.

Wróciłem do kuchni i obmyłem twarz. Chłód wody przywracał mi świadomość. Pablito, Nestor i Benigno siedzieli wokół stołu. Pablito przyniósł ze sobą krzesło. Wstał i uścisnął mi dłoń. Nestor i Benigno zrobili to samo. Dołączyły do nas la Gorda i siostrzyczki.

Nie czułem się najlepiej, szumiało mi w uszach i miałem zawroty głowy. Josefina wstała, opierając się na Rosie. Odwróciłem się, aby spytać la Gordę, co mamy robić. Lidia osuwała się na ławę. Złapałem ją, ale ciężar mnie przeważył i razem zwaliliśmy się na podłogę.

Musiałem zemdleć. Kiedy się ocknąłem, leżałem na matach we frontowym pokoju. Lidia, Rosa i Josefina spały obok mnie głębokim snem. Chcąc wstać, musiałem przejść na czworakach ponad nimi. Potrąciłem je, ale się nie zbudziły. Wszedłem do kuchni. La Gorda siedziała z Genarami przy stole.

– Witaj znowu wśród nas – odezwał się Pablito.

Dodał, że la Gorda zbudziła się dosłownie przed chwilą. Znowu poczułem się sobą. Byłem głodny. La Gorda dała mi miskę z jedzeniem, mówiąc, że oni już jedli. Po posiłku poczułem się doskonale pod każdym względem, tyle że nie mogłem myśleć – myśli całkowicie mi się wyciszyły. Nie podobał mi się ten stan. Poczułem nagłą potrzebę biegu w miejscu, z twarzą zwróconą ku słońcu, czego uczył mnie kiedyś don Juan. Wstałem, a la Gorda poszła w moje ślady. Najwyraźniej naszła ją ta sama myśl. Spociłem się w biegu. Szybko straciłem dech i wróciłem do stołu, a la Gorda podążyła za mną. Ponownie usiedliśmy. Genarowie przyglądali się nam. La Gorda wręczyła mi notes.

– Nagual nas zgubił – powiedziała.

W chwili gdy przemówiła, doświadczyłem zdumiewającej eksplozji. Powróciła do mnie lawina myśli. Musiałem zmienić się na twarzy, bo Pablito mnie objął, a po nim zrobili to Nestor i Benigno.

– Nagual będzie żył! – rzucił głośno Pablito.

La Gorda także wyglądała na zachwyconą. Otarła czoło w geście ulgi. Powiedziała, że nieomal zabiłem wszystkich swoją okropną skłonnością do folgowania sobie.

– Koncentrowanie drugiej uwagi to nie żarty – odezwał się Nestor.

– Co się z nami stało, Gorda? – spytałem.

– Zgubiliśmy się – odparła. – Zacząłeś sobie folgować strachem i zgubiliśmy się w tym bezmiarze. Nie mogłyśmy skoncentrować uwagi w tonalu. Zdołałyśmy jednak związać naszą drugą uwagę z twoją i teraz masz dwie twarze.

W tej chwili do kuchni weszła Rosa, Lidia i Josefina. Były uśmiechnięte. Wyglądały świeżo i rześko. Nałożyły sobie jedzenie. Usiadły, a kiedy jadły, nikt się nie odezwał. Gdy ostatnia z nich skończyła, la Gorda podjęła rozmowę w miejscu, w którym ją przerwała.

– Teraz jesteś wojownikiem o dwóch twarzach – ciągnęła. – Nagual mówił, że wszyscy musimy mieć po dwie twarze, aby dobrze sobie radzić w obu uwagach. Nagual i Genaro pomogli nam skupić drugą uwagę i odwrócić się, byśmy spoglądali w dwóch kierunkach. Tobie jednak nie pomogli, bo stanie się prawdziwym nagualem wymaga, byś sam zdobył moc. Wiele ci jeszcze brakuje, aby to osiągnąć, ale powiedzmy, że teraz przestałeś raczkować, a zacząłeś chodzić wyprostowany. Kiedy odzyskasz kompletność i wyzbędziesz się formy, będziesz płynąć.

Benigno rozłożył ręce, imitując lecący samolot, i wydał z siebie ogłuszający dźwięk, który brzmiał jak ryk silnika. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Siostrzyczki wyglądały na zachwycone.

Do tej chwili nie uświadomiłem sobie w pełni, że jest późne popołudnie. Powiedziałem la Gordzie, że musieliśmy spać kilka godzin, bo weszliśmy do ich pokoju przed południem. Odparła, że wcale nie spaliśmy długo, że przez większość czasu błąkaliśmy się po tamtym świecie i że Genarowie przestraszyli się nie na żarty. Zamartwiali się, bo w żaden sposób nie mogli pomóc nam powrócić.

Zwróciłem się do Nestora z pytaniem, co robili i widzieli, kiedy nas nie było. Zanim odpowiedział,

przyglądał mi się przez chwilę.

– Przynieśliśmy na podwórko dużo wody – rzekł, wskazując kilka pustych beczek po ropie. – Potem wy wyszliście na podwórko, a my wylewaliśmy na was wodę, to wszystko.

– Wyszliśmy z pokoju? – spytałem. Benigno roześmiał się głośno. Nestor spojrzał na la Gordę, jakby oczekiwał pozwolenia albo rady.

– Wyszliśmy z pokoju? – powtórzyła pytanie la Gorda.

– Nie – odparł Nestor.

La Gorda wyglądała na równie ciekawą jak ja, co mnie przerażało. Nawet ponaglała Nestora.

– Wyszliście z nicości – powiedział Nestor. – Muszę przyznać, że było to zatrważające. Wszyscy byliście jak mgła. Pablito pierwszy was zobaczył. Mogliście znajdować się na podwórku już od dawna, ale my nie wiedzieliśmy, gdzie was szukać. Nagle Pablito wrzasnął i wszyscy was zobaczyliśmy. Nigdy nie widzieliśmy nic podobnego.

– Jak wyglądaliśmy? – spytałem.

Genarowie spojrzeli po sobie. Zaległa nieznośnie długa cisza. Siostrzyczki gapiły się na Nestora z szeroko rozdziawionymi ustami.

– Byliście jak strzępy mgły złapane w sieć – odezwał się w końcu Nestor. – Kiedy polaliśmy was wodą, odzyskaliście ciała.

Chciałem, żeby opowiadał dalej, ale wtrąciła się la Gorda, mówiąc, że pozostało nam bardzo niewiele czasu, bo mam wyjechać przed wieczorem, a jeszcze nie wszystko mi przekazała. Genarowie wstali i uścisnęli dłonie siostrzyczek i la Gordy. Obejmowali mnie po kolei, mówiąc, że potrzebują zaledwie kilku dni, żeby przygotować się do wyjazdu. Pablito założył krzesło na plecy. Josefina podbiegła do pieca i podniosła z ziemi pakunek przywieziony z domu dony Soledad, po czym położyła go pomiędzy nogami krzesła Pablita, stanowiącego doskonały plecak.

– Skoro idziesz do domu, możesz to zabrać – powiedziała. – W końcu należy do ciebie.

Pablito wzruszył ramionami i przesunął krzesło, wyważając położenie ładunku.

Nestor dał znak Benignowi, by wziął pakunek, ale Pablito się na to nie zgodził.

– Nie ma sprawy – powiedział. – Mogę być też osłem, skoro już noszę to cholerne krzesło.

– Dlaczego je nosisz, Pablito? – zapytałem.

– Muszę oszczędzać moc – odparł. – Nie mogę siadać na byle czym, bo mógł tam wcześniej siedzieć jakiś dupek.

Zarechotał i podrzucając ramionami, zakołysał krzesłem.

Po wyjściu Genarów la Gorda wyjaśniła mi, że Pablito zaczął się wygłupiać z tym krzesłem, żeby drażnić Lidię. Nie chciał siadać tam, gdzie siedziała ona, ale oczywiście przesadził, a ponieważ lubi sobie folgować, zawsze siada już tylko na swoim krześle.

– Jest zdolny do tego, żeby łazić z tym krzesłem przez całe życie – zapewniła mnie la Gorda. – Jest prawie tak straszny jak ty. Jest twoim przyjacielem – ty będziesz przez całe życie nosił notes, a on krzesło. Widzisz jakąś różnicę? Obaj folgujecie sobie bardziej niż pozostali.

Siostrzyczki otoczyły mnie ze śmiechem i poklepały po plecach.

– Trudno jest wejść w drugą uwagę – ciągnęła la Gorda – a utrzymanie jej, kiedy się sobie folguje tak jak ty, jest jeszcze trudniejsze. Nagual powiedział, że ty najlepiej z nas wszystkich będziesz wiedział, jakie to jest trudne. Dzięki roślinom mocy nauczyłeś się zapuszczać daleko w inny świat. Dlatego dzisiaj ciągnąłeś nas tak bardzo, że niemal umarłyśmy. Chciałyśmy skupić drugą uwagę na miejscu mocy Naguala, a ty wrzuciłeś nas w coś, czego nie znamy. Nie jesteśmy na to przygotowane, ty też nie. Ty jednak nie możesz sobie pomóc – takim uczyniły cię rośliny mocy. Nagual miał rację: wszystkie musimy starać się pomóc ci powstrzymać drugą uwagę, a ty musisz pomóc nam popychać naszą. Twoja druga uwaga może pójść bardzo daleko, ale nie potrafisz nad nią panować, podczas gdy nasza może pójść tylko bardzo blisko, ale za to mamy nad nią pełną kontrolę.

La Gorda i siostrzyczki po kolei opowiedziały mi o straszliwych przeżyciach związanych z zagubieniem się w innym świecie.

– Nagual powiedział mi – ciągnęła la Gorda – że kiedy koncentrował twoją drugą uwagę za

pomocą dymka, skupiłeś ją na komarze, po czym mały komar stał się dla ciebie strażnikiem innego świata.

Przyznałem, iż była to prawda. Na jej prośbę opowiedziałem o swoich doświadczeniach. Pod wpływem dymka spostrzegłem komara jako okropnego gigantycznego potwora, poruszającego się z nieprawdopodobną prędkością i zwinnością. Brzydota tego stworzenia była odstręczająca, a jednak była w nim też budząca lęk wspaniałość.

Nie potrafiłem umieścić tego doświadczenia w swoim racjonalnym systemie. Pomocne było mi jedynie głębokie przekonanie, że jednym z zamierzonych efektów psychotropowej mieszanki było wywołanie halucynacji, w których komar zyskał ponadnaturalną wielkość.

Przedstawiłem im, szczególnie la Gordzie, tamto swoje racjonalne wytłumaczenie. Śmiały się.

– Nie ma żadnych halucynacji – stwierdziła la Gorda stanowczo. – Jeśli ktoś nagle zobaczy coś, czego wcześniej nie znał, oznacza to, że została skupiona druga uwaga i że człowiek na czymś ją koncentruje. Skupienie uwagi może nastąpić pod wpływem różnych rzeczy: alkoholu, szaleństwa albo na przykład dymku Naguala. Zobaczyłeś komara i stał się on dla ciebie strażnikiem innego świata. A wiesz, czym jest inny świat? Inny świat jest światem naszej drugiej uwagi. Nagual myślał, że być może twoja druga uwaga będzie wystarczająco silna, by pokonać strażnika i wejść do innego świata. Nie była. Gdyby się okazało, że jest wystarczająco silna, mógłbyś wejść do innego świata i już nigdy nie powrócić. Nagual powiedział mi, że był przygotowany, by udać się za tobą. Jednak strażnik nie pozwolił ci przejść i niemal cię zabił. Nagual musiał przestać skupiać twoją drugą uwagę przy użyciu roślin, bo mogłeś się koncentrować jedynie na przerażających stronach przedmiotów. W zamian zaczął cię uczyć śnienia, abyś mógł ją skupić w inny sposób. Był jednak przekonany, że twoje śnienie również będzie przerażające. Nic nie mógł na to poradzić. Podążałeś wytyczoną przez niego drogą, a on posiadał również przerażającą, straszliwą stronę.

Zapadła cisza. Wyglądało to tak, jakby wszystkie pogrążyły się we wspomnieniach.

La Gorda powiedziała, że Nagual pokazał mi raz specyficzne czerwone owady, w górach, w swoich rodzinnych stronach. Spytała, czy to pamiętam.

Pamiętałem. Wiele lat wcześniej don Juan zabrał mnie w nie znane mi strony w górach północnego Meksyku. Zachowując wielką ostrożność, pokazał mi jakieś okrągłe owady wielkości biedronki. Ich grzbiety połyskiwały czerwienią. Chciałem się położyć, aby dokładniej się im przyjrzeć, ale mi na to nie pozwolił. Powiedział, że powinienem na nie patrzeć, nie wpatrując się, aż zapamiętam ich kształt na zawsze. Wyjaśnił mi później szczegóły na temat ich złożonego zachowania, co sprawiło, że wszystko to brzmiało jak metafora. Mówił mi o umownej ważności naszych ulubionych zwyczajów. Wskazał mi niektóre z domniemanych zwyczajów tych owadów i przeciwstawił je naszym, ludzkim. Porównanie to postawiło nasze przekonania w absurdalnym świetle.

– Na krótko przed odejściem Naguala i Genara – kontynuowała la Gorda – Nagual zabrał mnie w góry, do miejsca, gdzie żyją te owady. Byłam już tam wcześniej, tak jak każdy z nas. Nagual upewnił się, że wszyscy znamy te stworzenia, choć nigdy nie pozwolił się nam w nie wpatrywać. Tam właśnie powiedział mi, co mam z tobą robić i co ci powiedzieć. Przekazałam ci już większość z tego, o co mnie prosił, poza jedną sprawą. Ma to związek z tym, o co wszystkich pytasz – z miejscem pobytu Naguala i Genara? Teraz powiem ci dokładnie, gdzie oni są. Nagual stwierdził, że ty zrozumiesz to lepiej niż którekolwiek z nas. Nikt z nas nigdy nie widział strażnika. Nikt z nas nie był nigdy w siarkowożółtym świecie, w którym żyje strażnik. Tylko ty tam byłeś. Nagual powiedział, że poszedł za tobą do tego świata, kiedy skoncentrowałeś drugą uwagę na strażniku. Miał zamiar wejść tam razem z tobą, być może na zawsze, gdyby się okazało, że jesteś wystarczająco silny, by się tam przedostać. Wtedy właśnie po raz pierwszy dowiedział się o istnieniu świata tych czerwonych owadów. Powiedział, że ich świat jest najpiękniejszy i najdoskonalszy z tych, jakie można sobie wyobrazić. Kiedy więc nadszedł dla Naguala i Genara czas, zebrali drugą uwagę i skoncentrowali ją na tym świecie. Wtedy Nagual otworzył szczelinę między światami, co sam widziałeś, i prześliznęli się przez nią do tego świata, gdzie czekają, aż pewnego dnia do nich dołączymy. Nagual i Genaro kochają piękno. Udali się tam dla własnej przyjemności. Popatrzyła na mnie. Nie miałem nic do powiedzenia. Miała absolutną rację co do tego, że moc musi dokładnie wymierzyć wyjawienie mi tajemnic, jeśli mają wywrzeć odpowiednie wrażenie. Poczułem niewyobrażalny ból. Miałem wrażenie, że za chwilę zaleję się łzami, a jednak nie ogarnął mnie smutek czy melancholia. Zatęskniłem za czymś niewyobrażalnym, ale ta tęsknota nie była moja. Podobnie jak wiele wrażeń czy uczyć, które ogarniały mnie od chwili mego przyjazdu, była mi obca.

Przypomniało mi się to, co Nestor mówił na temat Eligia. Powtórzyłem la Gordzie, co mi powiedział,

a ona poprosiła, bym przedstawił wizje z mojej podróży pomiędzy tonąłem i nagualem, która miała miejsce po skoku w otchłań. Gdy skończyłem, wszystkie wyglądały na przestraszone. La Gorda natychmiast wychwyciła moją wizję kopuły.

– Nagual powiedział nam, że nasza druga uwaga kiedyś skoncentruje się na tej kopule – powiedziała. – Tego dnia będziemy tylko drugą uwagą, tak jak Nagual i Genaro, i tego właśnie dnia dołączymy do nich.

– Chcesz powiedzieć, że udamy się tam, tak jak stoimy? – zapytałem.

– Tak, pójdziemy tam, tak jak stoimy. Ciało jest pierwszą uwagą, uwagą w tonalu. Kiedy staje się drugą uwagą, po prostu przechodzi do innego świata. Skok w otchłań na chwilę skupił twoją drugą uwagę. Eligio był silniejszy i skok jego drugą uwagę utrwalił. To właśnie się z nim stało, a był przecież taki sam jak my. Nie potrafimy jednak powiedzieć, gdzie się teraz znajduje. Nawet sam Nagual tego nie wie. Jeśli jednak gdzieś jest, to jest pod sklepieniem tej kopuły. Albo błąka się od wizji do wizji i, być może, będzie tak przez całą wieczność.

La Gorda powiedziała, że w podróży pomiędzy tonąłem i nagualem w wielkim stopniu potwierdziłem możliwość tego, że istota staje się w całości drugą uwagą i że dokonałem tego w stopniu znacznie mniejszym, kiedy sprawiłem, że się zagubiliśmy w świecie drugiej uwagi, a także kiedy ona przeniosła nas o pół mili podczas spotkania ze sprzymierzeńcami. Dodała, że Nagual zostawił nam wyzwanie – mamy sprawdzić, czy będziemy w stanie na tyle rozwinąć naszą wolę czy moc drugiej uwagi, aby skoncentrować ją bez ograniczeń na wszystkim, na czym tylko będziemy chcieli.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Wyglądało na to, że nadszedł czas mojego odejścia, ale nie byłem w stanie podnieść się z miejsca – nie mogłem przestać myśleć o losie Eligia. Bez względu na to, czy udało mu się dotrzeć do kopuły, w której mamy się spotkać, czy też został uwięziony w bezmiarze, obraz jego podróży z pewnością był oszałamiający. Wyobrażenie sobie tego przychodziło mi bez trudu, bo posiadałem doświadczenie własnej podróży.

Inny świat, do którego praktycznie od naszego pierwszego spotkania odnosił się don Juan, zawsze był dla mnie metaforą, niejasnym określeniem zniekształcenia percepcji, a w najlepszym razie nazwaniem nieokreślonego stanu bytu. Pomimo tego że don Juan sprawił, iż postrzegłem nieopisywalne cechy świata, nie potrafiłem traktować tych doświadczeń inaczej niż jako grę własnej percepcji, swego rodzaju miraż, roztaczany przede mną za pomocą roślin psychotropowych lub sposobów, których nie potrafiłem pojąć w sposób racjonalny. Za każdym razem, gdy zdarzało się coś takiego, broniłem się stwierdzeniem, że jedność mojego znanego mi „ja" bywała jedynie czasowo zakłócana. Nieodmiennie kiedy tylko jedność ta zostawała przywrócona, świat ponownie stawał się nienaruszalnym sanktuarium racjonalnej części mojej osobowości. Nowy zakres świata, otwarty przez la Gordę, był przerażający.

Podniosła się i zmusiła mnie do powstania z ławy. Oznajmiła, że muszę wyruszyć przed zmierzchem.

Wszystkie podeszły do samochodu i pożegnały się ze mną.

La Gorda wydała mi ostatnie polecenie. Powiedziała, że po powrocie mam natychmiast udać się do domu Genarów.

– Nie chcemy cię widzieć, dopóki nie będziesz wiedział, co robić – dodała z promiennym uśmiechem. – Ale nie ociągaj się zbyt długo.

Siostrzyczki skinęły głowami.

– Te góry nie pozwolą nam zostać tu zbyt długo – powiedziała i lekkim ruchem brody wskazała złowieszcze, zniszczone erozją wzgórza po drugiej stronie doliny.

Zadałem jej jeszcze jedno pytanie. Chciałem wiedzieć, czy ma pojęcie, dokąd udadzą się Nagual i Genaro, kiedy wreszcie się z nimi spotkamy. Spojrzała w niebo, uniosła ramiona i pokazała gestem, że nie istnieją granice tych przestworzy.